

ZESZYT STO SZEŚĆDZIESIĄTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

2007

ZESZYT STO SZEŚĆDZIESIĄTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2007

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 539

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0207-6

Éditeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
91 av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France

Paweł LIBERA

JÓZEF ŁOBODOWSKI (1909-1988).
SZKIC DO BIOGRAFII POLITYCZNEJ
PISARZA ZAANGAŻOWANEGO¹

19 października 1939 roku po południu wraz z 10. Brygadą Kawalerii Józef Łobodowski przekroczył granicę węgierską² i na zawsze opuścił granice II Rzeczypospolitej. Poprzez Węgry i Francję przedostał się do Hiszpanii, osiadł na stałe w Madrycie i przez następne lata czynnie brał udział w emigracyjnym życiu kulturalnym. Zupełnie inaczej rzecz miała się w kraju, gdzie jego nazwisko zupełnie zniknęło z życia publicznego. Pojawiało się niezwykle rzadko, najczęściej w krytycznym świetle wspomnień lub paszkwilach pisanych przez dawnych znajomych. Na przestrzeni ponad czterdziestu lat nie wydrukowano żadnej jego książki, artykułu ani zbioru wierszy, jedynie w antologiach poezji udawało się czasem przemycić jego nazwisko³.

1. Szkic do pracy doktorskiej przygotowywanej w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

2. Patrz: Protokół przesłuchania Łobodowskiego przez sędziego śledczego 3^o Tribunal Militaire Permanent w Paryżu, dn. 6 marca 1940 r. Archives de la Préfecture de Police, Paris, Serie BA 2014, S. Maczek, *Od podwoły do czołga*, Edinburg 1961, s. 95, I. Szypowska, *Rozmowa z Józefem Łobodowskim*, „Poezja” 1988, nr 6, s. 24-25.

3. Patrz np. J. Szczawiej, *Imię nam Polska. Antologia*, Warszawa 1958, s. 292-293, J. Starnawski, *Adam Mickiewicz w poezji polskiej i obcej 1818-1855-1955*, Wrocław 1961, s. 452-453. Neutralne wiersze Łobodowskiego

Przełom nastąpił w latach osiemdziesiątych, kiedy Łobodowski i jego twórczością zaczęli interesować się literaturoznawcy. Dzięki ich pracy nazwisko poety powróciło do obiegu kulturalnego i do historii literatury. W ciągu ostatnich dwudziestu lat ukazało się wiele artykułów i publikacji książkowych dotyczących zarówno tego, co Łobodowski pozostawił po sobie, jak i jego samego. Dużą zaletą tych prac było zapoznanie czytelnika z częścią twórczości i pobieżną biografią pisarza. Dostępne obecnie opracowania i publikacje ukazują Józefa Łobodowskiego w niepełnym świetle z pominięciem wielu istotnych aspektów. Temat jego biografii i twórczości był ujmowany jednostronnie, najczęściej bez konsultacji obfitej bazy źródłowej i bez analizy pierwiastka ideologicznego, który odegrał w jego życiu niezwykle znaczącą rolę. Nie dostrzegano, że określeniem najlepiej pasującym do tej postaci i najgłębiej oddającym jej istotę jest – pisarz zaangażowany⁴. Niezwykle interesującym momentem w biografii Łobodowskiego było nie tyle związanie się z kręgami komunistów lubelskich w pierwszej połowie lat trzydziestych, co raczej dokonanie nagłego zwrotu w poglądach politycznych w 1935 roku, kiedy stał się żarliwym antykomunistą na całe życie. Zaangażowanie i ewolucja jego poglądów jest doskonale widoczna w twórczości. Rzuca to nowe światło na dzieje historii literatury polskiej zarówno w okresie międzywojennym, jak i po 1945 roku.

Losy Łobodowskiego w świetle dotychczasowych ustaleń

Łobodowski jest jedną z tych niezwykle fascynujących i barwnych postaci, których burzliwe dzieje przyciągają nie tylko uwagę czytelników, ale i licznych dziennikarzy, publicystów, eseistów oraz wszelkiej maści literatów. Opierając się na dostępnej literaturze i opracowaniach odtwarzali wielokrotnie historię

zawierał numer 4/5 „Poezji” z 1987 r. poświęcony w całości twórczości emigracyjnej. Zmieszczono tam: *U kresu ciemności, Kasydę wygnańczą, Pieśń o burzy, Erotyk, Na własną śmierć*, fragmenty *Pochwały szorstkiej mowy i Erotyk żeglarski*.

4. „Pisarzem zaangażowanym” nazywa go również Wacław Iwaniuk w: *Ostatni romantyk. Wspomnienie o Józefie Łobodowskim*, oprac., wstępem, notą i przypisami opatrzył J. Kryszak, Toruń 1998, s. 32.

Łobodowskiego lub jej fragmenty. Przybliżyli i rozpowszechnili w ten sposób część twórczości i samą postać poety, natomiast nie przyczynili się do pogłębienia wiedzy o nim.

Opracowań godnych uwagi jest znacznie mniej. Pierwsze obszernie artykuły o charakterze biograficznym, jakie ukazały się w Polsce, zawdzięczamy założycielowi Muzeum Literatury im. Czechowicza w Lublinie, dr. Józefowi Ziębie. W 1989 roku opublikował na łamach „Relacji” osiem odcinków obszernego szkicu biograficznego⁵. Artykuł powstał na peryferiach badań nad życiem literackim w Lublinie, ale do dziś pozostaje jednym z najlepszych studiów biografii pisarza. Autor wykorzystał zgromadzone w muzeum rękopisy, dostępne materiały drukowane, część archiwaliów – akt sądowych z okresu międzywojennego oraz zebrane osobiście relacje żony poety i osób, które znały Łobodowskiego. Z większości z nich korzystał jako pierwszy i dzięki niemu ocalało wiele pamiątek po Łobodowskim. Jego artykuł był niezwykle istotnym wkładem w badania nad biografią poety, choć Zięba nie dotarł do wszystkich materiałów, a w jego opracowaniu trafiają się również pewne nieścisłości.

Cennym źródłem do biografii są wspomnienia i wywiady z Łobodowskim lub jego bliskimi. Materiały te składają się z dwóch typów tekstów. Pierwszy stanowią publikowane jeszcze w warunkach PRL wspomnienia poetów z kręgu Józefa Czechowicza, które ukazują Łobodowskiego w jednoznacznie negatywnym świetle, ale zezwalają jednak na uzupełnienie wiadomości o okresie lubelskim i warszawskim w biografii poety. Zabarwienie ideologiczne nie dotyczy już drugiej grupy tekstów publikowanych od lat osiemdziesiątych. Irena Szypowska ogłosiła drukiem zebrane w Hiszpanii od samego pisarza i jego najbliższych przyjaciół i współpracowników relacje i materiały⁶. Bardzo cennymi okazały się wywiady przeprowadzone przez

5. J. Zięba, *Żywot Józefa Łobodowskiego*, cz. 1-8, „Relacje” 1989, nr 3-10, oraz wstęp i szkice biograficzne w wydanych w Polsce zbiorach poezji Łobodowskiego: *Poezje*, Lublin 1990, s. 5-17, *Poezje wybrane*, Warszawa 1990, s. 5-14.

6. Pierwodruk dwóch wierszy, przedruk wspomnienia o Ginczance (pierwodruk w: J. Łobodowski, *Pamięci Sulamity*, Toronto 1986), artykuł pt. *Zawsze gardziłem ciszą zasiedziałyich mieszczan...* oraz wywiad z poetą: „Poezja” 1988, nr 6, s. 3-28.

Florianą Śmieję⁷ dotyczące kwestii tak fundamentalnych, jak stosunek poety do religii oraz krótkie, ale niezwykle treściwe wspomnienia ks. Antoniego Liedtke⁸, który w latach czterdziestych przebywał w Hiszpanii i doskonale zapamiętał pierwsze lata Łobodowskiego w Madrycie. Równie wartościowym materiałem okazały się wspomnienia przyjaciela Łobodowskiego Wacława Iwaniuka⁹ oraz listy i wywiady przeprowadzone i wydane w osobnej publikacji przez emigracyjną dziennikarkę Barbarę Truchan¹⁰.

Autorzy tych materiałów ograniczali się przede wszystkim do przekazania tego, co wiedzieli i pamiętali o Łobodowskim, często przytaczali *in extenso* listy tego ostatniego, ale prezentując najczęściej znany im fragment życia rzadko posuwali się do kompleksowej analizy postaci. Ich wspomnienia są ważnym źródłem dla biografów. Mniej wyczerpującej wiedzy dostarczają fragmenty książek o podobnym charakterze, na których kartach pojawia się postać Łobodowskiego¹¹.

Najwięcej uwagi poświęcili Łobodowskiemu historycy literatury, zajmujący się nim nie tylko jako jedną z postaci należących do kręgu twórców lubelskich i do Drugiej Awangardy, ale dostrzegający w nim również oryginalnego twórcę i tłumacza, który odcisnął swe piętno na poezji XX wieku. Pierwsze artykuły poświęcone Łobodowskiemu wyszły spod pióra Janusza Kryszaka¹²,

7. F. Śmieja, *Łobodowskiego wadzenie się z Bogiem*, „Więź” 1990, nr 5-6, s. 131-133. Ciąg dalszy w: *Hiszpańskie lata*, „Tygodnik Literacki” 1991, nr 3, s. 6-8.

8. A. Liedtke, *Moje spotkanie z Józefem Łobodowskim*, „Więź” 1993, nr 8, s. 86-92.

9. W. Iwaniuk, *op.cit.*, wspomnienia zawierają również kopie obustronnej korespondencji, którą Iwaniuk przekazał do Archiwum Emigracji w Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika [AE BUMK] w Toruniu.

10. J. Łobodowski, *Naród jest nieśmiertelny*, Poznań 1994, wydana również w języku ukraińskim w Przemyślu w 1999 roku. Materiały zebrane przez autorkę zostały złożone wraz z nagraniami w trzech identycznych egzemplarzach w AE BUMK, Dziale Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i w Gabinetie Rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

11. Patrz m.in. J. Sakowski, *Dawne i nowe lata*, Paryż 1970, S. Kossowska, *Przyjaciele i znajomi*, Toruń 1998, s. 41-44.

12. Między innymi: *O Józefie Łobodowskim*, w: W. Michalski, J. Zięba (red.), *Lublin literacki 1932-1982*, Lublin 1984, s. 236-247, *Józef Łobodowski*

wspomnianego już Józefa Zięby oraz profesorów literatury Tadeusza Kłaka¹³, Jerzego Świącha¹⁴. W ich ślady ruszyło młodsze pokolenie badaczy starające się zgłębić dostępny stan wiedzy; ich dorobek, to obszerniejsze publikacje książkowe. Należy wymienić tu prace Katarzyny Babik¹⁵, Alicji Jakubowskiej-Ożóg¹⁶ oraz wydany w 2002 roku doktorat Ludmiły Siryk¹⁷. Większość z nich nie miała na celu studiowania biografii, ale literaturę i twórczość Łobodowskiego, dlatego też autorki skupiły się głównie na poezji, publicystyce i tłumaczenia pozostawiając poza obszarem swych zainteresowań. Ten kierunek zainteresowania Łobodowskim, głównie jako poetą, jest kontynuowany do chwili obecnej¹⁸ z wyjątkiem książki Ludmiły Siryk, która opracowała wątek ukraiński w poezji, tłumaczeniach i publicystyce Łobodowskiego.

Badania nad biografią niewiele posunęły się do przodu, choć w końcu lat dziewięćdziesiątych artykuł Józefa Zięby można już było wydatnie uzupełnić. Autorzy publikowanych prac starali się w pierwszym rzędzie skupić na twórczości i dopiero ewentualnie w dalszej kolejności na niektórych aspektach biografii Łobodowskiego. Opierali się przede wszystkim na wymienionych powyżej artykułach o charakterze wspomnieniowym. Jedynie w niewielkim stopniu wykorzystano, rzadko niestety odwiedzane, spuścizny pisarzy. Doskonałym tego przykładem są np. opubli-

(1909-1988), w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, Seria 6, t. 4, *Literatura polska w okresie międzywojennym*, oprac. zespół red.: I. Maciejewska, J. Trznadel, M. Pokrasenowa, Kraków 1993, s. 287-319.

13. T. Kłak, *Na drogach Don Kichota. Poezja Józefa Łobodowskiego po 1939 roku*, w: *Ogród świata. Studia i szkice literackie*, Katowice 1995, s. 184-232, tenże, *Miasto poetów. Poezja lubelska 1918-1939*, Lublin 2001.

14. J. Świąch, *Niepokorny wędrowiec*, w: J. Łobodowski, *List do kraju*, Lublin 1989, L. Siryk, J. Świąch (red.), *Józef Łobodowski – rzecznik dialogu polsko-ukraińskiego*, Lublin 2000.

15. Praca magisterska przygotowana pod kierownictwem prof. Z. Zmigrodzkiego na Uniwersytecie Śląskim – K. Babik, *Józef Łobodowski – studium biobibliograficzne*, Katowice 2000.

16. *Poezja emigracyjna Józefa Łobodowskiego*, Rzeszów 2001.

17. *Urzeczony Ukrainą. O twórczości Józefa Łobodowskiego*, Lublin 2002.

18. Patrz np. A. Wątorski, *Od pól Kastylji do ukraińskich stepów (W. Broniewski – J. Łobodowski – S. Hordyński: polemika poetycka)*, w: *Swoje i cudze. Kategorie przestrzeni w literaturach i kulturach słowiańskich*, t. 1, *Słowiańszczyzna Zachodnia*, red. B. Zieliński, Poznań 2005, s. 131-140.

kowe interesujące listy Łobodowskiego do innych współczesnych mu pisarzy i poetów¹⁹, materiałem źródłowym opracowanym przez tych badaczy są również nie dotyczące bezpośrednio Łobodowskiego korespondencje jego znajomych²⁰. Doktorat Ludmiły Siryk, który choć nie miał na celu opracowania biografii Łobodowskiego, to jednak wnosi nowe informacje dla biografa. W aneksach swej pracy autorka przytoczyła fragmenty wspomnień żony Łobodowskiego, Jadwigi z Kuryłłów Łobodowskiej (*secundo voto* Kuczyńskiej), i siostrzeńca Łobodowskiego, Adama Tomanka²¹.

Losami Józefa Łobodowskiego zajęli się dziennikarz i autor artykułów o prasie lubelskiej Leszek Gzella²² oraz historyk lubelskiego oddziału IPN, Grzegorz Joniec²³. Artykuł pierwszego z nich kreśli interesujący portret Łobodowskiego, ale nie odwołuje się do żadnych materiałów archiwalnych i snuje dosyć karkołomne hipotezy dotyczące wpływu rzekomej brzydoty fizycznej Łobodowskiego na bezwzględny i niezwykle ostry styl jego polemik. Drugi z autorów, historyk, nie pogłębił dotychczasowej kwerendy Józefa Zięby, nie dotarł do podstawowych materiałów sądów i prokuratury lubelskiej, przez co jego artykuł niewiele wnosi do poprzedniego stanu badań.

W 2001 r. wydana została najobszerniejsza dotychczas książka opisująca dzieje Łobodowskiego autorstwa Ireny Szypowskiej²⁴. W oparciu o osobistą znajomość z poetą, którego

19. Dwa niezwykle interesujące przykłady to list Łobodowskiego do Broniewskiego, któremu proponuje ogłoszenie tłumaczeń Majakowskiego w wydawanych przez siebie „Dźwigarach” (*Od bliskich i dalekich. Korespondencja do Władysława Broniewskiego, 1915-1939*, oprac. F. Lichodziejewska, Warszawa 1981, t. 2, s. 176-177) oraz list Łobodowskiego do J. Przybosia w archiwum tego ostatniego (T. Kłak, *Czasopisma awangardy*, cz. II, 1931-1939, Wrocław 1979, s. 56).

20. Patrz np. J. Czechowicz, *Listy*, zebrał i oprac. T. Kłak, Lublin 1977.

21. L. Siryk, *Urzeczony Ukrainą...*, s. 209-211.

22. L. A. Gzella, *Boje i rozboje Józefa Łobodowskiego na łamach prasy lubelskiej*, w: L. Siryk, J. Święch (red.), *Józef Łobodowski – rzecznik dialogu polsko-ukraińskiego*, Lublin 2000, s. 73-88.

23. G. Joniec, *Publicystyka i transformacje ideowe Józefa Łobodowskiego w okresie 1931-1935*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2004, t. I, s. 203-213.

24. I. Szypowska, *Łobodowski: od «Atamana Łobody» do «Seniora Łobo»*, Warszawa 2001.

poznała podczas kilkakrotnych pobytów w Madrycie, wspomnienia jego przyjaciół, teksty jego autorstwa i znajdujące się w jej posiadaniu rękopisy Łobodowskiego, autorka, piórem reportera, kreśli portret zmarłego pisarza i środowiska madryckiego, w którym się obracał.

Różne życiorysy Łobodowskiego

Przytoczone prace nasuwają kilka podstawowych wniosków.

Z niezrozumiałych względów dotychczas postacią Józefa Łobodowskiego nie zajął się żaden historyk ani biografista. Miało to poważne i dalekosiężne konsekwencje dla znanej obecnie biografii Łobodowskiego, gdyż badano ją wyłącznie w kontekście literackim. Nic więc dziwnego, że w świadomości społecznej Łobodowski funkcjonuje tylko i wyłącznie jako poeta, ewentualnie tłumacz i publicysta. Wiadomo też, że po zerwaniu z sympatiami bliskimi Komunistycznej Partii Polski zainteresował się poezją ukraińską i od tej pory działał jako tłumacz i poeta czerpiący inspiracje z tzw. szkoły ukraińskiej. Po wojnie został na emigracji, gdzie utrzymywał się z artykułów pisanych do polskiej prasy wydawanej w Paryżu, Londynie i Stanach Zjednoczonych. W publicystyce poruszał problem porozumienia polsko-ukraińskiego. Barwy tej postaci dodawała fantazja i często szokujące zachowanie, które można uznać za typowe dla niejednego artysty.

W takim pobieżnym szkicu postaci zupełnie pomijany jest wątek ideologiczny, czyli akurat ten, który był sprężyną największej ilości kluczowych decyzji podjętych przez pisarza. Łatwo jest wytłumaczyć ten brak, gdyż nie powstała dotychczas żadna biografia Łobodowskiego, która nosiłaby cechy pracy naukowej, a właściwie wszystkie jego biogramy są niepełne²⁵. Ograniczano się do opracowania literackiego dorobku Józefa

25. *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, pod red. K. Dopierały, t. 3, Toruń 2004; T. Radzik, J. Skarbek, A. Witusik, *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 1, Lublin 1993, s. 161-162. Stosunkowo najpełniejszy i najlepiej zredagowany jest biogram autorstwa E. Głębieckiej w: J. Czachowska, A. Szałagan (oprac.), *Współcześni polscy pisarze badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, t. 5: *L-M*, Warszawa 1997, s. 171-175.

Łobodowskiego, a niewiele uwagi poświęcano publicystyce i poglądom politycznym. Często autorzy nie mieli odpowiedniego przygotowania, aby fachowo podejść do tego zagadnienia i nie poddawali krytyce słów poety. Poza tym też trafiały się poważne błędy, takie jak chociażby wielokrotnie bezkrytycznie powtarzane twierdzenie, że w warszawskim klubie „Prometeusz” spotykali się nie tylko Ukraińcy, Gruzini i Górale Kaukaski, ale i „biali” Rosjanie.

Autorzy wszystkich prac dotyczących biografii Łobodowskiego pisali je bez znajomości dużej części podstawowych źródeł. Dotyczy to zarówno licznych materiałów epistolograficznych, takich jak obfita korespondencja Łobodowskiego z Mieczysławem Grydzewskim czy zachowana w obustronnej wersji korespondencja z Jerzym Giedroyciem²⁶, czy wreszcie materiały prasowe, takie jak artykuły Łobodowskiego o charakterze wspomnieniowym publikowane w prasie emigracyjnej²⁷. Analogicznie ma się rzecz z pamiętnikami i wspomnieniami. Obficie wykorzystano drukowane w Polsce wspomnienia Mrozowskiego, Śpiewaka, Bielskiego czy Gralewskiego²⁸, ale nie zapoznano się już z pozostającymi w rękopisach pamiętnikami ks. Antoniego Liedtke czy pośła Mariana Szumlakowskiego. Nie przeprowadzono poważnej i dogłębnej kwerendy w archiwach. I tak na przykład w Archiwum Państwowym w Lublinie badania ograniczono tylko do dwóch sygnatur, w których nazwisko Łobodowskiego występowało bezpośrednio w nazwie jednostki archiwalnej, a które już dawno temu wskazał Józef Zięba²⁹. Na podobnej zasadzie dokonano kwerendy w Archiwum Uniwersyteckim KUL oraz Muzeum Literatury im. J. Czechowicza w Lublinie. Przykłady te można mnożyć, ważny jest jednak skutek

26. Ponadto trzeba wymienić listy Łobodowskiego do innych redaktorów „Wiadomości” oraz J. Sakowskiego, Łysakowskiego, Stanisława Lema i wielu innych.

27. Nikt z piszących o Łobodowskim nie powoływał się dotychczas na wspomnienia *Pod Wiśniczem (Wspomnienia strzelca)* opublikowane w paryskim „Głosie Polskim” (nr 30, 29 XII 1939 i nr 31, 30 XII 1939) czy *Wigilię na Kaukazie* zamieszczoną w 3 numerze „Wrócimy” (28 XII 1939).

28. K. Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963; W. Gralewski, *Ogniste koła*, Lublin 1963; W. Mrozowski, *Cyganeria*, Lublin 1963; J. Śpiewak, *Przyjaźnie i animozje*, Warszawa 1965.

29. J. Zięba, *Żywot...*, cz. 1-3, „Relacje” 1989, nr 3-5.

takiego podejścia. Jest nim, już wspomniane, całkowite pominięcie aspektu politycznego.

Taki sposób traktowania twórczości Łobodowskiego jest doskonale widoczny również w doborze tekstów prezentowanych czytelnikowi polskiemu po 1985 roku. Na próżno szukać wśród nich tekstów publicystycznych bądź wierszowanych, w których autor zajmuje jakąś pozycję, broni jej czy też atakuje lub wyszydza. Nie wznowiono dotychczas ani *Lubelskiej szopki politycznej*³⁰, ani *Ucztę zadżumionych*³¹. Wybory poezji, bo tylko takie wydawano po śmierci poety, z reguły pomijają wiersze i fraszki polityczne. Podobnie ma się sprawa z publicystyką – jedyny wybór, jaki wydano: *Worek Judaszów*³², składa się tylko i wyłącznie z artykułów dotyczących literatury.

Wyjątkami od reguły są tylko trzy inicjatywy. Autorami pierwszej było poznańskie środowisko intelektualne, które wydało powielaną broszurę artykułów Łobodowskiego o charakterze wybitnie politycznym³³. Druga inicjatywa to wybór poezji Łobodowskiego dokonany przez Irenę Szypowską³⁴. Autorka, jako jedyna, umieściła wśród wybranych wierszy fraszki z *Ucztę zadżumionych*. Wreszcie w ostatnich latach Ludmiła Siryk w aneksach do swej pracy przytoczyła fraszki pisane przez Łobodowskiego w tygodniku „Wołyń”.

Już wstępna kwerenda pozwala na ukazanie postaci Łobodowskiego w zupełnie innym świetle, nie dlatego, że znana nam wersja nie jest zgodna z prawdą, ale z tego powodu, że obydwie nakładają się na siebie razem tworząc jedną całość. O twórcy zaangażowanym nie można pisać bez wnikliwej analizy jego biografii politycznej.

Łobodowski polityczny

Józef Stanisław Łobodowski urodził się 9 marca 1909 roku w majątku Purwiszki, jako syn pułkownika armii carskiej Wła-

30. J. Łobodowski, *Lubelska szopka polityczna*, Lublin 1937.

31. J. Łobodowski, *Uczta zadżumionych*, Paryż 1954.

32. J. Łobodowski, *Worek Judaszów*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 1995.

33. J. Łobodowski, *Kassandra jest niepopularna*, Poznań 1990.

34. J. Łobodowski, *Wiersze i poematy*, Warszawa 1991.

dysława Łobodowskiego i Stefanii z Doborejko-Jarząbkiewiczów. Wkrótce po narodzinach rodzice musieli sprzedać niewielką posiadłość i przenieść się do Lublina. W wyniku działań wojennych „wielkiej wojny” w 1914 roku matka z dziećmi przeniosła się do Moskwy, skąd uciekając przed rewolucją w 1917 roku wyjechała do Jejska w kraju strawropolskim na północnym Kaukazie. W następnym roku do rodziny dołączył ojciec, który w mundurze zwykłego szeregowca przedarł się na południe Rosji, unikając aresztowań dzięki spracowanym dłoniom, które stanowiły najlepszy dowód „właściwego” pochodzenia w oczach rewolucjonistów³⁵.

Na Kaukazie rodzina spędziła około pięciu lat, a chłopiec okres od ósmego do trzynastego roku życia. Zetknął się tam nie tylko z interesującym środowiskiem kozaków kubańskich, językiem ukraińskim i nieznaną mu kulturą, ale też na własne oczy ujrzał rewolucję, konsekwencje walk i krwawych egzekucji, zarówno ze strony „czerwonych”, jak i „białych”. Z czasem na żyznym Kubaniu pojawił się głód. Wreszcie po przejściu Jejska przez „czerwonych” zaczęły się rewizje w domu, a Władysława Łobodowskiego aresztowały miejscowe organa bezpieczeństwa³⁶.

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności okazało się, że miejscowy zwierzchnik Czeka był dawnym podkomendnym Łobodowskiego, który wcześniej uratował go od plutonu egzekucyjnego „białych”. Uwolniony ojciec zmarł wkrótce śmiercią naturalną w Jejsku, 4 marca 1922 roku³⁷. Rodzina korzystając z transportów przesiedleńczych jeszcze w tym samym roku powróciła do Polski. Droga wiodła przez wygłodzony, opanowany przez tyfus i *bezprizornych* Rostow nad Donem, a następnie pociągami do Polski. Takiego wysiłku nie wytrzymała jedna z siostr Łobodowskiego, Janeczka, która zmarła z wycieńczenia i została pochowana na jednym z postojów.

35. Zanim poszedł do wojska, był czeladnikiem, a potem majstrem w Grójcu, jak wspominała matka Łobodowskiego, Stefania Łobodowska, posiadał dyplomy majstra – czeladnika ciesielskiego, kowalskiego i ślusarskiego. Jeszcze przed pierwszą wojną światową miał wykonywać meble dla siebie i przyjaciół w swoim lubelskim warsztacie. (I. Szypowska, *Łobodowski, op.cit.*, s. 11, 15-16.)

36. J. Łobodowski, *Do ojca*, w: *Rozmowa z Ojczyzną*, wyd. 2, Warszawa 1936, s. 62.

37. I. Szypowska, *Łobodowski, op.cit.*, s. 19.

Okres lubelski. W kręgu KPP

Rodzina Łobodowskich pozbawiona niemalże całkowicie środków do życia powróciła do Lublina, gdzie korzystając z pomocy siostry, Stefanii Łobodowskiej, zamieszkała w jej mieszkaniu na ulicy Szopena. Ogólne zarysy tego okresu w życiu Łobodowskiego są znane zarówno dzięki wspomnieniom jego samego³⁸, jak i książce Ireny Szypowskiej. Po nauce w gimnazjum im. Zamoyskiego, gdzie miały miejsce nie tylko pierwsze próby literackie, ale też wagary, ucieczki i konflikty z gronem nauczycielskim, w 1931 roku uzyskał świadectwo dojrzałości i rozpoczął studia na wydziale prawa i nauk ekonomiczno-społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego³⁹. Niewiele uwagi jednak poświęcał studiowaniu, gdyż jeszcze wcześniej zaczął manifestować wyraźnie lewicowe i radykalne poglądy w kwestiach społecznych, politycznych i religijnych.

Ten moment zbiega się bezpośrednio z rozwojem zainteresowań literackich, w tym okresie zaczyna swą właściwą działalność literacką, która do końca życia będzie koncentrowała się wokół trzech nurtów: własnej poezji, tłumaczeń poezji obcej i wreszcie publicystyki politycznej. Okazyjnie te trzy nurty będą zasilane czwartym, prozatorskim, który jednak nigdy nie będzie traktowany na równi z poprzednimi, a składał się będzie przede wszystkim ze wspomnień i powieści opartych na własnych przygodach⁴⁰.

Zachęcony jeszcze w gimnazjum przez Juliana Tuwima,

38. J. Łobodowski, *Wspomnienia lubelskie*, „Kresy” 1991, nr 8, s. 130-136 oraz „Kresy” 1992, nr 9/10, s. 167-171.

39. Podanie Łobodowskiego w: Archiwum Uniwersyteckie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II [AU KUL], Wydział Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych, Akta osobowe studentów, Łobodowski Józef Stanisław (lata 1931-1932), sygn. PE 2480.

40. Powstaną wszystkie już na emigracji i będą składały się z dwóch cykli: trylogii opisującej dzieje młodego Stasia w Jejsku na Kubaniu (*Komysze, W stanic, Droga powrotna*) oraz tetralogii *Dzieje Józefa Zakrzewskiego* dotyczące z kolei lubelskiego okresu życia Łobodowskiego (*Czerwona wiosna, Terminatorzy rewolucji, Nożyce Dalili, Rzeka graniczna*). Jeszcze nikt nie weryfikował, na ile jest ona rzeczywiście autobiograficzna.

którego poznał osobiście, całkowicie oddał się poezji⁴¹. W pierwszych latach zbliżył się do kręgów tzw. drugiej awangardy⁴² skupionej wokół Józefa Czechowicza oraz towarzyszących mu poetów: Gralewskiego, Bielskiego, Jaworskiego i innych. Brał niezwykle aktywny udział w literackim życiu Lublina m.in. organizując Oddział Lubelskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich czy uczestnicząc w spotkaniach poetyckich nie tylko młodych poetów, ale także i przedstawicieli starszego pokolenia obracającego się wokół znanego bibliofila księdza Ludwika Zalewskiego oraz neskorki poetów lubelskich Franciszki Arnsztajnowej. Poza tłumaczeniami poetów rosyjskich i wierszami, początkowo inspirowanymi przez twórczość skamandrytów, w swej twórczości Łobodowski wyrażał bunt przeciwko otaczającej go rzeczywistości. Motywy buntu i katastrofizmu związały się trwale z jego poezją, a najbardziej plastycznie ujmie to kilka lat później Olgierd Terlecki nazywając go Cezarym Baryką⁴³. W pierwszych latach Łobodowski przyjął niezwykle radykalne poglądy, co biorąc pod uwagę lewicujące środowiska młodych poetów, w których się obracał, bardzo szybko zostało zrozumiane jako deklaracja ofensywnego komunizmu. Na cztery tomiki wierszy wydane w przeciągu czterech lat, dwa zostaną skonfiskowane przez prokuraturę, w tym jeden zniszczony nakazem sądowym. Wszczęcie dochodzenia karnego przeciwko autorowi *O czerwonej krwi* stanowiło podstawę do usunięcia go z uczelni na początku drugiego semestru pierwszego roku nauki (1932)⁴⁴. Karnie relegowany otrzymał wyższy wymiar kary, gdyż w ślad za nim rozesłano tzw. wilczy bilet do „wszystkich uczelni państwowych” uniemożliwiający mu podjęcie nauki w szkołach wyższych na terenie całego kraju. List ten zawierał często cytowane przez piszących o Łobodowskim słowa – „usunięty za bluźnierstwa i szerzenie pornografii”⁴⁵.

41. J. Łobodowski, *Pochwała łaciny*, „Orzeł Biały”, nr 126/1273, luty 1975, s. 11-12, cyt. za J. Łobodowski, *Kassandra jest niepopularna. Wybór tekstów z «Orla Białego» z lat 1956-1980*, Poznań 1990, s. 46.

42. O drugiej awangardzie i roli Łobodowskiego w tym ruchu patrz: M. Zaleski, *Przygoda drugiej awangardy*, wyd. 2, Wrocław 2000.

43. T. Terlecki, *Poezje Cezarego Baryki. Rzecz o Łobodowskim*, „Tygodnik Ilustrowany” 1937, nr 16, s. 311-312.

44. List Prokuratora Sądu Okręgowego w Lublinie z 1 lutego 1932 roku. AU KUL, Akta osobowe studentów, Łobodowski Józef Stanisław (lata 1931-1932), sygn. PE 2480.

45. Pismo rektora KUL, z dn. 17 lutego 1932 roku, L. 472/32, *ibidem*.

Nie była to zresztą jedyna konfiskata. Już we wrześniu 1932 roku zajęty został nakład redagowanego przez Łobodowskiego i Falandysza numeru 6 „Trybuny”, organu Związku Młodych Demokratów⁴⁶. W późniejszych wspomnieniach napisze: „Bilans tych przeszło dwóch lat wyglądał dość okazale. Dziesięć konfiskat, osiem procesów, jeden areszt zakończony zwolnieniem za kaucją, blisko miesięczny pobyt w więzieniu wojskowym”⁴⁷. Większość autorów poprzestaje na tym cytacie, nieliczni sięgają do odnalezionych i cytowanych przez Józefa Ziębę wyroków, ale nikt jeszcze dotychczas nie odnalazł i nie omówił dokładnie wszystkich dokumentów sądowych i policyjnych dotyczących tego okresu.

Zaskakującym może się wydać, że po tym wszystkim, co ujrzał na własne oczy na Kubaniu, po powrocie do Lublina i pierwszych latach nauki Łobodowski zaczął interesować się ruchem radykalnie lewicowym, a prokuratura otwarcie zarzucała mu poglądy komunistyczne i porównywanie warunków, jakie panują w II Rzeczypospolitej z tym, co głosi propaganda Związku Sowieckiego. Jak było w rzeczywistości? Czy Łobodowski należał do KPP? Na ile był zaangażowany w „robotę”?

W jednym z wywiadów przyznał, że brał udział w zebraniach KPP, ale nie należał do niej⁴⁸. Obraz, jaki wyłania się z częściowo autobiograficznej tetralogii *Dzieje Józefa Zakrzewskiego*, wydaje się potwierdzać te słowa. Łobodowski miałby być bliskim komunizmowi, ale w tym miejscu najczęściej kończą się znane ustalenia. Nikt nie odpowiedział na pytanie, jakiego charakteru były związki Łobodowskiego z komunistami. Podobnie nie wiadomo, z kim się kontaktował, kto poza poetami i literatami lubelskimi mógł być nośnikiem idei rewolucyjnych w jego środowisku. Na pewno nie był nim nikt z jego rodziny, raczej dalekiej od jakiegokolwiek socjalizmu, o komunizmie nie wspominając⁴⁹. W cyklu powieściowym *Dzieje Józefa Zakrzewskiego* główny bohater identyfikowany z Łobodowskim często

46. Archiwum Państwowe w Lublinie [APL], Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. 549, s. 1-4.

47. J. Łobodowski, *O cyganach i katastrofistach*, cz. 3, „Kultura” 1964, nr 10/204, s. 43.

48. I. Szypowska, *Rozmowa...*, s. 21.

49. J. Łobodowski, *Wspomnienia lubelskie*, „Kresy”, *op.cit.*

spotyka się z profesorem Samuelem Mendelsonem, jedną z czołowych postaci ówczesnej lubelskiej KPP. Analogicznie zbudowana została postać „Profesora” występującego w jedynej sztuce, jaką wtedy napisał Łobodowski pt. *Wyzwolenie*⁵⁰. Akcja pięcioaktowego dramatu toczy się w środowisku robotniczym „w Polsce, w prowincjonalnym mieście w roku 1932”, a wśród występujących postaci można odnaleźć nie tylko wywiadowcę, komisarza, ale i komunistę o pseudonimie „Profesor”. Analogia ta jest niezwykle uderzająca, szczególnie w świetle okresu lubelskiego. To jednak tylko literatura, a jak było w rzeczywistości?

W uzasadnieniu wyroku posiedzenia Sądu Okręgowego z 29 sierpnia 1933 roku w sprawie skonfiskowanego pierwszego numeru miesięcznika „Barykady” stwierdzono, że Łobodowski utrzymuje kontakty z „wybitnym działaczem KPP Szmulem-Berem Mejersonem⁵¹. Łobodowski miał przyznać się policji, że w połowie 1932 roku poznał Mejersona i odwiedzał go w celu wypożyczania książek w języku rosyjskim i rozmów o literaturze⁵². Ani prokuratura, ani sędziowie nie wydali się przekonani tą argumentacją, ale z braku dowodów nie wysunęli przeciwko Łobodowskiemu zarzutów o przynależność do KPP. Zupełnie inaczej rzecz miała się z Mejersonem. Jak twierdził Łobodowski, Mejerson „prowadził żywą działalność partyjną i był inwigilowany od dawna”⁵³. W świetle raportów Policji Państwowej Samuel (Szmul, Szmuel) Mejerson był notowany jako aktywny komunista już znacznie wcześniej, bo w 1927 i 1928 roku⁵⁴.

Więcej wiadomości o jego przeszłości podaje Łobodowski: w latach dwudziestych przyjechał do Lublina z Grodna, gdzie miał wcześniej być dyrektorem gimnazjum żydowskiego⁵⁵. Uzupełniają je informacje dotyczące działalności partyjnej Mejersona – według H. Kamińskiej, która przygotowywała jego

50. Muzeum Literatury im. J. Czechowicza w Lublinie [MC], 180 R, 32 k.

51. APL, Prokuratura Sądu Okręgowego w Lublinie, sygn. 249, k. 36.

52. Raport sytuacyjny nr 5 Wydziału śledczego I Komisariatu Głównego Policji Państwowej w Lublinie, z 16 stycznia 1933 roku, APL, Prokuratura Sądu Okręgowego w Lublinie, sygn. 50, s. 16.

53. J. Łobodowski, *O cyganach...*, cz. 3, s. 43.

54. Archiwum Akt Nowych [AAN], KC PZPR, Komenda Wojewódzka Policji Państwowej w Lublinie, 281/I-30, k. 115.

55. J. Łobodowski, *O cyganach...*, cz. 3, s. 43.

niepublikowany biogram – najpierw był członkiem Poalej Syjon, potem KPP, i wreszcie członkiem OK KPP oraz kierownikiem MOPR na Lublin⁵⁶.

Równolegle z konfiskatą tomiku wierszy *O czerwonej krwi*, 30 stycznia 1933 roku, policja przeprowadziła rewizję w mieszkaniu Mejersona. Czy miało to jakikolwiek związek ze sprawą Łobodowskiego? Trzeba przyznać, że rewizja należała do niezwykle gruntownych, trwała siedem godzin i była prowadzona przez 4 wywiadowców i 2 policjantów mundurowych. Znalaziono dużą ilość dowodów obciążających Mejersona. Poza maszyną, na której jakoby pisano odezwy partyjne, w poduszce jego służącej Anastazji znaleziono odezwy komunistyczne. Po przeszukaniu całej biblioteki liczącej około 1500 tomów, w tym licznych książek w języku rosyjskim, odnaleziono w okładkach innych publikacji dowody należące do najcięższych – korekty odezwy Komitetu Obwodowego Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom⁵⁷.

Mejersonowi wytoczono proces, który odbył się 1 sierpnia 1933 roku przed Sądem Okręgowym w Lublinie. Wyrok, jak wszyscy się spodziewali, był skazujący, zasądzono go na 10 lat więzienia. Po wniesieniu odwołania Sąd Apelacyjny zmniejszył karę do lat 6 i orzekł utratę praw cywilnych na okres lat 10. Mejerson przebywał w kilku różnych więzieniach, świadkowie wspominają, że widzieli go w więzieniu na Zamku w Lublinie i we Wronkach. Żona skazanego, Helena Feder-Mejerson, została pozbawiona praw do nauczania w 1932 roku, natychmiast po pierwszym procesie męża wyemigrowała do ZSSR, gdzie za poręczeniem Adolfa Warskiego w 1934 otrzymała obywatelstwo sowieckie i w latach 1934-1936 kierowała katedrą języków obcych na Wojskowej Akademii im. Frunzego. Po 1937 roku, zapewne w ramach represji przygotowywanych przeciwko KPP, przeniesiono ją do szkoły średniej⁵⁸.

56. Por. nota biograficzna, AAN, teczki osobowe PZPR, nr 15.177 – Samuel Marek Mejerzon, k. 12.

57. Raport sytuacyjny nr 6 Wydziału śledczego I Komisariatu Głównego Policji Państwowej w Lublinie, z 16 stycznia 1933 roku, APL, Prokuratura Sądu Okręgowego w Lublinie, sygn. 50, s. 34.

58. AAN, teczki osobowe PZPR, nr 15.177 – Samuel Marek Mejerzon, k. 2, 4, 7.

Samuel Mejerzon, wedle zeznań znającego go Stefana Sobczaka, członka KZMP, KPP, a po 1938 roku WKPb i od 1944 PPR, po wyjściu z więzienia wyjechał do Paryża, gdzie przed samą wojną zmarł na serce⁵⁹.

Zaangażowanie Mejersona w działalność KPP ukazuje w całkiem innym świetle „flirt” Łobodowskiego z ruchem komunistycznym. Nie ulega wątpliwości, że kontakty poety z działaczami partyjnymi nie należą do fikcji, a Mejerzon nie był przecież jedyną osobą, z którą się spotykał. Biorąc pod uwagę teksty, które wychodziły spod jego pióra w tym okresie, można stwierdzić, że był ideowo zaangażowany, jeżeli nie bezpośrednio w działalność partyjną, to przynajmniej jako *compagnon de route*. Być może dalsze i bardziej szczegółowe informacje przyniesie pogłębiona kwerenda archiwalna. Nikt jeszcze nie dotarł i nie powołał się na wyroki Sądów Apelacyjnych w Lublinie i w Warszawie, podobnie nie zadano sobie trudu, aby odnaleźć wyrok Sądu Najwyższego, przed którym miał go bronić Emil Breiter. Dlatego trudno, na tym etapie, przesądzać o zaangażowaniu Łobodowskiego w ruch komunistyczny. Niemniej pytań nie brakuje. Jak długo ciągnęło się za Łobodowskim widmo komunizmu? Jak długo brano go za komunistę i jak długo musiał odpierać nieaktualne już zarzuty⁶⁰?

«Wyzwolenie»

W 1934 roku Łobodowski został powołany do wojska i służył w 44. Pułku Strzelców Kresowych w Równem, gdzie po nieudanej próbie samobójstwa został pozbawiony stopnia podchorążego, usunięty z Dywizyjnego Kursu Podchorążych Rezerwy i karnie przeniesiony do 45. Pułku Strzelców Kresowych⁶¹.

59. *Ibidem*, k. 4.

60. Tym argumentem posługiwali się zwalczający Łobodowskiego dziennikarze pism orientacji narodowej jeszcze w 1937 roku, kiedy Łobodowski na łamach „Wiadomości Literackich” bronił zasług w walce o niepodległość Polski Franciszki Arnsztajnowej szykanowanej z powodu żydowskiego pochodzenia (patrz m.in. „Prosto z mostu” 1937, nr 38, s. 5, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 32, s. 8).

61. Patrz m.in. Pismo majora Kostkiewiczza, kwatermistrza 45. Pułku Strzelców Kresowych do Prokuratora Sądu Okręgowego w Lublinie z 6 kwietnia 1934 roku. APL, Prokuratura Sądu Okręgowego w Lublinie, sygn. 249, s. 52.

Przy okazji zdążył spędzić część wiosny w szpitalu wojskowym i w więzieniu. Od poważniejszych konsekwencji uchroniła go tylko interwencja Kazimierzy Iłakowiczówny na wniosek Grydzewskiego i Tuwima⁶². Do dziś nie wiadomo, co było powodem tego czynu. Istnieje kilka wersji, wedle jednej z nich miało to być z powodów miłosnych, według innej poeta targnął się na własne życie, gdyż był dręczony przez nadzorującego go oficera⁶³. Interesującą hipotezę podał Jacek Trznadel: „Kto wie, czy zamach samobójczy dokonany na początku roku 1934, w czasie służby w szkole oficerskiej, nie wiąże się raczej z trudnymi transformacjami wewnętrznymi niż przeżyciami «sercowymi», o których mówią niektóre źródła”⁶⁴.

Po wyjściu z wojska coraz częściej pojawiał się w Warszawie, gdzie przez pewien czas zamieszkiwał w słynnym pokoju na Dobrej, zajmowanym przez lubelskich przybyszów kojarzonych właśnie z drugą awangardą i Czechowiczem⁶⁵. Był to czas obfitujący w przeżycia i widoczne owoce pracy twórczej – wydał tomik tłumaczeń z języka rosyjskiego i redagował nowo utworzone pismo „Dźwigary”. Okres warszawski to czas obfitujący w nowe znajomości i przyjaźnie – Hollender, Tuwim, Wierzyński – zaznaczył się również w jego biografii pojawieniem się poetki Zuzanny Ginczanki. Pomimo iż w okresie madryckim Łobodowski poświęcił jej pamięci tomik swych wierszy oraz cenne i znane dziś wspomnienia⁶⁶, a jej postać wzbudza coraz większe zainteresowanie w ostatnich latach⁶⁷, to nikt nie pokusił się o odpowiedzenie na pytanie, co ich łączyło. Według siostrzeńca Łobodowskiego – Adama Tomanka – rzeczywiście byli blisko, Zuzanna miała nawet przyjeżdżać do Lublina, ale ich

62. Por. K. Iłakowiczówna, *Dziwny casus Józefa Ł.*, w: *Trazymeński zając*, Kraków 1968, s. 90-93.

63. J. Łobodowski, *Wspomnienia lubelskie*, „Kresy”, *op.cit.*

64. J. Trznadel, *O Józefie Łobodowskim*, „Arka” 1994, nr 50, s. 105.

65. Okres ten opisał w cytowanych już artykułach: J. Łobodowski, *Cyganie i katastrofiści*, oraz *Wspomnienia lubelskie*.

66. J. Łobodowski, *Pamięci...*

67. O Zuzannie Ginczance pisała przede wszystkim Izolda Kiec (*Zuzanna Ginczanka, życie i twórczość*, Poznań 1994) oraz Agata Araszkiewicz (*Wypowiadam wam moje życie. Melancholia Zuzanny Ginczaki*, Warszawa 2001). Patrz również Zuzanna, *gawęda tragiczna* w: J. Śpiewak, *Przyjaźnie i animozje*, Warszawa 1965, s. 167-219.

ewentualnemu małżeństwu miała sprzeciwić się rodzina poety, a głównym powodem miało być żydowskie pochodzenie Żużanny⁶⁸.

W 1935 roku Łobodowski dowiedział się o wielkim głodzie na Ukrainie. Aby przekonać się na własne oczy, wyruszył tam przez zieloną granicę, ujrzał straszliwe sceny, które miały ostatecznie wyleczyć go z sympatii do komunizmu. Nie ma żadnych innych materiałów świadczących o jego pobycie na Ukrainie poza jego własnym świadectwem. Żona, która pojawiła się w jego życiu później, nie potwierdza tej wersji i twierdzi wręcz, że Łobodowski na Ukrainie nie był, a podany przez niego opis to zasugerowanie się powieściami Sergiusza Piaseckiego⁶⁹. Ciągłe brak elementów, aby udzielić satysfakcjonującej odpowiedzi na to pytanie.

Faktem jest, że w tym czasie Łobodowski dokonał spektakularnego zerwania z ideologią komunistyczną, a swe racje ogłosił i umotywował w artykule *Smutne porachunki* w „Wiadomościach Literackich”⁷⁰. Riposta dawnych sprzymierzeńców była niezwykle gwałtowna. Łobodowskiemu odpowiedzieli, oskarżając go o zdradę, m.in. Wanda Wasilewska⁷¹. Bronił się na łamach „Wiadomości Literackich” między innymi w tekście *Uzurpatorzy wolności*. O przebiegu tych potyczek na łamach prasy pisał sam Łobodowski jak i historycy literatury⁷². Zarzutów stawianych Łobodowskiemu nikt nie weryfikował – oskarżano go o koniunkturalizm – i choć rzeczywiście jego warunki materialne poprawiły się po 1935 roku, to odosobniony ten fakt nie jest sam w sobie dowodem na nic. Ewolucja poglądów i proces wewnętrznej przemiany widoczny był w treści

68. Wersja ta nie została dotychczas zweryfikowana, choć z jednej strony biorąc, pod uwagę zachowanie i niezależność Łobodowskiego, wydaje się wątpliwa. Z drugiej strony, czy elementem odpowiedzi może być stosunek Łobodowskiego do matki, którą bardzo kochał i wobec której odczuwał wyrzuty sumienia z powodu swego zachowania?

69. Por. wywiad przeprowadzony przez J. Ziębę z Jadwigą Kuczyńską – 13 XII 1988 r., kaseta nr 53 w zbiorach MC.

70. J. Łobodowski, *Uzurpatorzy wolności*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 43.

71. M. Zaleski (*op.cit.*, s. 225-229, 236) pisze, że po publikacji tych tekstów Łobodowski był „znienawidzony w obozie lewicy”.

72. M.in. I. Szypowska, *Łobodowski...*, *op.cit.*, s. 73-74.

tomików wierszy z 1935 roku. Już pierwsze wydanie *Rozmowy z Ojczyzną*⁷³ otwiera *Pieśń o głodzie*, tomik zawiera wiersze, takie jak *Słowo o Dzierżyńskim* oraz cykl *Rozmawiam z Rosją* składający się z trzech części. Pierwsza została poświęcona generałowi Korniłowowi, druga poetom rosyjskim na emigracji, trzecia skierowana „do bolszewików”. Nie był to jednak znak wystarczająco czytelny dla wszystkich, o czym świadczy polemika z pismami prawicy narodowej czy też fakt, że w oczach wywiadowców policyjnych Łobodowski był nadal utożsamiany ze środowiskiem pisarzy lewicowych⁷⁴.

Okres wołyńsko-warszawski. Okolice «Prometeusza»

Bardzo lakonicznie opisywano okres następny w życiu Łobodowskiego, a biorąc pod uwagę, że były to lata bezpośrednio następujące po spektakularnym zerwaniu z radykalną lewicą, wydaje się, że jest on kluczowy dla kształtowania jego osobowości w późniejszym okresie. W 1935 roku, kiedy spod jego pióra wychodzą cytowane artykuły, Łobodowski ma zaledwie 26 lat i przeżywa poważny kryzys światopoglądowy. Trudno zamknąć te 3-4 lata krótkim stwierdzeniem, że zbliża się do kręgów prometejskich i zaczyna zajmować się tłumaczeniem poezji ukraińskiej. Wyliczane przy tej okazji nazwiska innych tłumaczy, takich jak Hollendra, sprawiają wrażenie, że „wolta światopoglądowa” poety polegała na „ostudzeniu” kipiącego rewolucyjnością charakteru, a wkroczenie w wiek dojrzały pewien koniunkturalizm, który zarzucali mu dawni przyjaciele. I rzeczywiście, to już nie załamująca się awangarda, ale okolice „Skamandra” i statecznych, elitarnych „Wiadomości Literackich”. Jednakże po weryfikacji z rzeczywistością i ten lukrowany portret nabiera ostrzejszych barw.

Brak zrozumienia sytuacji, w której znalazł się Łobodowski w tym okresie, wynika przede wszystkim z niewłaściwego pojmowania istoty prometeizmu. Świadczą o tym chociażby tak

73. Biblioteka Poetycka „Dźwigarów”, Lublin 1935.

74. Archiwum Państwowe m.st. Warszawy [APW], Komisariat Rządu na m.st. Warszawę, Komunikat Informacyjny nr 31 z marca 1936 roku, t. XIII, s. 177-178.

poważne błędy, jak odnotowywane przez niektórych autorów uczestnictwo „białych” Rosjan w tym ruchu. Prometeizm był rozwinięciem federacyjnych koncepcji Józefa Piłsudskiego, a polegał na bliskiej współpracy niektórych kół (m.in. rządowych) z emigrantami ludów podbitych przez Związek Sowiecki i nieustannie dążących do niepodległości. Prometeizm zakładał współpracę wszystkich ludów otaczających terytorium Związku Sowieckiego sięgając w najlepszych chwilach od Finlandii poprzez Ukrainę, Iran i Kaukaz, aż po Japonię. Była to doktryna przede wszystkim polityczna, mająca jednak przełożenie również i na działalność kulturalną, w dużej mierze finansowaną przez Ekspozyturę 2 Oddziału II Sztabu Głównego oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Poza utrzymywaniem kontaktu z ośrodkami opozycyjnymi, przesyłaniem kurierów, starano się propagować ideę prometeizmu przede wszystkim wśród elit i studentów.

Wydaje się, że w działalność prometejską Łobodowski nie zaangażował natychmiast, ale raczej stopniowo, z jednej strony dzięki zainteresowaniom kierowanym w stronę poezji ukraińskiej, z drugiej strony z powodu odrzucenia przez dotychczasowe kręgi bliskich mu poetów⁷⁵. Jednakże możliwa jest też inna wersja – wzburzenie po tym, co ujrzał na Ukrainie, oraz zrozumienie kierunku, w jakim podążał komunizm w Związku Sowieckim pchnęły go w objęcia wrogów ideologii komunistycznej. Wspominając swe poprzednie zaangażowanie napisał, że w 1935 roku rozstał się ze „złudzeniami skrajnie lewicowymi i prorosyjskimi”⁷⁶.

W późniejszym okresie dodawał: „Z ruchem prometejskim i jego ośrodkiem warszawskim zetknąłem się i zacząłem z nim współpracować dość późno, bo dopiero w roku 1936. Ale była to współpraca intensywna”⁷⁷. I rzeczywiście, najprawdopodobniej zaczęło się od 1936 roku, kiedy pracował nad przekładami, które miały złożyć się później na tom polskich tłumaczeń poezji Tarasa Szewczenki wydany przez Ukraiński Instytut Naukowy w

75. W połowie lat trzydziestych powoli rozchodziły się drogi Łobodowskiego i Czechowicza. Por. m.in. *Józef Łobodowski i Czechowicz*, „Scriptores” 2006, nr 30, s. 94-97.

76. J. Łobodowski, *Modlitwa na wojnę*, Londyn 1947, s. 96.

77. *Ibid.*, s. 417.

Warszawie. Łobodowski był jednym z bardziej czynnych tłumaczy i współpracowników Instytutu – przełożył 22 na 118 zamieszczonych w tomie utworów⁷⁸.

Już wcześniej w ten nurt włączył się Jerzy Giedroyc, redaktor wydawanego od 1930 roku kwartalnika „Wschód-Orient”⁷⁹. Na łamach „Wschodu-Orientu” pisywał również Łobodowski, pod tym samym pseudonimem, co w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim” – Stefan Kuryłło (od panińskiego nazwiska żony). I nie były to bynajmniej teksty dotyczące szeroko pojętej kultury czy problemów językowych, a materiały czysto polityczne, takie jak np. obszerne studium dotyczące położenia i strategii politycznej tzw. wojsk kozackich w okresie rewolucji 1917-1920. O uczestnictwie Łobodowskiego w redagowaniu „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego” oraz znaczeniu jego tekstów wspominał redaktor naczelny pisma Włodzimierz Bączkowski⁸⁰. Również podpułkownik Edmund Charaszkiewicz w wygłoszonym w 1940 roku referacie o zagadnieniu prometejskim, wśród działających w pracach prometejskich, na odcinku społeczno-politycznym wymieniał Łobodowskiego tuż obok Włodzimierza Bączkowskiego, prof. Oskara Haleckiego czy Mariana Zdziechowskiego⁸¹.

Na emigracji Łobodowski zdawkowo napisał: „w ostatnich latach przed wojną bywałem częstym gościem Klubu «Prometeusz» przy Alejach Jerozolimskich”. Klub powstał w 1928 roku jako filia działającego już w Paryżu klubu „Promethée”. Zdominowany przez emigrantów ukraińskich od początku miał niezwykle elitarny charakter. Członkami rzeczywistymi było tylko 27 najwybitniejszych emigrantów narodów prometejskich w Polsce, w tym znany Łobodowskiemu z Instytutu Ukraińskiego w Warszawie, profesor Roman Smal-Stocki. Polacy mogli być tylko członkami honorowymi. Wśród 19 członków honorowych można było spotkać takie nazwiska, jak Stanisław

78. T. Szewczenko, *Poezje*, Warszawa 1936, 407 s.

79. Por. W. Bączkowski, *Karta z historii stosunków polsko-ukraińskich. «Biuletyn Polsko-Ukraiński», „Niepodległość”, t. XIX*, Londyn – Nowy Jork, 1986, s. 118.

80. Por. W. Bączkowski, *op.cit.*, s. 128, cz. 2 artykułu: „Niepodległość”, t. XXI, 1988, s. 23.

81. E. Charaszkiewicz, *Zagadnienie prometejskie. (Referat uzupełniający)*, 12 lutego 1941, w: A. Grzywacz, M. Kwiecień, G. Mazur (oprac.), *Zbiór dokumentów pptk. Edmunda Charaszkiewicza*, Kraków 2000, s. 74.

Siedlecki, Stanisław Stempowski, Adam Koc czy Janusz Jędrzejewicz⁸². Nie udało się ustalić, czy Łobodowski był członkiem honorowym, najprawdopodobniej nie, ale rzeczywiście w 1938 roku Łobodowski mieszkali niedaleko Klubu, a czynne uczestnictwo poety zostało odnotowane w wydawanym przez emigrację ukraińską piśmie „Tryzub”. Wiadomo, że w „Prometeuszu” Łobodowski wygłaszał referaty⁸³.

Z działalnością w ramach ruchu prometejskiego wiązał się również krótki, ale niezwykle treściwy epizod wołyński w życiu Łobodowskiego. W 1937 roku wojewoda Henryk Józewski⁸⁴ zaproponował mu objęcie funkcji redaktora naczelnego w tygodniku „Wołyń”, z którym Łobodowski współpracował od 4 lat. Pismo, zwane przez przeciwników „gadzinowym organem Pana Wojewody”⁸⁵, miało na celu propagowanie programu politycznego współpracy polsko-ukraińskiej. Ponad rok, przez ostatni okres działalności Józewskiego na Wołyniu, Łobodowski wspierał go swym piórem. Wraz z kłeską wojewody, którego pod naciskiem kół wojskowych przeniesiono do Łodzi, opuścił Łuck i powrócił do Warszawy. W ostatniej chwili, już po wyjeździe swego zwierzchnika, zdążył wydrukować w tygodniku wiersz *Wiosna zdradzona* dedykowany Henrykowi Józewskiemu⁸⁶. Następny numer zawierał już życiorys nowego wojewody, Aleksandra Hauke-Nowaka.

W okresie wołyńskim, kiedy Łobodowski mieszkał w Łucku, doszło do niezwykle istotnej zmiany w jego życiu osobistym: 1 marca 1938 roku w katedrze lubelskiej pojął za żonę młodą nauczycielkę Jadwigę Kuryłło⁸⁷.

Zainteresowanie prometeizmem nie ustało w 1939 roku.

82. J. Lewandowski, *Prometeizm – koncepcja polityki wschodniej Pilsudczyzny*, „Biuletyn Wojskowej Akademii Politycznej” 1958, nr 2 (12), s. 120.

83. E. Wiszka, *Emigracja ukraińska w Polsce 1920-1939*, Toruń 2004, s. 153.

84. J. Kęsik, *Zaufany Komendanta. Biografia polityczna Jana Henryka Józewskiego 1892-1981*, Wrocław, 1995 oraz obszerny biogram w: M. Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji pilsudczykowskiej 1939-1947*, Warszawa 2005, s. 265-289.

85. S. Krasicki, *Polityka wojewody Józewskiego na Wołyniu w świetle cyfr i faktów*, Stratyn 1937, s. 79.

86. *Wiosna zdradzona*, „Wołyń” 1938, nr 17, s. 3.

87. Akt zawarcia związku małżeńskiego, MC, sygn. 182 R.

Łobodowski będzie rozwijał je i kontynuował na emigracji. Godnym zainteresowania wydaje się dokładniejsze zbadanie związków Łobodowskiego z prometeizmem również i w późniejszym okresie, gdyż wiele wskazuje, że miały on duży wpływ nie tylko na charakter jego twórczości, ale i decyzje, które musiał podejmować. Najprawdopodobniej był to jeden z powodów, dla których pozostał na emigracji. Według sekretarza Klubu „Prometeusz” prof. Romana Smal-Stockiego podręcznik oficerów NKWD w okupowanej Polsce 84 z 210 stron poświęcał działalności Ligii Prometeusz⁸⁸. Nietrudno wywnioskować, jakie mogło to mieć konsekwencje dla osób kojarzonych z tym ruchem po 1944 roku.

O zainteresowaniu Łobodowskiego prometeizmem świadczą jego znane teksty dotyczące stosunków polsko-ukraińskich, które publikował w paryskiej „Kulturze” i londyńskich „Wiadomościach”. Słynny tekst *Przeciw upiorom przeszłości*⁸⁹ został opatrzonej przez Jerzego Giedroycia uwagą, że poglądy głoszone w artykule zgadzają się z zapatrywaniami na tę sprawę redakcji pisma. Interesującym epizodem jest również wnikliwa recenzja książki Sergiusza Mikulicza *Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej*⁹⁰. Niezwykle ostro krytykujący prace historyków polskich o Ukrainie, dość wspomnieć recenzję *Historii Ukrainy* zamieszczoną w „Zeszytach Historycznych”⁹¹, Łobodowski krytycznie omawia Mikulicza, ale w zakończeniu swej recenzji zauważa, że pomimo pewnych błędów i widocznego zaangażowania ideologicznego „pracę Mikulicza należy uznać za potrzebną, a nawet pożyteczną”⁹². Była to jedna z nielicznych prac recenzowana przez niego pochlebnie.

88. R. Smal Stocky, *The Struggle of the Subjugated Nations in the Soviet Union for Freedom. Sketch of the History of the Promethean Movement*, „The Ukrainian Quarterly” 1947, vol. III, nr 4, s. 335.

89. J. Łobodowski, *Przeciw upiorom przeszłości*, „Kultura” 1952, nr 2/53-3/53, s. 14-66.

90. S. Mikulicz, *Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1971.

91. J. Łobodowski, *Falszywa historia Ukrainy*, „Zeszyty Historyczne” 1981, z. 56, s. 205-209.

92. J. Łobodowski, *Sergiusz Mikulicz: Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej*, „Niepodległość” 1974, t. IX, Nowy Jork – Londyn, s. 411-419.

Okres francuski. Ulotki i aresztowanie

Pierwsze miesiące 1939 roku nie należały do spokojnych, a Łobodowski doskonale zdawał sobie sprawę z sytuacji politycznej. W marcu miał dać do druku w „Wiadomościach Literackich” artykuł przewidujący wkroczenie armii sowieckiej do Polski w wypadku ataku niemieckiego. Artykuł został skonfiskowany „z paragrafu mówiącego o «rozpowszechnianiu pogłosek, mogących wzbudzić niepokój publiczny»”⁹³. Do tematu powrócił kilka miesięcy później w Paryżu.

Zmobilizowany w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku Łobodowski wziął udział w kampanii wrześniowej, a po klęsce, wraz z oddziałami 10. Brygady Kawalerii, został internowany na Węgrzech. Uciekł z obozu i przez Włochy dostał się do Paryża. Ten okres niezwykle krótki, ale treściwy, całkowicie umknął uwadze badaczy.

Niewiele wiadomo o tym, co Łobodowski robił od 10 listopada 1939 r. kiedy przybył do Paryża. To, co przedostało się do znanych opracowań, opiera się tylko i wyłącznie na jego własnych świadectwach. Wynika z nich, że zaproponowano mu redakcję książki wspomnieniowej o kampanii wrześniowej, której w końcu nie napisał.

O wiele bardziej interesująca jest sprawa ulotek. Łobodowskiemu ponoć zlecono napisanie ulotek, które miały być zrzucone nad Wołyniem w celu uniknięcia rozlewu krwi, który przeczuwano. Sprawa nie została jednak zrealizowana z powodu zmiany planów ministra Stanisława Kota, a sam Łobodowski wkrótce został aresztowany przez policję francuską i zamknięty w więzieniu wojskowym pod zarzutem szpiegostwa. Zwolniono go dopiero we wrześniu 1940⁹⁴, sam rzadko wypowiadał się na ten temat obszernie. Według jego biografów został aresztowany

93. J. Łobodowski, *Moje spotkania z Grydzewskim*, w: *Książka o Grydzewskim. Szkice i wspomnienia*, Londyn 1971, s. 164.

94. W więzieniu wojskowym na ulicy Cherche-Midi Łobodowski przebywał od lutego do września 1940 roku. Chronologia wg skróconego życiorysu dołączonego przez Łobodowskiego w liście z 27 lutego 1987 roku do W. Iwaniuka (oryginał w AE BUMK, publikowany w: W. Iwaniuk, *Józef Łobodowski*, „Kultura” 1988, nr 12/495, s. 127-129, W. Iwaniuk, *Ostatni romantyk*, *op.cit.*, s. 66).

za posiadanie ulotek w obcym języku⁹⁵ albo za świecenie światła w nocy wbrew przepisom⁹⁶. Trzecia wersja głosi, że pijany Łobodowski miał wdrapywać się na mur koszarów, aby odwiedzić jednego z kolegów lub też w celu odczytania tabliczki z nazwą ulicy. Po zwolnieniu został przewieziony do obozu polskich żołnierzy w Notre Dame de Livron, pewien czas przebywał w okolicach Grenoble, gdzie skupiało się ówczesne życie kulturalne Polaków. Redagował czasopismo „Wróćmy”, które jednak nie było pozbawione pewnych ambicji, zarówno jeżeli chodzi o teksty, jak i o stronę graficzną – grube, często ponad stustronicowe numery były ilustrowane grafikami na wysokim poziomie. W tym przedsięwzięciu można się doszukiwać bibliofilii Łobodowskiego⁹⁷, zapewne zaszczipionej mu jeszcze przez traktującego go bardzo życzliwie, pomimo odmiennych zapatrywań politycznych, księdza Ludwika Zalewskiego, znanego wielbiciela i kolekcjonera pięknych książek.

Początki emigracji w Hiszpanii

W sierpniu 1941 roku Łobodowski wraz ze Zbigniewem Kubińskim, bliżej nieznanym towarzyszem wyprawy⁹⁸, wyruszyli, aby przez Hiszpanię dotrzeć do Anglii. Aresztowani na granicy zostali zamknięci na okres osiemnastu miesięcy w hiszpańskim więzieniu Figueras⁹⁹. O brak interwencji w swej sprawie obwiniał potem posła RP w Madrycie Mariana Szumlakowskiego. Nie został jednak całkowicie opuszczony, gdyż w jego sprawie w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych interweniowali

95. J. Bielatowicz, *Literatura na emigracji*, Londyn 1970, s. 194; I. Szypowska, *Zawsze gardziłem...*, „Poezja” 1988, nr 6, s. 15.

96. J. Zięba, *Żywot...*, cz. 5 „Relacje” 1989, nr 7; J. Zieliński, *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*, Warszawa 1988, s. 83.

97. Do typowo bibliofilskich wydań poezji Łobodowskiego należą tomiki *Z dymem pożarów* (Nicea 1941) oraz *Mare Nostrum* (New York 1986) wydane w niewielkiej ilości egzemplarzy i zdobione grafikami.

98. Z oszczędnych słów Łobodowskiego wynika, że ten nieznaną towarzysz ucieczki był „młodą zakopiańczykiem” i właściwie tylko tyle o nim wiadomo (J. Łobodowski, *Modlitwa na wojnę*, Londyn 1947, s. 104).

99. J. Łobodowski, *Modlitwa...*, s. 104 (nota biograficzna) oraz życiorys dołączony przez Łobodowskiego w liście z 27 lutego 1987 roku do W. Iwaniuka, *op.cit.*

przyjaciele i znajomi – Grydzewski i Nowakowski¹⁰⁰. Na ile owocne były ich starania, trudno powiedzieć, faktem jest, że nie udało się otrzymać przeniesienia Łobodowskiego z więzienia do obozu internowania w Mirandzie¹⁰¹. Zwolniony został w lutym 1943 roku i przez pewien czas przebywał w Madrycie. Z czasem, wobec beznadziejnej sytuacji Polski na arenie międzynarodowej, zdecydował pozostać na emigracji.

W Madrycie miał również podjąć studia, ale nie wiadomo dokładnie, jak miał się ten epizod zakończyć. Na co dzień żył z pióra i współpracy z licznymi czasopismami, głównie polskimi, ale również i hiszpańskimi. Natychmiast po wojnie nawiązał stare znajomości z Grydzewskim i Giedroyciem i został stałym współpracownikiem obydwu czasopism. Utrzymywał zmienne stosunki z posłem Szumlakowskim, a potem po zamieszanu, jakie powstało w momencie zmiany posła RP w Hiszpanii, zdecydowanie lepsze z jego następcą, Józefem Potockim¹⁰² i innymi emigrantami polskimi w Madrycie. O kręgu jego madryckich znajomych doskonale i wyczerpująco pisała Irena Szypowska¹⁰³.

Pomimo wielu relacji jego życiorys w tym okresie nie jest w pełni znany. Pojawiają się chociażby takie epizody, jak jego ewentualne związki z wywiadem polskim działającym w Hiszpanii. Współpracujący ściśle z wywiadem wojskowym przedstawiciel polskiego MSW w Hiszpanii dr inż. Wiktor Makow¹⁰⁴ w liście z 22 lipca 1944 r. wspomina, że chciał wykorzystać do pracy wywiadowczej przebywającego już w Hiszpanii Józefa Łobodowskiego. Niestety, Makow został aresztowany 7 września

100. Por. list do Z. Nowakowskiego z 10 VI 1942, AE BUMK.

101. Patrz korespondencja dotycząca Łobodowskiego w AE UMK oraz Listy Polaków przetrzymywanych w obozie w Mirandzie, AAN, Poselstwo RP w Madrycie, sygn. I.

102. Więcej na ten temat: T. Wyrwa, *Poselstwo RP w Madrycie w latach 1940-1944*, „Zeszyty Historyczne” 1995, nr 96, s. 55-72.

103. I. Szypowska, *Łobodowski*, *op.cit.*

104. Wiktor Jerzy Makow, ps. „Poppy” organizował wiosną 1943 roku „polskie zakonspirowane punkty oparcia” dla obywateli polskich, którzy przez „zieloną granicę” uciekali z Francji do Portugalii. Od 10 czerwca 1944 roku do momentu aresztowania przez Hiszpanów był przedstawicielem polskiego MSW w Hiszpanii. (J. S. Ciechanowski, *Półwysep Iberyjski*, w: *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej*, t. I, Warszawa 2004, s. 285-286).

1944 i nic więcej na temat kontaktów poety z wywiadem nie wiadomo¹⁰⁵.

Wreszcie niezwykle interesującym i istotnym problemem jest stosunek Łobodowskiego do frankizmu i tego, co działo się w Hiszpanii po wojnie domowej. Wymaga to szczegółowego przebadania listów i twórczości poety, nie sposób ograniczyć się do samej relacji zainteresowanego¹⁰⁶.

Emigrant zaangażowany

Dlaczego Łobodowski pozostał na emigracji? Jakie względy nim kierowały w chwili podejmowania decyzji? Fakty w pewnym sensie mówią za siebie – Łobodowski dokonał świadomego wyboru natury politycznej. Zapewne miał świeżo w pamięci przedwojenną emigrację polityczną w II Rzeczypospolitej. Z ideą emigracji był już dawno oswojony, a za każdym, razem kiedy tylko pojawiała się okazja, przypominał, czym jest emigracja polityczna i na czym polega status emigranta¹⁰⁷. Sam służył przykładem – nigdy nie przyjął obywatelstwa hiszpańskiego. Pomimo że do Hiszpanii dostał się poniekąd przez przypadek, to jednak wybór Hiszpanii nie był dokonany przypadkowo, a poeta wyraźnie podkreślał, że wpływ na jego decyzję miał również fakt, że „Hiszpania była wtedy właściwie jedynym na Zachodzie Europy krajem zdecydowanie antykomunistycznym i antysowieckim”¹⁰⁸. Antykomunizm stanie się jednym z ważniejszych elementów jego twórczości, co więcej, w niektórych aspektach Łobodowski posunie się dalej niż np. inny pisarz emigracyjny, znany z nieprzejednanej postawy wobec tej ideologii, Józef Mackiewicz. Łobodowski będzie polemizował z nim w istotnej dla obydwóch kwestii: czy Związek Sowiecki był kontynuacją Rosji carskiej, czy też nie. Mackiewicz, jak wiadomo, był zaciętym zwolennikiem

105. J. S. Ciechanowski, *op. cit.*, s. 286.

106. Obszernie na temat Hiszpanii Łobodowski wypowiada się w wywiadzie udzielonym B. Truchan w 1977 roku. J. Łobodowski, *Naród jest...*, s. 52-63.

107. J. Łobodowski, *Trzydzieści lat polskiej emigracji politycznej*, „Archiwum Emigracji” 1998, z. 1, s. 121-125.

108. J. Łobodowski, *Naród jest...*, *op.cit.*, s. 52.

drugiej możliwości, Łobodowski, pomimo uznania dla twórczości swego adwersarza¹⁰⁹, twierdził, że jest odwrotnie¹¹⁰.

Wyraźnie rozróżniał różne typy zachowania: „można pozostawać na emigracji, czerpać z niej określone korzyści, a jednocześnie zachowywać się tak, jak gdyby nie była to emigracja polityczna”¹¹¹. Był zwolennikiem twardych zasad i wiadomo, że sprzeciwiał się nadawaniu nagród Akademii Grydzewskiego twórcom mieszkającym i piszącym w Polsce. Jego stosunek do przemian w Polsce nigdy nie został zbadany, dlatego też trudno wypowiadać się na ten temat, można jedynie snuć domysły. Jego zaangażowanie polityczne na emigracji było widoczne zarówno w twórczości, współpracy z pismami polskimi na uchodźstwie, jak i czynnym uczestnictwie w działaniach na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego.

W twórczości Józefa Łobodowskiego jest wyraźnie widoczny antykomunizm. Poezja, która, wydawałoby się, mogłaby być najbardziej oddalona od wpływu zaangażowania pisarza, również nosi bardzo wyraźne piętno wyznawanych poglądów. W 1954 roku własnym nakładem wydał zbiór poezji i satyr pod tytułem *Uczta zadżumionych*¹¹², będący jednocześnie najbardziej politycznym tomikiem poezji. Nie oszczędzał nikogo, od chybionych wizji polskiej emigracji, generała Sikorskiego, profesora Kota, pośła Szumlakowskiego aż po krajowych literatów: Tuwima, Słonimskiego, Pruszyńskiego czy Leca. W następnych tomikach ta problematyka będzie pojawiała się stale, choć nie w takim natężeniu. Dla przykładu tylko można wymienić niektóre wiersze z ostatnich lat życia Łobodowskiego: *W rocznicę rewolucji* czy *Majakowskiemu*. Ostatni tomik, *Dytyramby patetyczne*¹¹³, wydany w 1988 roku, zawierał wiersze, takie jak *Na śmierć Pasternaka*, oraz długi poemat *Anna Achmatowa*, której był wiernym tłumaczem.

Identycznie sprawa ma się z publicystyką. Łobodowski pisał

109. Patrz pochlebna nota o twórczości Mackiewicz na okładce powieści: J. Mackiewicz, *Lewa wolna*, Londyn 1981.

110. R. Habielski, *Niezlomni i nieprzejednani. Emigracyjne «Wiadomości» i ich krąg 1940-1981*, Warszawa 1991, s. 74-75.

111. J. Łobodowski, *Na dwudziestopięciolecie*, „Wiadomości” 1970, nr 1275.

112. J. Łobodowski, *Uczta zadżumionych*, Paryż 1954.

113. J. Łobodowski, *Dytyramby patetyczne*, Londyn 1988.

na tematy jak najbardziej aktualne. W 1980 roku pisał m.in. o związkach Jeana Paula Sartre'a z ruchami lewicowymi we Francji i na świecie: „Kto wie czy nie należałoby go mianować ojcem duchowym tzw. «eurokomunizmu»?¹¹⁴ Nie stronił od tematów dotyczących bieżącej polityki nowego pofrankistowskiego rządu Hiszpanii dostrzegając w niej elementy skrajnie lewicowe zarówno w traktowaniu przyjezdnych np. Sołżenicyna, jak i bieżących spraw polityki wewnętrznej¹¹⁵.

Łobodowski korzystając ze sprzyjającej sytuacji i antykomunistycznego nastawienia rządu hiszpańskiego starał się o rozwinięcie na terenie Hiszpanii działalności emigracji polskiej skierowanej na kraj. Chodziło o prężny ośrodek propagandy antykomunistycznej. Idea nie została zrealizowana, dlatego też Łobodowski chwycił się tego, co mu pozostało – od 11 stycznia 1949 do 20 grudnia 1975 roku był współtwórcą i jednym z redaktorów polskich audycji w Radiu Madryt¹¹⁶. Dzieje rozgłośni pozostają nadal tematem do opracowania, o radiu madryckim niewiele można się dowiedzieć, dominuje całkowicie Radio Wolna Europa¹¹⁷. Niezwykle cenną informacją było odnalezienie przez Irenę Szypowską i podanie obecnej lokalizacji pozostałości materiałów po audycjach madryckich, które znajdują się w spuściźnie osobistej ojca Santiago Morillo złożonej w bibliotece Uniwersytetu Katolickiego (Universidad Pontificia) de Comillas pod Madrytem¹¹⁸. Była to jedna z pierwszych rozgłośni nadających w języku polskim, w porównaniu z innymi rozgłośniami w Radiu Madryt cenzura hiszpańska była znikoma, teksty wygłaszane nie były zawsze zgodne z podanymi później maszynopisami. Szypowska wspomina o wzmiankach zamieszczonych w maszynopisach, dotyczących generała Franco, które Polacy opatrywali uwagą: „tego nie czytać!”, a Jerzy Giedroyc w liście do Juliusza Mieroszewskiego zauważał, że Radio Madryt „daje

114. J. Łobodowski, *O prawdziwy portret Jean-Paul Sartre'a*, „Wiadomości” 1980, nr 1783.

115. J. Łobodowski, *Marksistowskie czytanki dla dzieci*, „Wiadomości” 1980, nr 1772.

116. Patrz wspomnienia o Radiu Madryt: J. Łobodowski, *Tu mówi Madryt*, „Zeszyty Historyczne” 1980, z. 54, s. 113-128.

117. P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999, s. 64-65.

118. I. Szypowska, Łobodowski, *op.cit.*, s. 158.

maksimum swobody politycznej”¹¹⁹.

Audycje miały wydźwięk polityczny i odwoływały się do bieżących wypadków w Polsce. Kto jak kto, ale już bynajmniej Łobodowski nie stronił od aluzji tego typu. Doskonałym przykładem była polemika, jaką prowadził ze Stefanem Kisielewskim. Na falach radiowych przeczytał list słuchaczy ze Śląska, którzy zarzucali Kisielewskiemu niewypełnianie obietnic poselskich. Kisielewski na list natychmiast odpowiedział, a Łobodowski z kolei wygłosił odpowiedź znów w eterze¹²⁰. Ciekawą anegdotę, świadczącą również o postrzeganiu działalności Łobodowskiego w Radiu Madryt w Polsce, zanotowała Maria Dąbrowska. Jan Kott opowiadał, że na jednym z jego odczytów w małym miasteczku słuchacz zapytał, co się dzieje z poetą Łobodowskim. „Przypadkiem wiem – odpowiedział Kott. – Jest w Hiszpanii frankistowskiej i przez radio wygłasza paszkwile na Polskę demokratyczną. Na to w sali odezwały się dwa głosy pytając: o której godzinie?”¹²¹

Do śmierci generała Franco Radio funkcjonowało prężnie, a Łobodowski był jednym z filarów polskich audycji. Pozostaje odpowiedzieć na pytanie, na ile Radio Madryt było popularne w Polsce? Pewnym miernikiem mogą być zarówno relacje znane z Polski, takie jak chociażby wymienienie jego nazwy w powieści Marka Hłaski¹²², wspomnienia osób pamiętających ten okres oraz relacje o listach, jakie otrzymywało Radio Madryt. Według Łobodowskiego docierały nie tylko listy z Polski, ale nawet zza Uralu i ze Wschodniej Syberii¹²³. Co się z nimi stało? Czy dotrwały do dziś?

Łobodowski żywo interesował się tym, co się działo w kraju. Śledził wszelkie zmiany w dziedzinie kultury i polityki. Regularnie czytywał prasę hiszpańską, polską emigracyjną i polską z

119. List J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 17 kwietnia 1955, w: J. Mieroszewski, J. Giedroyc, *Listy 1949-1956*, Warszawa, 1999, t. 1, s. 115.

120. Patrz: J. Łobodowski, *Kisiel na kwaśno*, w: *Kassandra...*, *op.cit.*, s. 57.

121. M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*, wybór i oprac. T. Drewnowski, t. 1, 1945-1949, Warszawa 1996, s. 421.

122. „Siedzę za Radio Madryt. Moja żona puszczała na cały regulator i sąsiadka złożyła na nas donos”. M. Hłasko, *Cментарze*, w: M. Hłasko, *Opowiadania*, Warszawa 1985, s. 110.

123. J. Łobodowski, *Wołania o ratunek*, „Kultura” 1951, nr 5/42, s. 108-110.

PRL. Co tydzień, na łamach londyńskiego „Tygodnia Polskiego”, komentował to, co pisała prasa w Polsce w specjalnej rubryce podpisywanej pseudonimem „Szperacz”. Ponadto stale podróżował pomiędzy Madrytem, Londynem a Paryżem. Brał czynny udział w pracach wydawniczych i tłumaczeniach, recenzjach i polemikach Instytutu Literackiego, gdzie przez długie lata był jednym z podstawowych filarów wschodniej polityki Giedroycia. Jego artykuł *Przeciwko upiorom przeszłości* stał się sztandarowym manifestem „Kultury” w sprawach ukraińskich. Materiałów takich powstało pod jego piórem znacznie więcej: recenzował pisma i wspomnienia emigrantów ukraińskich, wypowiadał się na temat kluczowych posunięć takich, jak chociażby słynna *Deklaracja w sprawie ukraińskiej*¹²⁴. Nakładem Instytutu Literackiego ukazało się niewiele książek Łobodowskiego, ale tytuły mówią za siebie: w 1956 roku zbiór wierszy o Ukrainie pt. *Złota Hramota*, trzy lata później dwujęzyczna *Pieśń o Ukrainie*. Pisarz był czynny nie tylko w pracach dotyczących spraw ukraińskich, ale i rosyjskich oraz białoruskich. To wszystko jest znane, ale nie wiadomo, jakie były kulisy tej współpracy? Jakie były związki Łobodowskiego z „Kulturą”?

Bardzo często pojawiał się w Londynie, gdzie był jednym ze stałych członków Akademii Grydzewskiego, a do jego wiernych czYTELNIKÓW miał należeć gen. Kukiel i gen. Anders¹²⁵.

Łobodowski a Polska Ludowa

Osobnym i mało omawianym rozdziałem w życiorysie Łobodowskiego są jego kontakty z Polską Ludową. Bacznie śledził prasę krajową i wydawane tam książki i wspomnienia. Wielokrotnie odwoływał się do nich, komentował, a nieraz jego słowa były brane pod uwagę w Polsce, choć bez powołania się bezpośrednio na niego¹²⁶. Radio Madryt dawało mu duże możliwości¹²⁷. Bezczynni nie pozostawiali jego dawni znajomi, którzy

124. „Kultura” 1977, nr 5/356, s. 66-67.

125. J. Sakowski, *op.cit.*, s. 11.

126. J. Łobodowski, *Cyganie i katastrofiści*, *op.cit.*

127. Np. W. Filler, *Teorie i praktyki paryskiej «Kultury»*, Warszawa 1969, s. 51-51, K. Kąkol, *Na szlakach dywersji*, Warszawa 1971, s. 39, J. Koleczyński, *Dywersja*, Warszawa 1965, s. 78.

ostro krytykowali jego zachowanie przedwojenne, jak i w późniejszym okresie. Odpowiednio ukierunkowane ideologicznie wspomnienia z okresu poprzedzającego drugą wojnę światową napisali m.in. Gralewski, Mrozowski, Śpiewak¹²⁸. Okres emigracyjny był uważnie śledzony przez innych twórców – Andrzej Kuśniewicz wypisywał na Łobodowskiego paszkwile¹²⁹, co zostało również odnotowane przez biografów tego pierwszego¹³⁰, a w prasie rysowano jego karykatury w mundurze esesmana z połamanym krzyżem na szyi lub czołgającego się u stóp generała Franco. Takich przykładów jest więcej...

Innym zagadnieniem są dzieje bliskich Łobodowskiego w Polsce oraz kontakt pisarza z rodziną. Niemalże znaczenie ma jego związek z żoną. Według świadectwa rodziny¹³¹ oraz informacji zdobytych przez Józefa Ziębę¹³², żona Łobodowskiego nie mogła do niego przyjechać pomimo starań, gdyż musiała opiekować się chorą matką. Została zmuszona przez Kuratorium do wzięcia rozwodu mężem w 1950 roku. Łobodowski nigdy nie przyjechał do Polski. Nosił się z tym zamiarem w 1987 roku¹³³, kiedy miał przybyć do Lublina na zaproszenie Józefa Zięby, ale nie zdążył, zmarł rok później, 18 kwietnia 1988 roku w Madrycie. Przyjaciele przewieźli po kremacji prochy Łobodowskiego *via* Londyn do Lublina, gdzie 22 października odbył się uroczysty pogrzeb. Zgodnie z życzeniem poety, jego prochy złożono w grobowcu matki na starym cmentarzu przy ulicy Lipowej.

Paweł LIBERA

P. Libera (ur. w 1979 r. w Kielcach) – w l. 1991-2004 przebywał we Francji, gdzie ukończył studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Paris I Panthéon-Sorbonne; obecnie doktorant w Instytucie Historii PAN w Warszawie, pracownik Zakładu Naukowego Archiwistyki w Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych.

128. Patrz przypis 28.

129. A. Kuśniewicz, *Ataman, dziedzic czy po prostu faszysta*, „Biuletyn Rozgłośni «Kraj»” 1956, nr 28.

130. P. Graf, *Świat utkany z prawdy i zmyślenia, o świadomości twórczej Andrzeja Kuśniewicza*, Poznań 2005, s. 30-32.

131. Rozmowa z siostrzeńcem Łobodowskiego, Adamem Tomankiem w Lublinie w połowie 2005 roku – nagranie w posiadaniu autora.

132. J. Zięba, *Żywot...*, cz. 5, „Relacje” 1989, nr 7.

133. J. Zięba, *Żywot...*, cz. 6, „Relacje” 1989, nr 8.

Przemysław WAINGERTNER

ZETOWCY DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ WOBEC SOWIETÓW

Jednym z najbardziej prężnych organizacyjnie i programowo-twórczych środowisk politycznych Polski międzywojennej byli tzw. zetowcy. Korzenie tego środowiska sięgały 1886 r. kiedy to powstał w Warszawie konspiracyjny, niepodległościowy Związek Młodzieży Polskiej „Zet” (ZMP). Początkowo stanowił on kuźnię kadr dla Ligi Polskiej, a następnie Ligi Narodowej. Jednak przed wybuchem I wojny światowej zetowcy opuścili szeregi ruchu narodowego, krytykując odejście przezeń od haseł walki zbrojnej o niepodległość i prorosyjską postawę jego przywódców, przechodząc do obozu irredentystycznego, skupionego w Galicji wokół Józefa Piłsudskiego. W Drugiej Rzeczypospolitej tradycje przedwojennego ZMP kontynuowały Związek Patriotyczny (ZP), działający w „dorosłym” społeczeństwie i „młodzieżowy” tzw. „Zet” akademicki. Obydwie organizacje były zakonspirowane, natomiast starały się wpływać na życie polityczno-społeczne odrodzonego państwa poprzez liczne, jawne, zakładane i kierowane przez zetowców ekspozytury. Były to m.in.: Towarzystwo Straży Kresowej (TSK), Związek Rad Ludowych (ZRL), Związek Obrony Kresów Zachodnich (ZOKZ), Związek Naprawy Rzeczypospolitej (ZNR), Związek Związków Zawodowych (ZZZ) i Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew” (CZMW), inspirowane i kierowane przez działaczy ZP, a także Organizacja Młodzieży Narodowej (OMN) i Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej (ZPMD),

utworzone i kontrolowane przez „Zet” akademicki. Wspomniane tajne i zalegalizowane organizacje tworzyły w niepodległej Polsce tzw. ruch zetowy.

Jego członkowie, odnosząc się w swej myśli politycznej do zagadnień ustrojowych, problematyki społecznej i narodowościowej państwa polskiego, wiele uwagi poświęcali również kwestii polityki zagranicznej, miejscu i roli Drugiej Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej. Jednym z najistotniejszych wątków w refleksji środowiska zetowego, dotyczącej tych problemów, było zagadnienie stosunków polsko-sowieckich.

W pierwszym okresie istnienia odrodzonego państwa polskiego sposób postrzegania Rosji Sowieckiej i stosunek do niej przedstawicieli ruchu zetowego był zdeterminowany przez wojnę, która toczyła się w latach 1919-1920. W jej trakcie zetowcy opowiadali się za realizacją koncepcji federacyjnej, zakładającej utworzenie na wschód od Polski, przy jej politycznym i militarnym udziale, niezależnych od Rosji państw – Litwy, Łotwy, Białorusi i Ukrainy. Państwa te, lub przynajmniej niektóre spośród nich, miały następnie zawiązać z Polską ścisłą federację polityczną, gospodarczą i wojskową. W ten sposób w Europie Środkowowschodniej miałby powstać silny organizm państwowy o charakterze związkowym, nawiązujący do tradycji jagiellońskiej, a zarazem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, silny na tyle, aby nie obawiać się w przyszłości agresywnych planów Moskwy.

Na progu lat dwudziestych idea federacyjna była konsekwentnie głoszona przez prasę pozostającą w kręgu oddziaływań środowiska zetowego. W propagowanie tej koncepcji zaangażowali się wybitni zetowcy – ideolodzy, przywódcy i publicyści. Na łamach „Miesięcznika Młodzieży Polskiej”, wydawanego przez OMN, Tytus Komarnicki stwierdzał zatem, iż ambicjom mocarstwowym Moskwy, wyrażającym się w chęci podporządkowania sobie jej zachodnich sąsiadów, Warszawa powinna przeciwstawić własny, ambitny, szeroko zakrojony program federacji. Podkreślał, że tylko w przypadku jego udanej realizacji „Polska ma rację bytu”¹.

1. T. Komarnicki, *Nowe i stare prądy w polityce zagranicznej*, „Miesięcznik Młodzieży Polskiej”, luty 1919-1920, nr 1, s. 14.

Hasła federacyjne głosił również „Polak Kresowy”, reprezentujący stanowisko TSK. Pismo wskazywało, że wojna przeciwko bolszewikom jest prowadzona przez Polskę nie w celu restytucji starej Rosji, ale w imię najlepiej pojętej własnej racji stanu, a zarazem udzielenia pomocy uciemżonym przez Rosję narodom².

Idee federalizmu popierało także inne pismo Straży Kresowej, „Wschód Polski”. Działacze polityczni, naukowcy i publicyści, drukujący na jego łamach, podkreślali, że jest ona w istocie nowoczesną wersją starej idei jagiellońskiej, której realizacja zapewniła Polsce w przeszłości dominującą pozycję w Europie Środkowowschodniej. Podobnie jak przywoływane wcześniej tytuły, również „Wschód Polski” propagował tezę, iż koncepcja federacyjna jest jedynym sposobem uniknięcia zagrożenia ze strony Rosji i zabezpieczenia się przed jej mocarstwowymi roszczeniami w przyszłości³.

Takie samo stanowisko reprezentowali zetowcy, skupieni wokół lwowskiego pisma „Pobudka”. Domagali się oni nawiązania przez Polskę do jej historycznych tradycji i budowy federacyjnego państwa w przedrozbiorowych granicach⁴.

Przedstawiciele ruchu zetowego propagowali koncepcję federacji Rzeczypospolitej z jej wschodnimi sąsiadami również na łamach warszawskiego pisma „Przymierze”, którego pierwszy numer wyszedł w sierpniu 1920 r. w najbardziej krytycznym dla Polski okresie wojny z Rosją Sowiecką. W ścisłym zespole redakcyjnym pisma, kierowanym przez Stanisława Siedleckiego, znalazł się działacz ruchu zetowego Joachim Wołoszynowski. Jak wspominał major Edmund Charaszkiewicz, oficer Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego „Przymierze» walczyło o realizację idei wyzwolenia narodów i współdziałania wolnych ludów Wschodu Europy”⁵.

2. M. P., *Co będzie z Rosją?*, „Polak Kresowy”, 7 XII 1919, nr 34, s. 1-3.

3. *Idea Jagiellońska w dobie obecnej*, „Wschód Polski”, luty 1920, nr 5, z. B, s. 1-8; *Idea Jagiellońska...*, „Wschód Polski”, marzec-kwiecień 1920, nr 6-7, z. B, s. 10-16; E. Charaszkiewicz, *Przebudowa wschodu Europy. Materiały do polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego w latach 1893-1921*, „Niepodległość”, [Londyn] 1955, t. V, s. 159.

4. S. Eliaż, *Literatura Kresów – kresy literatury*, Rzeszów 1994, s. 163.

5. E. Charaszkiewicz, *Przebudowa wschodu Europy. Materiały...*, s. 159. O „Przymierzcu” i działalności Wołoszynowskiego zob. więcej w:

Orędownikiem koncepcji zbudowania przez Polskę silnego federacyjnego organizmu państwowego był wreszcie nestor, a zarazem wielki autorytet środowiska zetowego, Stanisław Bukowiecki. W realizacji tej idei upatrywał jednak nie tylko warunek umożliwiający skuteczne przeciwstawienie się Rosji, ale, paradoksalnie, także szansę na trwałe unormowanie stosunków polsko-rosyjskich. Argumentował, iż brak wspólnej granicy pomiędzy Polską i Rosją, rozdzielonymi przez nowe państwa – Ukrainę, Białoruś i Litwę, sfederowane z Rzeczypospolitą, może przyczynić się do złagodzenia wzajemnego antagonizmu, ograniczając możliwość bezpośrednich zatargów⁶.

W popularyzowanie i realizację w praktyce haseł federacji w terenie głęboko zaangażowali się w latach 1919-1921 działacze Straży Kresowej⁷. Podnosząc ideę federalizmu, przeciwstawiali się m.in. pomysłowi plebiscytu, planowanego przez rząd polski na Kresach Wschodnich na styczeń 1920 r. Przedstawiciele TSK, dobrze znający stosunki narodowościowe, polityczne i społeczne oraz postawę ludności na wschodnich obszarach Rzeczypospolitej, przestrzegali, iż wyniki takiego głosowania – przeprowadzanego w okresie wojny, w obecności polskiego wojska i administracji, w warunkach politycznej, społecznej i gospodarczej dominacji lokalnych społeczności polskich nad niezorganizowanymi politycznie Ukraińcami i Białorusinami – mogą przekreślić szansę na realizację idei federacyjnej. Wskazywali, że łatwo mogą zatriumfować w tych warunkach zwolennicy rozwiązań inkorporacyjnych⁸.

Działacze Straży Kresowej dostrzegali i doceniali obiektywne trudności, na jakie mogła napotkać realizacja pomysłów federacyjnych wśród ewentualnych politycznych partnerów państwa polskiego. Zwracali np. uwagę na słabość uświadomionych sił

A. Grzywacz, G. Mazur, *Ruch prometejski w Polsce*, „Zeszyty Historyczne” 1994, z. 110, s. 75; S. Mikulicz, *Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1971, s. 89.

6. S. Bukowiecki, *Polityka Polski Niepodległej. Szkic programu*, Warszawa 1922, s. 99-100.

7. A. Micewski, *W cieniu Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1968, s. 269-271.

8. K. Badziak, *W oczekiwaniu na przełom. Na drodze od odrodzenia do załamania Państwa Polskiego (listopad 1918 – czerwiec 1920)*, Łódź 2004, s. 358.

politycznych na Białorusi. Podkreślali brak w społeczności białoruskiej wyraźnie wykształconych struktur społeczno-politycznych, które mogłyby przejąć odpowiedzialność za obszar przyszłego państwa białoruskiego po jego opuszczeniu przez polskie wojsko i tymczasową polską administrację. Zetowcy obawiali się, iż sytuacja taka będzie sprzyjać dążeniom Rosji Sowieckiej do zagarnięcia ziem białoruskich⁹.

Program federacyjny był głoszony także przez Związek Rad Ludowych. Jego przedstawiciele podkreślali zarówno historyczne korzenie, jagiellońskie tradycje takiego rozwiązania, jak i jego współczesną, polityczną użyteczność dla strony polskiej¹⁰.

Podnosząc hasła federacyjne i podkreślając, że na wschodzie powstać muszą państwa: ukraińskie, białoruskie i litewskie, sfederowane z Polską i zarazem oddzielające ją od Rosji, zetowcy z TSK i ZRL akcentowali jednak równocześnie potrzebę pewnego przesunięcia na wschód granicy samej Rzeczypospolitej w stosunku do obszaru zamieszkiwanego przez większość polską. Terytorium Polski w przyszłej federacji nie miało być tożsame z obszarem zaludnionym w sposób zwarty przez Polaków w etnicznym rozumieniu tego słowa. Obok czynnika demograficznego eksperci Straży Kresowej i Rad Ludowych podnosili również inne przesłanki decydujące, ich zdaniem, o konieczności włączenia w granice państwa polskiego terytoriów pogranicznych z Litwą, Białorusią czy Ukrainą. Zaliczali do nich historię danego obszaru oraz szczególnie wyraźną dominację kulturalną bądź gospodarczą ludności polskiej¹¹.

Według przedstawicieli środowiska zetowego, ziemiami pogranicznymi na wschodzie, które obok części Wileńszczyzny, Podlasia, Chełmszczyzny i Galicji Wschodniej powinny znaleźć się w granicach Rzeczypospolitej, pomimo iż miejscowa ludność polska stanowiła tam zasadniczo mniejszość narodową, była cała zachodnia Białoruś – Polesie, Grodzieńszczyzna, a nawet Mińszczyzna¹².

9. A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Kraków 2001, s. 331.

10. *Program i Statut Związku Rad Ludowych*, Warszawa 1922, s. 6; A. Micewski, *W cieniu Marszałka...*, s. 269-271.

11. T. Katelbach, *Zet*, „Zeszyty Historyczne” 1968, z. 13, s. 29-32.

12. *O naszą wolę i o nasze prawo*, „Ziemia Wileńska” 10 VIII 1919,

Na łamach „Wschodu Polski” argumentowano, iż Polesie powinno być polskie nie tylko z racji przewagi ekonomicznej i kulturalnej poleskiej społeczności polskiej nad Białorusinami, ale również ze względu na dobro tego regionu. Pismo wskazywało, że tylko Rzeczpospolita jest w stanie zagwarantować rozwój gospodarczy i cywilizacyjny tej zacofanej krainy¹³.

Co do Grodzieńszczyzny i Mińszczyzny zetowcy zwracali uwagę na siłę polskiego żywiołu na tych obszarach, mającą uzasadniać ich włączenie do Polski¹⁴. Nie przesądzali zresztą ostatecznie przynależności państwowej Ziemi Mińskiej. Memoriał Wydziału Organizacyjnego Straży Kresowej w sprawie narodowego ruchu białoruskiego na tym obszarze z 26 grudnia 1919 r. głosił, iż powinna ona zostać wcielona do państwa polskiego w przypadku braku dalszych postępów wojsk polskich. Jeśli natomiast udałoby się zepchnąć wojska sowieckie jeszcze dalej na wschód, dopuszczano możliwość uczynienia z Mińszczyzny centrum przyszłego, sfederowanego z Rzeczpospolitą, państwa białoruskiego¹⁵.

Stanowisko TSK w sprawie państwowej przyszłości Kresów Wschodnich trafnie charakteryzował po latach działacz ZPMD i ZZZ Janusz Rakowski. Wspominał on, że „zetowcy, popierając koncepcję federacyjną, mieli własny pogląd na drogi i metody jej realizacji. Straż Kresowa w praktycznej swej działalności kładła nacisk nie tyle na samą koncepcję, ile na związanie z Polską jak najszerszych terenów wschodnich i rozbudzenie w masach ludowych poczucia solidarności z Polską. Myśleli pod tym

nr 9, s. 2-3. Patrz też: B. Skaradziński, *Polskie lata 1919-1920*, t. 1, Warszawa 1993, s. 266. A. Srebrakowski, *Sejm wileński 1922 roku. Idea i realizacja*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Historia”, 1993, t. 99, s. 31-32; J. Cabaj, *Postawy ludności Chełmszczyzny i Podlasia wobec kwestii przynależności państwowej swych ziem (1912, 1918-1919)*, „Kwartalnik Historyczny”, 1992, nr 4, s. 83-90.

13. S. Srokowski, *Polesie (szkic geograficzny)*, „Wschód Polski”, wrzesień 1920, z. 8-9, s. 17-26.

14. J. Gierowska-Kałuża, *Straż Kresowa a Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich. Współdziałanie czy rywalizacja?*, Warszawa 1999, s. 128; *idem*, *Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich (19 lutego 1919 – 9 września 1920)*, Warszawa 2003, s. 205.

15. *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. II, Warszawa 1961, s. 513-515.

względem [zetowcy] w pewnym stopniu bardziej pragmatycznie niż Piłsudski”¹⁶.

Wzmacnianie polskości na ziemiach wschodnich, które miały znaleźć się w granicach Rzeczypospolitej, było, obok haseł federacyjnych, drugą naczelną ideą przyświecającą TSK w czasie wojny z państwem sowieckim. W projekcie statutu Straży Kresowej wskazywano, że jej celem jest „a) piecza nad kulturą polską i polskim stanem posiadania na wschodnich kresach Rzeczypospolitej Polskiej; b) jak najściślejsze zespolenie kresów tych z Polską, oparte na zasadach równouprawnienia wszystkich narodowości ziemie te zamieszkujących”¹⁷.

Celom tym służyła działalność oświatowa i propagandowa Straży Kresowej, obejmująca wydawanie prasy, broszur politycznych i opracowań naukowych, analizujących stosunki narodowościowe na Kresach Wschodnich oraz organizowanie manifestacji, wieców itp.¹⁸ Hasła wzmocnienia państwa polskiego na tych obszarach w obliczu stale realnego zagrożenia ze strony Moskwy, przyświecało również współpracy z ludnością białoruską i ukraińską w ramach samorządu oraz organizacji kulturalno-oświatowych i gospodarczych, podejmowanej na tych obszarach przez członków TSK. Działanie to miało nakłonić Białorusinów i Ukraińców do poparcia idei przynależności części Kresów Wschodnich do Rzeczypospolitej¹⁹.

16. J. Rakowski, *Zetowcy i piłsudczycy* (2), „Zeszyty Historyczne” 1981, z. 55, s. 16; zob. też: J. Faryś, *Piłsudski i piłsudczycy. Z dziejów koncepcji polityczno-ustrojowej (1918-1939)*, Szczecin 1991, s. 79.

17. Archiwum Akt Nowych w Warszawie [AAN], Zespół Towarzystwa Straży Kresowej [TSK], sygn. 181, s. 25.

18. *Ibidem*, sygn. 181, s. 19; A. Mazurowski, *O Kresach Polskich i Straży Kresowej*, „Polak Kresowy” 23 III 1919, nr 1, s. 1-4; *idem*, *O Kresach Polskich...*, „Polak Kresowy” 13 IV 1919, nr 2, s. 2-3; *idem*, *O Kresach Polskich...*, „Polak Kresowy” V 1919, nr 3, s. 4; *idem*, *O Kresach Polskich...*, „Polak Kresowy” 11 V 1919, nr 4, s. 4-5; *idem*, *O Kresach Polskich...*, „Polak Kresowy” 18 V 1919, nr 5, s. 5-6; *Dzień 3-go maja w Chełmie*, „Głos Ziemi Chełmskiej” 13 V 1918, nr 4, s. 1-5; S. Majewski, *W sprawie Kresów Wschodnich*, „Głos Ziemi Chełmskiej”, 25 VI 1918, nr 7, s. 1-3.

19. *Z całej Polski*, „Wyzwolenie” 25 V 1919, nr 21, s. 271; *Z różnych stron*, „Wyzwolenie” 2 II 1919, nr 5, s. 69. Patrz też: K. Gomółka, *Między Polską a Rosją*, Warszawa 1994, s. 72, 77-78; Z. Tomczonek, *Ruch ludowy na kresach północno-wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej*, Białystok 1996, s. 47-48.

Polska ekspansja kulturowa na wschód, tam gdzie byłaby ona uzasadniona historycznie, a także usprawiedliwiona siłą polityczną, gospodarczą i kulturową lokalnych społeczności polskich, była także jednym z haseł propagowanych przez ZP²⁰. Na Kresach Wschodnich zetowcy głosili konieczność ułożenia stosunków z miejscową ludnością niepolską na zasadach równouprawnienia obywatelskiego, jednak przy zachowaniu możliwości ekspansji polskiej kultury²¹.

Wyrazem tych ambicji było założenie przez Straż Kresową nowej organizacji – Polskiej Organizacji Kresowej (POK), kierowanej przez instruktorów TSK w terenie. Jej władzę stanowił Wydział Organizacyjny TSK. Jako cele nadrzędne POK w obliczu ekspansywnych planów Rosji Sowieckiej wymieniano: trwałe związanie Kresów Wschodnich z Polską oraz budowanie i pogłębianie świadomości narodowej wśród zamieszkujących je Polaków²².

Interesujące informacje na temat stanowiska środowiska zetowców wobec zagadnienia polityki federacyjnej przynosi analiza poglądów wyrażonych podczas wielkiego zjazdu instruktorów Straży Kresowej w dniach 16-17 września 1919 r. w Warszawie. Programowy referat wygłosił podczas obrad jeden z przywódców TSK, a następnie ZNR, Zdzisław Lechnicki. Podkreślił w nim, że „wskaźnikiem postępowania dla Straży Kresowej jest wzmożenie elementu polskiego na kresach, uczynienie jak największej ilości faktów dokonanych, ujawnić silne aspiracje polskie nie tylko w Kowieńszczyźnie i Mińszczyźnie, ale jak najdalej na wschód, gdziekolwiek czynnik polski byłby dość silny”²³.

Podczas dyskusji nad referatem głos zabrał ideolog ruchu zetowego, Bolesław Srocki. Stwierdzał on: „Dwie mamy drogi w przyszłych stosunkach z Rosją: łatwiejsza, wejście w porozumienie z Rosją i uniknięcie punktów tarcia; druga – samym iść”. Mówca opowiedział się zdecydowanie za samodzielnością polskiej polityki

20. L. Hass, *Związek Patriotyczny 1918-1926. Z dziejów infrastruktury życia politycznego Drugiej Rzeczypospolitej*, „Kwartalnik Historyczny”, 1978, nr 4, s. 923.

21. *Ibidem*, s. 929.

22. AAN, TSK, sygn. 181, s. 13-14, 48-49, 52-53.

23. *Dokumenty i materiały...*, t. II, s. 358.

zagranicznej wobec Rosji. Receptę na jej skuteczną realizację widział właśnie w koncepcji federacyjnej. Podsumowując cele polskiej polityki na wschodzie, konstatawał: „Myśl polityczna Polski musi dążyć do stworzenia szeregu państw zblokowanych [...]. Co się tyczy Litwy i Białej Rusi, to można by wysunąć trzy wyjścia: 1) trzy państwa na Wschodzie; 2) możliwie wielka aneksja autonomicznymi prowincjami; 3) przyłączenie terenów z przewagą elementu polskiego. Ostatni punkt jest złem koniecznym, które może nas nieszczęściem spotkać. Nasz program jednakowoż w polityce wschodniej to odebranie jak największej Rosji i jak najdalsze jej usunięcie. Konsekwencje tego programu są następujące: nie hamowanie kresowych narodowości i popieranie najintensywniejsze ruchu polskiego”²⁴.

W zetowym środowisku TSK eksponowano zatem dwa priorytetowe i równorzędne cele w odniesieniu do wschodniej polityki państwa polskiego i jego stosunków z państwem sowieckim. Pierwszym z nich było rozszerzenie przyszłych granic państwa polskiego na wschodzie na obszary szczególnie mocno związane z Polską historycznie, na których ludność polska dominowała zdecydowanie pod względem gospodarczym i kulturalnym, nawet jeśli stanowiła tam mniejszość narodową²⁵. Drugim – utworzenie federacji z Litwą, Białorusią i Ukrainą. Trudno nie zauważyć, że równoczesna realizacja tych koncepcji niosła ze sobą niebezpieczeństwo komplikacji, wynikających z prawdopodobnych sporów terytorialnych pomiędzy sygnatariuszami ewentualnego układu. Równoległe głoszenie obydwu haseł, które dla samych działaczy Straży Kresowej dopełniały się wzajemnie, lecz w przypadku obserwatorów z zewnątrz mogły budzić wrażenie programowej niekonsekwencji; sprawiało, iż wielu ówczesnych obserwatorów polskiego życia politycznego wahało się, do jakiej grupy zaliczyć Straż Kresową – „federalistów” czy „inkorporcjonistów”²⁶.

Środowisko TSK i Rad Ludowych zaangażowało się również

24. *Ibidem*, s. 360-361.

25. J. Jurkiewicz, *Rozwój polskiej myśli politycznej na Litwie i Białorusi w latach 1905-1922*, Poznań 1983, s. 206-207; J. Gierowska-Kałuża, *Zarząd Cywilny Ziemi...*, s. 184-185, 193.

26. O stosunku zetowców, TSK i ZRL do koncepcji federacji i inkorporacji zob. też: S. Cenckiewicz, *Tadeusz Katelbach. Biografia polityczna (1897-1977)*, Warszawa 2005, s. 136-151.

pośrednio w prace konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r., dotyczące wyznaczenia wschodniej granicy państwa polskiego. Uczestniczył w nich jako polski ekspert Eugeniusz Romer, związany ze środowiskami zetowymi, niejednokrotnie służący im swą wiedzą i angażujący się w działalność oświatową oraz propagandową, inicjowaną i prowadzoną przez placówki Straży Kresowej. Jego poglądy, odnośnie do przebiegu polskiej granicy wschodniej i ukształtowania stosunków politycznych w Europie Środkowo-wschodniej, przede wszystkim relacji polsko-sowieckich, były zbliżone do głoszonych przez zetowców. Słynny geograf podczas swych prac w Paryżu posiłkował się m.in. materiałem źródłowym, dotyczącym stosunków narodowościowych na Kresach Wschodnich, zebrany wcześniej w tym celu przez działaczy TSK²⁷.

W ramach programu federacyjnego, mającego stanowić polską odpowiedź na tendencje Moskwy do zdominowania Europy Środkowowschodniej, szczególne miejsce zajmowała przyszłość Ukrainy. Podczas wspomnianego już wrześniowego zjazdu instruktorów Straży Kresowej z 1919 r. Srocki zauważał, że przed polską polityką zagraniczną stało się fundamentalne pytanie o sposób rozwiązania kwestii ukraińskiej. Podkreślał, iż może to nastąpić poprzez porozumienie z państwem sowieckim, co do wyznaczenia stref wpływów na terenie Ukrainy, czyli po prostu podziału obszarów ukraińskich pomiędzy Rzeczpospolitą i Rosję Sowiecką. Możliwość tę odrzucał i proponował inne rozwiązanie – utworzenie, wbrew bolszewikom, niezależnego od nich państwa ukraińskiego. Wskazywał, że posunięcie to w przyszłości może zaowocować osłabieniem pozycji Moskwy na wschodzie i korzyściami gospodarczymi, wypływającymi ze współpracy z Kijowem. Działacz i ideolog ruchu zetowego przekonywał, że rozwiązanie takie może również spotkać się z pozytywnymi reakcjami państw zachodnich, które będą również liczyły na korzystne porozumienia ekonomiczne z niepodległą Ukrainą²⁸.

Swoje tezy Srocki popularyzował na łamach prasy. Już w

27. K. Lundgreen-Nielsen, *The Polish Problem at the Paris Peace Conference. A Study of the Policies of the Great Powers and the Poles, 1918-1919*, Odense 1979, s. 286. O udziale E. Romera w pracach konferencji pokojowej w Paryżu patrz: E. Romer, *Pamiętnik paryski*, Wrocław 1989, *passim*.

28. *Dokumenty i materiały...*, t. II, s. 360-361. Por. A. Czubiński, *Walka o granice wschodnie Polski w latach 1918-1921*, Opole 1993, s. 118.

styczniu 1919 r. w „Głosie Ziemi Chełmskiej” podkreślał, iż powstanie Ukrainy jest zgodne z polską racją stanu²⁹.

Środowisko zetowe poparło zatem wyprawę kijowską, widząc w niej posunięcie niezbędne do osiągnięcia zasadniczego celu wojny prowadzonej przez Polskę z Rosją Sowiecką, czyli utworzenia państwa ukraińskiego – przyszłego militarnego sojusznika, a politycznego i gospodarczego partnera Polski. Jeden z liderów środowiska, Stefan Szwedowski, wspominał: „Wyprawy «kijowskiej» chciał [...] Związek Patriotyczny i Zet, podobnie jak cała Organizacja Młodzieży Narodowej Szkół Wyższych i Średnich. Czynnie w tym celu pracowała także «Straż Kresowa» wraz ze [...] Związkiem Rad Ludowych”³⁰.

Początkowe sukcesy polskiej ofensywy, rozpoczętej w dniu 25 kwietnia 1920 r. po podpisaniu przez Piłsudskiego i Petlurę polsko-ukraińskich porozumień wojskowych i politycznych oraz zajęcie Kijowa zostały przez prasę zetową powitane z entuzjazmem. Na łamach „Wschodu Polski” Srocki wyjaśniał, iż walka toczy się o stworzenie niepodległego państwa ukraińskiego, które, jako sojusznik Rzeczypospolitej, skutecznie oddali od niej niebezpieczeństwo, wynikające z agresywnych ambicji Moskwy³¹. „Polak Kresowy” określał kampanię mianem wielkiego polskiego zwycięstwa³². Z kolei „Ziemia Wileńska”, związana z TSK, argumentowała, że wyprawa kijowska wynika z realizacji właściwie rozumianego polskiego, narodowego interesu. Publicysta pisma konkludował: „Nie dla pomsty, choćby i słusznej, za niedawne grabieże i mordy na kresach polskich dokonywane, śle dzisiaj Polska swe wojska do Ukrainy, ale żeby mieć na wschodniej granicy sąsiada zgodnie z nami żyjącego, a Moskwę odepchnąć o ile można najdalej od granic swoich”³³.

29. B. Srocki, *Polska a niepodległa Ukraina*, „Głos Ziemi Chełmskiej” 10 I 1919, nr 1, s. 3-4.

30. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Rękopisy, sygn. 1745 (2474), S. Szwedowski, „Dzieje ruchu zetowego w Polsce 1886-1945”, t. II, s. 33.

31. B. Srocki, *Polska a sprawa Ukrainy*, „Wschód Polski”, marzec-kwiecień 1920, z 6-7, s. 17-24; *idem*, *Polska a sprawa...*, „Wschód Polski”, wrzesień 1920, z. 8-9, s. 10-16.

32. *Wielka godzina zwycięstwa*, „Polak Kresowy” 9 V 1920, nr 19, s. 1-3; *U bram Kijowa*, „Polak Kresowy” 16 V 1920, nr 20, s. 1-2.

33. *Dlaczego zajęliśmy Kijów?*, „Ziemia Wileńska” 16 V 1920, nr 15, s. 1-2.

Po dramatycznej obronie na linii Wisły, sierpniowej bitwie warszawskiej, zakończonej polskim zwycięstwem w wyniku zaskakującego uderzenia wojsk, dowodzonych przez J. Piłsudskiego znad Wieprza, wreszcie sukcesie, odniesionym przez Polaków w trakcie wrzesniowej operacji nadniemeńskiej, zetowcy spodziewali się kontynuacji pochodu wojsk polskich na wschód w celu ostatecznego zrealizowania koncepcji federacyjnej.

Z oficjalnym niejako stanowiskiem ruchu zetowego wobec wyprawy kijowskiej, wyrażanym dobitnie przez OMN, TSK i ZRL, kontrastowały poglądy jednego z jego ideologów i autorytetów politycznych, przywódcy Związku Obrony Kresów Zachodnich, historyka Teodora Tyca. Zaangażowany w umacnianie polskości przede wszystkim na zachodnim pograniczu państwa polskiego, lider ZOKZ dystansował się od polityki federacyjnej i szerszego angażowania się Rzeczypospolitej na wschodzie. Podkreślał, że przyszłość państwa polskiego rozstrzygnie się na zachodzie w rywalizacji z Niemcami, nie zaś w wojnie z Rosją Sowiecką. W swym pamiętniku 27 maja 1920 r. notował: „Ofensywa na Ukrainie i walka z Moskwą na całej linii. Orientacja Piłsudskiego zwyciężyła. O tyle dobre. Ale czy w ogóle ten ciągły pęd na wschód ma swe usprawiedliwienie? Ja patrzeć muszę na zachód, tam wszyscy oblicze zwrócić powinniśmy. Tu nasze rdzenne ziemie, których z uporem i twardością trzymać się powinniśmy. Misja na wschodzie wobec ludów kulturalnie niższych jest łatwiejsza, niż trwanie na kresach zachodnich wobec naporu wyższego kulturalnie przeciwnika”³⁴.

W połowie czerwca 1920 r. w okresie odwrotu wojsk polskich Tyc pisał: „Na Ukrainie znów klęska. Sen srebrny się rozwił? Może to dobrze. Mnie «rozdawanie swobód» nigdy nie przekonało”³⁵.

Obok realizacji programu federacyjnego zetowcy interesowali się również w trakcie wojny polsko-sowieckiej wewnętrznymi stosunkami w samej Rosji. Uważali za błędne stanowisko zakładające, iż w wyniku konfliktu z Polską i wojny domowej w Rosji może nastąpić albo umocnienie się u władzy bolszewików, albo też powrót „białych”, nawiązujących w swych programach

34. T. Tyc, *Pamiętnik*, Poznań 1931, s. 76.

35. Zob. *Ibidem*, s. 77, 79, 151.

do modelu monarchii, prowadzącej wobec zachodnich sąsiadów politykę mocarstwowego dyktatu. Dopuszczali możliwość objęcia władzy w byłym imperium przez przedstawicieli tzw. trzeciej Rosji – emigracyjnych polityków o nastawieniu demokratycznym i republikańskim, odrzucających zarówno tradycję imperialnego samodzierżawia, jak i bolszewickiego totalitaryzmu, skłonnych do ustanowienia dobrosąsiedzkich stosunków z Polską. Próbowali też nawiązywać z nimi kontakty³⁶.

Równocześnie zetowcom bardzo zależało na wykreowaniu wśród Rosjan propolskiego ośrodka, który mógłby wesprzeć polskie wysiłki w walce z bolszewikami, a którego dojście do władzy w państwie rosyjskim nie zagrażałoby recydywą rosyjskiego imperializmu. Autorzy jednego z raportów Straży Kresowej z maja 1920 r. stwierdzali, że: „w sferach emigracji rosyjskiej nastąpiło zupełne rozbitcie i [...] Paryż stracił znaczenie ośrodka ideowego tej emigracji. Chwila jest odpowiednia, aby to rozbitcie wyzyskać i stworzyć podłoże w Warszawie dla wytworzenia się politycznego ośrodka filopolskiego”³⁷.

Rokowania pokojowe, poprzedzające podpisanie traktatu ryskiego i wydarzenia z nimi związane, budziły ogromne zainteresowanie wśród działaczy ruchu zetowego. Byli oni przeciwni wstrzymaniu ofensywy polskiej w październiku 1920 r. Podkreślali, że zatrzymanie wojsk polskich przekreśla przyszłość Białorusi i Ukrainy jako państw niezależnych od Rosji. Dążenie do uzyskania granicy z 1772 r. i utworzenie w jej ramach m.in. państwa białoruskiego, połączonego z Polską, znalazło wyraz w deklaracji, uchwalonej 8 września 1920 r. przez TSK, Komitet Obrony Kresów i Rady Ziem Białoruskich Inflant³⁸.

Z kolei podczas zjazdu kierowników okręgów Straży Kresowej 28 listopada 1920 r. analizę perspektyw przyszłego pokoju przeprowadził jeden z liderów ZP i Straży Kresowej, Tadeusz Jankowski. Podkreślał w niej zależność przyszłości stosunków polsko-białorusko-ukraińskich, ale także relacji polsko-sowieckich od wytyczonej linii granicznej. Zauważał, iż doświadczenie historyczne wskazuje na konieczność ustanowienia granicy obszaru, pozostającego w polskiej strefie wpływów

36. A. Nowak, *op.cit.*, s. 488.

37. AAN, TSK, sygn. 89, s. III/1.

38. K. Gomółka, *Między Polską a Rosją...*, s. 130-131.

na linii Dniepru i w dorzeczu Prypeci. Takie ukształtowanie granicy w przeszłości ułatwiało, jego zdaniem, historyczne zwycięstwa Rzeczypospolitej nad Rosją. W tak określonej strefie domagał się utworzenia państwa białoruskiego, pozostającego w związku z Rzeczypospolitą³⁹.

Przedstawiciele środowiska zetowego byli obecni na obradach w Rydze, mających doprowadzić do podpisania traktatu pokojowego, jako uczestnicy polskiej delegacji. Funkcję sekretarzy podczas rozmów w stolicy Łotwy pełnili Kazimierz Wyszyński, nazywany niekiedy „papieżem” zetowców, i lider ZP Stanisław Leopold Janikowski⁴⁰. Konsultantem podczas rokowań był również wcześniej wspomniany E. Romer⁴¹.

Ostateczne brzmienie traktatu, podpisanego przez przedstawicieli Polski, Rosji i Ukrainy Sowieckiej 18 marca 1921 r., spotkało się z ostrą krytyką zetowców. Oskarżali oni polskich negocjatorów o odrzucenie wielkiej szansy, jaką miała dawać Polsce realizacja koncepcji federacyjnej. Zdaniem przedstawicieli ruchu zetowego, mogła ona zapewnić Rzeczypospolitej dominującą rolę polityczną i gospodarczą w Europie Środkowowschodniej. Zetowcy zarzucali zatem przywódcom polskiej delegacji w Rydze zdradę haseł federalizmu, w imię którego prowadzona była wojna, a także – w konsekwencji – „odstąpienie” wiernych Polsce sojuszników z okresu wojny polsko-sowieckiej, przede wszystkim Ukraińców. Traktat ryski nie gwarantował, w opinii reprezentantów środowiska zetowego, bezpieczeństwa Polski⁴².

39. *Ibidem*, s. 138.

40. J. Holzer, *Naprawiacze, zetowcy i Związek Patriotyczny*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, Historia XXXVI, 1981, nr 543, s. 201; J. Kumaniecki, *Pokój polsko-radziecki 1921*, Warszawa 1985, s. 40; J. Dąbski, *Pokój ryski. Wspomnienia, pertraktacje, tajne układy z Joffem, listy*, Warszawa 1931, s. 31.

41. B. Pasierb, *Profesor Eugeniusz Romer jako konsultant na rokowania pokojowe w Rydze*, w: *Traktat ryski 1921 roku po 75 latach*, pod red. M. Wojciechowskiego, Toruń 1998, s. 87-107.

42. Zob. np. J. Borkowski, *Naprawiacze w latach 1926-1935. Związek Naprawy Rzeczypospolitej i Zjednoczenie Pracy Wsi i Miast*, „Dzieje Najnowsze” 1985, nr 2, s. 53. Traktat ryski regulował sprawy terytorialne, polityczno-prawne, kulturalne i majątkowe. Wytoczył granicę polsko-sowiecką, pozostawiając przy Rzeczypospolitej Małopolskę Wschodnią, Wołyń i Grodzieńszczyznę. Określał możliwości repatriacji ludności, ustanawiał ochronę praw Polaków w Rosji Sowieckiej oraz związanych z nią

Po wejściu układu w życie zetowcy niejednokrotnie powracali do perspektyw powstania niezależnych od Rosji państw na wschód od Rzeczypospolitej. Jeszcze kilka miesięcy po jego podpisaniu Bolesław Srocki na łamach „Wschodu Polski” stwierdzał bez ogródek, iż w interesie zarówno Polski, jak i państw zachodnioeuropejskich „dążyć należy, by raz na zawsze przekreślona została możliwość odrodzenia się nienaturalnego kolosa rosyjskiego, by przyszła Rosja wybrać musiała dla siebie drogę nie imperialistycznych zamierzeń, lecz przede wszystkim wewnętrznego rozwoju w naturalnych granicach istotnego rozsiedlenia plemienia rosyjskiego”. Publicysta uważał, że tylko Rosja „narodowa” będzie państwem realizującym pokojową politykę zagraniczną i współpracującym harmonijnie z sąsiadami. Przestrzegał, iż alternatywą jest imperium obejmujące granicami nierosyjskie narodowości słowiańskie i przejawiające ambicje mocarstwowe. Taka imperialna Rosja, zdaniem Srockiego, mogłaby stać się „kolosem potęgi państwowej” oraz „dziesiątki ludów łączyć w jeden wspólny organizm, sprężniony białym, czy czerwonym despotyzmem”, ale nie byłaby zdolna do porzucenia dotychczasowej swej roli państwa, które „własnemu narodowi stało się niepotrzebne, dla obcych zaś było albo domem niewoli, albo sfinksem, kryjącym w sobie wiele [...] zagadek i wiele drżących niebezpieczeństw”⁴³.

Również podczas zjazdu współpracowników i działaczy Straży Kresowej w dniach 30-31 stycznia 1922 r. podjęto m.in. uchwałę w sprawie wytycznych polskiej polityki kresowej. Zalecała ona kontynuowanie działań na rzecz wytworzenia związku państw Polski, Białorusi, Litwy i Ukrainy. Według jej autorów, w tym celu należało podtrzymywać uczucia narodowe wśród ludów, które znalazły się za wschodnią granicą Polski, a równocześnie poprzez tolerancyjną wewnętrzną politykę narodowość-

sowieckich republikach ukraińskiej i białoruskiej, a także Rosjan, Ukraińców i Białorusinów w Polsce. Sygnatariusze zrzekali się wzajemnie odszkodowań wojennych. Ponadto Rosja miała wypłacić Polsce 30 mln rubli w złocie z tytułu udziału ziem polskich w życiu gospodarczym cesarstwa rosyjskiego, zwrócić zabytki i archiwa wywiezione do Rosji i na Ukrainę po 1772 r. Traktat oznaczał w praktyce realizację idei inkorporacyjnej w miejsce propagowanej przez J. Piłsudskiego i jego zwolenników federacji.

43. B. Srocki, *Problemat przyszłej Rosji*, „Wschód Polski”, czerwiec-lipiec 1921, z. 6-7, s. 226.

ciową zjednywać dla Rzeczypospolitej i programu federacyjnego mniejszości słowiańskie, zamieszkujące w jej granicach⁴⁴.

Już w trakcie obrad Sejmu Ustawodawczego w maju 1922 r., poseł Antoni Zalewski, reprezentujący Rady Ludowe w ramach grupy posłów Sejmu Wileńskiego, stwierdzał zdecydowanie: „Uważam, że rząd polski i Rzeczpospolita Polska powinna szukać przyjaźni z ludami wyzwalającymi się z niewoli rosyjskiej, to jest z Ukrainą i Białorusią. Traktat ryski, który przekreśla tę linię polityczną i który oddał atuty Białorusi i Ukrainy w ręce Rosji uważam za wielki błąd polityki polskiej”⁴⁵.

Do koncepcji federacyjnej nawiązywał również w 1922 r. Bukowiecki w swojej książce *Polityka Polski Niepodległej*. Według seniora ruchu zetowego brak było realnych możliwości, aby oprzeć pozycję i bezpieczeństwo Polski na ewentualnych porozumieniach czy sojuszach z Rosją Sowiecką lub Niemcami. Podkreślał on, że koncepcja poszukiwania zbliżenia polsko-rosyjskiego była od stuleci obecna w polskiej myśli politycznej. Przywoływał przy tym przykłady księcia Adama Czartoryskiego z okresu Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, a z czasów sobie współczesnych twórcy, przywódcy i ideologa obozu narodowego, Romana Dmowskiego. Współzałożyciel „Zetu” zauważał jednak, że zabiegi te zawsze kończyły się dla strony polskiej rozczarowaniem z powodu nieugiętej postawy Rosji, która nie chciała zgodzić się na kompromisowe rozwiązania, zmuszając polskiego partnera do uznania wszystkich swych zasadniczych celów i aspiracji.

Według Bukowieckiego, podstawowym czynnikiem, uniemożliwiającym rzeczywiste porozumienie z Rosją, była fundamentalna sprzeczność interesów Warszawy i Moskwy, dotycząca przyszłości położonych pomiędzy Polską i Rosją obszarów litewskich, białoruskich i ukraińskich. Autor *Polityki Polski Niepodległej* przestrzegał, że o wiele łatwiej byłoby Rosji zawrzeć antypolskie porozumienie z Niemcami, niż dążyć do kompromisowego układu z Rzeczpospolitą. Właśnie dlatego podkreślał korzyści, jakie mogłoby dać Polsce utworzenie silnej, niezależnej od Rosji Sowieckiej, Ukrainy. Odrzucał również

44. *Dokumenty i materiały...*, t. IV, Warszawa 1965, s. 139-140.

45. *Sprawozdania Stenograficzne z posiedzeń Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej z lat 1919-1920*, pos. 303 z 5 V 1922, s. 73.

argumentację przeciwników takiego rozwiązania w Polsce, przestrzegających przed ewentualnymi, przyszłymi ukraińskimi ambicjami terytorialnymi wobec Małopolski Wschodniej. Uważał bowiem, iż zagrożenie to nie byłoby większe niż w przypadku terytorialnych roszczeń ze strony Rosji, dotyczących tego obszaru.

Wskazywał ponadto, iż ostateczny rezultat konfliktu pomiędzy Polską a bolszewicką Rosją, jakim było m.in. powstanie nowych sowieckich republik – białoruskiej i ukraińskiej, faktycznie całkowicie zależnych od Moskwy – również uznać można w dalszej perspektywie za korzystny dla Rzeczypospolitej. W paradoksalnym wyniku wojny, prowadzonej przez Polskę w imię „niepodległości Kijowa i Mińska”, jakim było powstanie sowieckiej Ukrainy i sowieckiej Białorusi, współtwórca „Zetu” upatrywał źródła przyszłych kłopotów Rosji. Przewidywał bowiem, że z czasem zarówno Ukraińcy, jak i Białorusini zaczęą przejawiać tendencje do faktycznego uniezależnienia się od Moskwy⁴⁶.

Za swoiste epitafium dla koncepcji federacyjnej uznać można wreszcie ocenę, jaka przedstawił siedem lat po traktacie ryskim na łamach „Przełomu”, pisma Związku Naprawy Rzeczypospolitej, Tadeusz Wałek-Czernecki, działacz ruchu zetowego i historyk. Z nostalgią i niewątpliwie upraszczając zagadnienie – nie doceniając m.in. ogromnych trudności ekonomicznych, jakie wiązałyby się z dalszym prowadzeniem wojny z Rosją – stwierdzał on: „Hasło wielkiej federacji wolnych i równych narodów od Bałtyku do Morza Czarnego było [...] hasłem najzupełniej realnym, a urzeczywistnienie jego miało dzięki katastrofie caratu i izolowaniu Rosji Sowieckiej więcej szans powodzenia niż kiedykolwiek przedtem. Zabrakło tylko [...] wiary i woli do wytrwania w walce wśród społeczeństwa polskiego”⁴⁷.

Równocześnie z dystansu kilku lat środowisko zetowe zaczynało dostrzegać nie tyle niewykorzystane w Rydze szanse, ile przede wszystkim sukces militarny i polityczny, jakim zakończyła

46. S. Bukowiecki, *Polityka Polski Niepodległej...*, s. 86-96; A. Kosicka-Pajewska, *Polska między Rosją a Niemcami. Koncepcje polityczne Adolfa Bocheńskiego*, Poznań 1992, s. 37-38.

47. T. Wałek-Czernecki, *Polska jako czynnik polityki międzynarodowej*, „Przełom” 18 XI 1928, nr 43-45, s. 12.

się dla Rzeczypospolitej wojna prowadzona z przeciwnikiem mającym potencjalnie ogromną przewagę demograficzną, militarną i gospodarczą. W drugiej połowie lat dwudziestych „Siew” – pismo Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej – oceniało rezultat wojny polsko-sowieckiej jako „powalenie odwiecznego wroga” i „triumf, który zamknął kartę tworzenia polskiej niepodległości”⁴⁸.

Równoległe z głoszeniem hasła o możliwości i konieczności podtrzymywania idei utworzenia za wschodnimi granicami Polski niepodległych, niezależnych od Rosji Białorusi i Ukrainy, zetowcy zdecydowanie odrzucali sowieckie pretensje do obszarów Kresów Wschodnich, które znalazły się w wyniku traktatu ryskiego w granicach państwa polskiego. Widownią prawdziwej propagandowej batalii w tej sprawie, prowadzonej przez Rady Ludowe, a będącej odpowiedzią na sugestie Moskwy dotyczące zjednoczenia ziem zamieszkiwanych przez Białorusinów w nowo powstałej Białoruskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej, stał się w 1922 r. Sejm Wileński.

Zgłoszony przez ZRL na jego forum wniosek w sprawie losu Ziemi Wileńskiej głosił: „Roszczenia do Ziemi Wileńskiej, zgłaszane przez Rosję i Rosjan, jako oparte na gwałcie, rozbiorach Polski i długoletnim ucisku odrzucamy i raz na zawsze uchylamy”⁴⁹.

W sprawie sowieckich pretensji do Wileńszczyzny głos zabierali w imieniu Rad Ludowych liczni posłowie. Podnosili oni fakt, iż Rosjanie, reprezentujący zarówno dawne państwo carskie, jak i Rosję Sowiecką, byli i są postrzegani na Wileńszczyźnie jako bezwzględni najeźdźcy i okupanci. Uzasadniając podobną ocenę Adam Uziembło, zetowiec i lider Rad Ludowych, reprezentujący w Sejmie Wileńskim tzw. Grupę Włościańską, której członkowie zdobyli mandaty z list ZRL, przypominał bezwzględną politykę rasyfikacyjną administracji carskiej na Wileńszczyźnie w okresie zaborów⁵⁰. Z kolei inny działacz Rad Ludowych, ksiądz Wacław Grabowski, opisywał zagrożenie,

48. L. Lutyk, *Na imieniny Marszałka Piłsudskiego*, „Siew” 21 III 1926, nr 12, s. 1.

49. *Sejm Wileński 1922. Przebieg posiedzeń według sprawozdań stenograficznych w opracowaniu kancelarii sejmowej*, pos. 3 z 4 II 1922, s. 11.

50. *Sejm Wileński 1922...*, pos. 8 z 17 II 1922, s. 10-12.

jakim dla niepodległości Polski były przechodzące przez obszar Wileńszczyzny „hordy bolszewickie”⁵¹. Natomiast Stanisław Dubicki akcentował podstępną politykę Rosji wobec Polski i Litwy, polegającą, jego zdaniem, na wzajemnym antagonizowaniu obydwu państw⁵².

Włączenie obszarów litewskich do państwa polskiego stawiało się dla działaczy środowiska TSK, wobec rewizjonistycznych postulatów terytorialnych Moskwy, wręcz koniecznością strategiczną. Poseł ZRL Czesław Nusbaum stwierdzał, że przed Sejmem Wileńskim, a następnie władzami Rzeczypospolitej stoi zadanie priorytetowe – „jasno określić, jak mamy urządzić tę dzielnicę Rzeczypospolitej Polskiej, aby [...] mogła ogarnąć inne ludy i zespoliwszy się z Rzeczpospolitą Polską, stworzyć wielki wał ochronny, rozgradzający potężnych naszych wrogów – Niemców i Moskali”⁵³.

W dekadzie, która nastąpiła po zawarciu traktatu ryskiego zetowcy podejmowali nieraz próby refleksji nad ustrojem politycznym, społecznym i gospodarczym państwa sowieckiego oraz prowadzoną przezeń polityką zagraniczną. Na łamach „Przełomu” podkreślali przede wszystkim, że Związek Sowiecki pozostał w istocie dawną Rosją imperialną – państwem scentralizowanym, o skonsolidowanym aparacie władzy, kontrolującym i ciemiężącym zamieszkujące w jego granicach narodowości oraz podejmującym konsekwentnie agresywne próby wpływania na swoich zachodnich sąsiadów⁵⁴.

Publicystyka pisma podkreślała paradoksalny fakt, iż bolszewicy stali się ideowymi spadkobiercami carów w dziedzinie polityki nie tylko zagranicznej, ale także wewnętrznej, w tym zwłaszcza narodowościowej, zmierzając drogą represji do unifikacji narodowej państwa⁵⁵. W artykułach publikowanych na łamach „Przełomu” Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich jawił się jako nowe państwo rosyjskie, „nieodrodne dzie-

51. *Sejm Wileński 1922...*, pos. 6 z 13 II 1922, s. 54-55.

52. *Sejm Wileński 1922...*, pos. 8 z 17 II 1922, s. 30. Zob. też: A. Srebrakowski, *op.cit.*, s. 62.

53. *Sejm Wileński 1922...*, pos. 8 z 17 II 1922, s. 41.

54. Czerwony Klin, „Przełom” 22 II 1931, nr 7-8, s. 13-14.

55. J. M., *Wielka gra*, „Przełom”, 19 IX 1926, nr 14, s. 4-6; *idem*, *Dziedzictwo carów*, „Przełom”, 26 IX 1926, nr 15, s. 5-6.

dzictwo carów i przemalowane na czerwono więzienie ludów”⁵⁶. Pismo zauważało, iż dawny imperializm rosyjski i carski został po prostu zastąpiony imperializmem komunistycznym⁵⁷.

Równocześnie wśród zetowców, specjalizujących się w problematyce sowietologicznej, panowało przekonanie, że bezpośrednio po nieudanej wojnie z Polską, bolszewicy, dokonujący przebudowy państwa i borykający się z ogromnymi trudnościami ekonomicznymi, nie będą zdolni do podjęcia faktycznych działań agresywnych wobec swoich zachodnich sąsiadów. Wyrazicielem takiego stanowiska był m.in. K. Wyszyński. Jego stanowisko tak wspominał znany felietonista, reportażysta i dziennikarz – a przy tym jeden z liderów środowiska zetowego – Melchior Wańkowicz: „Kiedy cała Europa oczekiwała wylania się rewolucji z granic Rosji, kiedy stworzono bardzo popularną w swoim czasie koncepcję o sile dogmatu, że rewolucja w permanencji istnieć nie potrafi, że musi, jak ogień, trawić coraz nowe obszary lub wygaśnie – Wyszyński z niewzruszoną pewnością już w 1923 przepowiadał zajęcie się Rosji swoimi wewnętrznymi sprawami na długie lata, wskazywał na wielkie możliwości nasze, o ile zrozumiemy, że nasz wschodni sąsiad jest nade wszystko zainteresowany w utrzymaniu pokoju”⁵⁸.

Taka ocena możliwości polityki zagranicznej Związku Sowieckiego wobec sąsiadów zaowocowała przyjęciem przez zetowców charakterystycznej taktyki postępowania wobec Moskwy. Prezentowali ją w publicystyce i w licznie podejmowanych inicjatywach politycznych, przekonywali do niej polską dyplomację. Opierała się ona z jednej strony na zasadzie zdecydowanej obrony polskiego stanu posiadania na wschodzie wobec rewizjonistycznych wystąpień dyplomacji sowieckiej i konsekwentnego domagania się wypełniania przez ZSRS wszystkich ustaleń traktatu ryskiego, z drugiej – na „działaniach ofensywnych”, opartych na propagandzie i poczynaniach politycznych, zmie-

56. *Ibidem*, s. 5.

57. m.p., *Kilka uwag z racji dziesięciolecia traktatu ryskiego*, „Przełom”, 5 IV 1931, nr 14, s. 7-8; M. Wierzbicka, *Problematyka «Przełomu» w latach 1926-1935*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1963, t. III, z. 1, s. 271.

58. M. Wańkowicz, *Anoda i katoda*, t. 1: *Było to dawno*, Warszawa 1981, s. 360.

rzających do wzmacniania antagonizmów narodowościowych, zwłaszcza na zachodnich obszarach państwa sowieckiego.

Działania te miały, według założeń minimalistycznych, odciążyć wschodnią flankę Rzeczypospolitej przez odwrócenie uwagi Moskwy, zajętej problemami narodowościowymi na własnym obszarze, od polskich Kresów Wschodnich. Natomiast plan optymalny zakładał możliwość stopniowej realizacji tą drogą tzw. koncepcji prometejskiej – doprowadzenia do rozpadu Związku Sowieckiego poprzez podsycanie niepodległościowych dążeń zniewolonych przez bolszewików narodów.

Wyrazem oficjalnej – pokojowej i stabilizującej wzajemne relacje, choć zarazem zdecydowanie broniącej polskiego stanu posiadania na wschodzie – polityki zagranicznej Warszawy, ale także stanowiska środowiska zetowego wobec ZSRS, była działalność Wyszyńskiego, jako polskiego *chargé d'affaires* w Moskwie w latach 1924-1925. Konsekwentnie i pryncypialnie reagował on na wszelkie wypowiedzi dyplomacji sowieckiej, podważające ustalenia traktatu ryskiego. W sposób stonowany, lecz zarazem nie pozostawiający wątpliwości, co do determinacji strony polskiej, odpowiedział on m.in. na sowiecką deklarację, złożoną przez Chrystiana Rakowskiego, przewodniczącego sowieckiej delegacji na konferencję sowiecko-angielską w Londynie w 1924 r., zawierającą protest przeciwko wyrażeniu przez Radę Ambasadorów w marcu 1923 r. zgody na włączenie do Rzeczypospolitej Małopolski Wschodniej.

Po ogłoszeniu deklaracji polska dyplomacja znalazła się w trudnym położeniu. Z jednej strony Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie mogło wystąpić z odpowiedzią merytoryczną, gdyż pośrednio byłoby to równoznaczne z przyznaniem czynnikom zewnętrznym prawa ingerowania w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej poza procedurą traktatu o ochronie mniejszości narodowych, podpisanego przez Polskę w 1919 r. Z drugiej strony stanowisko sowieckie nie mogło pozostać bez odpowiedzi, gdyż byłoby to odebrane jako objaw słabości strony polskiej i mogło stworzyć niebezpieczną sytuację precedensową. Odpowiedź musiała być jednocześnie wyważona, aby nie potwierdzać, obecnego niekiedy w opinii dyplomacji zachodnio-europejskiej, obrazu Polski, jako państwa wojowniczego i destabilizującego wschód Europy.

W tej sytuacji Wyszyński osobiście przygotował i wystosował do Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSRS lakoniczną, umiarkowaną, lecz nie pozostawiającą wątpliwości co do stanowiska Warszawy, notę, uznaną w MSZ za bardzo udaną, w której stwierdzał, iż rząd polski nie zamierza otwierać dyskusji nad oświadczeniem Rakowskiego, gdyż nie może przyczynić się ona do wyjaśnienia i unormowania stosunków polsko-sowieckich⁵⁹.

Jako polski *chargé d'affaires* w Moskwie zajmował podobnie realistyczne, a zarazem twarde stanowisko również w innych kwestiach, dotyczących relacji Warszawa-Moskwa. Zdecydowanie interweniował u władz sowieckich, a zarazem po-naglał Warszawę do szybkich decyzji w sprawie wymiany więźniów politycznych⁶⁰. W działania te angażowali się zresztą też inni zetowcy, pracujący w MSZ. W dniu 20 września 1924 r. odbyła się specjalna konferencja międzyministerialna w sprawie tzw. wymiany personalnej między Polską i ZSRS, poświęcona temu zagadnieniu. Przewodniczył jej czołowy działacz zetowy, Henryk Malhomme, pełniący wówczas obowiązki dyrektora Departamentu Konsularnego MSZ, a wśród przedstawicieli MSZ obecny był także jeden z przywódców ZP, Stanisław L. Janikowski. Podczas obrad Malhomme podkreślił powagę sytuacji w obliczu grożących polskim więźniom wyroków śmierci i przeciwstawił się odrzucaniu kandydatur więźniów, proponowanych do zwolnienia przez Moskwę, a pozostających z kolei w polskich więzieniach. Argumentował racjonalnie, że krok taki posłuży stronie sowieckiej za pretekst do niewydawania więźniów najbardziej wartościowych z punktu widzenia polskiego⁶¹.

Wyrazicielem oficjalnej, pokojowej linii politycznej wobec

59. *Dokumenty i materiały...*, t. V, Warszawa 1966, s. 24; M. Leczyk, *Polityka II Rzeczypospolitej wobec ZSRR w latach 1925-1934*, Warszawa 1976, s. 19; W. Materski, *Tarcza Europy. Stosunki polsko-sowieckie 1918-1939*, Warszawa 1994, s. 176.

60. *Idem*, *Pobocza dyplomacji. Wymiana więźniów politycznych pomiędzy II Rzeczpospolitą a Sowietami w okresie międzywojennym*, Warszawa 2000, s. 196. O aktywności dyplomatycznej K. Wyszyńskiego w Moskwie zob. też: W. Materski, *Polska a ZSRR 1923-1924. Stosunki wzajemne na tle sytuacji politycznej w Europie*, Wrocław 1981, s. 142, 182, 217-218; *idem*, *Tarcza Europy...*, s. 151, 153, 165, 169, 176.

61. *Wymiana więźniów politycznych pomiędzy II Rzeczpospolitą a Sowietami w okresie międzywojennym. Dokumenty i materiały*, oprac. W. Materski, Warszawa 2000, s. 191.

Związku Sowieckiego stało się środowisko ZNR. Na łamach jego organu prasowego, „Przełomu”, Tytus Komarnicki stwierdzał: „Oparci o traktat ryski pragniemy utrzymania z Rosją stosunków pokojowych, jednak nie za cenę cofnięcia się naszych wpływów politycznych czy z północy czy z południa. Ponadto zwalczać musimy wszelkie próby ingerencji do naszych stosunków wewnętrznych”⁶².

Z kolei Adam Stebelski domagał się w imię unormowania relacji polsko-sowieckich wypełnienia przez Moskwę zobowiązań traktatu ryskiego, dotyczących zwrotu dóbr kultury polskiej i przekazania przez nią archiwów kresowych⁶³.

Równocześnie publicystyka zetowa akcentowała niebezpieczeństwo antypolskiego sojuszu sowiecko-niemieckiego – układu, który, oparty na porozumieniu w Rapallo, mógłby, jej zdaniem, realnie zagrozić polskiej niepodległości i terytorialnej integralności⁶⁴. Również podczas obrad II Zjazdu Egzekutyw Prowincjonalnych ZNR wskazywano w wystąpieniach odnoszących się do problematyki polskiej polityki zagranicznej, że Związek Sowiecki i Niemcy stanowią potencjalne zagrożenie zarówno dla Rzeczypospolitej, jak i republik nadbałtyckich: Litwy, Łotwy i Estonii. Mówcy podkreślali, że w tej sytuacji polską racją stanu jest wspieranie państw, które oderwały się od dawnej Rosji⁶⁵.

Zetowcy angażowali się w tzw. działalność prometejską, zakładając popieranie aspiracji niepodległościowych nierosyjskich narodowości, pozostających w granicach ZSRS, celem osłabienia tego państwa⁶⁶. Poglądy takie były propagowane na łamach

62. Z. Klimowczak [T. Komarnicki], *Sytuacja międzynarodowa Polski*, „Przełom”, 27 VI 1926, nr 5, s. 5.

63. A. Stebelski, *O metrykę litewską i archiwa kresowe*, „Przełom”, 26 XI 1927, nr 33, s. 4-5.

64. Zob. M. B., *Kwestia rosyjska*, „Wschód Polski”, I 1920, nr 2, z. A, s. 7-15; m.p., *Nowa fala propagandy sowieckiej*, „Przełom”, 11 I 1932, nr 2, s. 8.

65. *O polityce zagranicznej*, *ibidem*, 21 XI 1926, nr 23, s. 7-9. Zob. też: m.p., *Po uroczystości jubileuszowej w Tallinie*, „Przełom”, 18 III 1928, nr 11-12, s. 7-9.

66. Zob. m.in.: P. Waingertner, *Koncepcje polskiej polityki zagranicznej w publicystyce piłsudczykowskiej «Naprawy»*, w: *Polska i świat w XX w. Wybrane problemy historii najnowszej*, pod red. P. Samusia, Płock 2000, s. 79-80.

organu prasowego Związku Patriotycznego, „Spraw Polskich”, już w pierwszej połowie lat dwudziestych. Publicysta pisma podkreślał, iż rząd wobec mniejszości białoruskiej i ukraińskiej w Polsce powinien prowadzić politykę tolerancji i pozyskiwania jej dla państwa polskiego. Miało to równocześnie udowodnić Białorusinom i Ukraińcom, ciemnionym w Związku Sowieckim, że Rzeczpospolita jest ich naturalnym sojusznikiem w walce o niepodległość⁶⁷.

Koncepcję tę przejęli następnie działacze ZNR, którzy zamierzali skierować nacjonalizm Ukraińców przeciwko Związkowi Sowieckiemu, wskazując im równocześnie możliwości i perspektywy porozumienia z Polską⁶⁸. Idee prometejskie znalazły odzwierciedlenie w publicystyce Bukowieckiego, który w „Przełomie” zauważał, iż polityka rozsądku i umiaru wobec Związku Sowieckiego nie oznacza rezygnacji z realizacji idei jagiellońskiej, zakładającej utworzenie pomiędzy nim a Polską państw narodowych, powstałych w efekcie oderwania części obszarów zachodnich państwa sowieckiego⁶⁹. Hasło wspierania Ukraińców i Białorusinów w walce o własne, niezależne od Moskwy państwa głosił również na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego” inny lider i ideolog ruchu zetowego, Stanisław Józef Paprocki⁷⁰.

Zetowcy poszukiwali uzasadnienia dla koncepcji prometejskiej we wnioskach, wynikających z obserwacji sytuacji narodowościowej w Związku Sowieckim i polityki rządu sowieckiego w tym zakresie. W latach trzydziestych podzielali opinię emigracyjnych polityków ukraińskich, iż na Ukrainie kształtuje się narodowy ruch sprzeciwu wobec unifikacyjnej i centralizacyjnej polityki Moskwy, który znajduje oparcie nawet w środowisku

67. St. J., *Polityka narodowościowa Sowietów*, „Sprawy Polskie”, 30 IV 1924, nr 5-6, s. 135-139.

68. T. Piotrkiewicz, *Myśl polityczna Związku Naprawy Rzeczypospolitej wobec kwestii ukraińskiej (1926-1930)*, „Przegląd Historyczny” 1979, s. 289-290; P. Waingertner, *Z koncepcji społeczno-politycznych obozu pomajowego. «Naprawa» wobec kwestii mniejszości narodowych w Drugiej Rzeczypospolitej*, w: *Centrum i regiony narodowościowe w Europie od XVIII do XX wieku*, pod red. E. Wiśniewskiego, Łódź 1998, s. 194.

69. S. Bukowiecki, *Wschód a zachód*, „Przełom”, 29 I 1927, nr 3, s. 1.

70. S. J. Paprocki, *Wspólne interesy*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1933, nr 4, s. 8-11.

ukraińskich komunistów. Nasilające się tendencje odśrodkowe na Ukrainie miały przysparzać coraz więcej trudności władzom sowieckim⁷¹. Równocześnie Józef Siemieński na łamach „Przełomu” demaskował politykę bolszewików rzekomego uznawania i podtrzymywania odrębności narodu i państwa ukraińskiego. Argumentował, że obok demonstracyjnego podkreślania ukraińskich tradycji kulturalnych występuje całkowity brak wolności politycznej i terror, skierowany przeciwko narodowi ukraińskiemu⁷².

Zetowcy inicjowali działalność i angażowali się w prace wielu instytucji, których aktywność uznawali za pożyteczną z punktu widzenia realizacji koncepcji prometejskiej. Politycznie wykorzystywano w tym celu m.in. badania stosunków narodowościowych w ZSRS, podejmowane w ramach współtworzonego przez zetowców Instytutu Badań Spraw Narodowościowych i Instytutu Wschodniego⁷³. Kiedy jesienią 1928 r. otwarto w Warszawie filię paryskiej placówki *Le Prométhée* – „Klubu Prometeusza”, wśród jego członków, obok Leona Wasilewskiego, Stanisława Siedleckiego i Stanisława Stempowskiego znalazł się również zetowiec Stanisław J. Paprocki⁷⁴.

Równocześnie reprezentanci środowiska zetowego przestrzegali, iż Polska nie może dać się nakłonić do awanturniczej polityki wobec ZSRS. Wskazywali, że można i należy solidaryzować się politycznie z gnębionymi przez reżim bolszewicki Ukraińcami i Białorusinami, występować publicznie w ich imieniu, ale równocześnie przestrzegać zasady utrzymywania

71. m. p., *Nowe tarcia w polityce narodowościowej na Ukrainie*, „Przełom”, 30 VII 1927, nr 21, s. 5-6; M. Kowalewski, *Ukraiński ruch niepodległościowy*, „Przełom”, maj 1934, nr 5, s. 12-13; *idem*, *Polityka narodowościowa Sowietów*, „Przełom”, 12 V 1929, nr 15-16, s. 7-13; *idem*, *Polityka narodowościowa...*, „Przełom”, 19 V 1929, nr 17-18, s. 4-7; *idem*, *Polityka narodowościowa...*, „Przełom”, 2 VI 1929, nr 19, s. 3-6.

72. J. Siemieński, *Narodowa Ukraina Sowiecka*, „Przełom”, 31 III 1927, nr 9, s. 7.

73. Patrz: *Działalność Instytutu Badań Spraw Narodowościowych 1921-1936*, Warszawa 1936, s. 42-44; *Dziesięciolecie działalności Instytutu Badań Spraw Narodowościowych 1922-1932*, Warszawa 1932, s. 27-29; S. A. Korwin, *Wspomnienia*, t. 2: *Wyścig z życiem*, Warszawa 1966, s. 38-53; S. Mikulicz, *op.cit.*, s. 205.

74. I. Werschler, *Z dziejów obozu belwederskiego. Tadeusz Hołówko. Życie i działalność*, Warszawa 1984, s. 238-239.

polskiej aktywności – w sferze zarówno oddolnych inicjatyw społecznych, jak i oficjalnych działań dyplomatycznych – w rozsądnych granicach i na poziomie zaangażowania czysto politycznego⁷⁵. Przedstawiciele ruchu zetowego podkreślali również znacząco, że po traktacie ryskim Rzeczpospolita powinna kształtować swoje relacje z państwem sowieckim, biorąc pod uwagę jedynie własny interes polityczny – bez oglądania się na sprzeczne niekiedy z polską racją stanu sugestie państw zachodnich bądź rosyjskiej emigracji, potępiającej wszelkie kontakty Warszawy z reżimem bolszewickim⁷⁶.

Wobec przemian zachodzących w polityce zagranicznej Związku Sowieckiego na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, polegających na wysuwaniu szeregu propozycji pokojowych i próbach unormowania stosunków z zachodnimi sąsiadami, zetowcy zachowywali daleko idącą ostrożność. Na łamach „Przełomu” T. Wałek-Czernecki zauważał, że dążenie ZSRS do normalizacji i ustabilizowania relacji zarówno z państwami sąsiednimi, jak i z krajami Europy Zachodniej, było wynikiem jedynie nowej taktyki, a nie strategii, czy fundamentalnego przeorientowania agresywnej polityki zagranicznej Moskwy⁷⁷.

Równocześnie ruch zetowy nie odrzucał sowieckich ofert. Kiedy w grudniu 1928 r. zastępca komisarza spraw zagranicznych ZSRS, Maksim Litwinow, zaproponował Polsce podpisanie dokumentu, wprowadzającego w życie postanowienia międzynarodowego paktu Brianda-Kelloga z sierpnia tego roku o potępieniu wojny jako sposobu rozwiązywania międzynarodowych sporów, posunięcie to stało się przedmiotem wnikliwych analiz w „Przełomie”. Pismo podkreślało, iż układ, proponowany przez Litwinowa będzie wartościowy, ale tylko wówczas, jeśli podpiszą go obok Polski również inni zachodni sąsiedzi Rosji⁷⁸. Kiedy 9 lutego 1929 r. ten fakt nastąpił i prócz Polski oraz

75. «Za naszą i za waszą» czy za «Royal Dutch»? „Przełom”, 5 IV 1931, nr 14, s. 4-6.

76. Z., *Stara Rosja grozi*, „Gazeta Wileńska” 30 X 1920, nr 7, s. 2.

77. T. Wałek-Czernecki, *Polska jako czynnik polityki międzynarodowej*, „Przełom”, 18 XI 1928, nr 43-45, s. 13.

78. m. p., *Antywojenny pakt p. Litwinowa*, „Przełom”, 20 I 1929, nr 3, s. 1-2.

Związku Sowieckiego sygnatariuszami tzw. protokołu Litwinowa stały się, zgodnie z propozycją Warszawy, Łotwa, Estonia i Rumunia, publicystyka „Przełomu” określiła to wydarzenie słusznie jako sukces polskiej dyplomacji⁷⁹. Również podpisanie przez Polskę układu o nieagresji z ZSRS zetowcy powitali z uznaniem i umiarkowanym optymizmem, jako czynnik sprzyjający perspektywie ustabilizowania stosunków z Moskwą⁸⁰.

Nadzieje na unormowanie relacji z państwem sowieckim zetowcy wiązali także z oziębieniem w stosunkach niemiecko-sowieckich, które nastąpiło po dojściu do władzy w Niemczech Adolfa Hitlera i partii narodowosocjalistycznej. Wskazywali na kryzys przyjaźni niemiecko-sowieckiej, odchodzenie obu państw od „ducha Rapallo” i pojawianie się pomiędzy nimi coraz większych sprzeczności interesów⁸¹.

Zetowcy obserwowali ponadto bacznie sytuację wewnętrzną w Związku Sowieckim w latach trzydziestych. Analizowali konsolidację władzy przez Stalina, prześladowania jego przeciwników: Lwa Trockiego, Grigorija Zinowiewa i Lwa Kamieniewa, a następnie masowe czystki i terror w kraju. Oceniali, że rewolucyjnych „romantyków”, pragnących ekspansji komunizmu poza granice państwa sowieckiego, zastąpił dyktator, myślący w kategoriach Rosji imperialnej i konsekwentnie budujący

79. *Ibidem*, s. 1-2; m. p., *Moskiewski protokół*, „Przełom”, 23 II 1929, nr 7, s. 2-3.

80. *Drogi i bezdroża polityki*, „Przełom”, 10 XII 1932, nr 12-14, s. 20. Pakt o nieagresji został podpisany pomiędzy Polską i ZSRS w dniu 25 lipca 1932 r. w Moskwie na 3 lata. Oba państwa wyrzekały się wojny jako narzędzia polityki we wzajemnych stosunkach i zobowiązywały się do zaprzestania wszelkich agresywnych działań przeciwko sobie. Więcej o układzie w: S. Gregorowicz, M. J. Zacharias, *Polska – Związek Sowiecki. Stosunki polityczne 1925-1939*, Warszawa 1995, s. 43-54; M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *Polityka zagraniczna II Rzeczypospolitej 1918-1939*, Warszawa 1987, s. 103-146; J. Krasuski, *Miedzy wojnami. Polityka zagraniczna II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1985, s. 134-136; *idem*, *Tragiczna niepodległość. Polityka zagraniczna Polski w latach 1919-1945*, Poznań 2000, s. 170-172; M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918-1939*, Warszawa 1998, s. 124-126.

81. R. Piotrowicz, *Niemcy, Bałtyk i Sowiety*, „Naród i Państwo”, 27 XI 1938, nr 45-46, s. 6-7.

82. m.p., *Pogrom opozycji*, „Przełom”, 25 XII 1927, nr 37, s. 7-8; *idem*, *Trocki na wygnaniu*, „Przełom”, 31 III 1929, nr 12, s. 7-8; G. Leinwand-

totalitarne państwo⁸². Według publicysty zetowego pisma „Naród i Państwo” Stalin dążył „do [...] nacjonalistycznego, nie kosmopolitycznego celu: potężnej Rosji o ustroju antykapitalistycznym, sprzymierzonej z silnymi przeciwko tym, którzy ekspansji rosyjskiej stają na przeszkodzie lub są jej upatrzonym celem”⁸³.

Zetowcy oceniali, że ubocznym skutkiem stalinowskiej koncepcji „budowy socjalizmu w jednym państwie” jest instrumentalne traktowanie przez Moskwę międzynarodowego ruchu komunistycznego, który stał się w rzeczywistości narzędziem mocarstwowej polityki ZSRS⁸⁴.

Obok kwestii politycznych i narodowościowych środowisko zetowe analizowało również zagadnienia gospodarcze, związane z sąsiedztwem sowieckim – zarówno wewnętrzną problematykę ekonomiczną i politykę gospodarczą państwa sowieckiego, jak i perspektywy jego współpracy gospodarczej z zagranicą, w tym z Rzeczpospolitą. Zasadniczo zetowcy podzielali przekonanie, iż kiedy jest to możliwe bez uszczerbku dla bezpieczeństwa Polski, należy angażować się w porozumienia gospodarcze i handlowe ze wschodnim sąsiadem. Byli zdania, iż spowodują one stopniowe włączanie się Związku Sowieckiego do europejskiej gospodarki, a tym samym zaowocują większą obliczalnością tego państwa i ustabilizują Europę Środkowowschodnią⁸⁵. Publicystyka „Przełomu” wskazywała jednak również na możliwości Moskwy

haendler, *Trockizm – stalinizm*, „Przełom”, 10 V 1931, nr 19, s. 6-7; *idem*, *Rosja Sowiecka. Kilka uwag z racji dziesięciolecia traktatu ryskiego*, „Przełom”, 5 IV 1931, nr 14, s. 14; *Proces Radka i towarzyszy*, „Naród i Państwo”, 28 II 1937, nr 9, s. 8-9; K. Zakrzewski, *Rewolucja Lenina i państwo Stalina*, „Droga” 1935, nr 12, s. 1005-1017. Za wyraz zainteresowania przedstawicieli środowiska zetowego sytuacją wewnętrzną w państwie sowieckim uznać można także książkę M. Wańkowicza pt. *Opierzona rewolucja*, wydana w 1934 r. w Warszawie, będącą zbiorem reportaży z pobytu autora w ZSRS.

83. Z. Domaniewski, *List dyktatora*, „Naród i Państwo”, 27 II 1938, nr 7-8, s. 3.

84. K. Zakrzewski, *Krach Międzynarodówek*, „Przełom”, marzec 1934, nr 2, s. 9-11.

85. M. Rettinger, *Główne problemy naszej polityki zagranicznej*, „Przełom”, 31 XII 1926, nr 29, s. 5-8; *Drogi i bezdroża polityki*, „Przełom”, 10 XII 1932, nr 12-14, s. 20.

wpływania na gospodarkę europejską i manipulowania argumentami ekonomicznymi dla uzyskania celów politycznych⁸⁶.

Na łamach pisma działacz zetowy, Feliks Chrzanowski, podkreślał także wpływ przemian gospodarczych w ZSRS – realizacji planów państwowych, industrializacji, rozbudowy przemysłu ciężkiego – na zwiększenie potęgi militarnej Związku Sowieckiego⁸⁷. Przedstawiciele lewicy ruchu zetowego, skupionej w Związku Związków Zawodowych, analizowali z kolei wewnętrzną politykę gospodarczą Kremla pod kątem błędów popełnionych przy przekształcaniu gospodarki kapitalistycznej. Podkreślali, iż stanowią one ostrzeżenie i są zarazem materiałem użytecznym dla wszystkich, którzy dążą do zmian kapitalizmu⁸⁸.

U schyłku lat trzydziestych stanowisko większości zetowców wobec ewentualnych poczynąń Związku Sowieckiego w obliczu niemieckiej ekspansji na obszarze Europy Środkowowschodniej było nieufne. Pismo „Naród i Państwo” podkreślało, że udział Moskwy w tworzeniu systemu rzekomego bezpieczeństwa w Europie Środkowowschodniej stanowi w rzeczywistości zagrożenie dla pozycji Polski⁸⁹. Na wojnie, zdaniem periodyku, zależało bowiem nie tylko Niemcom, ale i Związkowi Sowieckiemu, który spodziewał się uzyskać w jej wyniku większe wpływy polityczne, a być może i zdobycze terytorialne⁹⁰. Na łamach „Narodu i Państwa” Zbigniew Domaniewski przestrzegał, że obszar bezpośrednio zagrożony przez „wielkorosyjską rację stanu” to wszystkie ziemie „pomiędzy Szpicbergenem i Azją Przednią”⁹¹.

Z kolei anonimowy publicysta pisma konstatował trafnie i przewidująco: „Wytwarza się [...] wręcz tragiczna sytuacja, że państwa demokratyczne, broniąc własnego terytorium przed dokonaną, lub spodziewaną agresją „Faszinternu” [...] zmuszone są w wielu wypadkach wspomagać pośrednio bolszewizm w jego

86. m. p., *Paradoksy paneuropejskie*, „Przełom”, 10 II 1931, nr 6, s. 4-6.

87. F. Chrzanowski, *Radosna twórczość w ZSRR*, „Przełom”, 30 VI 1932, nr 8, s. 4-6.

88. K. Zakrzewski, *Bolszewizm – faszyzm*, „Przełom”, 10 XII 1932, nr 12-14, s. 13-15.

89. *Między pokojem a wojną*, „Naród i Państwo”, 26 IX 1937, nr 37-38, s. 5-8.

90. *Wojna nerwów*, „Naród i Państwo”, 11 IX 1938, nr 35-36, s. 1-2.

91. Z. Domaniewski, *Sowiety i Zachód*, „Naród i Państwo”, 17 VIII 1938, nr 27-28, s. 3-4.

międzynarodowej akcji wywrotowej. Naczelnym problemem doby współczesnej jest konieczność uwolnienia idei międzynarodowej walki z bolszewizmem z rąk niemieckiego, włoskiego i japońskiego imperializmu”. Po czym konkludował: „Dla Polski, która jest zagrożona nie tylko akcją Kominternu, ale i siłą zbrojną państwa sowieckiego sprawa ta ma odrębne oblicze. Udział w «zbiorowym bezpieczeństwie przed bezprawiem», wspólnie z Sowietami, byłby dla nas niebezpieczeństwem nie mniejszym niż zamiary hitleryzmu. Problem ten sprowadza się więc do pytania, które z tych niebezpieczeństw jest nam bliższe”⁹².

Z ocenami zetowej publicystyki u schyłku lat trzydziestych współbrzmiały opinie pułkownika Tadeusza Pełczyńskiego, wychowanka „Zetu”, a w latach 1935-1938 szefa Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego. Stwierdzał on, iż ZSRS skorzysta z pierwszej nadarzającej się okazji, żeby wtargnąć do Polski i ją utrzymać. Konkludował, iż ostatecznym celem Moskwy jest likwidacja państwa polskiego⁹³.

Odmienne przekonanie żywili reprezentanci lewicy zetowej. Skupieni wokół pisma „Głos Niezależnych” u schyłku lat trzydziestych widzieli w ZSRS nie tyle potencjalnego agresora, co sojusznika Anglii, Francji i Polski przeciwko agresji hitlerowskich Niemiec. Według lidera lewego skrzydła ruchu zetowego, Kazimierza Zakrzewskiego, nadzieje na powstrzymanie agresji niemieckiej w Europie Środkowowschodniej należało wiązać z porozumieniem sowiecko-angielsko-francuskim, które Warszawa powinna poprzeć⁹⁴.

Problem Rosji Sowieckiej, a później Związku Sowieckiego był kluczowy w koncepcjach polityki zagranicznej zetowców. Początkowo opowiadali się za realizacją programu federacyjnego, widząc w nim remedium na imperialne zakusy Moskwy, a zarazem sposób na budowę silnego państwowego organizmu związkowego w Europie Środkowowschodniej, w którym Rzecz-

92. *Między pokojem a wojną...*, s. 7-8.

93. A. Pełtoński, *Wywiad polski na ZSRR 1921-1939*, Warszawa 1996, s. 200.

94. K. Zakrzewski, *Niedźwiedź czy sfinks*, „Głos Niezależnych”, 11 VI 1939, nr 7, s. 1; S. Ajzner, *Związek Związków Zawodowych 1931-1939*, Warszawa 1979, s. 296, 422.

pospolita miałyby głos decydujący i który mógłby skutecznie stabilizować region.

Po zawarciu traktatu ryskiego zetowcy wskazywali na zasadność prowadzenia wobec Związku Sowieckiego dwupoziomowej polityki. Oficjalnie postawę dyplomacji polskiej, jej bieżącą taktykę miały charakteryzować konsekwencja i zdecydowanie w odpieraniu ewentualnych sowieckich roszczeń terytorialnych i prób ingerencji w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej, ale zarazem odpowiedzialność, wyrażająca się w unikaniu niepotrzebnych sporów. Drugi poziom polityki, realizowany nie tyle poprzez oficjalną dyplomację, ile przez oddolne czynniki polityczne i społeczne, opierać się miał na idei prometejskiej – wspierania nierosyjskich narodowości, które znalazły się pod rządami ZSRS dla osłabienia, bądź wręcz rozbicia tego państwa. Zetowcy zdawali sobie przy tym sprawę, iż koncepcja prometejska nie jest możliwa do realizacji w krótkiej perspektywie, czemu dawali wyraz nie dążąc do uczynienia z niej choćby nieoficjalnego celu polskiej dyplomacji. Ograniczali się w tej dziedzinie do szerokiej działalności przygotowawczej, formacyjnej wśród Ukraińców i Białorusinów, ale także wśród samych Polaków.

Koncepcje polityczne ruchu zetowego, odnoszące się do ZSRS i jego relacji z Polską, stanowią nie tylko ważny rozdział w polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego, ale także interesującą egzemplifikację polskich interpretacji zjawisk, jakimi były państwo sowieckie i jego totalitarna ideologia.

Przemysław WAINGERTNER

Tomasz SZAROTA

ZACIERANIE ŚLADÓW ZBRODNI. ZAPOMNIANA KARTA DZIEJÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ

Gdy pod koniec października 2006 roku uczestniczyłem w Berlinie w konferencji na temat niemieckiej i polskiej polityki historycznej¹, zabierając głos zwróciłem uwagę na fakt, że w nadanym konferencji tytule „Krieg und Vertreibung” zabrakło, co wywołało moje zdziwienie, określenia „Massenmord”. Po powrocie do Warszawy doszedłem do wniosku, że jeśli historycy nie zaczną przypominać najtragiczniejszych i najbardziej kosztownych wydarzeń związanych z rozpoczętą przez hitlerowską Trzecią Rzeszę II wojną światową, to dla przyszłych pokoleń symbolem ludobójstwa zamiast Treblinki, czy mordu dokonanego w sierpniu 1944 r. na ok. 50 tysiącach mieszkańców warszawskiej Woli, stanie się – przypomniany niedawno przez Marka Cichockiego i Dariusza Gawina – Nemmersdorf, teraz Majakowskoje („Rzeczpospolita” z 4-5 XI 2006), gdzie 21 lub 22 października 1944 r. Sowieci rozstrzelali co najmniej 23 Niemców (dziś przestało to być takie pewne i przypomina się prowokację gliwicką)².

1. Konferencja odbyła się 25 X 2006 r., a jej organizatorami byli: Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie oraz działający w tym mieście amerykański Touro College.

2. Por. B. Fisch, *Nemmersdorf 1944 – nach wie vor ungeklärt*, w: *Orte*

Odessa, 23 X 1941 r. – czy tam po raz pierwszy?

Oblegana od 5 sierpnia Odessa w dniu 16 października została zajęta przez wojska niemieckie i rumuńskie; Rumunom Niemcy przekazali władzę w mieście. Sześć dni później pozostawiony tam oddział dywersyjny NKWD wysadził w powietrze budynek sztabu armii rumuńskiej – śmierć poniosło 67 osób: Rumunów i Niemców, w tym komendant miasta gen. Glogojeanu. Warto zwrócić uwagę, że podobny zamach został przeprowadzony w zdobytym przez Niemców 19 września Kijowie, gdzie w ciągu kilku dni wylatywały w powietrze domy na głównej ulicy – Kreszczatiku. Odwetem, przypominam, było wymordowanie przez okupanta w Babim Jarze prawie 34 000 ukraińskich Żydów³. Także w Odessie oni stali się „kozłem ofiarnym”. W dniu 23 października 1941 r. na terenie portu rozstrzelano ok. 19 000 Żydów, tym razem zwłok jednak nie zasypano w dołach, lecz oblano je benzyną i spalono. Zagładzie odeskich Żydów poświęcone jest rzetelne studium Dory Litani, opublikowane w 1967 r. Jeśli się nie mylę, to właśnie w Odessie po raz pierwszy natychmiast po egzekucji spalono ciała rozstrzelanych⁴. Zwracam jednak uwagę, że w hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy wrzucano ludzi do podpalanych synagog już podczas „nocy kryształowej”, w listopadzie 1938 r.⁵ Dnia 27 czerwca 1941 r.

des Grauens. Verbrechen im Zweiten Weltkrieg, wyd. G. R. Ueberschär, Darmstadt 2003, s. 155-167.

3. W języku polskim dostępna jest „powieść dokumentalna” Anatola Kuzniecowa *Babi Jar*, tłum. Z. Korczak-Zawadzka, Warszawa 1968.

4. D. Litani, *The Destruction of the Jews of Odessa in the Light of Rumanian Documents*, „Yad Vashem Studies” 1967, vol. VI, s. 135-154; por. też: E. Völkl, *Odessa*, w: *Orte des Grauens...*, s. 168-175.

5. Reinhard Heydrich w depeszy do Hermanna Göringa z 11 XI 1938 r., będącej „bilansem” pogromu, podawał, że podpalono w Niemczech 191 synagog, a dalszych 76 całkowicie zdemolowano. W pogromie zginąć miało 36 Żydów; por. K. Pätzold, I. Runge, *«Kristallnacht». Zum Pogrom 1938*, Köln – Berlin 1988, s. 136; Hermann Graml uważa, że zabitych zostało 91 osób, *Reichskristallnacht. Antisemitismus und Judenverfolgung im Dritten Reich*, wyd. III, München 1998, s. 184; Salomon Perel, bohater filmu Agnieszki Holland „Europa... Europa” (którego byłem konsultantem) opowiadał mi o wrzuceniu do płonącej synagogi w mieście Payne (koło Hanneru) jego szkolnego kolegi.

widownią podobnych poczynañ stał się Białystok, a 7 lipca w Radziłowie i 10 lipca w Jedwabnem pomysł Niemców, by w tym samym celu wykorzystać stodołę, zrealizowali, niestety, Polacy⁶.

«Aktion 1005» – czyli zacieranie śladów zbrodni

Na początku 1942 r. do przywódców Trzeciej Rzeszy dotarły pierwsze sygnały, że świat zaczyna się dowiadywać o zbrodniach dotychczas popełnionych przez Niemców na terenach przez nich okupowanych. Istotną rolę odegrała tu nota sowiecka ministra spraw zagranicznych Mołotowa, skierowana przezeń 6 stycznia 1942 r. do przedstawicielstw dyplomatycznych w ZSSR, zawierająca informacje na ten temat. Akurat miesiąc później wysoki urzędnik niemieckiego MSZ Martin Luther wysłał szefowi Gestapo Heinrichowi Müllerowi anonimowy list jakiegoś urzędnika z „Kraju Warty”. Donosił on, że w kilku miejscowościach zauważono, wyłaniające się ze zbyt płytko wykopanych grobów, zwłoki ludzi zabitych przez Niemców. W nagłówku odpowiedzi Müllera, datowanej 28 lutego, obok adnotacji „Geheime Reichssache” i numeracji pisma, widnieje liczba 1005, oznaczająca, jak się miało niebawem okazać, kryptonim akcji, której celem miało być zlikwidowanie śladów dokonanych wcześniej masowych mordów. W kwietniu do władz na terenach okupowanych wystosowano instrukcję nakazującą rejestrację wszelkich miejsc pochówku ofiar hitlerowskich represji. W czerwcu 1942 r. mianowany został szef „Aktion 1005”, podległy bezpośrednio Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy. Został nim SS-Standartenführer (pułkownik) Paul Blobel, człowiek, który stojąc na czele Einsatzkommando 4a, dokonał masakry w Babim Jarze⁷.

Rozpoczęto od odkopywania grobów w Chełmnie nad

6. Por. mój tekst: *Mord w Jedwabnem – udział ludności miejscowej w Holokaucie*, w: Historia Mazowsza, t. III (w druku).

7. Paul Blobel (1894-1951) był jednym z głównych oskarżonych w toczącym się w l. 1947-1948 w Norymberdze przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym procesie 24 członków Einsatzgruppen, por. *Einsatzgruppen (Wyrok i uzasadnienie)*, oprac. S. Datner, J. Gumowski i K. Leszczyński, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1963, t. XIV, (akt oskarżenia przeciwko Blobelowi, s. 124-127, wyrok s. 188).

Nerem, pierwszym, funkcjonującym od 8 grudnia 1941 r. obozie zagłady. Następnie przystąpiono do tych prac w Sobiborze, Bełżcu i Auschwitz-Birkenau. Dnia 16 września 1942 r. komendant tego ostatniego obozu Rudolf Höss pojechał do Chełmna nad Nerem, by na miejscu zapoznać się z metodami wydobywania, a następnie palenia zwłok⁸. W jego wspomnieniach, spisanych po wojnie w polskim więzieniu, czytamy: „Jeszcze w lecie 1942 r. chowano zwłoki w masowych grobach. Dopiero pod koniec lata zaczęliśmy palić zwłoki [a więc po wizycie w Chełmnie – TS] – najpierw na stosach drewna, na których mieściło się około dwóch tysięcy zwłok, a następnie w dołach razem ze zwłokami wcześniej pochowanymi. Zwłoki oblewano początkowo odpadkami z ropy naftowej, później metanolem. W dołach palono zwłoki nieustannie, a więc dniem i nocą. W końcu listopada 1942 r. opróżniono wszystkie masowe groby. Liczba pochowanych we wspólnych grobach wynosiła 107 000”⁹. W innym miejscu wyznaje: „Musiałem na to wszystko patrzeć. Dniem i nocą byłem obecny przy wyciąganiu i spalaniu zwłok, godzinami przyglądałem się wrywaniu zębów, obcinaniu włosów i wszelkim innym okropnościom. Przebywałem godzinami wśród odrażającego odoru wydobywającego się przy rozkopywaniu masowych grobów i spalaniu zwłok”¹⁰.

„Akcję 1005” kontynuowano w latach 1943-1944. Nadzorowane przez esesmanów „Komanda 1005” lub „Sonderkomanda”, składające się zazwyczaj ze zmuszonych do tej pracy, a potem zabijanych Żydów, działały na terenie krajów bałtyckich, na Białorusi, Ukrainie, a także w Generalnym Gubernatorstwie. Dnia 18 sierpnia 1943 r. jedna z takich ekip przystąpiła do likwidacji śladów zbrodni w Babim Jarze. Jesienią tego roku inna ekipa zajęła się wydobywaniem zwłok z egzekucji przeprowadzonych latem 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie. Leon Weliczker opisał to w swym pamiętniku: „Zaczęliśmy kopać i za kwadrans widać było trupy. Poznaliśmy od razu, że musieli to być jacyś wybitni ludzie. Niektórzy byli w wieczorowych

8. D. Czech, *Kalendarium der Ereignisse im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau*, Reinbek bei Hamburg 1989, s. 301.

9. *Wspomnienia Rudolfa Hössa komendanta obozu oświęcimskiego*, oprac. J. Sehn, wyd. III, Warszawa 1965, s. 197.

10. *Ibidem*, s. 157.

strojach, inni zaś leżeli w ubraniach z drogich materiałów. [...] Układacze zaciekawieni, kim byli ci panowie, wyciągali im z ubrań dokumenty, które wykazały, że był to prof. Bartel, dr Ostrowski, prof. Stożek i inni. Według obliczenia obsługi było ich 38. W sobotę, dnia 9 października podpalono stos, obejmujący powyżej 2000 trupów, między nimi zwłoki kilkudziesięciu najlepszych synów Polski”¹¹.

Tej samej jesieni 1943 r. inne „Sonderkommando 1005” zajmowało się wydobywaniem i paleniem zwłok Żydów zamordowanych w kowieńskim Forcie IX. W nocy z 25 na 26 grudnia grupa zatrudnionych przy tym Żydów przeprowadziła świetnie przygotowaną ucieczkę z obozu. Jeden z ocalałych, mieszkający w Izraelu Alex Faitelson, nie tylko opisuje działalność owego komanda i dramatyczną ucieczkę (bezzwłocznie powiadomiono o niej szefa RSHA Kaltenbrunnera), ale także zamieszcza w niej reprodukcję wykonanych przez współwięźnia Anatoliego Garnika rysunków, pokazujących wydobywanie i palenie zwłok na stosach¹².

W maju 1944 r. na terenie Białostocczyzny do tej samej czynności skierowano ekipę, na czele której stanął SS-Hauptsturmführer Waldemar Machol. W studium na ten temat Szymona Datnera czytamy: „Więźniowie podzieleni byli na trzy grupy, jedni odkopywali rydlami groby, drudzy wyciągali zwłoki żelaznymi prętami, układali na nosze (tragi) i (biegiem) odnosili do stosu, trzeci ścinali drzewa, budowali stosy z powalonych drzew, układali na nich zwłoki i podpalali”¹³.

Szef „Akcji 1005” był z zawodu architektem. Ponoć sam opracował cały system najpierw wydobywania zwłok, potem ich palenia, a następnie miażdżenia kości i wreszcie rozsypywania popiołów. Skazany przez Amerykanów w procesie członków Einsatzgruppen 10 kwietnia 1948 r. na śmierć, dwa lata później został powieszony¹⁴.

11. L. Weliczker, *Brygada śmierci (Sonderkommando 1005)*. Pamiętnik, Łódź 1946, s. 97.

12. A. Faitelson, *The Truth and Nothing but the Truth. Jewish Resistance in Lithuania*, Jerusalem 2006 (rysunki A. Garnika, s. 127 i 203).

13. S. Datner, *Sonderkommando 1005 i jego działalność ze szczególnym uwzględnieniem okręgu Białostockiego*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” [„Biuletyn ŻIH”] 1976, nr 4/100, s. 73.

14. Dokładna data w przypisie do *Wspomnień Rudolfa Hössa*, *op.cit.*, s. 198.

*Treblinka – odkopywanie i spalanie zwłok,
by nie powtórzył się Katyń*

Skromny cieśla Jankiel Wiernik był tym człowiekiem, który poinformował świat o popełnionej przez Niemców w Treblince zbrodni (zginęło tam ok. 900 000 Żydów, a więc niewiele mniej niż w KL Auschwitz) i sposobie likwidowania jej śladów. Po ucieczce z obozu zagłady 2 sierpnia 1943 r., gdy doszło tam do buntu więźniów, Wiernik dotarł do Warszawy, gdzie Rachela Auerbach spisała jego relację. W 1944 r. opublikowana ona została w podziemnej broszurze *Rok w Treblince*, której mikrofilm natychmiast został przesłany do Londynu, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych. Jeszcze w tym samym roku w Nowym Jorku ukazało się tłumaczenie tej broszury na jidysz i angielski, a niebawem pojawiły się też wersje hiszpańskie w Argentynie i Meksyku¹⁵. W 2003 r. dzięki Władysławowi Bartoszewskiemu wydano u nas reprint edycji polskiej i angielskiej¹⁶.

Najważniejszy tu dla nas fragment broszury Wiernika brzmi następująco: „Był to okres kiedy Katyń stał się tematem niemców [z małej litery – TS]. Służyło im to jako propaganda. [...] W tym samym czasie podobno pod wpływem tych samych wypadków przyjechał do Treblinki Himmler i wydał zarządzenie spalania wszystkich zwłok wymordowanych”¹⁷. W tym miejscu konieczny jest krótki komentarz. Otóż niestety nikt, jak dotychczas, nie ustalił dokładnej daty owego przyjazdu Reichsführera SS do Treblinki. W Encyklopedii Holocaustu czytamy: „Po wizycie Heinricha Himmlera w Treblince w końcu lutego – na początku marca 1943 r. na jego rozkaz zaczęło się palenie zwłok ofiar”¹⁸. Nie wiemy, kiedy i jaką wiadomość o grobach w Katyniu przekazano Himmlerowi. Raport w tej sprawie dla naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych nosi datę 28 lutego, ale

15. W. Chojnacki, *Bibliografia zwartych i ulotnych druków konspiracyjnych wydanych na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką w latach 1939-1945*, Warszawa 2005, poz. 1524, s. 302.

16. J. Wiernik, *Rok w Treblince. A Year in Treblinka*, przedmowa W. Bartoszewski, Warszawa 2003.

17. *Ibidem*, oryginał s. 13, w reedycji, s. 24.

18. *Enzyklopädie des Holocaust*, Bd. III, Berlin 1993, s. 1430.

dopiero 29 marca, gdy rozmiękła ziemia, można było przystąpić do kopania¹⁹. Jedno jest pewne – jeśli drugi etap „Akcji 1005”, zgodnie z ustaleniami izraelskiego badacza Shumela Spectora²⁰ rozpoczął się w początku czerwca 1943 r., to związek wydobywania i spalania zwłok w Treblince z odkryciem grobów katyńskich wydaje się bezsporny.

Powróćmy jednak do relacji Wiernika – świadka wydarzeń: „Rozpoczęła się próba palenia trupów, która się nie udała. [...] Aż raz przybył do obozu Oberscharführer ze znakiem SS i zarządził prawdziwe piekło. Był to mężczyzna lat około 45, wzrostu średniego, zawsze uśmiechnięty. Jego ulubione słowo – «tadellos» [czyli bez zarzutu – TS]. Tak, że od tego otrzymał przydomek «tadellos»”²¹. Po latach ustalili badacze, że był to, awansowany później na Untersturmführera (porucznika), Herbert Floss²². Wiernik kontynuuje: „A piekło rozniecił w ten sposób. Użył do tego maszyny, która wykopuje trupy, tzw. bagier, i wyciągano naraz 3 tys. trupów. Na filarach betonowych 100-150 m długości układano ruszt z szyn kolejowych. Robotnicy układali trupy całymi stosami na ruszt i podpalali”²³.

Opublikowane w 1958 r. w „Biuletynie Żydowskiego Instytutu Historycznego” wspomnienia J. Rajgródzkiego, również naocznego świadka, całkowicie potwierdzają relację Wiernika: „W roku 1943 – czytamy – zaczęto wyciągać trupy z dołów i spalać je na specjalnym ruszcie, ułożonym na placu. Koparka znowu pracowała i wyciągała po kilka trupów na raz. [...] Fetor rozchodził się po całym terenie. Ogień palił się bezustannie przez całą dobę. Początkowo podlewano benzyną lub ropą, a później okazało się, że trupy same się dobrze palą. Jeżeli w międzyczasie

19. Por. A. Paul, *Katyń. Stalinowska masakra i tryumf prawdy*, tłum. Z. Kunert, Warszawa 2003, s. 199.

20. S. Spector, *Aktion 1005 – Effacing the Murder of Millions*, „Holocaust and Genocide Studies” 1990, vol. 5, № 2, s. 157-173 (wcześniej, w 1987 r. artykuł ten ukazał się w Izraelu po hebrajsku); por. tegoż autora hasło *Aktion 1005* w: *Enzyklopädie des Holocaust*, Bd. I, Berlin 1992, s. 10-14; już po napisaniu tego tekstu dowiedziałem się, że książkę o „Aktion 1005” przygotowuje niemiecki historyk Andriej Angrick.

21. J. Wiernik, *op.cit.*, *loc.cit.*

22. Por. J. A. Młynarczyk, *Treblinka – obóz śmierci «akcji Reinhardt»*, w: *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, pod red. D. Libionki, Warszawa 2004, s. 226.

23. Por. przyp. 21.

był transport, palono od razu świeże trupy. (...) Tłuszcz topił się i ściekał pod ruszt, palił się doskonale. Z dołów koparka wyciągała i wyrzucała na ziemię, więźniowie nosili na drabinkach i kładli na ogień. Doły po stronie wschodniej były już zlikwidowane, zasiano łubin dla zatarcia śladów²⁴.

Mieczysław Chodźko był więźniem osadzonym w obozie pracy przymusowej (Treblinka I), oddalonym od obozu zagłady ok. 3 kilometry. Oto fragment napisanych przezeń wspomnień: „Wraz z powiewami wiosny docierał do nas swąd ciągle spalanych ciał, mdławcy swąd z pobliskiego obozu śmierci. To esesmani zacierali ślady zbrodni. Oddychaliśmy ciągle wonią spalanych trupów naszych najbliższych, pomordowanych w komorach gazowych w Treblince. W Treblince nie było «pieca». Hitlerowcy wybudowali prymitywne palenisko na ogromnym rusztowaniu, pod gołym niebem. Na rusztowaniu, na warstwie klocków układali warstwę trupów, i tak na przemian. W dzień i w nocy słyszeliśmy charakterystyczny terkot bagra. Przenosił on nieustannie trupy z masowych grobów na piekielne palenisko”²⁵.

Warszawa, 29 maja 1943 r. – ruiny getta

W książce Władysława Bartoszewskiego *1859 dni Warszawy* pod podaną wyżej datą znajdziemy informację następującą: „Od wczesnego rana wyciągano więźniów z cel Pawiaka i Serbii. Na podwórzu więziennym zgromadzono około 500 mężczyzn i ponad 25 kobiet. W niewielkich odstępach czasu ładowano ich następnie w grupach 30-osobowych do krytego auta ciężarowego, które odwoziło skazanych z Pawiaka w głąb getta, prawdopodobnie na ul. Gęsią. Do więzienia dochodzą w ciągu paru godzin przedpołudniowych odgłosy strzałów z broni maszynowej”²⁶. Leon Wanat w swych wspomnieniach *Za murami Pawiaka* przekazuje wiadomość o identycznym, jak w Odessie, natychmiastowym zacieraniu śladów zbrodni: „Wywożenie całego transportu trwało około dwu godzin. [...] Getto już jednak

24. J. Rajgrodzki, *Jedenaście miesięcy w obozie zagłady w Treblince*, „Biuletyn ŻIH” 1958, nr 25, s. 107.

25. M. Chodźko, *Wspomnienia Treblinkarza*, „Biuletyn ŻIH” 1958, nr 27, s. 93.

26. W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, wyd. II, Kraków 1984, s. 423.

nie istniało, a wypalone domy były dogodnym miejscem przeprowadzania masowych egzekucji. Niedługo potem ukraińscy wachmajstrzy wygadali się, że transport w całości zlikwidowano w kilku punktach getta, a dla zatarcia śladów zwłoki pomordowanych spalono na stosach drzewa oblanych naftą. Przez parę dni czuć było na Pawiaku dym i swąd palących się ciał...”²⁷. Był to – jak pisze W. Bartoszewski – „największy mord jednorazowy dokonany w mieście w ciągu lat okupacji”.

Powstanie Warszawskie – «Verbrennungskommando» na Woli

Sobota 5 sierpnia 1944 r., to w dziejach Powstania Warszawskiego dzień szczególnie z dwóch powodów – tego dnia żołnierze batalionu „Zośka” wyzwolili z „Gęsiówki” 348 Żydów²⁸ i tegoż dnia oddziały dowodzonej przez SS-Oberführera Oskara Dirlewangera Sturmbrigade (w tym żołnierze formacji kolaboranckich) rozpoczęły rzeź ludności cywilnej Woli, podczas której zginęło 40-50 tys. zupełnie niewinnych ludzi. Otrzymawszy od Himmlera rozkaz przejęcia dowodzenia siłami niemieckimi w Warszawie i stłumienia powstania, Erich von dem Bach-Zelewski zakazał dalszych mordów, a nie jest wykluczone, że jednocześnie polecił utworzyć specjalne „Verbrennungskommando”, którego zadaniem było natychmiastowe rozpoczęcie niszczenia śladów popełnionej na mieszkańcach Woli zbrodni. Zwłoki ofiar, tak jak podczas przeprowadzanej od połowy 1942 r. „Aktion 1005”, należało spalić. Dnia 6 sierpnia 1944 r. przy ul. Sokołowskiej, poprzecznej ul. Wolskiej, w pobliżu kościoła św. Wojciecha, już funkcjonowała kwatera owego „Verbrennungskommando”.

Dysponujemy dziś relacjami dwóch Polaków, którzy pojmani przez Niemców stali się „palaczami zwłok”. Pierwszy z nich, to dwudziestojednoletni wówczas warszawiak, Kazimierz Nec. Jego zeznanie zaprotokołowane już 15 listopada 1944 r., opublikowane zostało dwa lata później. Dnia 7 sierpnia grupa Polaków skierowana została na podwórko domu przy ul. Wolskiej 60. Nec wspomina: „ułożyliśmy podkład z drzewa, na nim stos trupów i

27. L. Wanat, *Za murami Pawiaka*, wyd. II, Warszawa 1960, s. 140.

28. Por. mój tekst *Atak na Gęsiówkę 5 VIII 1944 r.*, „Polityka” nr 31 z 2 VIII 2003 r., zob. także E. Kossoy, *Gęsiówka (KZ Warschau)*, „Zeszyty Historyczne” 1994, z. 105, s. 62-73.

dokładnie oczyściliśmy teren ze śladów niemieckiej zbrodni (dokumenty, ubranie, bielizna itp.), którymi obłożono stos i po podlaniu benzyną podpalono. [...] Dnia 8 sierpnia zaprowadzono nas na podwórko fabryki «Ursus» przy ul. Wolskiej. Cały dziedziniec fabryczny o wymiarach *ca* 50 x 50 m zaśnany był trupami tak gęsto, że niemożliwe było przejść nie deptając ich. Wśród trupów była połowa kobiet z dziećmi, często niemowlętami. [...] Po ułożeniu podkładu z drzewa stos podpaliliśmy. Przy układaniu stosu pracowało 50 ludzi około 6 godzin. Ilość zwłok spalonych tam przekraczała, według mnie, sześćset. [...] Po spaleniu stosów na placu zabaw «Wenecja», popiół ze spalonych zwłok został wyrzucony do rowów przeciwniczych na tymże placu. Nasza grupa w sile 50 ludzi pracowała od dnia 6 do 15 sierpnia w rejonie ulic Chłodnej i Wolskiej wraz z przecznicami. Druga grupa pracowała w rejonie Górczewskiej i przecznic, lecz bliższych danych o jej pracy nie posiadam²⁹.

Innym warszawiakiem, który opisał swą pracę w owym makabrycznym „Verbrennungskommando”, w tej samej zresztą grupie jak Nec, jest Tadeusz Klimaszewski, autor wstrząsających wspomnień. W jego książce znajdziemy zarówno dokładną mapkę z zaznaczeniem miejsc palenia zwłok, jak też zdjęcia wykonane przez jakiegoś żołnierza niemieckiego, znalezione przy nim przez powstańców. Według Klimaszewskiego „W ciągu dwóch tygodni wędrowek Verbrennungskommando spaliło na stosach ponad 6 tysięcy zwłok. Niejednokrotnie na ciałach pomordowanych leżały białe flagi, z którymi ludzie wychodzili, gdy opuszczali płonące domy. Zwłoki były obrabowywane, a wszelkie dokumenty pedantycznie niszczone³⁰. Klimaszewski przekazuje też informację wręcz zdumiewającą: „Często podczas uprzątnięcia trupów – pisze – trafiały się zwłoki Niemców – żołnierzy, oficerów. Gdy eskortujący nas esesmani stwierdzili, że w pobliżu nie kręcą się niemieccy żołnierze, kazali je palić razem z innymi. Nie ściągano z nich ani łańcuszków z numerem, nie zabierano dokumentów. Przeciwnie, kazano palić wszystko z

29. *Zbrodnia niemiecka w Warszawie 1944 r. Zeznania – zdjęcia*, oprac. E. Serwański, I. Trawińska, Poznań 1946, s. 72-75.

30. T. Klimaszewski, *Verbrennungskommando Warschau*, wyd. III, Warszawa 1984, podpis pod fotografią, bez numeracji stron – (wyd. I, Warszawa 1959, edycja niemiecka w NRD w 1962 r.)

przebiegłą pedanterią. Dowody, dokumenty, listy, fotografie, najlżejsze ślady pochłaniał płomień stosu”³¹.

Drezno po nalocie alianckim – ruszty jak w Treblince

Dywanowy nalot na Drezno samoloty brytyjskiego RAF przeprowadziły w nocy z 13 na 14 lutego 1945 r.³² Następnego dnia na zrujnowane, płonące miasto zrzuciły bomby samoloty amerykańskie. O tragedii Drezna i jego mieszkańców napisano już kilkanaście książek, do dziś trwa spór o celowość tych nalotów. W wydanej w 2004 r. książce, od razu przetłumaczonej na niemiecki, Anglik Frederic Taylor przekonująco udowadnia, że istniały jednak względy wojskowe, uzasadniające bombardowanie saksońskiej stolicy³³.

Nas interesują tu przede wszystkim wydarzenia, jakie rozegrały się na drezdeńskim Rynku Starego Miasta podczas i po nalotach. Otóż w miejscu tym wybudowany był już wcześniej duży zbiornik wody, który miał być wykorzystany w wypadku spodziewanych, jak należy sądzić, alianckich nalotów. Gdy późnym wieczorem 13 lutego w Dreźnie rozpuściło się prawdziwe piekło, mieszkańcy walących się i płonących okolicznych domów, uciekając od pożaru próbowali właśnie w tym zbiorniku ugasić ogień, obejmujący już ich ubrania. Nie zdawali sobie sprawy, że zbiornik jest bardzo głęboki – większość z nich utonęła. Potem na rynek zaczęto znosić zwłoki innych ofiar nalotu. Okazało się, że nie było możliwości pochowania ich na cmentarzach, realną stała się groźba epidemii. I wtedy pojawił się pewien oficer SS, który zaproponował spalenie ludzkich zwłok w taki sposób, w jaki robiono to na Wschodzie.

Dopiero kilkadziesiąt lat później berliński historyk Wolfgang Scheffler ustalił, że owym oficerem był SS-Sturmbannführer (major) Karl Streibel, dowódca „oddziału z Trawniki”,

31. *Ibidem*, s. 72-73.

32. Najważniejszym dziełem dotyczącym nalotu na Drezno jest książka Götza Bergandera, *Dresden im Luftkrieg. Vorgeschichte, Zerstörung, Folgen*, wyd. poprawione, Würzburg 1998.

33. F. Taylor, *Dresden, Tuesday February 13, 1945*, London 2004 i niemal równocześnie wyd. niemieckie: *Dresden, Dienstag, 13. Februar 1945. Militärische Logik oder blanker Terror?*, z ang. tłum. F. Griesa, München 2004.

wstawionego mordami na Zamojszczyźnie, który zachował w pamięci ruszty z szyn kolejowych, zbudowane w Treblince³⁴. Niemal identyczne urządzenie powstało na drezdeńskim rynku, z tym, że zamiast szyn kolejowych użyto sztab żeliwnych, wyciągniętych z ruin zburzonych domów. Dzięki obecnemu na miejscu fotografowi Walterowi Hahnowi³⁵ dysponujemy całą serią zdjęć pokazujących ten fragment niemieckiej apokalipsy. Należy tu nadmienić, że choć dokładnie policzono wówczas liczbę spalonych – było ich 6865 – propaganda goebbelsowska postąpiła podobnie, jak w 1939 r. z liczbą zabitych przez Polaków volksdeutschów, czyli dodano jedno zero. Liczbę 68 650 spalonych zwłok znajdziemy w wydanej też w Polsce książce o nalocie na Drezno Davida Irvinga³⁶. Pracownik Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie Peter Black poinformował mnie listownie, że Karl Streibel stanął przed sądem w RFN i w 1976 r. został uniewinniony. Zmarł dziesięć lat później³⁷.

Tomasz SZAROTA

34. Już w 1955 r. w jednej z książek poświęconych m.in. nalotowi na Drezno, wydanej w NRD (*Zerstörung und Wiederaufbau von Dresden*, Berlin Wschodni), jej autor Max Seydewitz przekazał informację (s. 151), że gdy powstał problem z grzebaniem zgromadzonych na drezdeńskim Rynku Starego Miasta zwłok, zgłosił się pewien oficer SS i zaproponował zbudowanie ruszty do ich spalenia, oświadczając przy tym: „Robiłem to już raz na Wschodzie” (nie podane zostało jednak jego nazwisko). W artykule Ino Armdta i Wolfganga Schefflera, *Organisierter Massenmord an Juden in nationalsozialistischen Vernichtungslagern*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1976, Heft 2, w przyp. na s. 127 skojarzono sobie co prawda palenie zwłok w Dreźnie z doświadczeniami zdobytymi w Treblince, ale wciąż nazwisko Streibel nie jest wymienione. Pojawia się ono w tym kontekście dopiero w książce Helge Grabitz i Wolfganga Schefflera, *Letzte Spuren. Ghetto Warschau, SS-Arbeitslager Trawniki, Aktion Erntefest*, Berlin 1988, wyd. II 1993, s. 211; por. też J. Friedrich, *Der Brand. Deutschland im Bombenkrieg 1940-1945*, wyd. 13, München 2003, s. 431-432.

35. Na temat zdjęć fotograficznych Waltera Hahna patrz: D. Irving, *Drezno. Apokalipsa 1945*, przełożył B. Zborski, Pruszków 2004, s. 11.

36. O dokonanym fałszerstwie pisze Götz Bergander, *Vom Gerücht zur Legende. Der Luftkrieg über Deutschland im Spiegel von Tatsachen, erlebter Geschichte, Erinnerung. Erinnerungsverzerrung*, w: *Geschichtsbilder. Festschrift für Michael Salewski*, Stuttgart 2003, s. 609; fałszywe dane u D. Irvinga, *op.cit.*, s. 371.

37. List do mnie z 19 XII 2005 r. Bardzo wiele informacji na temat Karla Streibela zawiera artykuł Petera Blacka, *Prosty żołnierz «akcji Reinhardt»*. *Oddziały z Trawniki i eksterminacja polskich Żydów*, w: *Akcja Reinhardt...*, szczególnie s. 106-107, 113, 116, 130.

Krzysztof TARKA

ZNEUTRALIZOWAĆ «ARBUZA».
ROZPRACOWANIE OPERACYJNE
PREZYDENTA AUGUSTA ZALESKIEGO
PRZEZ WYWIAD PRL

Po kompromitujących „zamek” powrotach do kraju emigracyjnych premierów Hugona Hankego i Stanisława Mackiewicza peerelowski wywiad zamierzał zneutralizować prezydenta Augusta Zaleskiego. W tym celu planowano wykorzystać Zofię Zaleską, wdowę po Ksawerym Zaleskim, bracie prezydenta RP.

W okresie międzywojennym Zaleska była działaczką katolickich i narodowych organizacji kobiecych, pracowała w redakcji „Kuriera Warszawskiego”, w latach 1933-1935 zasiadała w Sejmie z listy Stronnictwa Narodowego. Po wybuchu wojny aresztowana przez władze sowieckie, uciekła z więzienia. Przedostała się do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii. W latach 1939-1945 wchodziła w skład I i II Rady Narodowej RP. Po wojnie pozostała na emigracji, pracowała w konsulacie generalnym RP w Irlandii. Od końca 1952 do połowy 1957 roku kierowała placówką w Dublinie. W sierpniu 1957 roku ze względu na zły stan zdrowia oraz dramatyczną sytuację finansową konsulatu wyjechała do Polski. W warszawskiej Centrali wywiadu panowało przekonanie, że swój powrót do kraju uzgodniła z prezydentem Zaleskim.

W kontaktach z „Arbuzem” (kryptonim rozpracowania operacyjnego Augusta Zaleskiego) „Zosia” pełnić miała rolę po-

średnika. Celem rozmów było zrzeczenie się przez Zaleskiego zajmowanego urzędu, przekazanie do kraju insygniów władzy prezydenckiej (oryginał Konstytucji z 1935 roku, pieczęcie, chorągiew Rzeczypospolitej) oraz materiałów i dokumentów dotyczących działalności emigracyjnych władz. Licząc się z oporem ze strony prezydenta major M. Pindera z Wydziału V Departamentu I Ministerstwa Spraw Wewnętrznych uważał, że jedynie Zaleska może go przekonać do przyjęcia proponowanego rozwiązania. W zamian za rezygnację z prezydentury oferowano Zaleskiemu pomoc w przeprowadzeniu się do innego kraju oraz zabezpieczenie materialne. Gdyby prezydent wyraził chęć, w grę wchodził również jego przyjazd do kraju. Oficer operacyjny oceniał, iż domówieniu się z Zaleskim i ostatecznemu zlikwidowaniu ośrodka legalistycznego sprzyjało pogłębiające się rozbitcie emigracji oraz problemy finansowe „zamku”¹.

Wstępną rozmowę z Zaleską 8 stycznia 1958 roku przeprowadził mjr Pindera (przedstawił się jako pracownik Wydziału Polonijnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych). Pierwsza część rozmowy dotyczyła spraw osobistych „Zosi”. Mimo gnębiących ją chorób i trudnej sytuacji materialnej (mieszkała w jednym pokoju wspólnie z siostrą, nie znalazła pracy) Zaleska z zadowoleniem mówiła o swoim powrocie do Polski. W kraju pozytywnie zaskoczyły ją zwłaszcza masowe wyjazdy dzieci na kolonie, wczasy dla pracujących, odbudowa zabytków. Wdzięczna za okazane jej zainteresowanie poprosiła swojego gościa o pomoc w uzyskaniu skierowania na miesięczny pobyt w sanatorium w Zakopanem. Oficer wywiadu trafnie oceniał, iż „Załatwienie jej powyższej sprawy zbliży «Zosię» do nas i może ułatwić nam przedsięwzięcia w sprawie «Arbuza»”. Następnie rozmowa zeszła na tematy emigracyjne. Zaleska oświadczyła, iż z nikim na emigracji nie uzgadniała swojego powrotu do kraju. Przed samym wyjazdem napisała w tej sprawie jedynie list do prezydenta.

1. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN], 01136/249, Raport z 26 XI 1957 r. dotyczący przeprowadzenia rozmów z Z. Zaleską w związku ze sprawą A. Zaleskiego. Biogram Z. Zaleskiej: *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. naukowa J. Majchrowski, Warszawa 1994, s. 483; J. Płoski, *Zofia Zaleska*, „Myśl Polska” 1974, nr 11/14, s. 7. Szerzej o powojennych losach konsulatu generalnego RP w Irlandii: K. Tarka, *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945-1990*, Warszawa 2003, s. 41-43, 168-170.

Mówiąc o sytuacji finansowej wychodźstwa podkreśliła, iż „zamek” znajduje się w bardzo trudnym położeniu: „Od czasu rozłamu wśród emigracji – stwierdziła – Polacy w Anglii nie płacą składek na Skarb Narodowy, bo nie wiedzą komu i na jakie cele”. Kierując rozmowę na sprawę emigracyjnych władz mjr Pindera spytał Zaleską, czy według niej prezydent byłby skłonny podjąć rozmowy z przedstawicielami kraju. „Zosia” powiedziała, iż ostatni raz rozmawiała osobiście z Zaleskim półtora roku temu. Według niej wówczas prezydent przeciwny był powrotowi do Polski, ale po zmianach, jakie od tego czasu zaszły w kraju uważała, że „można próbować dogadać się z nim”. Sugerowała, że do ewentualnych rozmów z Zaleskim najlepiej nadawałaby się osoba do pewnego stopnia neutralna: „ktoś z literatów, uczonych lub działaczy znanych mu przed wojną”. Zapytana o wskazanie konkretnych nazwisk stwierdziła, że zbyt słabo orientuje się w krajowych stosunkach. Interesowała ją natomiast tematyka planowanych rozmów z prezydentem. Oficer wywiadu ogólnie stwierdził, iż jest szereg zagadnień, w których współdziałanie z emigracją byłoby korzystne dla sprawy polskiej. Wskazał na potrzebę uznania zachodniej granicy przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię czy powrót do kraju „skarbów wawelskich”. „Zosia” podkreśliła, iż „obóz Zaleskiego” uznaje ziemie zachodnie za nieodłączną część Polski. Dodała, że zwolennicy prezydenta pozytywnie oceniali dokonujące się w ostatnim czasie zmiany w kraju, popierali też polskie zabiegi o uzyskanie pożyczek na Zachodzie. Charakteryzując Zaleskiego zaznaczyła, że był on człowiekiem „czystych zasad”, choć upartym. Podkreśliła też jego patriotyzm. Negatywnie oceniała działalność głównego rywala Zaleskiego na emigracji – generała Władysława Andersa oraz władz brytyjskich, które – według niej – były zainteresowane w rozbiciu emigracji. Major Pindera kuł żelazo póki gorące. Spytał wprost, czy w sytuacji targów i politycznych intryg o prezydenturę Zaleski nie byłby skłonny zrzec się swego stanowiska na rzecz kraju. „Zosia”, wyraźnie zainteresowana sprawą, zaofiarowała nawet swoje pośrednictwo w nawiązaniu kontaktu z prezydentem. Jej rozmówca poprosił ją o wysondowanie stanowiska Zaleskiego².

Centrala za wskazane uznała związanie Zaleskiej z wywia-

2. AIPN, 01136/249, Raport mjra M. Pindery z 11 I 1958 r. dotyczący rozmowy przeprowadzonej z Z. Zaleską.

dem poprzez udzielenie jej pomocy w sprawie wyjazdu do sanatorium. Natomiast poruszenie przez mjrą Pinderę już podczas pierwszej rozmowy kwestii likwidacji emigracyjnych władz (prezydenta i rządu) uznano za przedwczesne. „Nie mamy gwarancji – pisano – czy «Zosia» jest szczerą wobec nas. O ile była to tylko próba sondażu z jej strony niepotrzebnie dekonspirujemy nasz zasadniczy cel rozmów ewentualnych z «Arbuzem»”³. Następną rozmowa z Zaleską miała się odbyć za dwa tygodnie. Wobec braku dokumentów trudno stwierdzić, czy do niej w ogóle doszło. Niejasne pozostają też okoliczności wstrzymania zamierzonych rozmów z prezydentem.

Problem powrotu Zaleskiego do kraju ponownie pojawił się kilka lat później. W tej sprawie w drugiej połowie kwietnia 1965 roku generał Tadeusz Machalski, do niedawna minister skarbu w emigracyjnym rządzie, zwrócił się do Bolesława Świdorskiego, znanego z prokrajowej działalności na terenie „polskiego” Londynu. Redaktor „Kroniki” faktycznie był konfidentem wywiadu („kontakt operacyjny” Departamentu I MSW). Generał sondował możliwość przeprowadzenia rozmów z „właściwymi czynnikami krajowymi” w sprawie powrotu do Polski Augusta Zaleskiego. Świdorski wyjeżdżał właśnie w odwiedziny do kraju. Według relacji Machalskiego prezydent dojść miał do przekonania, że emigracyjny rząd był fikcją. W tej sytuacji rozważał możliwość formalnego uznania władz PRL. Gotów był również przekazać należące do „zamku” nieruchomości o wartości około 100 tys. funtów szterlingów. Zaleski nie chciał, aby stały się one „łupem” jego emigracyjnych przeciwników („antypolskich elementów reakcyjnych”). Tuż przed ewentualnym powrotem prezydent swoją decyzję zakomunikować miał na specjalnie zwołanym posiedzeniu rządu. Gdyby władze PRL uznały jego przyjazd do kraju za niepożądany, deklarować miał gotowość osiedlenia się w Szwajcarii. Do czasu sfinalizowania sprawy Machalski prosił swego rozmówcę o zachowanie dyskrecji. W rozmowach z władzami PRL Świdorski negocjować miał warunki przyjazdu Zaleskiego. Sondaż wypadł pomyślnie. Po powrocie do Londynu, na polecenie wywiadu, redaktor „Kroniki” poinformował prezydenta, iż „właściwe czynniki” w

3. *Ibidem*, odrębne uwagi na raporcie z 11 I 1958 r.

kraju nie widzą przeszkód w jego przyjeździe do kraju. Gdyby „Arbuz” zdecydował się na taki krok, Świderski zaaranżować miał spotkanie Zaleskiego z konsulem generalnym PRL w Londynie⁴. Sprawa nie miała jednak dalszego ciągu.

W październiku 1966 roku, podczas przyjęcia w ambasadzie PRL w Paryżu z okazji Dnia Wojska Polskiego, o powrocie Zaleskiego do kraju w rozmowie z pracownikami polskiej placówki „Turskim” i „Wolickim” (faktycznie oficerami wywiadu) wspominał generał Antoni Zdrojewski, prezes Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu. Zaleski miał powiedzieć Zdrojewskiemu, iż chciałby doczekać takiej chwili, w której mógłby przekazać swoją władzę prawowitemu rządowi polskiemu w Warszawie. Według generała prezydent miał w tym wypadku na myśli obecne władze PRL. Zaleski miał również deklarować chęć powrotu do Polski. W przypadku realizacji sprawy Zdrojewski chciał występować w roli pośrednika. W tym celu deklarował gotowość przyjazdu do Warszawy na zaproszenie ministra obrony narodowej lub spraw zagranicznych. Generał podkreślił, iż prezydent był „uczciwym Polakiem” i jako jedyny z emigracyjnych przywódców nie był agentem obcego państwa. Wydaje się, że Zaleski wcale nie upoważnił Zdrojewskiego do prowadzenia rozmów w sprawie swojego ewentualnego powrotu do kraju. „Turski” odniósł zresztą wrażenie, iż ambitny generał proponując pośredniczenie w powrocie prezydenta do kraju miał „jakiś swój cel, że przy tej okazji pragnąłby w jakiś sposób skorzystać coś dla siebie”. Dla kontynuowania rozmów Zdrojewski zaprosił „Turskiego” i „Wolickiego” na kolejne spotkanie. Z drugiej strony Centrala poleciła „Wolickiemu” ustalić, czy Zaleski zwracał się oficjalnie do Zdrojewskiego z prośbą o „szukanie dróg” do nawiązania kontaktu z władzami PRL⁵.

Mimo napływających z różnych źródeł informacji o zamiarze Zaleskiego powrotu do kraju i tym razem nie doszło do

4. *Ibidem*, Notatka informacyjna z 8 V 1965 r., AIPN, 01168/217, Załącznik do Instrukcji nr A/10 z 12 VI 1965 r. dla „Andrzeja” dotyczący B. Świderskiego „Kozerskiego”. Szerzej na temat działalności B. Świderskiego zob. K. Tarka, *Jest tylko jedna Polska. Bolesław Świderski – emigrant w służbie Polski Ludowej*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2007, nr 11 (w druku).

5. AIPN, 01136/249, Notatka z 17 X 1966 r. z rozmowy z gen. A. Zdrojewskim.

konkretnych rozmów. W związku z tym rodzi się pytanie, czy sędziwy prezydent (w 1968 roku Zaleski skończył 85 lat) rzeczywiście myślał o przekazaniu insygniów i przyjeździe do Polski? A może z jego strony była to swego rodzaju „gra”, próba ewentualnego zabezpieczenia się na niepewną przyszłość? „Przecieki” pochodzące od współpracowników prezydenta miałyby wówczas służyć podtrzymywaniu tematu, nie angażując, póki nie było to konieczne, głowy państwa. Prezydent nie pierwszy już raz próbował grać na zwłokę, na przeczekanie trudnej sytuacji. Być może Zaleski wyobrażał sobie również, że pod groźbą przekazania prezydenckich insygniów do kraju jego oponentci w „polskim” Londynie uznają go w końcu za legalnego prezydenta. Takie hipotezy zdaje się potwierdzać negatywny wynik sondażu przeprowadzonego w 1968 roku przez wywiad PRL w sprawie powrotu emigracyjnego prezydenta do kraju. W ocenie podpułkownika Jana Kłaputa, inspektora Wydziału VIII Departamentu I MSW Zaleski to „dyplomata starej szkoły, uparty starzec, znajdujący się pod przemożnym wpływem Anglików. Egocentrysta [!] zwalający i obrzucający błotem przeciwnych mu polityków emigracyjnych. Zdecydowany antykomunista, negujący władze i ustrój PRL”. Z drugiej strony, z upływem lat, wobec malejącego znaczenia prezydenta w życiu emigracji, władzom PRL coraz mniej zależało na ściągnięciu Zaleskiego do kraju. Ostatecznie, w końcu października 1970 roku ppłk Kłaput wniósł o zakończenie rozpracowania operacyjnego „Arbuza” i przekazanie materiałów sprawy do archiwum⁶.

Półtora roku później, 7 kwietnia 1972 roku, August Zaleski zmarł w Londynie w 89 roku życia. Emigracyjny prezydent został pochowany na cmentarzu polskich lotników w podlondyńskim Newark, obok mogiły premiera i naczelnego wodza generała Władysława Sikorskiego oraz grobu swego poprzednika prezydenta Władysława Raczkiewicza⁷.

Krzysztof TARKA

6. *Ibidem*, Notatka końcowa z 28 X 1970 r. dotycząca rozpracowania operacyjnego A. Zaleskiego, kryptonim „Arbuz”, nr ewidencyjny 3242; Po-stanowienie z 28 X 1970 r. o zakończeniu i przekazaniu sprawy rozpracowa-nia operacyjnego kryptonim „Arbuz” do archiwum Departamentu I MSW.

7. *Zgon Prezydenta RP Augusta Zaleskiego*, „Rzeczpospolita Polska” 1972, nr 4/5, s. 1.

Magdalena FILIP

POZORNA ODWILŻ U LITERATÓW. WOKÓŁ XVIII WALNEGO ZJAZDU DELEGATÓW ZLP W ŁODZI (4-5 II 1972 R.)¹

Społeczeństwo polskie wiązało z nowym I sekretarzem KC PZPR – Edwardem Gierkiem wielkie oczekiwania. „Epoka” Gierka „zapowiadała się idyllicznie”². Nowa ekipa usilnie zabiegała o akceptację dla własnego, nieco odmiennego od dotychczasowego, stylu sprawowania władzy. Wprowadziła elementy dialogu społecznego, kusiła perspektywami szybkiego rozwoju gospodarczego i demonstrowała zrozumienie dla konsumpcyjnych potrzeb ludności. Dla pozyskania poparcia gotowa była nie tylko podnieść standard życia, ale też podjąć próbę ponownego nakłonienia rozzaczarowanych antysemitką i antyinteligencją polityką Władysława Gomułki środowisk twórczych do odgrywania roli pasa transmisyjnego pomiędzy nią a społeczeństwem³.

1. Badania dotyczące XVIII Zjazdu Związku Literatów Polskich napotykają na trudności źródłowe. Zachowały się wprawdzie archiwalia PZPR i SB, ale nie można było ich skonfrontować z materiałami innej proveniencji. Opublikowane wspomnienia i dzienniki uczestników analizowanych wydarzeń wnoszą niewiele nowego. Pamięć świadków, do których udało się dotrzeć, okazała się niestety zawodna. Lepsze rezultaty przyniosła kwerenda w ówczesnej prasie, a zwłaszcza w periodykach literackich.

2. T. Drewnowski, *Próba scalenia. Obiegi, wzorce, style*, Warszawa 1997, s. 302.

3. J. Tejchma, *Odszedł Gomułka, przyszedł Gierek. Notatki z lat 1971-1973*, Toruń 2006, s. 89.

Zmiana stosunku do ludzi kultury była zresztą niezbędna dla powodzenia planów otwarcia na Zachód. Podczas VI Zjazdu PZPR (6-11 XII 1971 r.) podjęto nawet uchwałę, stwierdzającą, iż „rozwojowi społecznemu i ekonomicznemu kraju powinien towarzyszyć harmonijny rozwój kultury”⁴. Problem polegał jednak na tym, jak dokonać tego w państwie tkwiącym pośrodku bloku komunistycznego, którego przywódcy nawet nie myśleli o jakiegokolwiek liberalizacji systemu⁵.

Inauguracja rządów nowego I sekretarza PZPR zbiegła się z terminem zjazdu delegatów Związku Literatów Polskich (ZLP). Poprzedni odbył się w Bydgoszczy w 1969 r. i zapisał się w pamięci jako przykład dyktatu partii w sferze kultury. Władze, które rok wcześniej próbowały wymusić skreślenie z listy członków Związku Pawła Jasienicy, Stefana Kisielewskiego i Januarego Grzędzińskiego, zatroszczyły się, aby wśród delegatów nie znaleźli się twórcy znani z opozycyjnego nastawienia: Jerzy Andrzejewski, Kazimierz Brandys, Antoni Słonimski, Igor Newerly, Mieczysław Jastrun⁶. Narzuciły również ZLP nowy statut, karząc w ten sposób pisarzy za niedawne nieprawomyślne wystąpienia. Odtąd podstawę do pozbawienia przez Zarząd Główny członkostwa stanowiła „działalność polityczna w kraju i zagranicą sprzeczna z założeniami ideowymi Związku, przynosząca szkodę PRL”. W „bydgoskim” statucie zabrakło z kolei zapisu o obowiązku dbania przez organizację nie tylko o interesy materialne, ale i „moralne” wszystkich pisarzy, co było wyraźnym regresem w porównaniu z wcześniej obowiązującym dokumentem⁷. Pomimo to, liczący około tysiąca członków Związek u progu lat siedemdziesiątych uchodził wciąż za poważną siłę⁸.

Poszczególni literaci nie zwlekali ze zwerbalizowaniem swego stanowiska wobec władzy. Miesiąc po przewrocie pałaco-

4. *Uchwała o dalszy socjalistyczny rozwój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, „Nowe Drogi”* 1972, nr 1, s. 173.

5. Archiwum Akt Nowych – Warszawa [AAN], KC PZPR, 724/5, W oczach Zachodu. Wokół zjazdu Związku Literatów Polskich.

6. M. Fik, *Autorytecie wróć? Szkice o postawach polskich intelektualistów po październiku 1956*, Warszawa 1997, s. 77.

7. Biblioteka Domu Literatury [BDL], sygn. 22.014, Statut Związku Literatów Polskich, Bydgoszcz 1969; BDL, sygn. 19.571, Statut Związku Literatów Polskich, Warszawa 1966.

8. O. Czarnik, *Miedzy dwoma sierpniami*, Warszawa 1993, s. 92.

wym przedstawiciel warszawskiego środowiska twórczego informował bezpiekę, że „inteligencja postawiła na Edwarda Gierka i dużo sobie po nim obiecuje dobrego dla kraju”⁹. Jesienią 1971 r. Wiktor Woroszyński pisał na łamach „Więzi”: „Otóż dzisiaj mamy, jak sądzę, przychylniejszy twórczości, niż to niezbyt dawno bywało, czas nowego skupienia sił, czas powrotu nadziei i prób wypełniania luk powstałych w kulturze”¹⁰. Natomiast Andrzej Braun stwierdził, że ZLP powinien pomóc kierownictwu PZPR w realizacji nowej polityki kulturalnej¹¹. Z satysfakcją przyjęto zgodę na powrót do życia publicznego Kisielewskiego i Słonimskiego, których teksty zaczęły ukazywać się na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Zauważono, że do wiadomości publicznej podano informacje o nowej książce Słonimskiego i powrocie Brandysa z zagranicy. Oczekiwania literackich kontestatorów były jednak większe: pragnęli oni zasadniczej zmiany polityki kulturalnej PZPR, likwidacji cenzury i rehabilitacji postawy, którą symbolizował Paweł Jasienica. Oczekiwano również zmiany „bydgoskiego” statutu ZLP¹². „Przeżyłem moment ulgi – wspominał Andrzej Szczypiorski – kiedy przyszła ekipa Gierka, ale równocześnie to nie był moment budzących się nadziei”¹³. Jeszcze większy sceptycyzm co do możliwości zmian w polityce kulturalnej wykazywał Kisielewski, który w swoich „Dziennikach” przywoływał przykłady łudzenia twórców przez władze komunistyczne w poprzednich dekadach¹⁴.

Odwilżowe oczekiwania towarzyszyły twórcom 16 lat wcześniej, kiedy to PRL przeżywała głębokie przemiany polityczne. Śmierć Józefa Stalina oraz fala odwilży w ZSSR wywołały na gruncie polskim lawinę ruchu „odnowy”, któremu przewodzili intelektualiści. Niekończące się dyskusje, spotkania, publikacje prasowe,

9. AIPN, BU 01419/234, t. VI-1, k. 3, Doniesienie na temat sytuacji w środowisku warszawskim, 20 I 1971 r.

10. W. Woroszyński, *Na kurczącym się skrawku i inne zapiski z kwartalnym opóźnieniem 1971-1981*, Warszawa 1984, s. 9.

11. *Czego oczekuję od Zjazdu Pisarzy?*, „Odgłosy” 1972, nr 6.

12. W. Woroszyński, *op.cit.* s. 9. Zob. A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie*, Warszawa 2006, s. 431.

13. [A. Szczypiorski], *Początek raz jeszcze. Z Andrzejem Szczypiorskim rozmawia Tadeusz Kraśko*, Warszawa 1991, s. 101.

14. A. Krajewski, *Miedzy współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975-1980)*, Warszawa 2004, s. 150.

w których podejmowano krytykę życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego, rozbudzały w umęczonym stalinizmem społeczeństwie apetyt na demokratyczne zmiany w państwie. Od 1955 r. w sferze kultury trwała „antystalinowska rewolucja” – korzystając ze słabnącej w ferworze walk wewnątrzpartyjnych kontroli, rugowano z kultury socrealizm¹⁵. Jedni ujrzeli szansę na przerwanie przymusowego milczenia, inni uświadomiwszy sobie z rozpaczą „zniewolenie umysłu” własnego pospiesznie demaskowali stalinowską rzeczywistość. W środowisku, zarówno wśród pisarzy partyjnych, jak i bezpartyjnych, zaczęto głośno domagać się nowej organizacji życia literackiego, przywrócenia swobody twórczej, zniesienia cenzury, stworzenia nowych pism kulturalnych prezentujących różne koncepcje artystyczne. Krytykowano również sam Związek jako nadnaturalnie zbiurokratyzowany przekaznik dyrektyw partii¹⁶. Chciano zmienić charakter ZLP – miał się stać organizacją apolityczną, broniącą interesów materialnych i swobód twórczych, a nie jak dotychczas strukturą wychowawczo-formacyjną¹⁷. Aby tego dokonać, należało usunąć z władz ZLP obrońców dotychczasowego porządku – m.in. prezesa Leona Kruczkowskiego. Problemy natury socjalnej (brak funduszy na stypendia czy mieszkania) stały się drugoplanowe, choć i o nich dyskutowano m.in. na zebraniach związkowej Podstawowej Organizacji Partyjnej.

Potrzeby zmian były na tyle pilne, że zdecydowano się zwołać Walny Zjazd Delegatów ZLP w terminie wcześniejszym niż przewidywał to statut (26 XI – 2 XII 1956 r.)¹⁸. Zanim rozpoczęto obrady, ZLP dał wyraz swojego poparcia dla powracającego do władzy Gomułki poprzez uchwalenie rezolucji akceptującej postanowienia VIII Plenum KC PZPR¹⁹. Podczas Zjazdu, przygotowywanego „w atmosferze rewolucyjnej gorączki”²⁰, literaci usiłowali dokonać rozliczeń z własną przeszłością zawodową.

15. M. Hirszowicz, *Pułapki zaangażowania. Intelktualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001, s. 187.

16. O. Czarnik, *op.cit.*, s. 114.

17. D. Jarosz, *Polacy a stalinizm 1948-1956*, Warszawa 2000, s. 177.

18. B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy (1948-1959)*, Warszawa 1985, s. 364.

19. M. Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944-1981*, Warszawa 1991, s. 313.

20. A. Bikont, J. Szczęsna, *op.cit.*, s. 282.

Wszyscy delegaci skrytykowali dotychczasową politykę kulturalną państwa. Poruszono kwestię nowego oblicza i funkcji ZLP oraz kierunków artystycznych, które mogłyby zastąpić skompromitowany socrealizm. W uchwałach domagano się rehabilitacji pisarzy represjonowanych w czasach stalinizmu. Żądano zniesienia cenzury (postulat ten był odtąd podnoszony przez literatów do końca PRL), zlikwidowania w bibliotekach tzw. prohibitów, nawiązania współpracy z pisarzami przebywającymi na obczyźnie i zezwolenia na rozpowszechnianie wydawnictw emigracyjnych w Polsce. Obrady zakończono wezwaniem o niedzieleniu środowiska na oprawców i ofiary, a także apelem o wsparcie nowej ekipy rządzącej. Prezesem ZLP wybrano jednogłośnie Antoniego Słonimskiego. W nowym zarządzie poza Marią Dąbrowską i Jerzym Zawieyskim znaleźli się też m.in. Mieczysław Jastrun, Stefan Kisielewski, Julian Przyboś, Juliusz Żuławski. Sukcesem było niedopuszczenie do władz Związku Leona Kruczkowskiego i Jerzego Putramenta. Nowy zarząd zobowiązano do wpisania do planu wydawniczego na 1957 r. dzieł autorów dotąd dyskryminowanych oraz zajęcie się kwestią rent i emerytur członków ZLP. W pozjazdowych relacjach podkreślano, że po raz pierwszy od 1949 r. obrady odbywały się „bez strachu, bez celebry, bez obłudnych kłamstw”²¹. VII Zjazd ZLP stanowił kwintesencję odwilży, jaka dokonała się w literaturze polskiej, a sam Związek przeistoczył się podczas obrad z instytucji politycznej w zawodową, o co wkrótce będzie musiał walczyć z władzami.

W okresie „odwilży pogrudniowej” dotychczasowe konflikty ideowe w łonie Związku istotnie zeszły na dalszy plan. Pisarze, bez względu na światopogląd, w pierwszym rządzie dążyli do uregulowania kwestii prawnych i socjalnych, mocno zaniedbanych w poprzedniej dekadzie. Jedną z głównych przeszkód w rozwoju literatury upatrywali w długim procesie wydawniczym wynikającym m.in. z deficytu papieru, niedostatecznego rozwoju przemysłu poligraficznego oraz nieprawidłowym zarządzaniu produkcją. W przeciwieństwie do broszur propagandowych nakłady literatury pięknej były na tyle niskie, że występowały trudności w zaopatrywaniu bibliotek niższego szczebla. Preferowano zresztą klasykę oraz literaturę dziecięcą i młodzieżową

21. Quidam, *Obserwacje zjazdowe*, „Nowa Kultura” 1956, nr 50.

kosztem współczesnej. Stawki za arkusz wydawniczy były niskie, a zaliczki stanowiły zaledwie około 10% honorarium otrzymywanego po zakończeniu druku, czyli nawet po 5 latach od złożenia książki w wydawnictwie. W jeszcze gorszym położeniu finansowym znajdowali się tłumacze, gdyż w dobie kryzysu wydawniczego drastycznie ograniczano nakłady dzieł obcojęzycznych²². Tłumacze narzekali ponadto na pomijanie ich przy przyznawaniu nagród państwowych²³. Większość członków ZLP utrzymywała się z prac pozaliterackich. Ubolewano, iż w świetle prawa pracy zawód pisarza nie istnieje. Literaci nie byli objęci ani ubezpieczeniem zdrowotnym, ani społecznym, nie mieli swojej Karty Pisarza²⁴.

Kierownictwo PZPR, świadome nastrojów panujących wśród literatów, traktowało nadchodzący zjazd ZLP z dużą powagą²⁵. Obawiając się otwartej krytyki systemu w wystąpieniach zjazdowych zamierzało zdobyć przychyłność ludzi pióra, nie wyłączając delegatów nastawionych opozycyjnie. Odpowiedzialnymi za kontakty z ZLP uczyniono członka Biura Politycznego KC PZPR – Józefa Tejchmę, Wincentego Kraśkę – kierownika Wydziału Kultury KC i jego zastępcę Jerzego Kwiatka. Uchodzili oni za zwolenników porozumienia ze środowiskiem literatów²⁶. Pozujący na partyjnego liberała Tejchma nie wahał się jednak nazwać go „śmietnikiem światowych frustracji, rozczarowań, zawodów, kompleksów, zboczeń, roszczeń itp.”²⁷.

W ramach przygotowań do Zjazdu Jerzy Putrament,

22. W 1975 r. procent przekładów w ogólnej liczbie publikacji w PRL był niższy niż w Bułgarii czy na Węgrzech – O. Czarnik, *op.cit.*, s. 117.

23. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Łódź [AIPN-Łd] pf 10/880, Stenogram Zjazdu Związku Literatów Polskich, k. 214.

24. „Walny Zjazd Literatów w Łodzi – komentował z perspektywy Maisons-Laffitte Zygmunt Hertz – za kilka dni. Proponują liberałowie [Mieczysława] Jastruna na prezesa kontra Putrament. Cała historia patrząc z Paryża jest mało ważna, ale tam sprawa ma inną wagę i inny wymiar. Właściwie jest to jedyna trybuna – prócz Kościoła – z której można coś powiedzieć. Wg mnie rozejdzie się po kościołach – utoną w sprawach emerytur, ubezpieczeń socjalnych i mieszkań, tak jak zawsze to bywa” – Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza 1952-1979*, wybór i opracowanie R. Gorceżyńska, Paryż 1992, s. 374-375.

25. AAN, KC PZPR, 724/5, Informacja Wydziału Kultury KC o XVIII Zjeździe Związku Literatów Polskich z 7 II 1972 r.

26. A. Krajewski, *op.cit.*, s. 256.

27. J. Tejchma, *op.cit.*, s. 40.

Zbigniew Załuski, Andrzej Kuśniewicz, Zofia Bystrzycka i Tadeusz Strumf – członkowie Egzekutywy Podstawowej Organizacji Partyjnej przy najliczniejszym w skali kraju (około 650 członków) oddziale warszawskim ZLP, odbyli rozmowy z 430 pisarzami, starając się wysondować ich nastawienie i oczekiwania wobec ekipy Gierka. Aby zjednać „niepokornych”, zaproponowano im kandydowanie na delegatów na Zjazd. W zamian oczekiwano, że nie wystąpią z przemówieniami krytykującymi władzę. Stołeczny oddział ZLP mieliby więc reprezentować m.in. Jerzy Andrzejewski, Jacek Bocheński, Kazimierz Brandys, Mieczysław Jastrun, Anna Kamieńska, Stefan Kisielewski, Tadeusz Konwicki oraz Antoni Słonimski. Jedynie Kisielewski odrzucił propozycję, natomiast Słonimski uzależnił jej przyjęcie od rehabilitacji Jasienicy. Pod naciskiem członków oddziału warszawskiego wśród kandydatów znaleźli się również Jerzy Ficowski, Jarosław Marek Rymkiewicz, Wiktor Woroszyński i Jerzy Żuławski. KC PZPR zaaprobował wysunięcie przez związkową „opozycję” kandydatury Igora Newerlego na stanowisko prezesa ZLP²⁸. Stanowiło to nie lada sensację, albowiem dotychczasowy prezes – Jarosław Iwaszkiewicz sprawował swą funkcję nieprzerwanie od 1959 r. Uważano go powszechnie za człowieka władzy, co dla jednych oznaczało konformizm i uległość, dla innych natomiast elastyczność, a przez to skuteczność w realizacji potrzeb Związku²⁹. Po Grudniu '70 efektywność Iwaszkiewicza w rozwiązywaniu problemów literatów uległa zdecydowanemu pogorszeniu. Według doniesień Służby Bezpieczeństwa w środowisku szczecińskim panowało wręcz przekonanie, że wykazuje się „absolutną indolencją chociażby w usiłowaniach poprawy warunków bytowych członków ZLP”³⁰.

Kolejnym krokiem, zgodnie z planami KC PZPR, w przygotowaniach do Zjazdu było przeprowadzenie przez komitety wojewódzkie PZPR konsultacji z pisarzami, a także zrealizowanie ich postulatów socjalnych, sprowadzających się zwykle do kwestii lo-

28. AAN, KC PZPR, t. 724/5, Notatka ze spotkania w Komitecie Warszawskim PZPR z egzekutywą POP Związku Literatów 15 XII 1971.

29. A. Krajewski, *op.cit.*, s. 255.

30. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Warszawa [AIPN], 0236/211, t. 4, Informacja Wydziału III KMMO w Szczecinie dotycząca aktualnej sytuacji w Oddziale Szczecińskim ZLP, k. 124.

kalowych. Ponadto rozmowy z delegatami na Zjazd, zatrudnionymi w wydawnictwach, redakcjach, ośrodkach telewizyjnych itp. mieli odbyć ich przełożeni³¹. Ministerstwo Kultury i Sztuki rozpoczęło prace nad zmianą stawek wydawniczych oraz wprowadzeniem ubezpieczeń społecznych³². W opinii Wydziału Kultury KC PZPR „liczne dyskusje i rozmowy z pisarzami o różnych poglądach i postawach, doprowadziły do rozładowania zaistniałego napięcia i umocniły życzliwy stosunek środowiska do polityki Partii”³³.

Sytuacja nie była jednak tak optymistyczna, jak przedstawiał ją aparat partyjny. Przykrą niespodzianką dla władz okazały się wyniki wyborów delegatów. Przepadli w nich m.in. członkowie PZPR: Janina Broniewska, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Julian Kawalec, Władysław Machejek, Roman Łaboda i Edward Szuster oraz związani ze Stowarzyszeniem PAX Jan Dobraczyński i Wojciech Żukrowski³⁴. Ostatnie miejsca na liście delegatów zajęli wysoko notowani przez władze Bohdan Czeszko i Roman Bratny. Nie wybrano prezesów ośmiu oddziałów ZLP (Gdańsk, Koszalin, Lublin, Olsztyn, Opole, Szczecin, Rzeszów, Zielona Góra)³⁵. Dużo głosów zebrali natomiast „opozycjoniści”, którym partia zaproponowała kandydowanie, oraz Lech Bądkowski, Bocheński, Jerzy Ficowski i Woroszyński – określani w dokumentach KC PZPR mianem „skrajnych ekstremistów”. Ogółem wśród 113 delegatów, znalazło się jedynie 45 członków PZPR. Do ZSL należało 4, a do PAX-u i SD po jednym³⁶. Za członków

31. AAN, KC PZPR, t. 724/5, Notatka Wydziału Propagandy i Agitacji KC ze spotkania w Komitecie Warszawskim z egzekutywą POP Literatów z 15 XII 1971 r.

32. AAN, KC PZPR, 724/5, Notatka Wydziału Kultury KC w sprawie sytuacji ideowo-politycznej na tle kampanii przed XVIII Zjazdem ZLP z 10 I 1972 r.

33. AAN, KC PZPR, 724/5, Notatka Wydziału Kultury KC w sprawie sytuacji ideowo-politycznej na tle kampanii przed XVIII Zjazdem ZLP z 10 I 1972 r.

34. J. Dobraczyński, W. Machejek i W. Żukrowski uczestniczyli w obradach jako członkowie Zarządu Głównego ZLP, ale bez prawa do głosowania, które przysługiwało tylko delegatom – AAN, KC PZPR, 724/5, Lista uczestników Zjazdu z urzędu.

35. AIPN Łd, pf 10/880, Informacja Wydziału III KMMO w Łodzi na temat sytuacji w środowisku literackim w związku ze zbliżającym się Zjazdem ZLP, styczeń 1972 r., k. 23.

36. AAN, KC PZPR, 724/5, Zestawienie ilości wybranych delegatów na zjazd ZLP.

„opozycji” władze uważały 40 delegatów³⁷. Spośród delegatów warszawskich 7 było sygnatariuszami „Listu 34” z 1964 r., 7 oddało legitymacje partyjne w związku ze sprawą Leszka Kołakowskiego w 1966 r., piętnastu natomiast sygnowało „List 17” w sprawie grupy „Ruch”³⁸.

Wbrew wcześniejszym ocenom rządzący zaczęli żywić obawy odnośnie do przebiegu obrad. Nie mieli pełnego zaufania nawet do członków partii³⁹. „Było pewne chyba tylko to – zanotował Tejchma – że zjazd otworzy Iwaszkiewicz”⁴⁰. Za realną uważano groźbę wyboru do Zarządu Głównego ZLP „wrogów socjalizmu”. Nawet w pełnej frekwencji na zebraniach wyborczych w oddziałach doszukiwano się celowych zabiegów „opozycji”⁴¹. Dlatego też po zakończeniu kampanii wyborczej z jeszcze większą energią kontynuowano akcję zjednywania pisarzy. Zwłaszcza tych wahających się, których głosy mogły przesądzić o kierunku zmian w ZLP. Przyspieszono również realizację postulatów socjalno-bytowych⁴². Związkowi kontestatorzy obawiali się skuteczności działań władz, tym bardziej, że w ich opinii środowisko literatów cechowała podatność na przekupstwo⁴³. Aby zminimalizować ewentualność niespodzianek podczas obrad pracownicy Wydziału

37. AAN, KC PZPR, 724/5, Informacja Wydziału Kultury KC o XVIII Zjeździe Związku Literatów Polskich z 7 II 1972 r.

38. AIPN Łd, pf 10/880, Informacja Wydziału III KMMO w Łodzi na temat sytuacji w środowisku literackim w związku ze zbliżającym się Zjazdem ZLP, styczeń 1972 r., k. 23. W analizie dla SB, napisanej prawdopodobnie przez członka Związku, sugerowano, że rezultat wyborów to „wynik pewnych osobistych emocji [...], których wyraz dała sala niż mapa układu sił politycznych na terenie ZLP” – AIPN, 0236/211 t. 6, Informacja Wydziału III KSMO z 14 I 1972 r., k. 73.

39. Według opinii Wydział Kultury KC PZPR: „Prezentowane w toku tej kampanii cele programowo-polityczne i zamierzenia personalne oraz skład delegatów zapowiadały burzliwy przebieg Zjazdu” – AAN, KC PZPR, 724/5, Informacja Wydziału Kultury KC o XVIII Zjeździe Związku Literatów Polskich, 7 II 1972 r.

40. J. Tejchma, *op.cit.*, s. 152.

41. Szczególnie zebranie wyborcze warszawskiego oddziału ZLP władze traktowały jako zapowiedź tego, co może wydarzyć się na Walnym Zjeździe – AAN, KC PZPR, 724/5, Notatka z przebiegu i wyników walnego zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP odbytego 6 I 1972 r. poświęconego wyborom delegatów na krajowy Zjazd w Łodzi.

42. AAN, KC PZPR, 724/5, Notatka Wydziału Kultury KC w sprawie sytuacji ideowo-politycznej na tle kampanii przed XVIII zjazdem ZLP z 10 I 1972 r.

Kultury KC PZPR spotkali się 3 lutego 1972 r. w siedzibie Komitetu Łódzkiego PZPR z delegatami partyjnymi. Ustalono wówczas „zadania i taktykę na Zjazd”⁴⁴.

Dyspozycyjni wobec rządzącej ekipy delegaci mieli dążyć do pozyskania poparcia literatów dla jej polityki (zresztą nie tylko kulturalnej), zagwarantowania dominującej roli członków PZPR w Związku, wprowadzenie do jego władz osób stojących dotąd na uboczu, ale nie sprzeciwiających się linii partii⁴⁵ oraz uchwalenia statutu nadającego ZLP charakter korporacji zawodowej, a nie potencjalnej siły politycznej⁴⁶. Większość pisarzy, zwłaszcza tych sceptycznie nastawionych do systemu, pragnęła uczynienia ze Związku ważnego czynnika w społeczeństwie. Zarządowi Głównemu zarzucano, że jest jedynie uzależnionym materialnie „dyspozytorem pewnych świadczeń i pomocy”, co determinuje jego wasalną rolę w stosunkach z władzami⁴⁷. Według ustaleń Wydziału Kultury KC PZPR pisarze domagali się również powołania ciała doradczego w zakresie polityki kulturalnej w postaci Rady Kultury przy Ministrze Kultury i Sztuki oraz wprowadzenia urlopów twórczych⁴⁸. Istniejąca rozbieżność stanowisk nie wróżyła spokojnego przebiegu obrad.

Ważnym elementem przygotowań była kampania prasowa tocząca się według reguł ustalonych podczas narad redaktorów naczelnych pism literackich z pracownikami KC PZPR. W przeddzień obrad w tygodnikach kulturalnych pojawiły się artykuły, w których znani pisarze prezentowali swe oczekiwania

43. AIPN, 0236/211 t. 6, Informacja Wydziału III KSMO dotycząca aktualnej sytuacji w Oddziale Warszawskim ZLP z 14 I 1972 r., k. 63

44. AAN, KC PZPR, 724/5, Notatka Wydziału Kultury KC w sprawie sytuacji ideowo-politycznej na tle kampanii przed XVIII zjazdem ZLP z 17 I 1972 r.

45. AAN, KC PZPR, 724/5, Informacja Wydziału Kultury KC o XVIII Zjeździe Związku Literatów Polskich z 7 II 1972 r.

46. AIPN 0236/211, t. 6, Informacja Wydziału III KSMO dotycząca aktualnej sytuacji w Oddziale Warszawskim ZLP z 14 I 1972 r., k. 75. Nawet J. Putrament stwierdził na Walnym Zebraniu oddziału warszawskiego ZLP w 1971 r., że w Bydgoszczy „doszło do uchwalenia pod naciskiem okoliczności drakońskich rozwiązań statutowych” – L. Prorok, *Dziennik 1949-1984*, Kraków 1998, s. 137.

47. AIPN, 0236/211, t. 1, Informacja Wydziału III KMMO w Gdańsku dotycząca aktualnej sytuacji w Oddziale Gdańskim ZLP z 17 I 1972 r., k. 171.

48. AAN, KC PZPR, 724/5, Postulaty pisarzy.

wobec Zjazdu. W krakowskim „Życiu Literackim” i łódzkich „Odgłosach” opublikowano ankiety przeprowadzone wśród twórców na temat bolączek środowiska. Pisarze informowali w nich głównie o niekorzystnej polityce wydawniczej, potrzebie zintegrowania środowiska, odbudowie autorytetu pisarza w społeczeństwie i zwiększenia wpływu ZLP na politykę kulturalną państwa. Nie zabrakło głosów wyrażających oczekiwanie podjęcia przez nowy Zarząd Główny zdecydowanych kroków w obronie interesów materialnych członków Związku. Pojawił się nawet postulat zwiększenia swobód twórczych. Publikacje miały wywołać wrażenie, że pierwszy za rządów Gierka Zjazd ZLP będzie przełomowy dla środowiska, a nawet stanie się wydarzeniem o doniosłych skutkach dla literatury polskiej. Innymi słowy, władze starały się przekonać społeczeństwo, że są otwarte na dialog z twórcami kultury i gotowe zaspokoić ich potrzeby⁴⁹. Zapewniał o tym m.in. Putrament, który zaledwie trzy lata wcześniej cynicznie proponował narzekającym na długi proces wydawniczy niepokornym literatom założenie własnego wydawnictwa⁵⁰.

„Zabezpieczenie operacyjne” Zjazdu pozostawało oczywiście w gestii Służby Bezpieczeństwa (SB). Przed rozpoczęciem obrad na biurko płk. Henryka Walczyńskiego – naczelnika Wydziału IV Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MSW) zajmującego się „ochroną środowisk twórczych i naukowych”, trafiały meldunki o sytuacji w poszczególnych oddziałach ZLP, przebiegu wyborów delegatów oraz spekulacje na temat składu nowych władz naczelnych. Bezpieka perlustrowała korespondencję członków Związku, a także prowadziła „intensywny sondaż tego środowiska przy optymalnym wykorzystaniu osobowych źródeł informacji”⁵¹. Przykładowo: ppłk Zenon Kiełbik – naczelnik Wydziału III (działalność antypaństwowa) Komendy Miejskiej MO w Łodzi informował, że w lokalnym środowisku literatów Zjazd budzi duże zainteresowania przede wszystkim z uwagi na pokaźną liczbę opozycyjnych

49. *Witamy Zjazd ZLP, „Życie Literackie” 1972, nr 6; Czego oczekuje od Zjazdu Pisarzy?, „Odgłosy” 1972, nr 6.*

50. A. Bikont, J. Szczęśna, *op.cit.*, s. 419.

51. AIPN, 0236/211, t. 3, Informacja Wydziału III KMMO w Łodzi dotycząca sytuacji operacyjno-politycznej na terenie Łodzi w okresie 1-16 I 1972 r., k. 318.

delegatów, która wpłynęła na decyzję Gierka o rezygnacji z uczestnictwa w obradach⁵².

Głównym zadaniem SB we wszystkich miastach, w których znajdowały się siedziby oddziałów ZLP, było uzyskanie szczegółowych informacji na temat planowanych wystąpień na Zjeździe. Za pomocą „techniki operacyjnej”, zapewne podsłuchu pokojowego, zorientowano się m.in., jakie postulaty planują zgłosić kontestatorzy zbierający się na narady w mieszkaniu Zbigniewa Herberta⁵³. SB wiedziała ponadto o zamiarze poruszenia przez Lecha Bądkowskiego kwestii Marca '68 i nowego statutu ZLP⁵⁴. Zdobyto także informację, że Słonimski i Melchior Wańkowicz nie wygłoszą w Łodzi „agresywnych” przemówień, aby nie prowokować nowej ekipy rządzącej⁵⁵. Równie optymistycznie brzmiał wniosek centrali, wysnuty na podstawie przeprowadzonych analiz: wystąpienia zjazdowe nie będą prowokacyjne, ale „nacechowane poczuciem odpowiedzialności”⁵⁶. Tymczasem SB w Łodzi odnotowała obawy lokalnego środowiska literackiego przed „nieodpowiedzialnymi politycznie wystąpieniami” przedstawicieli oddziału warszawskiego, które mogłyby przeszkodzić realizacji postulatów socjalno-bytowych. Przewidywano, że kwestię „upadku kultury polskiej” podniosą Kazimierz Brandys lub Jacek Bocheński, a prezesem ZLP zostanie Igor Newerly⁵⁷. Szczecińscy pisarze – według doniesień Wydziału III tamtejszej KM MO – także byli przekonani, iż warszawscy

52. AIPN, 0236/211, t. 3, Informacja Wydziału III KMMO w Łodzi dotycząca sytuacji w środowisku literackim w związku ze zbliżającym się Zjazdem ZLP z 1 II 1972 r., k. 320.

53. AIPN, 0236/211, t. 3, Informacja Wydziału III KMMO w Łodzi dotycząca sytuacji operacyjno-politycznej na terenie Łodzi w okresie 1-16 I 1972 r., k. 318.

54. AIPN, 0236/211, t. 1, Informacja Wydziału III KMMO w Gdańsku dotycząca aktualnej sytuacji w gdańskim Oddziale ZLP z 17 I 1972 r., k. 157.

55. AIPN, 0236/211, t. 6, Informacja Wydziału III KSMO z 14 I 1972 r., k. 64.

56. AIPN, 0236/211, t. 6, Doniesienie Wydziału III KSMO z 14 I 1972 r., k. 67.

57. AIPN Łd, pf 10/880, Informacja Wydziału III KMMO w Łodzi na temat sytuacji w środowisku literackim w związku ze zbliżającym się Zjazdem ZLP z 23 I 1972 r., k. 22; AIPN Łd, pf 10/880, Informacja Wydziału III KMMO w Łodzi dotycząca sytuacji w środowisku literackim w związku ze zbliżającym się Zjazdem ZLP z 1 II 1972 r., k. 23.

delegaci wystąpią z ostrzymi przemówieniami „nadając polityczny charakter zaniedbaniom w dziedzinie socjalno-bytowej środowiska pisarzy w PRL”⁵⁸.

SB nie omieszczała „zabezpieczyć operacyjnie” delegatów i pozostałych członków ZLP zamierzających uczestniczyć w Zjeździe⁵⁹. Z niektórymi z nich przeprowadzono „rozmowy instruktażowe”⁶⁰. W domach łódzkich literatów (Tadeusza Chróścielewskiego, Konrada Frejdlicha, Leona Gomolickiego, Aleksandra Kamińskiego, Józefa Macieja Kononowicza, Andrzeja Ostoi-Owsianego, Władysława Rymkiewicza oraz Igora Sikiryckiego) zainstalowano podsłuch telefoniczny i pokojowy⁶¹. „Kontestatorów” z innych oddziałów (m.in. Bądkowskiego, Bocheńskiego, Brandysa, Ficowskiego, Herberta, Kijowskiego, Konwickiego, Newerlego, Słonimskiego, Szczypiorskiego, Woroszyńskiego) zakwaterowano w odpowiednio przygotowanych pokojach „Grand Hotelu”. Zadbano także o budynek Prezydium Rady Narodowej miasta Łodzi, w którym miał odbyć się Zjazd. Zagwarantowało to SB relację z obrad poszczególnych komisji zjazdowych i rozmów kularowych. Kontrolę roztoczono także nad zaplanowanymi w pierwszym dniu Zjazdu spotkaniami autorskimi delegatów i łódzkich pisarzy. Na imprezy z udziałem członków literackiej „opozycji” delegowano funkcjonariuszy SB, o przebiegu pozostałych informować mieli natomiast pracownicy instytucji, w których się one odbywały (biblioteki, domy kultury, zakłady pracy itd.). W stan gotowości postawiono „tajnych współpracowników” rekrutujących się ze środowiska literackiego, dziennikarskiego i uniwersyteckiego. Z zachowanych akt bezpieki wynika, że jej

58. AIPN, 0236/211, t. 4, Notatka służbowa Wydziału III KMMO w Szczecinie z 15 I 1972 r., k. 123.

59. AIPN Łd, pf 10/880, Plan Wydziału III KMMO w Łodzi zabezpieczenia operacyjnego XVIII Ogólnopolskiego Zjazdu Związku Literatów Polskich z 25 I 1972 r., k. 6.

60. AIPN, 0236/211, t. 4, Notatka Wydziału III KMMO w Zielonej Górze do naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW z 15 I 1972 r., k. 370.

61. Spośród łódzkich twórców szczególne zainteresowanie SB budzili: K. Frejdlich, A. Ostoj-Owsiany i A. Kamiński – AIPN Łd, pf 10/880, Plan z Wydziału III KMMO w Łodzi zabezpieczenia operacyjnego XVIII Ogólnopolskiego Zjazdu Związku Literatów Polskich z 25 I 1972 r., k. 6.

jedynym zadaniem była obserwacja Zjazdu i towarzyszących mu imprez. Nie wydaje się, by poza rozmowami „profilaktyczno-sondazowymi” próbowała w jakikolwiek sposób wpływać na przebieg obrad.

Organizacja Zjazdu leżała w gestii Zarządu Głównego ZLP, jego łódzkiego oddziału oraz Wydziału Kultury Prezydium Rady Narodowej miasta Łodzi. Wybór miejsca obrad nie był przypadkowy⁶². Po „pamiętnych” wiecach robotniczych z hasłami „Literaci do pióra” partii zależało na wygaszeniu sztucznie wywoływanych antagonizmów inteligencko-robotniczych, a Łódź jako miasto robotnicze miała być symbolem pojednania. Wszak w uchwale VI Zjazdu PZPR znajdował się zapis „zadaniem organizacji partyjnych i związków twórczych powinno być wzmocnienie więzi środowisk twórczych z życiem ludzi pracy”⁶³.

XVIII Walny Zjazd Delegatów ZLP rozpoczął się 4 lutego 1972 r. o godzinie 10. Na obrady zaproszono przedstawicieli władz partyjnych i państwowych: Józefa Tejchmę, Wincentego Kraśkę, Jerzego Kwiatka, ministra kultury i sztuki – Stanisława Wrońskiego i jego zastępcę – Aleksandra Syczewskiego oraz miejscowych notabli na czele z I sekretarzem KŁ PZPR – Bolesławem Koperskim i I sekretarzem KW PZPR – Jerzym Muszyńskim. Przybyli również: sekretarz Centralnej Rady Związków Zawodowych Wiesław Adamski oraz reprezentanci 13 wydawnictw. Z delegacji zagranicznych zdecydowano się zaprosić jedynie pisarzy ze Związku Sowieckiego, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej⁶⁴. Łącznie obecnych było około 200 pisarzy⁶⁵.

Obrady otworzył Iwaszkiewicz. Następnie wybrano prezydium Zjazdu, na czele którego stanął prezes łódzkiego oddziału ZLP – Wiesław Jażdżyński. Po wręczeniu Odznak Honorowych

62. Dwadzieścia pięć lat wcześniej, w dniach 26-27 X 1946 r., w Łodzi odbył się II Zjazd Delegatów Zawodowego Związku Literatów Polskich (O. Czarnik, *op.cit.*, s. 92).

63. *Uchwała o dalszym socjalistycznym rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, „Nowe Drogi” 1972, nr 1, s. 173.

64. AAN, KC PZPR, 724/5, Notatka informacyjna dotycząca Zjazdu ZLP w Łodzi.

65. „Biuletyn ZLP” 1972, nr 24; XVIII Zjazd ZLP wyróżniał się na tle poprzednich 100% frekwencją, co niewątpliwie świadczyło o jego randze w środowisku.

Miasta Łodzi 8 pisarzom najbardziej zaangażowanym w lokalną problematykę, głos zabrał minister Wroński. Zapewniał, że program wytyczony na VI Zjeździe PZPR stwarza szanse na „wielkie przemiany”. Kusił zebranych prostą logiką nowej polityki: w interesie pisarzy leży realizacja planu pięcioletniego, albowiem większe dochody obywateli to większy popyt na kulturę w społeczeństwie. Roztaczał również wizję zwiększenia nakładów na kulturę, rozbudowy przemysłu poligraficznego, importu papieru, zwiększenia liczby wydawnictw, zmiany prawa autorskiego oraz rozszerzenia pomocy socjalnej państwa.

Do pierwszego starcia pomiędzy dwiema „frakcjami” delegatów doszło w chwili zaproponowania przez członka „opozycji” – Jerzego Zagórskiego zmiany porządku obrad i zajęcia się opracowaniem nowego statutu. Wniosek przepadł, sprawa statutu znalazła się w gestii odrębnej komisji. Znamienne było w tej sytuacji wystąpienie Iwaszkiewicza, który z jednej strony podkreślił problemy wydawnicze i socjalne pisarzy, a z drugiej przytaczał dowody na liberalizację polityki w dziedzinie kultury (m.in. wydanie *Rzeczpospolitej Obojga Narodów* Pawła Jasienicy, zamieszczenie nazwisk pisarzy emigracyjnych w encyklopediach). Przemówienie było pomyślane jako uprzedzenie ewentualnych zarzutów opozycji na temat sytuacji pisarzy represjonowanych w schyłkowej „epoce” Gomułki.

W trwającej przez dwa dni dyskusji wyróżnić można było dwie kategorie głosów: poświęcone postulatом materialnym (artykułowane głównie przez pisarzy partyjnych) oraz dotyczące kwestii swobód twórczych i rehabilitacji represjonowanych (podnoszone przez „niepokornych” delegatów). Protestując przeciwko cenzurze i ograniczeniom w wyborze tematów Tadeusz Kwiatkowski stwierdził: „pisarze nie są inżynierami dusz. Bywają ich lekarzami. A każdy lekarz musi przede wszystkim uczciwie postawić diagnozę”. Tymoteusz Karpowicz posunął się w swojej wypowiedzi jeszcze dalej przestrzegając literatów przed rezygnacją z żądań „zdjęcia pieczęci z tematów tabu” za cenę ustępstw materialnych ze strony władzy. Ostro zabrzmiał również głos Artura Sandauera, który wskazał szkodliwy wpływ mecenatu państwowego i negatywne konsekwencje odcięcia kultury polskiej od kultury śródziemnomorskiej. Domagano się stworzenia instytucji odwoławczej od decyzji Głównego Urzędu

Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk, której postanowienia były anonimowe i nieodwołalne⁶⁶. Stosunek władz do zgłaszanych propozycji wyraża opinia sformułowana w Wydziale Kultury KC PZPR: „specyficznie [...] pojmowane jest przez większość pisarzy hasło odnowy, które jest najczęściej sprowadzane do postulatu swobody twórczej i wyraża się w krytycznym stosunku do ograniczeń i zakazów, co według nich, nie stoi w sprzeczności z ich pozytywną oceną przemian społeczno-politycznych po VII Plenum KC PZPR”⁶⁷. Na jej tle interesująco prezentuje się dokonany wówczas w dzienniku zapis Tejchmy doszukującego się przyczyny żądania liberalnych zmian w sferze kultury w niemocy twórczej polskich pisarzy⁶⁸.

Zgodnie z przewidywaniami na forum Zjazdu podjęto kwestię Marca’68 i postawy Zarządu Głównego w okresie pomarcowym. Zarzucono mu brak solidarności z wszystkimi członkami ZLP, inspirowanie podziałów frakcyjnych, a nawet udział w zorganizowanej przez władze nagonce na niektórych twórców. Kilku mówców podkreśliło pilną potrzebę reintegracji środowiska literackiego, współpracy przy równoczesnej akceptacji pluralizmu światopoglądowego Związku. Nie zabrakło głosów upominających się o wprowadzenie do oficjalnego obiegu pisarzy emigracyjnych. Słonimski zaapelował o kompromis z nową władzą, ale powstrzymał się od głosowania za udzieleniem absolutorium dla odchodzącego Zarządu Głównego, jako działającego w warunkach szkodliwych dla kultury polskiej. Ku zaskoczeniu władz z udziału w dyskusji zrezygnowali „opozycyjni ekstremiści”: Andrzejewski, Ficowski i Woroszyński⁶⁹.

W dniu inauguracji Zjazdu odbyły się również spotkania autorskie. Z notatek służbowych sporządzonych przez funkcjonariuszy SB, głównie z Wydziału II, III i IV KM MO w Łodzi, oraz, co ciekawe, Kontroli Ruchu Granicznego wynika, że uczestniczący w nich pisarze wypowiadali się nie tylko na temat

66. AIPN Łd, pf 10/880, Stenogram Zjazdu Związku Literatów Polskich, 4.02.1972 r., k. 157.

67. AAN, KC PZPR, 724/5, Informacja Wydziału Kultury KC o XVIII Zjeździe Związku Literatów Polskich z 7 II 1972 r.

68. J. Tejchma, *op.cit.*, s. 119.

69. AAN, KC PZPR, 724/5, Informacja Wydziału Kultury KC o XVIII Zjeździe Związku Literatów Polskich z 7 II 1972 r.

swojej twórczości, lecz poruszyli również problemy polityki wydawniczej, cenzury oraz dyskryminacji twórców przez poprzednią ekipę rządzącą. Wprawdzie wszystkie imprezy przebiegły spokojnie, tym niemniej uwadze SB nie uszła wypowiedź Woroszylskiego, który na pytanie o problematykę robotniczą we współczesnej literaturze odparł, że jest ona istotna, ale tylko w kontekście ostatnich wydarzeń na Wybrzeżu⁷⁰.

Drugiego dnia obrad, przed przystąpieniem do wyborów władz ZLP, przemówienie wygłosił kandydat „opozycji” na stanowisko prezesa – Igor Newerly. Podkreślił, że zadaniem Zarządu Głównego jest ochrona „swobody twórczej oraz moralnych i materialnych interesów” członków Związku. Skrytykował również ustępujące władze za brak efektów w walce o poprawę sytuacji socjalno-bytowej pisarzy, pomimo iż przyszło im działać w „warunkach cieplarnianych”, bez wewnątrzwiązkowej opozycji⁷¹.

Wybory do władz ZLP były kolejną próbą sił pomiędzy „kontestatorami” a partyjnymi literatami. Żadna ze stron nie wyszła z tej batalii w pełni zwycięsko. Wprawdzie prezesem Związku po raz kolejny został Iwaszkiewicz, który otrzymał 62 głosy (na Newerlego głosowało 46 osób), ale do dwudziestoosobowego Zarządu Głównego weszło tylko 9 członków PZPR m.in. Tadeusz Hołuj, Jerzy Koprowski, Jerzy Putrament i Zbigniew Załuski. Spośród przychylnych władzy bezpartyjnych znaleźli się tam Halina Auderska, Janusz Krasiński oraz Maria Szypowska. „Opozycję” reprezentowało natomiast 8 twórców m.in. Herbert, Jastrun, Kamieńska, Karpowicz, Kijowski i Władysław Terlecki. Jak określił to Witold Wirpsza, sytuacja w Zarządzie Głównym stała się patowa⁷². Za swój sukces władze

70. Sprawozdania wydają się ciekawe także dlatego, że pokazują różnicowany poziom intelektualny funkcjonariuszy SB. Część z nich umiejętnie wychwytywała aluzje w wypowiedziach literatów. Inni, z obawy przed przeoczeniem ukrytych treści, przytaczali w całości odpowiedzi na pytania z sali. Niektórzy pokusili się nawet o ocenę prezentowanych na spotkaniach utworów np.: „Świeżawski – miejscowy literat przeczytał trzy wiersze średniego gatunku” – AIPN Łd, pf 10/880, Notatka służbowa z 4 II 1972 r., k. 330.

71. AIPN Łd, pf 10/880, Stenogram Zjazdu Związku Literatów Polskich, 5 II 1972 r., k. 280.

72. AAN, KC PZPR, 724/5, W. Wirpsza, *Polityczny kontredans w Polsce. Kongres pisarzy w Łodzi – środkiem uspokajającym*, tłumaczenie artykułu z „Die Zeit” 1972, nr 8.

musiały uznać przeprowadzenie kandydatur „ekstremistów”: Ficowskiego, Seweryna Pollaka oraz Szczypiorskiego. Do pięcioosobowego Głównego Sądu Koleżeńkiego weszło 2 partyjnych literatów: Andrzej Kuśniewicz i Tadeusz Nowak, ale znalazł się tam także Andrzejewski.

Zgodnie z ustaleniami poczynionymi na początku obrad, sprawę zmiany statutu Związku delegaci powierzyli jedenastoosobowej Komisji Statutowej. Wybrano do niej 4 pisarzy partyjnych: Tadeusz Hołuja, Edmunda Niziurskiego, Andrzeja Wasilewskiego, Zbigniewa Załuskiego, jak również Andrzeja Brauna, Pawła Hertza, Seweryna Pollaka i Andrzeja Szczypiorskiego. Zredagowanie nowego dokumentu poprzedzić miała analiza postulatów zgłoszonych podczas obrad Zjazdu. Wśród nich znalazło się żądanie przywrócenia Głównemu Sądowi Koleżeńskiemu prawa wyłączności decydowania o wykluczaniu ze Związku oraz propozycja wyłaniania przez Zjazd, a nie przez Zarząd Główny, składu Komisji Kwalifikacyjnej rozpatrującej wnioski ubiegających się o członkostwo ZLP. Przewidywano też przeprowadzenie przez Komisję Statutową konsultacji we wszystkich oddziałach Związku. Zakładano, że nowy statut zostanie uchwalony do końca 1972 r. przez delegatów na XVIII Zjazd, zebranych na nadzwyczajnej sesji⁷³. Z punktu widzenia władz rozwiązanie takie było korzystniejsze. Obawiały się one bowiem „dyskusji nad złożonymi poprawkami, w panującej w czasie kampanii przedzjazdowej i na Zjeździe, atmosferze napięcia i emocji, a nawet próby odwetu ze strony opozycyjnie nastawionej części delegatów”⁷⁴.

W zamykającym Zjazd przemówieniu Iwaszkiewicz uznał obrady za spokojne i wyważone⁷⁵. Wpływ na atmosferę, w jakiej toczyła się debata, niewątpliwie miały nadzieje delegatów, również tych opozycyjnych, na przywrócenie swobód twórczych⁷⁶. Wśród łódzkich literatów panowało przekonanie, że znaczny

73. AIPN Łd, pf 10/880, Stenogram Zjazdu Związku Literatów Polskich z 5 II 1972 r., k. 263.

74. AAN, KC PZPR, 724/5, Informacje Wydziału Kultury KC o zakończeniu XVIII Zjazdu Związku Literatów Polskich z 26 III 1973 r.

75. AIPN Łd, pf 10/880, Stenogram Zjazdu Związku Literatów Polskich z 5 II 1972 r., k. 280.

76. A. Krajewski, *op.cit.*, s. 256.

wpływ miało na nią miejsce obrad. Rzeczywiście, lokalne środowisko literackie, w przeciwieństwie do warszawskiego czy krakowskiego, trudno byłoby wówczas określić mianem „kontestującego”. Pojawiły się też głosy, że „opozycja” zdawała sobie sprawę z niemożności pozyskania wahających się poprzez krytykę poczynąń ekipy Gierka⁷⁷.

Partyjni literaci ocenili Zjazd jako udany, przytaczając na dowód swego optymizmu złożone przez ministra kultury i sztuki obietnice rozwiązania kwestii socjalnych⁷⁸. Wacław Sadkowski przekonywał nawet, że obrady nie miały charakteru rozruchowego, a ich klimat świadczył o nastaniu twórczej swobody⁷⁹. Odczucia „kontestatorów” nie były aż tak pozytywne. Nieobecny w Łodzi Kisielewski doszedł do przekonania, że „ten cały łódzki zjazd to niezwykła lipa: wybrali na prezesa starego Iwaszkiewicza, uchwalili rezolucję w sprawie Wietnamu, gadali o rzeczach techniczno-bytowych zamiast o istocie sprawy”⁸⁰. „Uprzejmość, którą wykazała tu partia – stwierdzał z kolei Wirpsza – nawet w przypadku spraw personalnych, jest przypuszczalnie tylko przejściowym pociągnięciem taktycznym”⁸¹.

Bilans Zjazdu nie przedstawiał się bynajmniej jednoznacznie. Skład wybranego w Łodzi Zarządu Głównego nie wróżył szybkich rozstrzygnięć najbardziej palących problemów. Zmiana statutu nie była wcale przesądzona. Nic nie zapowiadało zmian w kwestii cenzury⁸². Do pozytywów niewątpliwie należało objęcie pisarzy, jeszcze w 1972 r., ubezpieczeniem zdrowotnym. Tym z nich, którzy pracowali w instytucjach państwowych, przyznano dodatkowe dwutygodniowe urlopy twórcze. W kolejnym roku przyznano wszystkim literatom prawo do rent i emerytur od 1 stycznia 1975 r. Ponadto w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych sytuacja na rynku wydawniczym zaczęła się sukcesywnie poprawiać w związku z powstaniem kilku zakładów

77. AIPN Łd, 0040/1882, Doniesienie z 15 II 1972 r., k. 120.

78. W. Jażdżyński, *Po owocach poznać je*, „Odgłosy” z 13 II 1972 r.

79. W. Sadkowski, *Przestanki i następstwa*, „Literatura” 1972, nr 1, s. 3.

80. S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 2001, s. 632.

81. AAN, KC PZPR, 724/5, W. Wirpsza, *Polityczny...*

82. Dowodem tego była odmowa publikacji na łamach „Polityki” zjazdowego przemówienia Szczypiorskiego, krytykującego politykę władz w Marcu ’68 i postawę odchodzącego Zarządu Głównego ZLP – A. Szczypiorski, *op.cit.*, s. 101.

poligraficznych i modernizacją już istniejących⁸³.

Dla władz PZPR łódzki Zjazd mógł być sygnałem nadciągającej epoki, w której dotychczas szykanowani lub zastraszeni bezpartyjni literaci zaczęli artykułować swoje poglądy nie cofając się przed otwartą krytyką oficjalnej polityki kulturalnej. Nie odczytały go jednak, zadowolone z chwilowego uspokojenia nastrojów i deklarowanej wciąż przez znaczną część środowiska literackiego woli współpracy⁸⁴. Porównując go z kolei z VII Zjazdem, trudno uznać łódzkie obrady za istotny przełom czy symptom odwilży.

Magdalena FILIP

M. Filip (ur. w 1981 r. w Łodzi), absolwentka historii Uniwersytetu Łódzkiego, aktualnie pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi.

83. O. Czarnik, *op.cit.*, s. 149.

84. Druga sesja XVIII Zjazdu Delegatów ZLP odbyła się bez rozgłosu w dniach 23-24 marca 1973 r. w Domu Pracy Twórczej w Radziejowicach. Uchwalony wówczas nowy statut Związku był kolejnym kompromisem. „Opozycji” udało się przeforsować jedynie określenie obowiązków w zakresie porządkowym członków ZLP, a nie jak to zostało zapisane w 1969 r. również ideowo-moralnych. Trzyosobowe prezydium Komisji Kwalifikacyjnej miało być odtąd powoływane spośród członków Zarządu Głównego (a więc pośrednio podczas Walnego Zjazdu), ale resztę jej składu powoływały władze Związku spoza swojego grona. Wykreślono ze statutu najbardziej kontrowersyjny punkt przyznający Zarządowi Głównemu prawo do pozbawiania członkostwa. Od 1973 r. decyzja o wykluczeniu z szeregów ZLP należeć miała wyłącznie do Głównego Sądu Koleżeńskiego. Zniknął również zapis pozwalający pozbawić członkostwa za działalność polityczną. Nowością była deklaracja, że Związek dba „o moralne i materialne interesy pisarzy, zarówno zrzeszonych, jak i niezrzeszonych oraz broni ich praw zawodowych”. Zagwarantowano jednak prezesom poszczególnych oddziałów ZLP pełnoprawny udział w plenum Zarządu Głównego, co biorąc pod uwagę ich przynależność do PZPR, utrzymywało korzystny dla władz układ sił we władzach Związku – AAN, KC PZPR, 724/5, Informacje Wydziału Kultury KC o zakończeniu XVIII Zjazdu Związku Literatów Polskich z 26 III 1973 r.; BDL, sygn. 11.692, Stenogram z II Sesji XVIII Zjazdu Delegatów ZLP w dniu 23-23 III 1973 r.

Mikołaj TYRCHAN

POCZĄTKI OPOZYCJI DEMOKRATYCZNEJ W POLSCE NA ŁAMACH «KULTURY»¹

Dyskusja niepodległościowa

Promodernizacyjna polityka w sferze gospodarki narodowej, odczuwalny wzrost konsumpcjonizmu ludności, otwarcie na kontakty z Zachodem oraz względne zliberalizowanie stosunku czynników partyjnych wobec życia kulturalnego w pierwszych latach rządów Edwarda Gierka spowodowały, że władza cieszyła się pewnym stopniem akceptacji sporej części społeczeństwa.

Środowiska opozycyjne skonsolidowane niedawnymi doświadczeniami marcowymi 1968 roku oraz grudniowymi protestami robotniczymi na Wybrzeżu zmniejszyły swoją dotychczasową aktywność polityczną, skupiając się na rozwijaniu pracy intelektualnej, naukowej czy twórczej oraz głębszym poznawaniu historii i tradycji narodowej².

Znaczącym punktem odniesienia dla działaczy opozycyjnych stawały się w owym czasie z oczywistych względów liczne wy-

1. Fragment pracy doktorskiej *Paryska «Kultura» i «Zeszyty Historyczne» wobec konfliktów politycznych w Polsce Ludowej (1976-1989)* przygotowywanej w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

2. A. Friszke, *Opozycja polityczna w Polsce 1945-1980*, Londyn 1994, s. 283-337.

dawnictwa Instytutu Literackiego z zakresu historii, polityki czy literatury. Jak trafnie zauważył Leszek Szaruga, to „właśnie te publikacje stały się jednym z najważniejszych doświadczeń w intelektualnym rozwoju pokolenia '68 w Polsce”. Książki najważniejszych autorów Instytutu (m.in. Miłosza, Gombrowicza i Herlinga-Grudzińskiego) oddziaływały w istotny sposób na artystyczne poszukiwania pisarzy oraz intelektualistów krajowych, w szczególności zaś twórców młodej generacji, dla której „Kultura” stała się jednym z podstawowych punktów odniesienia – zarówno w sferze literackiej, jak i w dziedzinie esyistyki politycznej³.

W 1971 r. wobec uspokojenia napiętej sytuacji politycznej w kraju zespół „Kultury” próbował szukać nowych sposobów na zdynamizowanie starań „krajowców” i emigracji politycznej o poszerzenie sfery wolności obywatelskich w Polsce Ludowej i całym bloku wschodnim⁴. Czołowy publicysta miesięcznika Juliusz Mieroszewski deklarował, iż „Kultura” nie reprezentuje jednej określonej linii politycznej, albowiem szuka ona w istocie różnych:

drog wiodących do niepodległości. Polska jest w tak trudnej sytuacji, że należy przebadać każdą koncepcję i zastanowić się nad każdą możliwością. „Kultura” nie jest pismem ani socjalistycznym, ani rewizjonistycznym, ani neo-marksistowskim. Służymy tylko jednemu celowi, którym jest niepodległość Polski. Ten cel wyznacza polityczną linię „Kultury”. [...] Redaktor „Kultury” posiada w swojej „orkiestrze” socjalistów i nie socjalistów – piłsudczyków i nie piłsudczyków – ludzi religijnych i agnostyków – ewolucjonistów i anty – ewolucjonistów. [...] „Kultura” tym się różni od innych ośrodków politycznych na emigracji, że nie zamyka problemu niepodległości w skamieniałej skorupie. Zdajemy sobie również sprawę, że w obecnej epoce różne drogi prowadzić mogą do niepodległości. Nikt nie ma monopolu na politykę niepodległościową i każda poważna koncepcja warta jest

3. L. Szaruga, *Przestrzeń spotkania: «Kultura» i pokolenie '68*, w: tenże, *Przestrzeń spotkania: eseje o «Kulturze» paryskiej*, Lublin 2001, s. 126-127.

4. Na temat licznych koncepcji politycznych zespołu „Kultury” w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych zob. m.in. J. Korek, *«Przylegać do rzeczywistości». Stanowiska i spory polityczne w «Kulturze» w latach 1968-1975*, „Acta Sueco-Polonica” 1993, nr 1, s. 113-166.

przeanalizowania. [...] w określeniu naszego stanowiska nie kierujemy się nigdy taką czy inną ideologią, tym mniej polityką takiej czy innej partii – lecz wyłącznie niepodległościowymi interesami Polski⁵.

W czerwcowym numerze „Kultury” z 1971 r. zamieszczono pierwszy tekst Leszka Kołakowskiego, którego udało się nakłonić do bliższej współpracy z pismem⁶. Jego pozyskanie dla miesięcznika miało charakter symboliczny, albowiem uchodził on za intelektualnego patrona pokolenia marcowego i lewicy opozycyjnej, zarówno w kraju, jak i na emigracji⁷. W *Tezach o nadziei i beznadziejności* Kołakowski negował wiarę w możliwość dokonywania jedynie radykalnych zmian społecznych w kierunku poszerzenia sfery wolności w Polsce. Oczekiwanie na wielki przełom było przyczyną pasywnej postawy inteligencji krajowej, wśród której należało, jego zdaniem, propagować wiarę w sens częściowych działań reformistycznych. Opisując główne cechy polskiego systemu politycznego uniemożliwiające demokratyzację i zrjonalizowanie gospodarki, wskazywał na jego wewnętrzne sprzeczności, stwarzające nadzieję na ewolucję ustroju ku formom bardziej zgodnym z oczekiwaniami społecznymi. Jej warunkiem miał być jednak czynny opór przeciw machinie biurokratycznej oraz wywieranie stałej presji na władzę w różnych dziedzinach życia. Kołakowski położył przy tym szczególny nacisk na masowe wystąpienia. Projekt ten wskazywał priorytetowe cele polityczne – wyzwolenie społeczne oraz (w odleglejszej perspektywie) pełne odzyskanie niepodległości. Odrzucając plan utworzenia w kraju zorganizowanej

5. Londyńczyk [J. Mieroszewski], *Kronika angielska. Linia*, „Kultura” 1971, nr 1/280-2/281, s. 113-114.

6. L. Kołakowski, *Tezy o nadziei i beznadziejności*, „Kultura” 1971, nr 6/285, s. 3-21.

7. Po opuszczeniu Polski w 1968 r. Kołakowski wykładał m.in. w Montrealu i Berkeley, a w 1970 r. podjął wykłady jako Senior Research Fellow w All Souls College w Oxfordzie, gdzie skupił się m.in. na zakończeniu monumentalnej pracy poświęconej historii marksizmu, wydanej po kilku latach przez Instytut Literacki. Warto zaznaczyć, że w 1972 r. opublikował on w „Bibliotece «Kultury»” ważną książkę, napisaną jeszcze w Polsce *Obecność mitu*. Zob. też Z. Romek, *Droga Leszka Kołakowskiego ku antykomunistycznej opozycji. Od ortodoksyjnej ideologii ku wolności myślenia*, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4, s. 139-159.

opozycji politycznej, Kołakowski apelował do inteligencji o zachowanie i rozwijanie indywidualnych postaw niezależnych.

Artykuł Kołakowskiego propagujący „ideę czynnego oporu wyzyskującego sprzeczności przyrodzone systemu” uznawany jest za jedną z najważniejszych prezentacji stanowiska nurtu lewicy demokratycznej. Twierdzenie o możliwości stopniowych zmian ustroju komunistycznego w kierunku zgodnym z oczekiwaniami rządzonych na skutek nacisków społecznych stało się bowiem jednym z kanonów myśli opozycyjnej formułującej się w kraju po 1968 r.⁸ Kołakowski zarysował też ostrożnie w zasadzie po raz pierwszy strategiczny cel aktywności opozycyjnej, czyli odzyskanie pełnej suwerenności. Wokół *Tez o nadziei i beznadziejności* toczono na łamach „Kultury” ożywioną polemikę, inspirowaną zarówno przez zwolenników rozwiązań socjalistycznych, jak i ich zadeklarowanych przeciwników⁹.

W marcu 1972 r. redaktor Giedroyc podjął konkretną próbę opracowania nowego programu dla opozycji, wysyłając specjalną ankietę do kilkunastu osób w kraju. Chciał uzyskać wypowiedzi m.in. Edwarda Lipińskiego, Władysława Bieńkowskiego, Jacka Kuronia, Karola Modzelewskiego, Adama Michnika, Jakuba Karpińskiego i Stefana Kisielewskiego. Pomysł wykorzystania ankiety nie został ostatecznie zrealizowany, chociaż, zdaniem samego Giedroycia, mogła ona zmobilizować róż-

8. To właśnie idea obywatelskiego nieposłuszeństwa w imię moralnego sprzeciwu przeciw rządowi autorytarnej dyktatury stworzyć miała podstawę funkcjonowania Komitetu Obrony Robotników oraz innych inicjatyw opozycyjnych powstałych po 1976 r. Spory wpływ artykułu Kołakowskiego na proces przewartościowania dotychczasowych postaw nonkonformistycznych akcentowało wielu działaczy opozycyjnych. Eugeniusz Smolar uznał nawet, iż był to „jeden z najważniejszych tekstów dla mojego pokolenia. Ten tekst wywołał w Polsce wielkie emocje: oto Kołakowski opublikował ważny tekst w piśmie, którego wielu z jego środowiska nie traktowało jako własnego” (T. Potkaj, *Rozmawiał ze mną na najważniejsze tematy*, „Apokryf” – dodatek do „Tygodnika Powszechnego” 2002, nr 18, s. 10).

9. Zob. S. Mrozek, *Słowo*, „Kultura” 1971, nr 7/286-8/287, s. 107-111; Z. Zdołeński, *Uwagi i uzupełnienia (do artykułu «Tezy o nadziei i beznadziejności»)*, „Kultura” 1971, nr 9/ 288, s. 112-119; Z. Byrski, *O nadziejach Leszka Kołakowskiego*, tamże, s. 119-126; B. Zawisza, *Proszę o coś nowego*, tamże, s. 129-131; G. Herling-Grudziński, *Małe matowe lusterko*, „Kultura” 1971, nr 10/289, s. 33-36; J. Lewandowski, *Rozważania metafizyczne*, „Kultura” 1971, nr 11/290, s. 13-31; W. Wirpsza, *Kłopoty z nadzieją*, „Kultura” 1972, nr 11/302, s. 17-31.

ne środowiska do konkretnego przemyślenia szeregu zagadnień. Chodziło mu m.in. o skonkretyzowanie zbyt ogólnikowych haseł używanych w dotychczasowych dyskusjach dotyczących opozycji. Redaktor akcentował znaczenie działalności intelektualnej elitarnych grup opozycyjnych, które nie potrafiły jednak sformułować realnych projektów politycznych, co doprowadziło do ostatecznych porażek w 1956, 1968 i 1970 roku. Szczególnie niepokojąca była dla Giedroycia nieumiejętność łączenia postulatów *stricte* politycznych z socjalno-ekonomicznymi, gdyż tylko taka synteza mogła, według niego, zagwarantować skuteczny sojusz inteligencji i robotników w walce z represjami reżimowymi¹⁰. Błędem Polaków było też ciągłe myślenie „kategoriami politycznymi sformułowanymi po 1863 r.”, podczas gdy należało wreszcie „przetłumaczyć politykę polską na język polityczny epoki po drugiej wojnie światowej”¹¹.

Z taką postawą Redaktora korespondował jubileuszowy tekst Józefa Czapskiego z okazji dwudziestopięciolecia „Kultury”, w którym za najważniejszy cel pisma uznawano bycie jednym z „punktów zbiorczych opozycji” oraz zapleczem polskiego „samizdatu” w kraju. Zdaniem Czapskiego:

w okresach względnej, a raczej pozornej stabilizacji, kiedy społeczeństwo zapadać zaczyna w narastający stan bierności, małe grupki nabierały za każdym razem coraz większego znaczenia. „Kultura” jest ich trybuną i adresem. Wszystkie znane dotychczas grupy ideowe opozycji wobec dzisiejszej władzy znalazły w końcu drogę do „Kultury”, mogły przemówić głośno z jej stronic, czy z książek przez „Kulturę” wydawanych. [...] „Kultura” do niedawna docierała prawie wyłącznie do sfer intelektualistów, dziś [...] chce dotrzeć do inteligencji pracującej, która mogłaby jej zapewnić skromny choćby i cząstkowy kontakt z robotnikami¹².

Poszukiwanie przez „Kulturę” projektów politycznych zmie-

10. Na temat podnoszonego konsekwentnie przez Giedroycia postulatu połączenia haseł niepodległościowych z programem reform społecznych zob. m.in. B. Toruńczyk, *Rozmowy w Maisons-Laffitte, 1981*, Warszawa 2006, s. 28.

11. List J. Giedroycia do L. Kołakowskiego z 23.04.1972 r., cyt. za: A. Friszke, *Jerzego Giedroycia praca u podstaw (1956-1976)*, w: *Spotkania z paryską «Kulturą»*, red. Z. Kudelski, Warszawa 1995, s. 29-30.

12. J. Czapski, *Dwadzieścia pięć lat*, „Kultura” 1972, nr 7/298-8/299, s. 3-10.

rzających nie tylko do demokratyzacji systemu, ale związanych również z walką o niepodległość Polski uległo zintensyfikowaniu w następnych latach. W listopadowym numerze „Kultury” z 1974 r. zamieszczono anonimowo tekst jednego z liderów krajowego środowiska opozycyjnej lewicy – Jacka Kuronia¹³. W artykule *Polityczna opozycja w Polsce* zakreślił on kontury działalności antysystemowej, która koncentrując się na wartościach jednostki walczyć miała głównie o niezbywalne prawa człowieka i w związku z tym o podmiotowość społeczeństwa – pluralizm polityczny, ideowy, światopoglądowy. Ponieważ komunizm zagrażał bytowi narodu jako wspólnoty kulturalnej, opozycja miała przeciwstawiać się destrukcji moralnej i kulturowej niesionej przez totalitaryzm. Należało wobec tego pracować nad wyrobieniem w społeczeństwie „postawy antytotitarnej”, wrażliwości moralnej, tolerancji politycznej, woli samostanowienia, krytycyzmu, a wraz z nimi niezbędnej wiedzy politycznej – umiejętności politycznego myślenia i działania. Zdaniem Kuronia, ten specyficzny „program wychowawczy” realizować mieli autorzy książek i artykułów publikowanych w obiegu oficjalnym, ale zgodnych z powyższym katalogiem wartości, instytucje Kościoła katolickiego, wydawnictwa emigracyjne oraz środowiska opozycyjne. Zaliczał do nich wręcz „każdy krąg towarzyski, w którym treścią rozmów są sprawy publiczne”, a zwłaszcza te otwarte na publicystykę opozycyjną i emigracyjną. Brak sformalizowanych ram działania miał przy tym zapewniać skuteczną obronę przed ewentualnymi represjami. Kuroń odrzucał te formy aktywności opozycyjnej, które przekraczałyby w wyraźny sposób granicę legalizmu. Działalność przedstawicieli tego rodzaju opozycji miała się opierać jego zdaniem wyłącznie na luźnych kontaktach towarzyskich.

Sam Giedroyc doszedł natomiast na początku 1975 r. do przekonania, iż:

... należy się spodziewać nowego wybuchu w rodzaju grudnia 70, tym gorszego, że na horyzoncie nie widać kandydata na fotel, który miałby choć cień zaufania w społeczeństwie, jakie mimo wszystko miał Gierek zastępując Gomułkę.

Głównym problemem dla niego było:

13. [J. Kuroń], *Polityczna opozycja w Polsce*, „Kultura” 1974, nr 11/326, s. 3-31.

choć częściowe zasypianie tej przepaści między inteligencją a światem robotniczym, która tak ostro wystąpiła w 70 roku i która nadal istnieje¹⁴.

W wywiadzie udzielonym wówczas dla emigracyjnego „Aneksu” Redaktor uznawał wprost, iż w przypadku nowych rozruchów społecznych należałoby je poprzeć za wszelką cenę, odrzucając argument o możliwości interwencji sowieckiej¹⁵. Ponieważ jego zdaniem tylko robotnicy mogli skutecznie wymuszać ustępstwa ze strony władz, apelował ponownie do inteligencji o próbę stworzenia dla nich chociażby programu minimalnego, ograniczonego do postulatów *stricte* ekonomiczno-bytowych. Krytykował jednocześnie środowiska katolickie (w tym także „Tygodnik Powszechny” i „Znak”) za brak większego zainteresowania problematyką społeczną i gospodarczą¹⁶. Wskazywał też na sprzeczność pomiędzy oczekiwaniami biernych „krajowców” na załatwianie sprawy niepodległościowej przez emigrację, a jednoczesnymi pretensjami do niej o oderwanie od realiów życia w Polsce. Uznawał pesymistycznie, iż stan opozycji jest krytyczny, szczególnie jeśli chodzi o środowisko literackie starszego i średniego pokolenia.

Wbrew obawom Giedroycia dotyczącym kondycji inteligencji polskiej to właśnie autorzy krajowi, w tym również liderzy środowisk opozycyjnych, zaczęli dominować w dalszym ciągu publicystycznej dyskusji o programie niepodległościowym, toczzonej na łamach „Kultury”. Majowy numer pisma z 1975 r. otwierał głośny esej Adama Michnika (Bartłomieja) pt. *Cienie zapomnianych przodków*, odnoszący się do doświadczeń radykalnej inteligencji z początku XX w.¹⁷ Stwierdzał w nim, iż:

14. List J. Giedroycia do L. Kołakowskiego z 16.03.1975 r., zob. A. Friszke, *Jerzego Giedroycia...*, s. 31.

15. Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat, „Aneks” 1986, nr 44, s. 23-54.

16. Dużą sympatię deklarował natomiast wobec grupy dawnych „komandosów”, wyzwalającej się z resztek sympatii promarksistowskich. Dziwiła go przy tym próba zbliżenia pomiędzy nimi i „młodymi katolikami”, która była według niego nieco egzotyczna. Redaktor żałował też, że niezbyt silny w polskiej współczesnej myśli politycznej okazał się nurt konserwatywny, zbliżony znanado do tradycji nacjonalistycznej i dziewiętnastowiecznej.

17. Bartłomiej [A. Michnik], *Cienie zapomnianych przodków*, „Kultura” 1975, nr 5/332, s. 3-21.

naród żyjący w niewoli nie może składać się wyłącznie z bohaterów konspiratorów. Musi mieć swoich „organiczników” [...]. Ale biada takiemu narodowi, który swych spiskowców uważa za niedowarzonych młodzików czy wynarodowionych demagogów; który w tych najlepszych widzi obcą inspirację czy obcą kieś; który rząd dusz oddaje tym rozumnym konformistom, dbałym o sprawę polską tożsamą ze sprawą własną; bowiem taki naród niszczyć musi.

Przywołując historyczne koncepcje aktywności konspiracyjnej (nielegalne wydawnictwa, akcja samokształceniowa, edukowanie środowisk robotniczych) formułował zarazem program działania dla współczesnej opozycji. Szkic Michnika był ważnym znakiem przewartościowania oceny dorobku kulturowego II Rzeczypospolitej, stanowiącego według niego nieoceniony kapitał historyczny, do którego sięgać mogli nonkonformiści lat siedemdziesiątych. Opozycyjna lewica w poszukiwaniach swoich rodowodów ideowych utożsamiała się przecież przede wszystkim z tradycją socjalizmu niepodległościowego¹⁸.

W tym samym numerze pisma redakcja wprowadziła nowy dział *Co robić?*, w którym zamierzano zamieszczać materiały obrazujące,

czy i w jakim stopniu przedstawiciele opozycji politycznej nad Wisłą i emigranci polityczni posiadają rozeznanie sytuacji w kraju, w bloku sowieckim i na świecie, oraz wizję przyszłości Polski, dróg prowadzących do „jej wybicia się na niepodległość”¹⁹.

18. Środowisko lewicowe porzuciło ostatecznie wiarę w możliwość skutecznego zreformowania systemu „od wewnątrz” w związku z wydarzeniami 1968 roku. Elita ruchu studenckiego po zakończeniu represji politycznych była już bowiem wyraźnie antysystemowa, pozbawiona nadziei na ustrojową regenerację Polski Ludowej. W głównych kręgach niesformalizowanej opozycji „pomarcowej” akcentowano właśnie silne przywiązanie do tradycji Polskiej Partii Socjalistycznej, do której odwoływali się weterani oporu antykomunistycznego – Aniela Steinsbergowa, Edward Lipiński, Ludwik Cohn oraz Jan Józef Lipski. Historycznych konotacji szukano m.in. w nurcie socjalizmu niepodległościowego, łączącego działanie konspiracyjne z walką o sprawiedliwość społeczną, a po 1918 r. sprzeciwiającego się antydemokratycznym praktykom obozu sanacyjnego.

19. *Od Redakcji*, „Kultura” 1975, nr 5/332, s. 33-35. Polemika pomiędzy emigrantami a „krajowcami” zaprezentowana w tym dziale pisma uznawana jest przez samych ludzi „Kultury” za jedną z najważniejszych dyskusji toczonych na jej łamach. Według Zofii Hertz opublikowane w jej

Dyskusja na ten temat prowadzona była dwutorowo, część wypowiedzi dotyczyła bowiem głównie zadań stawianych przed emigracją i kwestii jej kontaktów z Polską, natomiast inni autorzy skupili się przede wszystkim na problematyce funkcjonowania opozycji w kraju.

Dział otwierał tekst Zdzisława Najdera (zamieszczony pod pseudonimem Marian Kowalski), który zaapelował do emigracji o wypracowanie realnego i skutecznego programu politycznej walki o niepodległość²⁰. Istnienie takiego projektu stworzyłoby bowiem podstawę dla zbudowania oczekiwanego sojuszu inteligencji i robotników. Z tego względu emigracja powinna wyłonić „grupy koncepcyjne”, które byłyby substytutem pluralistycznego życia politycznego w kraju. Postulowany program miał szukać odpowiedzi na pytania o szanse zakwestionowania obecnego porządku międzynarodowego i potencjalnych sojuszników Polski w tym zakresie oraz zaprezentować jej wizję ustrojową po hipotetycznym uzyskaniu suwerenności.

Dyskusję na temat konkretnych możliwości i warunków funkcjonowania opozycji w kraju rozpoczęła polemika Aleksandra Litwina z tekstem Jacka Kuronia, ogłoszonym w „Kulturze” pod koniec 1974 r.²¹ Stanowisko Kuronia zostało poddane surowej krytyce, m.in. za ciągłe bazowanie na pozycji akceptującej idee socjalizmu, co zdaniem Litwina było wręcz popieraniem „neo-feudalizacji świata”. Dalszym błędem miało być sprowadzenie całej problematyki opozycji politycznej wyłącznie do kręgów inteligencji twórczej i młodzieży akademickiej, z pominięciem innych warstw społecznych – tak istotnych dla funkcjonowania systemu – inteligencji technicznej, pracowników

ramach artykuły „uprzedziły” protesty robotnicze w 1976 r. oraz powstanie KOR i innych struktur opozycyjnych. Zob. I. Chruślińska, *Była raz «Kultura»... Rozmowy z Zofią Hertz*, Lublin 2003, s. 86.

20. M. Kowalski [Z. Najder], *O potrzebie programu*, „Kultura” 1975, nr 5/332, s. 35-57. Najder wspomina, iż do napisania tego tekstu skłonił go sam Giedroyc. Miał on być apelem do emigracji o skonstruowanie programu niepodległościowego, ale zarazem uznany został za próbę podsumowania dotychczasowych krajowych dyskusji dotyczących kierunków działania opozycyjnego (Z. Najder, *Wypowiedzenie niepodległości*, „Karta” 2003, nr 39, s. 66).

21. A. Litwin, *Czy «polityczna opozycja»?*, „Kultura” 1975, nr 5/332, s. 57-66.

umysłowych, robotników czy chłopów. Pożądana postawa antyreżimowa ograniczona została w istocie do legalnego „działania wychowawczego”, odrzucającego aktywność konspiracyjną, będącą przecież tak typowym dla systemów totalitarnych modelem działania opozycji politycznej. Litwin w podsumowaniu swego tekstu stwierdzał z przekąsem:

Nie wiem, czy jakakolwiek opozycja polityczna w krajach demokracji ludowej czy w krajach włączonych do ZSSR wysunęła tak kapitulanki program działalności, czy nosi się z takimi nastrojami beznadziejności i braku perspektyw.

Przedstawiciel kręgu krajowej opozycji lewicowej – Wiktor Woroszyński rozumiał z kolei obawy Kuronia przed kolejną falą represji politycznych, które wiązałyby się z działaniami antysystemowymi przekraczającymi granice legalności²². Uznawał on zresztą, iż w warunkach polskich nie można mówić o istnieniu klasycznej sformalizowanej opozycji politycznej (typowej dla systemów demokratycznych), a jedynie o szeroko rozumianym długofalowym „ruchu oporu przeciw sowietyzacji”, podejmowanym przez całe społeczeństwo i Kościół²³.

W anonimowym tekście *Perspektywy polskie* podkreślono konieczność wypracowania specjalnej strategii narodowej na wypadek załamania się, czy tylko osłabienia imperium sowieckiego²⁴. Winna ona uwzględniać przede wszystkim uwarunkowania wynikające z geopolitycznego położenia Polski pomiędzy Niemcami a krajami obszaru „ULB” i Rosją²⁵. Bieżące działania opozycyjne miały być natomiast oparte na „akcjach czynnego protestu”, polegających na przeszkadzaniu rządzącej partynon-urzędniczej oligarchii biurokratycznej w wymuszaniu od społeczeństwa akceptacji moralnej dla jej rządów. Chodziło tu m.in.

22. Jeszcze jeden krajowiec [W. Woroszyński], *Czy w Polsce jest możliwa opozycja?*, „Kultura” 1975, nr 7/334-8/335, s. 44-50.

23. Aleksander Litwin zarzucił Woroszyńskiemu defetyzm i nieuzasadniony brak wiary w możliwość kolejnego przesilenia polityczno-społecznego w Polsce (A. Litwin, *Ani opozycja ani ruch oporu*, „Kultura” 1975, nr 10/337, s. 78-83).

24. *Perspektywy polskie*, „Kultura” 1975, nr 9/336, s. 35-43.

25. Chodziło m.in. o postulat utrzymywania poprawnych stosunków z Rosją, niezależnie od popierania idei wolnościowych wschodnich sąsiadów Polski.

o odmowę udziału w pochodach pierwszomajowych i innych imprezach propagandowych oraz powszechny bojkot wyborów parlamentarnych. Autor tekstu postulował ponadto zbiorowe wystąpienie intelektualistów i artystów przeciwko cenzurze i presji ideologicznej (w rodzaju „Listu 34” z 1964 r.) oraz opracowanie raportu na temat faktycznego stanu polskiej gospodarki. Rozwiązaniem dla kraju miały być według niego nie kolejne rewolty społeczne, a ciągła presja na partię robotników i inteligencji oraz obrona chłopów przed przymusową kolektywizacją i elit umysłowych przed zagrożeniem odrębności kultury narodowej.

Kolejny publicysta zabierający głos w kwestii programu działania dla opozycji krajowej – Andrzej Koraszewski zaproponował stworzenie kodeksu pożądanych zachowań – „konstytucji moralnej”²⁶. Wskazał też na konieczność oparcia idei opozycyjnych na nowej filozofii społecznej, w tym przede wszystkim na założeniach doktrynalnych zachodnioeuropejskiej socjaldemokracji, rozpatrywanych w połączeniu z etyką chrześcijańską. Michał Ross w *Kilku uwagach do programu* kreował z kolei pojęcie antyreżimowego „frontu narodowego”, mającego objąć jak najszersze warstwy społeczne, w tym także niektóre kręgi aparatu partyjno-rządowego, mogące mieć interes w popieraniu określonych postulatów opozycyjnych²⁷. Sam program opozycyjnej aktywności powinien być według niego opracowywany przez czynniki emigracyjne, ale przy aktywnym udziale „krajowców”.

Dzięki powyższej debacie toczonej na łamach „Kultury” w 1975 r. publicyści emigracyjni i różne krajowe środowiska opozycyjne mogły zaprezentować swoje programy działania oraz wizje przyszłej, wolnej Polski²⁸. W jej trakcie zarysowane zostały

26. A. Koraszewski, *Komunizm a reformacja*, „Kultura” 1975, nr 9/336, s. 43-51. Koncepcja Koraszewskiego nawiązywała wyraźnie do tradycji dysydentów rosyjskich, akcentujących konieczność walki o zachowanie prywatności i godności w systemach totalitarnych.

27. M. Ross, *Kilka uwag do programu*, „Kultura” 1975, nr 11/338, s. 45-51.

28. Istotną rolę odegrała także opublikowana w tym czasie przez Instytut Literacki praca Jakuba Karpińskiego (pod pseudonimem Marek Tarniewski) – *Ewolucja czy rewolucja*, będąca wnikliwą analizą ustroju istniejącego w Polsce. Szczególnie interesujący był fragment książki dotyczący próby przedstawienia stanu świadomości społecznej oraz zaprezentowania kierunków i czynników możliwych przemian polityczno-ekonomicznych systemu.

cele ruchu opozycyjnego, określono główne kierunki obrony przed systemem komunistycznym oraz wskazywano potencjalnych sojuszników. Zaczęto mówić już nie tylko o samej opozycji, ale wręcz o niezależnej od władz polityce polskiej, i to zarówno wewnętrznej, jak i zagranicznej. Akcentując konieczność wymuszania zmian poprzez narastający nacisk społeczny oraz przestrzegania elementarnych wartości, spierano się o poszanowanie legalności w działaniach opozycyjnych oraz dyskutowano na temat zróżnicowanych zadań stojących przed emigracją i krajem. Polemiki na temat polityki zagranicznej przyczyniały się przy tym do precyzowania stanowisk wobec narodów sąsiednich, i to przeważnie w duchu rozwiązań propagowanych w kręgu „Kultury”²⁹. Rozważania te prowadzono też z coraz lepszym rozeznaniem właściwości ustroju komunistycznego oraz specyfiki dotychczasowych konfliktów pomiędzy władzami Polski Ludowej a zniewolonym społeczeństwem.

Pismo Jerzego Giedroycia akcentowało zwłaszcza konieczność walki o pełne wyzwolenie narodowe, z czego wynikała bardzo krytyczna postawa publicystów „Kultury” wobec rozmaitych koncepcji „realizmu politycznego”, prowadzących do postaw ugodowych czy wręcz kolaboracji z czynnikami reżimowymi³⁰. W

Pewną szansę na stopniową ewolucję systemu dawały, jego zdaniem, narastające wewnętrzne sprzeczności ustrojowe, które mogły wymuszać dążenia do zmian ze strony samej elity władzy, bądź też całego społeczeństwa. Autor podkreślał jednak, iż każdy proces liberalizacyjny, poprzedzony krachem gospodarczym i ostrym kryzysem politycznym, był do tej pory hamowany po pewnym czasie przez partyjne czynniki antydemokratyczne. Opowiadając się za wariantem zmian ewolucyjnych (a nie rewolucyjnych) Karpiński podkreślał, że polegać one mają w ustrojach autorytarnych głównie na dopuszczeniu do głosu i do wpływu na decyzje innych sił społecznych poza elitą władzy i aparatem partyjnym. W tym celu należałoby zwiększyć nacisk społeczeństwa, który mógłby „wpłynąć na powstanie instytucji i organizacji społecznych, a nie partyjno-państwowych”. Chodziło tu m.in. o aktywność elit opozycyjnych, pracujących nad kształtowaniem i przekazywaniem wartości oraz formułowaniem myśli społecznej i politycznej.

29. Zob. m.in. J. Mieroszewski, *Rosyjski «kompleks polski» i obszar ULB*, „Kultura” 1974, nr 9/324, s. 3-14.

30. X. Y. Z. [H. Krzeczkowski], *Nocne rodaków rozmowy*, „Kultura” 1973, nr 6/309, s. 3-39; tenże, *Pokusy i przestrogi*, „Kultura” 1974, nr 10/325, s. 3-51; A. Bromke, *Polska «Ost-West Politik»*, „Kultura” 1974, nr 11/326, s. 26-47; J. Mieroszewski, *Księgi ugody i diaspory Adama Bromke*, tamże, s. 47-58.

trakcie omawianej dyskusji doszło też do przewartościowania dotychczasowego stanowiska kręgów lewicy demokratycznej, przedkładających kwestię walki o wolności obywatelskie ponad problematykę *stricto* niepodległościową. W ten sposób stworzona została wspólna „platforma ideowa” przyspieszająca wydatnie rozwój nurtów opozycyjnych w kraju³¹.

Przełom roku 1976

Od połowy 1975 r. władze Polski Ludowej zaostrzyły akcję propagandową wobec całego społeczeństwa. Ukoronowaniem tej ofensywy politycznej miały być zmiany Konstytucji PRL, zmierzające do normatywnego potwierdzenia socjalistycznego charakteru państwa i jego „nierozzerwalnych” więzi z ZSSR i obozem krajów komunistycznych oraz przywódczej roli partii, jak również do ograniczenia praw obywatelskich poprzez powiązanie ich z wykonywaniem określonych obowiązków wobec państwa.

Projekt ten wywołał spory ferment w społeczeństwie, doprowadzając do zintensyfikowania postaw antyreżimowych i opozycyjnych³². 5 grudnia 1975 r. złożono w kancelarii Sejmu list protestacyjny 59 czołowych przedstawicieli polskiego życia umysłowego, spośród których wielu związanych było aktywnie ze środowiskami opozycyjnymi i samym Instytutem Literackim³³. Opierając się na Deklaracji Praw Człowieka ONZ i Akcie Końcowym KBWE, poddawali oni plan zmian konstytucyjnych surowej krytyce, apelując jednocześnie o przestrzeganie wolności sumienia, prawo do samorządu robotniczego i strajku, respektowanie wolności słowa, zniesienie cenzury prewencyjnej itd. „List

31. J. Korek, *Paradoksy paryskiej «Kultury»*. Styl i tradycje myślenia politycznego, Lublin 2000, s. 431-433.

32. Zob. m.in. A. Friszke, *Protesty przeciwko poprawkom do konstytucji w 1976*, „Więź” 1994, nr 10, s. 212-228; tenże, *Opozycja polityczna...*, s. 324-332.

33. List sygnowali m.in. Stanisław Barańczak, Ludwig Cohn, Zbigniew Herbert, Jakub Karpiński, Wojciech Karpiński, Leszek Kołakowski, Marcin Król, Jacek Kuroń, Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Hanna Malewska, Adam Michnik, Jan Olszewski, Krzysztof Pomian, Jacek Salij, Antoni Słonimski, Jan Józef Szczepański, Jacek Trznadel i Jan Zieja.

59” został szybko opublikowany w „Kulturze”, która przyjęła go oczywiście z dużym entuzjazmem³⁴.

Ważnym oświadczeniem okazał się „List 101” z 31 stycznia 1976 r., podpisany przez sygnatariuszy „Listu 59” oraz Jerzego Andrzejewskiego, Kazimierza i Mariana Brandysów, Zdzisława Najdera, Marka Nowakowskiego i wielu innych ludzi ze świata kultury. Dotyczył on przede wszystkim kwestii swobód intelektualnych i wolności ich wyrażania³⁵. Inne protesty wysłali do sejmu m.in. studenci KUL, działacze katolicy, Episkopat Polski oraz Władysław Bieńkowski. Kopie tych dokumentów kierowano równocześnie do Instytutu Literackiego, który rozpowszechniał ich treść na Zachodzie i wśród odbiorców krajowych³⁶. Ostatecznie partia wycofała się z uzależnienia w ustawie zasadniczej praw obywatelskich od wykonywania obowiązków na rzecz państwa, a formułę o kierowniczej roli partii zachowano w złagodzonej formie.

W marcowym numerze „Kultury” z 1976 r. zamieszczono specjalny apel solidarności polskich pisarzy emigracyjnych z sygnatariuszami „Listu 59”, który podpisany został m.in. przez Adama i Lidie Ciołkoszów, Marię Czapską, Marię Danilewicz Zielińską, Józefa Garlińskiego, Henryka Grynberga, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Jana Kotta, Józefa Łobodowskiego, Tadeusza Nowakowskiego, Włodzimierza Odojewskiego, Edwarda Raczyńskiego, Tymona Terleckiego, Józefa Wittlina, Wiktora Weintrauba i Leopolda Tyrmanda. Był to pierwszy od tak dawna wspólny gest przedstawicieli różnych emigracyjnych środowisk intelektualnych (w tym oczywiście Instytutu Literackiego) wobec działalności opozycji krajowej³⁷.

34. „Kultura” 1976, nr 1/340-2/341, s. 235-236. Omówiono ponadto tzw. „List Siedmiu”, skierowany do Gierka również 5 grudnia 1975 r., którego sygnatariusze (m.in. Krystyna Kersten, Bronisław Geremek, Edward Lipiński i Krzysztof Wolicki) postulowali reformę systemu wyborczego, prawa prasowego, związków zawodowych oraz przywrócenie autonomii szkolnictwa wyższego. Zob. M. Dziewicka, *Komentarz do tzw. «Listu 7-miu»*, „Kultura” 1976, nr 7/346-8/347, s. 116-120.

35. „Kultura” 1976, nr 3/342, s. 28-30.

36. Zob. m.in. „Kultura” 1976, nr 3/342, s. 31-33; W. Bieńkowski, *List Otwarty do władz Polski Ludowej w sprawie normalizacji stosunków ze Związkiem Radzieckim*, „Kultura” 1976, nr 4/343, s. 103-106; *List Czternastu do Komisji Sejmowej, Protest studentów przeciw zmianom Konstytucji*, „Kultura” 1976, nr 9/348, s. 65-67.

21 czerwca 1976 r. zmarł w Londynie po długiej chorobie najważniejszy publicysta polityczny „Kultury” i bliski współpracownik Giedroycia – Juliusz Mieroszewski. Śmierć tak ważnego autora pisma oznaczała niewątpliwie koniec pewnego etapu jego historii³⁸. Odejście Londyńczyka było tym bardziej dramatyczne, że nastąpiło tuż przed kolejnymi rozruchami społecznymi w Polsce, które doprowadzić miały w konsekwencji do – tak długo postulowanej przez niego – współpracy opozycji inteligenckiej z robotnikami.

W wakacyjnym numerze pisma z 1976 r. zamieszczono – obok nekrologu Mieroszewskiego – pierwszą poważną wypowiedź programową: *Program Polskiego Porozumienia Niepodległościowego w Kraju*³⁹. Dla redakcji „Kultury” tekst ten – będący rezultatem dyskusji toczzonej na jej łamach w 1975 r. – stanowił „punkt zwrotny, ważny i od początku przez nas oczekiwany”. Określiła go mianem pierwszego poważnego programu alternatywnego, jaki powstał w Polsce od końca wojny.

Program miał być rodzajem ogólnej propozycji dla poszczególnych środowisk opozycyjnych, która umożliwić mogła w sprzyjającym momencie skoordynowanie działań ludzi zjednoczonych wizją wspólnych celów. Oparty został na podkreśleniu roli narodu polskiego jako suwerena, równości obywateli wobec prawa, poszanowaniu siły Kościoła katolickiego, tradycjach demokratycznych i antytotalityarnych oraz odwołaniach do

37. *Głos solidarności pisarzy polskich na Obczyźnie*, „Kultura” 1976, nr 3/342, s. 34.

38. *Nekrolog i pożegnanie od Redakcji «Kultury»*, „Kultura” 1976, nr 7/346-8/347, s. 3; Z. Ossowski [A. Micewski], *Mieroszewskiemu w hołdzie z Kraju*, „Kultura” 1976, nr 9/348, s. 3-7; Z. Byrski, *Myśli o publicystyce Juliusza Mieroszewskiego*, „Kultura” 1976, tamże, s. 8-13; B. Osadczuk, *Refleksje o śmierci Mieroszewskiego*, „Kultura” 1977, nr 7/358-8/359, s. 207-209.

39. *Program Polskiego Porozumienia Niepodległościowego w Kraju*, „Kultura” 1976, nr 7/346-8/347, s. 99-115. Dokument ten został wcześniej ogłoszony w maju 1976 r. w londyńskim „Tygodniku Polskim”. Inicjatorem Polskiego Porozumienia Niepodległościowego i omawianego programu był Zdzisław Najder, który opracował go wraz z Wojciechem Karpińskim i Janem Olszewskim. Wspominając pracę nad jego stworzeniem Najder stwierdził, iż chodziło o pisemne sformułowanie „wartości naczelnych i celów politycznych” szeroko aprobowanych w różnych grupach społecznych (Z. Najder, *Wspomnienie o Polskim Porozumieniu Niepodległościowym*, „Więź” 1989, nr 11-12, s. 155-160).

wspólnego dziedzictwa europejskiego. Jako główne cele działania wskazano odzyskanie pełnej niepodległości, wprowadzenie swobód obywatelskich i wielopartyjnej demokracji, reformę gospodarczą oraz otwarcie Polski na świat⁴⁰. Program ujęty został w 26 punktach, które mogły być – zdaniem jego autorów – realizowane także każdy z osobna. Zakładał on m.in. prowadzenie swobodnej polityki międzynarodowej przez niezależny polski sejm, uzależnienie organów władzy od kontroli obywatelskiej, zniesienie przywilejów dla określonych grup społecznych, odbudowę niezależnego sądownictwa, pięcioprymiotnikowe wybory do parlamentu, wolność słowa i przekonań, wolność stowarzyszeń, autonomię szkolnictwa wyższego i nauki polskiej, swobodę działania Kościoła katolickiego, równorzędne stosunki z Rosją i poparcie dla wolnościowych aspiracji wschodnich sąsiadów Polski oraz normalizację relacji z Niemcami, nawiązanie jak najbliższych kontaktów ze Wspólnotą Europejską, ożywioną współpracę z emigracją polską (a zwłaszcza Polonią amerykańską), zracjonalizowanie wydatków budżetowych, oddzielenie politycznej i gospodarczej sfery życia państwowego, rozwój samorządu robotniczego, wprowadzenie elementów prywatnej przedsiębiorczości w niektórych dziedzinach gospodarki (np. budownictwie mieszkaniowym i przemyśle artykułów konsumpcyjnych), reformę rolnictwa oraz sprywatyzowanie części handlu i usług.

Dokument powyższy miał fundamentalne znaczenie dla dalszego procesu kształtowania się myśli programowej opozycji. Określał pryncypia polityki polskiej w wymiarze stosunków wewnętrznych (opartych na ustrojowym modelu demokracji parlamentarnej) oraz na płaszczyźnie międzynarodowej. Unikano w nim deklaracji *stricte* ideologicznych, skupiając się raczej na konkretnych problemach. Postulaty programowe dotyczyły poprawy życia w PRL, bądź też odnosiły się do hipotetycznej,

40. Dopuszczając możliwość zawierania różnych koniecznych kompromisów w życiu polityczno-społecznym autorzy programu Polskiego Porozumienia Niepodległościowego wskazywali na zakres spraw, w których nie były one dozwolone. Według Najdera taką zasadą „aksjomatyczną” była walka o niepodległość. Porozumienie występowało zatem zarówno przeciwko partyjnemu i kolaborującemu z partią ugodowcom, jak i „realistom” w rodzaju Stefana Kisielewskiego, wierzącego w trwałość ZSSR i bloku wschodniego (Z. Najder, *Wypowiedzenie...*, s. 68).

niepodległej Polski, zwłaszcza w aspekcie międzynarodowym. Istotną nowością w stosunku do dotychczasowych (szczególnie lewicowych) opozycyjnych projektów politycznych było niewątpliwie wyraźne podkreślenie kulturowych związków narodu polskiego z Europą Zachodnią oraz poglądy na kwestię własności prywatnej, która miała być jedną z form własności praktykowanych w niepodległym państwie.

Opublikowanie programu zbiegło się w czasie z kolejnym poważnym przesileniem. W dniu 24 czerwca 1976 r. premier Piotr Jaroszewicz zaproponował w Sejmie podwyżkę cen żywności, w tym głównie artykułów mięsnych, którą szczególnie silnie odczuć miały najuboższe grupy ludności. W dniu następnym kraj ogarnęła fala strajków, połączonych z wystąpieniami ulicznymi w Ursusie, Radomiu i Płocku. Doszło do walk manifestantów z siłami milicyjnymi. Rząd wycofał pospiesznie plan podwyżek, zezwalając jednak na zastosowanie zaostrożonych represji wobec uczestników zająć⁴¹. W środkach masowego przekazu starano się przedstawiać je jako chuligańskie wybryki, prowadzące do kradzieży i niszczenia mienia. Zatrzymanych robotników bito i upokarzano, fabrykując przeciwko nim dowody grabieży. Setki z nich zostało dyscyplinarnie zwolnionych z pracy.

Andrzej Szczypiorski uznał wydarzenia czerwcowe za przełom polityczny, moralny i socjalny o niebywałym znaczeniu w skali historycznej⁴². Pomimo nachalnej propagandy sukcesu pierwszych 5 lat rządów Gierka naród polski zrozumiał wyraźnie, iż jest traktowany wyłącznie przedmiotowo, a kraj stoi na krawędzi katastrofy gospodarczej. Władze partyjne straciły praktycznie resztki poparcia społeczeństwa, żądającego reformy całego państwa w kierunku autentycznej demokracji i swobód obywatelskich. Głównym atutem ostatnich wystąpień miały być przy tym ich jednoczesne żądania w zakresie kwestii

41. Zob. m.in. K. Dubiński, *Rewolta Radomska. Czerwiec 76*, Warszawa 1991; *Radomski Czerwiec 1976. Doniesienie o przestępstwie*, red. W. Mizerski, Lublin 1991; *Radomski Czerwiec. Dwadzieścia lat później*, Warszawa 1996; *Czerwiec 1976. Spory i refleksje po 25 latach*, red. P. Sasanka, R. Spałek, Warszawa 2003; P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006.

42. B. Kotowicz [A. Szczypiorski], *Po Gomułce Gierek...*, „Kultura” 1976, nr 10/349, s. 77-85.

ekonomicznych i moralno-politycznych⁴³.

Andrzej Micewski podkreślał natomiast fakt postępującej indolencji całego aparatu partyjnego, który nie posiadał już jakichkolwiek sensownych planów utrzymania władzy, uzależniając swoje dalsze panowanie od zachodnich pożyczek kapitałowych oraz wsparcia Rosjan⁴⁴. Stwierdzał wyraźnie, że:

losy ekipy rządzącej są przesądzone i jej egzystencja polityczna jest tylko kwestią czasu. Nie mniej smutne są losy komunizmu w Polsce jako prądu ideowego. Przeżywamy okres całkowitego jego załamania się. Polską rządzi ekipa całkowicie wyobcowana ze społeczeństwa. Polska jest rządzona najgorzej ze wszystkich krajów bloku wschodniego. Bez względu na to, jaki układ personalno-frakcyjny ukształtuje się i dojdzie do władzy po Gierku, rządy komunistyczne w Polsce zużyły się do reszty.

„Kultura” rejestrowała publiczne apele w obronie represjonowanych robotników. Informacje o biciu zatrzymanych oraz ich niepraworządnych procesach poruszyły opozycyjnych intelektualistów, studentów oraz środowiska katolickie i sam Kościół⁴⁵. Warszawskie środowisko opozycyjne rozpoczęło akcję pomocy dla sądzonych robotników Ursusa i Radomia oraz ich rodzin. Dołączyli do nich studenci z Lublina i Gdańska. Dyskutowano również nad powołaniem pod patronatem zasłużonych autorytetów opozycyjnych specjalnego komitetu, którego istnienie mogło zmniejszyć narażenie na represyjne działania odwetowe ze strony Służby Bezpieczeństwa. W dniu 23 września 1976 r. Jerzy Andrzejewski wysłał do Sejmu PRL list zawiadamiający o powstaniu Komitetu Obrony Robotników, który zmienić miał diametralnie dotychczasowy model funkcjonowa-

43. Zdaniem Szczypiorskiego „lato 76 roku było jak gdyby połączeniem postulatów Poznania i Wybrzeża z postulatami polskiego października i marca roku 68. To była nowa jakość polityczna, świadcząca o dojrzałości robotnika polskiego, którego Zachód uważa za dbającego wyłącznie o swój kawał kiełbasy, a komuniści uważają za ciemną masę o chuligańskich skłonnościach”.

44. Z. Merka [A. Micewski], *Kryzys władzy w Polsce*, „Kultura” 1976, nr 11/350, s. 72-77.

45. Zob. m.in. *List otwarty Jacka Kuronia do Berlinguera*, „Kultura” 1976, nr 9/348, s. 61-62; *List Trzynastu do intelektualistów zachodnich*, tamże, s. 58-59; *List Jerzego Andrzejewskiego do prześladowanych uczestników robotniczego protestu*, tamże, s. 60.

nia opozycji demokratycznej i rozpocząć nowy etap jej istnienia.

W *Apelu do społeczeństwa i władz PRL* stwierdzano, iż w sytuacji braku pomocy dla represjonowanych robotników ze strony instytucji do tego powołanych (np. związków zawodowych czy agend pomocy społecznej) rolę tę:

musi wziąć na siebie społeczeństwo w interesie którego wystąpili prześladowani⁴⁶. Społeczeństwo bowiem nie ma innych metod obrony przed bezprawiem jak solidarność i wzajemna pomoc.

Komitet Obrony Robotników stawiał sobie za cel:

zainicjowanie wszechstronnych form obrony i pomocy. Niezbędna jest pomoc prawna, finansowa, lekarska. Nie mniej istotna jest pełna informacja o prześladowaniach. [...] jedynie publiczne ujawnienie poczynąń władzy może być skuteczną obroną. [...] Gdziekolwiek w kraju są represjonowani – obowiązkiem społeczeństwa jest organizowanie się celem ich obrony. W każdym środowisku, w każdym zakładzie powinni znaleźć się ludzie odważni inicjujący zbiorowe formy pomocy. Zastosowane wobec robotników represje stanowią naruszenie podstawowych praw człowieka uznanych zarówno w prawie międzynarodowym jak i obowiązujących w polskim prawodawstwie [...]. Dlatego Komitet domaga się amnestii dla skazanych i aresztowanych i przywrócenia wszystkim represjonowanym pracy [...].

Sygnatariusze apelu wezwali społeczeństwo do poparcia tych żądań⁴⁷.

„Kultura” przyjęła nową inicjatywę opozycyjną ze sporym

46. *Apel do społeczeństwa i władz PRL*, „Kultura” 1976, nr 11/350, s. 161-162. W tym samym numerze pisma – w nowym dziale przeznaczonym na prezentowanie materiałów krajowych pt. „Dokumenty” – zamieszczono również „Komunikat Nr 1 Komitetu Obrony Robotników” z 29 września 1976 r. (w którym opisano zakres dotychczasowej pomocy udzielonej robotnikom Ursusa i Radomia) oraz fragmenty „Biuletynu Informacyjnego” nr 1. Zadaniem tego ostatniego miało być przełamywanie państwowego monopolu prasowego i wszechwładnej cenzury, ujawnianie w nim informacje stanowić miały bowiem „kronikę represji stosowanych tak przeciwko obywatelom, jak i kulturze narodowej”.

47. Był to J. Andrzejewski, S. Barańczak, L. Cohn, J. Kuroń, E. Lipiński, J. J. Lipski, A. Macierewicz, P. Naimski, A. Pajdak, J. Rybicki, A. Steinsbergowa, A. Szczypiorski, J. Zieja i W. Ziemiński.

entuzjazmem, dostrzegając w niej szansę na nawiązanie – postulowanego od tak długiego czasu przez publicystów pisma – realnego sojuszu środowisk intelektualnych i robotniczych, który mógł się okazać przełomowym procesem umożliwiającym skuteczną walkę o prawa obywatelskie. Szybka reakcja inteligencji na represje wymierzone przeciw robotnikom oznaczała dla samego Giedroycia przełamanie bezsilności i dotychczasowego wyobcowania tej grupy społecznej, tak widocznych zwłaszcza w 1968 i 1970 roku. Jego zdaniem pośrednią konsekwencją powstania i kilkuletniej działalności KOR-u miał być ruch solidarnościowy lat osiemdziesiątych⁴⁸.

Kryzys polityczny 1976 roku potwierdził ostatecznie dotychczasowe diagnozy autorów „Kultury” wskazujących konsekwentnie na konieczność konsolidacji przedstawicieli wszystkich warstw społecznych w walce z reżimem. Na politycznej arenie obok aparatu państwowo-partyjnego pojawiły się nowe podmioty, które w latach następnych miały przejąć główny ciężar starań o upodmiotowienie polskiego społeczeństwa. Były to sformalizowane w coraz większym stopniu środowiska opozycyjne, mogące liczyć na sympatię robotników oraz poważne wsparcie Kościoła katolickiego.

Nowa rola «Kultury» – pomoc i reprezentowanie opozycji na Zachodzie, inspiracja i polemika

Polska powojenna emigracja polityczna starała się w okresie od 1976 do 1980 roku udzielać pomocy krajowym inicjatywom opozycyjnym w różnorodnych formach⁴⁹. Oprócz wydatnego

48. B. Toruńczyk, *op.cit.*, s. 140; J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, opr. K. Pomian, Warszawa 1996, s. 224.

49. Na temat opozycji antysystemowej z okresu 1976 – 1980 zob. m.in. S. Kawalec, *Demokratyczna opozycja w Polsce. Wydarzenia czerwcowe i rok działalności Komitetu Obrony Robotników*, Warszawa 1979; J. J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników. Komitet Samoobrony Społecznej*, Londyn 1983; W. Wolski [A. Friszke], *KOR. Ludzie, działania, idee*, Warszawa 1983; *Polskie Porozumienie Niepodległościowe. Wybór tekstów*, Londyn 1989; *Myśl programowa opozycji demokratycznej w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 1976-1980*, opr. E. Orlof, A. Pasternak, R. Pawlikowski, Rzeszów 1993; Z. Hemmerling, M. Nadolski, *Opozycja demokratyczna w Polsce 1976-1980. Wybór dokumentów*, Warszawa 1994; K. Rogaczewska,

wsparcia finansowego dla poszczególnych grup czy pism drugo-obiegowych, ważną rolę pełniło nagłaśnianie w społeczeństwach zachodnich apeli czy oświadczeń oraz mobilizowanie opinii publicznej w obronie represjonowanych działaczy⁵⁰. Do głównych ośrodków emigracyjnych utrzymujących kontakt z krajem należał bez wątpienia Instytut Literacki, londyńskie środowisko skupione wokół Eugeniusza, Aleksandra i Niny Smolarów (wydających kwartalnik „Aneks” oraz prowadzących cenione wydawnictwo pod tą samą nazwą) oraz nowojorski „Nowy Dziennik”⁵¹. Osobną rolę pełniło środowisko dziennikarskie skupione

Polska opozycja polityczna wobec Jaltę 1976-1989, w: *Studia nad współczesną polską myślą polityczną*, red. C. Lewandowski, M. Wolański, Wrocław 1994; A. Friszke, *Opozycja polityczna...*, s. 338-582; *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej «KOR»*, opr. A. Jastrzębski, Warszawa-Londyn 1994; *Opozycja antykomunistyczna w Gdańsku (1976-1980)*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1995; R. Zuzowski, *Komitet Samoobrony Społecznej KOR. Studium dysydemizmu i opozycji politycznej w Polsce*, Wrocław 1996; A. Friszke, *Kryzys «nowej umowy społecznej», narodziny kultury niezależnej (lata 1976-1980)*, w: *Do i od socjalizmu. Dwa przełomy w ciągu półwiecza w Polsce*, red. A. Siciński, Warszawa 1998; R. Terlecki, *Uniwersytet Latający i Towarzystwo Kursów Naukowych 1977 – 1981*, Kraków – Rzeszów 2000; *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR (1976-1980). Wybór dokumentów*, opr. Ł. Kamiński, P. Piotrowski, Wrocław 2002; *Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976-1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003; A. Krajewski, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975-1980)*, Warszawa 2004; A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006, s. 402-419; G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977-1981*, Warszawa 2006.

50. A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 399-408 i 428-434; M. Alberska, *Ośrodki emigracji polskiej wobec kryzysów politycznych w kraju (1956-1981)*, Wrocław 2000, s. 145-168.

51. Kwartalnik „Aneks” – ukazujący się od 1973 r. – powstał z inicjatywy Niny, Eugeniusza i Aleksandra Smolarów, Jana T. Grossa i Krzysztofa Dorosza. Zespół pisma akcentował więc z istniejącą emigracją polityczną, a szczególnie Instytutem Literackim i środowiskami socjalistów, jednakże autorzy „Aneksu” praktycznie w ogóle nie publikowali w „Kulturze”. Po 1976 r. na łamach „Aneksu” zamieszczano wiele materiałów i dokumentów przysyłanych z kraju, toczyły się w nim również żywe debaty dotyczące polityki rządu polskiego i działalności opozycyjnej. Analizowano m.in. możliwość zawiązania antytotalitarnego sojuszu lewicowej inteligencji z postępowym nurtem działaczy katolickich, opublikowano też ważne teksty dotyczące czerwcowych protestów społecznych i programu opozycji. „Aneks” stanowił w zasadzie główny emigracyjny punkt oparcia dla środowiska „pomarcowego”, skupionego wokół Komitetu Obrony Robotników.

wokół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa oraz BBC⁵².

Powstanie i szybki rozwój opozycji demokratycznej w PRL przesuwał zdecydowanie środki ciężkości walki z autorytarnym reżimem w stronę kraju, zmniejszając w coraz większym stopniu znaczenie emigracyjnych ośrodków władzy oraz samej idei legalizmu. Sami emigranci podkreślali swoją „służebną” rolę wobec społeczeństwa polskiego, któremu nie zamierzano w zasadzie narzucać żadnych konkretnych projektów walki politycznej, ograniczając się do organizowania wszechstronnej pomocy i reprezentowania opozycji na Zachodzie. Nadal jednak starano się uważnie analizować trendy polityki światowej i analizować szanse polskich starań niepodległościowych na arenie międzynarodowej.

Nowa jakość w stosunkach wewnętrznych w Polsce oznaczała dla środowiska Instytutu Literackiego konieczność przededefiniowania po 1976 r. dotychczasowej roli pełnionej na emigracji i wobec „krajowców”. Sam Jerzy Giedroyc podkreślił w *Autobiografii*, iż:

w drugiej połowie lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych „Kultura”, która była poprzednio pismem zarazem literackim czy kulturalnym i politycznym, przechyliła się znacznie bardziej w kierunku polityki. Było to następstwem zmian, jakie dokonały się w polskim życiu politycznym i których szczególnie jaskrawym przejawem było powstanie KOR.

W innym miejscu dodawał:

Aleksander Smolar utrzymywał ponadto ożywione kontakty z emigrantami środkowoeuropejskimi i przedstawicielami zachodniej sowietologii. Zob. A. Paczkowski, *«Aneks» 1973-89*, „Res Publica” 1990, nr 9, s. 28-37; tenże, *O «Aneksie» po latach*, „Zeszyty Literackie” 2003, nr 84, s. 136-142.

52. Nagłaśnianie za pomocą Radia Wolna Europa skali represji stosowanych wobec KOR-u oraz innych środowisk dysydenckich stanowiło jedno z głównych narzędzi walki opozycji demokratycznej z instytucjami reżimowymi. Monopol informacyjny państwa został ostatecznie przerwany m.in. na skutek stałego kontaktu telefonicznego utrzymywanego pomiędzy Jackiem Kuroniem a Smolarami. Istotną rolę odgrywało również omawianie w programach radiowych wielu publikacji niezależnego obiegu wydawniczego. Na temat wieloletniej działalności tej rozgłośni oraz jej olbrzymiego wkładu w walkę z komunistyczną propagandą zob. m.in. G. Urban, *Radio Wolna Europa i walka o demokrację*, Warszawa, 2000; *50 lat Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa – materiały sesji jubileuszowej*, red. D. Nałęcz, Warszawa 2003; J. Hajdasz, *Szczekaczka czyli Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa*, Poznań 2006.

Od końca lat siedemdziesiątych w „Kulturze” pojawiają się coraz liczniej autorzy z Kraju. [...] Publikowaliśmy wiele dokumentów przychodzących z Kraju, tak, że „Kultura” stawała się coraz bardziej pismem krajowym w tym sensie, że sprawy krajowe, zawsze przecież u nas obecne i wysuwane na pierwsze miejsce, zaczęły teraz być systematycznie ujmowane z perspektywy uczestników czy naocznych świadków, a nie tylko obserwatorów z emigracji. Stało się tak, gdyż w Kraju wreszcie zaczęło się coś dziać, podczas gdy emigracja zamierała. Po śmierci Andersa i innych czołowych postaci życia emigracyjnego zostało tylko kilka ośrodków [...]. Były to jednak nie powiązane ze sobą wysepki. Miałem wrażenie, że nikt poza mną nie utrzymuje kontaktu ze wszystkimi⁵³.

Powyższe słowa oddają celnie zmiany w polityce redakcyjnej „Kultury”, dokonywane zarówno jeśli chodzi o krąg autorów miesięcznika, jego głównych adresatów, jak też zakres najważniejszej problematyki poruszanej na jego łamach.

Zagadnienia krajowe, stosunek władz partyjnych do środowisk opozycyjnych, rozwój i działalność samej opozycji, pozycja Kościoła katolickiego w Polsce i jego udział w walce o prawa obywatelskie oraz sytuacja społeczno-gospodarcza zdominowały tematykę polityczną poruszaną na łamach „Kultury” po 1976 r. Sprawy emigracyjne zostały wyraźnie przesunięte na dalszy plan, a omawiane były w miesięczniku głównie w kontekście kontaktów ośrodków emigracyjnych z krajem⁵⁴. „Kultura” przekształciła się praktycznie w emigracyjną „trybunę” opozycji krajowej, pełniącą rolę jej nieformalnego ambasadora w świecie zachodnim.

53. J. Giedroyc, *op.cit.*, s. 222-223. O wyraźnej ewolucji „Kultury” w tym czasie wspomina też Zofia Hertz: „Skoro dla nas w centrum zainteresowania był zawsze kraj, naturalne z naszej strony było «pójście» za tym, co się w Polsce działo. W latach sześćdziesiątych «Kultura» była jedynym forum myśli opozycyjnej, otwartym niemal dla wszystkich, publikowaliśmy przecież często teksty odległe od poglądów redakcji. [...] W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych «Kultura» przestała być jedynym pismem niezależnym, gdyż w kraju powstały ich najpierw dziesiątki, potem setki. Zmieniała się więc nasza rola, co znajdowało odbicie w piśmie (I. Chruślińska, *op.cit.*, s. 85).

54. Zob. np. J. Dołęga [J. Chodakowski], *Był zjazd*, „Kultura” 1979, nr 10/385, s. 100-104; S. Korboński, *«O naprawie Rzeczypospolitej Emigracyjnej»*, „Kultura” 1980, nr 7/394-8/395, s. 177-182; B. Podoski, *O naprawie Rzeczypospolitej inaczej*, „Kultura” 1980, nr 11/398, s. 75-78.

Zamieszczano coraz więcej tekstów autorów krajowych, bądź też „krajowców” przebywających czasowo za granicą. Obok artykułów dotychczasowych współpracowników pisma – takich jak Stefan Kisielewski, pojawiły się materiały nowych publicystów, posługujących się przeważnie pseudonimami⁵⁵. Byli to m.in. Zdzisław Najder (piszący indywidualnie jako Socjusz, bądź też jako autor niektórych tekstów Polskiego Porozumienia Niepodległościowego), Czesław Bielecki (Maciej Poleski), Roman Zimand (Leopolita), Tadeusz Chrzanowski (Tymoteusz Klempski), Stanisław Lem (Chochół), Andrzej Micewski, Jakub Karpiński, Andrzej Kijowski, Jacek Kuroń i Adam Michnik.

Wobec tak żywiołowego rozwoju szeroko rozumianego ruchu oporu „Kultura” nie mogła już utrzymywać dotychczasowej roli głównego emigracyjnego ośrodka kreującego projekty ideowe, które miały być realizowane przez uczestników życia politycznego w Polsce⁵⁶. Wybrała wobec tego status baczego i życzliwego obserwatora krajowej sceny politycznej oraz bezstronnego „moderatora” licznych dyskusji programowych toczonych w środowiskach opozycji demokratycznej, inspirującego je do ujmowania określonych zagadnień krajowych w szerszej płaszczyźnie międzynarodowej. Głównym adresatem pisma stawał się w tej sytuacji z oczywistych względów odbiorca krajowy; dla czytelnika emigracyjnego „Kultura” pozostawała natomiast najważniejszym i najaktualniejszym prasowym źródłem informacji o wydarzeniach w Polsce.

Na łamach miesięcznika starano się przede wszystkim zamieszczać wszelkiego rodzaju informacje o sprawach krajowych, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki funkcjonowania sformalizowanej opozycji antykomunistycznej. W ważnym dziale „Dokumenty” publikowano deklaracje pro-

55. S. Kisielewski od wrześniowego numeru „Kultury” z 1976 r. publikował nieregularnie felietony pisane w Polsce lub w trakcie pobytów na Zachodzie, w tym także w Instytucie Literackim. Na temat pseudonimów używanych przez publicystów krajowych i emigracyjnych zob. J. Kandydiora, Z. Szymańska, współp. K. Tokarzówna, *Bez cenzury, 1976-1989. Literatura, ruch wydawniczy, teatr: bibliografia*, Warszawa 1999; *Słownik pseudonimów pisarzy polskich*, Tom V: 1971-1995, opr. zespół pod red. D. Świerczyńskiej, Wrocław 1998.

56. Analizy licznych koncepcji politycznych autorów „Kultury” z lat 50. i 60. dokonał J. Korek, *Paradoksy...*, s. 95-392.

gramowe oraz oświadczenia praktycznie wszystkich ważniejszych środowisk dysydenckich czy innych niezależnych inicjatyw obywatelskich, prezentowano ponadto periodyki drugoobiegowe⁵⁷. Dokumentacja działalności opozycji uzupełniana była komentarzami i analizami dotyczącymi bieżącego życia politycznego, czy też zagadnień społeczno-gospodarczych.

W „Kulturze” ogłaszano ponadto apele opozycji adresowane do Polaków żyjących na emigracji, bądź też szerzej – do opinii publicznej demokratycznych społeczeństw zachodnich z prośbą o pomoc (głównie finansową), czy też wsparcie w walce z represjami i szykanami stosowanymi przez reżim komunistyczny⁵⁸. Już w listopadowym numerze z 1976 r. redakcja pisma zaapelowała do swoich czytelników o specjalne wpłaty na Fundusz „Kultury” przeznaczone na potrzeby Komitetu Obrony Robotników⁵⁹. W tekście *O pomoc dla opozycji w kraju* zwrócono się o przeznaczanie środków finansowych dla wszystkich aktualnych inicjatyw niezależnych, tzn. KOR-u, Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, organizacji studenckich czy drugiego obiegu wydawniczego⁶⁰. Zadeklarowano przy tym wyraźnie, iż:

57. Zofia Hertz wspominała, iż „KOR, jak i inne ugrupowania opozycyjne powstałe w latach siedemdziesiątych oczekiwały od nas przede wszystkim reklamy ich działalności na zewnątrz, również we francuskich środkach masowego przekazu. Byliśmy prawdopodobnie dla nich czymś w rodzaju trybuny, toteż przysyłali do nas wszystkimi możliwymi kanałami biuletyny, apele, deklaracje itp. Przewozili je często ludzie z opozycją niezwiązani. Niektórzy wysyłali je z drogi, inni przywozili do nas bezpośrednio” (I. Chruślińska, *op.cit.*, s. 88).

58. „Kultura” zamieszczała oświadczenia czy odezwy rozmaitych zachodnich czynników opiniotwórczych solidaryzujące się z działalnością polskich środowisk opozycyjnych. Były to teksty m.in. francuskiego Komitetu Solidarności z polskimi ludźmi pracy, Międzynarodowego Komitetu w Londynie (*Apel na rzecz robotników polskich*), Włoskiej Konfederacji Chrześcijańskich Związków Zawodowych, paryskiego Komitetu Wolności. Wśród osób angażujących się publicznie w akcje poparcia dla polskiej opozycji demokratycznej znaleźli się Saul Bellow, Heinrich Böll, Günter Grass, Pierre Emmanuel, Eugène Ionesco, Golo Mann, Ignazio Silone, Jean Paul Sartre oraz polscy emigranci – Kołakowski, Herling-Grudziński, Miłosz i Włodzimierz Brus.

59. Do kwietnia 1977 r. „Kultura” zebrała 8 tys. franków francuskich na rzecz opozycji, zob. A. Friszke, *Życie polityczne...*, s. 403.

60. Redakcja, *O pomoc dla opozycji w kraju*, „Kultura” 1977, nr 11/362, s. 55-56. W majowym numerze pisma z 1980 r. zamieszczono spec-

„Kultura”, wierna swej dotychczasowej linii, nie zamierza angażować się jednostronnie w pomocy dla jednej z wymienionych grup, lecz chce współdziałać (pomagając im w miarę swych możliwości) ze wszystkimi organizacjami, które stoją na stanowisku niepodległości, demokracji, oporu antytotalitarnego i walki z sowietyzacją. [...] Trzeba pamiętać zawsze o jednym : o niezmiernie ciężkich warunkach, w jakich pracuje i działa opozycja w kraju. Pomoc dla niej jest palącą koniecznością i należy do głównych zadań emigracji polskiej.

Odrębną grupę publikacji zamieszczanych w „Kulturze” w okresie 1976-1980 stanowiły teksty poświęcone aktywności opozycyjnej w Europie Środkowo-Wschodniej i w Związku Sowieckim. Jednym z zadań stawianych sobie przez środowisko Instytutu Literackiego była bowiem próba kontaktowania opozycji krajowej z grupami dysydenckimi państw bloku wschodniego w celu koordynowania wspólnych starań o poszerzenie sfery wolności obywatelskich⁶¹. Na łamach pisma ogłaszano zatem artykuły poświęcone m.in. inicjatywom niezależnym w Czechosłowacji, z których najważniejszą rolę

jalne podziękowania Jana Józefa Lipskiego (złożone w imieniu środowiska Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” i Towarzystwa Kursów Naukowych) dla Instytutu Literackiego oraz wszystkich emigracyjnych ofiarodawców, dzięki którym „możliwe jest wiele prac, na które zabrakłoby środków.[...] Dzięki tym pieniądzom m.in. może działać nasze Biuro Interwencyjne [przy KSS KOR] niosące pomoc represjonowanym i prowadzące systematyczną walkę z bezprawiem, wychodzą liczne czasopisma niezależne od cenzury, otrzymują pomoc wydawnictwa i prasa nie związane z KSS KOR, lecz z innymi ugrupowaniami opozycyjnymi itd.” W oświadczeniu Polskiego Porozumienia Niepodległościowego podkreślono natomiast znaczenie emigracyjnej pomocy dla rozwoju niezależnego ruchu wydawniczego oraz dla działaczy opozycyjnych pozostających bez pracy i środków do życia. Zwrócono też uwagę na rolę przedruków publikacji krajowych w prasie emigracyjnej.

61. Podobieństwa i różnice w procesach demokratyzacyjnych i działalności opozycyjnej w krajach środkowoeuropejskich ukazał Péter Kende w analitycznym tekście *Budapeszt – Praga – Warszawa czyli pokusa demokracji*, „Kultura” 1978, nr 1/364-2/365, s. 3-13. Inny znany działacz emigracyjny Pavel Tigríd zaangażował natomiast na łamach „Kultury” o wzmożoną pomoc zachodniej opinii publicznej dla szerokiego „ruchu obywatelskiej inicjatywy”, rozwijającego się na obszarze całego bloku wschodniego (zob. P. Tigríd, *Jak pomagać dysydencom*, „Kultura” 1980, nr 3/390, s. 76-80).

odgrywała „Karta 77”. Duży wydźwięk wywołała niewątpliwie *Deklaracja w sprawie ukraińskiej* podpisana przez ludzi „Kultury” – Giedroycia, Czapskiego, Herlinga-Grudzińskiego, Zbigniewa Byrskiego, Józefa Łobodowskiego i Dominika Morawskiego oraz Aleksandra Smolara, Pavła Tigrida i działaczy rosyjskich – Andrieja Amalrika, Władimira Bukowskiego, Natalię Gorbaniewską, Władimira Makismowa i Wiktora Niekrasowa, która stanowić miała ważny krok we współdziałaniu emigrantów wschodnioeuropejskich⁶². Wskazując na podobieństwo tragicznego losu wszystkich narodów bloku wschodniego poddawanych procesowi przymusowej sowietyzacji, podkreślono związek pomiędzy walką o wolność mieszkańców Europy Środkowej z działalnością opozycyjną w poszczególnych krajach Związku Sowieckiego, z samą Rosją włącznie. Sporo tekstów w „Kulturze” dotyczyło też kwestii współpracy między Polakami i Rosjanami oraz działalności dysydentów rosyjskich⁶³.

Mikołaj TYRCHAN

62. *Deklaracja w sprawie ukraińskiej*, „Kultura” 1977, nr 5/356, s. 66-67.

63. Zob. m.in. W. Maksimow, *Na trzydziestolecie «Kultury»*, „Kultura” 1977, nr 7/358-8/359, s. 201-202; W. Czałidze, *Czy ruch innomyślnych jest czynnikiem politycznym?*, „Kultura” 1977, nr 9/360, s. 59-72; A. Zinowiew, *Opozycja w społeczeństwie komunistycznym*, „Kultura” 1979, nr 6/381, s. 3-14; A. Sacharow, *List otwarty do obrońców prawa w Polsce i Czechosłowacji*, „Kultura” 1979, nr 12/387, s. 77-78; Redakcja, *Obserwatorium. Kraj Sacharowa i świat*, „Kultura” 1980, nr 3/390, s. 3-6; Brukselczyk, *Widziane z Brukseli i z Cambridge. Uniwersytety Władimira Bukowskiego*, „Kultura” 1980, nr 5/392, s. 37-46; *Obejrzyj się ze skrucho...*, tamże, s. 74.

DOKUMENTY

Marek KORNAT

STANISŁAW PATEK I POCZĄTKI JEGO MISJI W MOSKWIE W R. 1927 (W ŚWIELE NOWYCH DOKUMENTÓW)

Uważna obserwacja sowieckiej polityki zagranicznej prowadzona była w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych przez cały okres dwudziestolecia. Nie ma w tym niczego nadzwyczajnego, bowiem sąsiedztwo z mocarstwem „nowego typu” tego wymagało. Podejmowano niejednokrotnie próbę analizy sowieckiej polityki zagranicznej. Jeden z takich momentów, kiedy polska polityka wschodnia była ustalana od podstaw na nowo, nadszedł po przewrocie ustrojowym w maju 1926 r. Rząd polski stanął wobec sowieckiej propozycji zawarcia traktatu o nieagresji i musiał podjąć decyzję, czy porozumienie takie warto zawierać. Kwestia ta była przedmiotem wielu rozważań w polskim MSZ. Warto, jak sądzimy, powrócić do tej sprawy raz jeszcze, chociaż stosunki polsko-sowieckie tego okresu były już przedmiotem kilku opracowań i chociaż nie uwzględniają one wciąż niedostępnych sowieckich akt dyplomatycznych, przechowywanych w Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MID) w Moskwie¹.

Publikujemy trzy dokumenty dotyczące rokowań polsko-sowieckich o pakt o nieagresji, pochodzące ze zbiorów Instytutu

1. Monografia M. Leczyka, *Polityka II Rzeczypospolitej wobec ZSRR w latach 1925-1934* (Warszawa 1976). Ostatnio W. Materski – *Na widencie. II Rzeczpospolita wobec Sowietów 1918-1943*, Warszawa 2006.

Polskiego i Muzeum im. Generała Sikorskiego w Londynie (ze-
spół Ambasada Londyn, A.12.P.II/1)²: instrukcja ministra spraw
zagranicznych Augusta Zaleskiego do posła w Moskwie Stani-
sława Patka z 31 stycznia 1927 oraz dwa raporty posła Patka dla
Zaleskiego z 4 kwietnia i 27 maja 1927. Instrukcja Zaleskiego,
wysłana w związku z objęciem przez Patka placówki w Moskwie,
daje wykład całokształtu polityki polskiej wobec sowieckiej
Rosji. Dokumenty te udało się odnaleźć przy okazji kwerendy
prowadzonej w różnych archiwach w związku z przygotowywaną
monografią *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop-Mołot-
tow. Problem zbliżenia niemiecko-sowieckiego w polityce
zagranicznej II Rzeczypospolitej* (Warszawa 2002). Polski
Instytut Spraw Międzynarodowych rozpoczął, jak wiadomo, wy-
dawanie polskiej serii dokumentów MSZ – *Polskie Dokumenty
Dyplomatyczne*, ale seria nieprędko z pewnością obejmie całe
dwudziestolecie. O ile zdołaliśmy ustalić, dokumenty te nie były
cytowane przez historyków dyplomacji³. Jako „aneks” dodaliśmy
notatkę Ministra Spraw Zagranicznych Augusta Zaleskiego w
związku z ratyfikacją przez Sejm RP tzw. Protokołu Litwinowa
z 9 lutego 1929 r., gdyż dokument ten, dotyczący sprawy dobrze
znanej, chociaż niepublikowany, streszcza zwięźle lecz trafnie
„doktrynę” polskiej polityki wschodniej. Istotą polskiej koncepcji
budowy pokoju na wschodzie Europy była teza o konieczności
niedopuszczenia do izolowania poszczególnych sąsiadów ZSSR,
co dyplomacja sowiecka pragnęła osiągnąć. Podpisanie Pro-
tokółu Litwinowa dało niewątpliwie ważny impuls rokowaniom
o pakt o nieagresji między Polską a ZSSR. Nie należy wszakże
zapominać, że pierwotnie stanowisko czynników sowieckich, de-
monstrowane przez prasę, wobec polskiej tezy o *iunctim* między
bezpieczeństwem Polski a bezpieczeństwem Rumunii i państw
bałtyckich – było bardzo wrogie⁴. Uległo ono jednak zmianie.

Sądzimy, że te dokumenty wnoszą ważną korekturę do do-
tychczasowych zapatrywań na polską politykę wschodnią w
okresie po przejściu władzy przez marszałka Piłsudskiego. Mają

2. Są to akta przekazane Instytutowi Sikorskiego przez Instytut Józefa
Piłsudskiego w Nowym Jorku.

3. Nie uwzględnia ich w swej monografii Leczyk.

4. Pisał o tym Patek do Zaleskiego 29 stycznia 1929 (list osobisty),
Archiwum Akt Nowych [AAN], MSZ, 6747.

one znaczną wartość sowietologiczną. Ich przedmiotem jest dokładna analiza polityki sowieckiej, motywacji sowieckiego kierownictwa i istotnych celów sowieckiej ofensywy pokojowej – wyrażającej się w przedłożeniu Polsce i innym sąsiadom sowieckiej Rosji propozycji zawarcia paktów o nieagresji. Dokumenty pokazują trzeźwą ocenę sowieckiej polityki zagranicznej i daleko posunięty sceptycyzm co do wiary w stabilizację stosunków wzajemnych. Zaleski i Patek rozpatrują stosunki polsko-sowieckie w ścisłym powiązaniu z problemem niemieckim, patrzą na stosunki Warszawa-Moskwa w kontekście ich związku ze stosunkami sowiecko-niemieckimi. Zaleski nie miał żadnych wątpliwości, że układ o nieagresji – nawet wynegocjowany i podpisany – będzie dotrzymywany przez stronę sowiecką tylko tak długo, jak Sowietom będzie to potrzebne z punktu widzenia ich strategicznych interesów.

W instrukcji sporządzonej 31 stycznia 1927 August Zaleski pisał: „Dążność do sojuszu i współdziałania w sprawach polskich z Niemcami musimy uznać za stałą tendencję polityczną Rosji sowieckiej. Neutralność Związku Sowietów w wypadku konfliktu polsko-niemieckiego byłaby więc do osiągnięcia jedynie w razie wejścia Niemiec do obozu wyraźnie antysowieckiego, albo też w razie gdyby państwo sowieckie nie czuło się na siłach do prowadzenia wojny. W obu tych jednak wypadkach istnienie ewentualnego paktu polsko-sowieckiego odgrywałoby rolę minimalną”. Warto te słowa przytoczyć, jakże bowiem okazały się one trafne z perspektywy tego, co miało się wydarzyć w stosunkach polsko-sowieckich w r. 1939. August Zaleski miał niewątpliwie umiejętność głębokiej analizy problemów sowieckiej polityki zagranicznej. I jeszcze inna ważna myśl Zaleskiego – podzielana przez Patka – znalazła potwierdzenie w wypadkach późniejszych. Zawarcie traktatu o nieagresji między Polską a ZSSR było niemożliwe tak długo, jak długo w stosunkach sowiecko-niemieckich obowiązywała „linia Rapallo”. Doktryna niemieckiej polityki zagranicznej, zakładająca niedopuszczenie do stabilizacji terytorialnej państwa polskiego prowadziła do wykorzystania sowieckiej Rosji jako czynnika nacisku na Polskę, tak, aby jej nigdy nie przestała zagrażać wojna na dwa fronty⁵.

5. Czyli wariant „R+N” wedle terminologii polskiego Sztabu Generalnego.

Kiedy stosunki niemiecko-sowieckie uległy załamaniu w latach 1931-1933, wskutek ofensywy niemieckiej prawicy, wówczas dopiero w przewlekłych rokowaniach polsko-sowieckich przełamany został długotrwały impas. W styczniu 1931 r. właśnie rozmowy te weszły w stadium decydujące i zakończyły się parafowaniem w Moskwie 23 stycznia 1932 r. traktatu przez posła Patka i wicekomisarza ludowego spraw zagranicznych Nikołaja Krestinskiego⁶.

Rozważania Patka poświęcone systemowi sowieckiemu pokazują jego spojrzenie na system sowiecki i politykę tego mocarstwa „nowego typu”. „Państwa, które mają do czynienia z rządem ZSSR, muszą liczyć się z faktem, że w obecnych warunkach ZSSR w istocie posiada dwa sposoby prowadzenia wojny. Pierwszy – stary, istotnie wojskowy, historycznie znany. Drugi – opierający się na propagandzie, systematycznie doprowadzanej do tzw. *«puczów»*, czyli przewrotów” – pisał Patek 4 kwietnia 1927.

Stanowisko polskie w sprawie międzynarodowej wiarygodności sowieckiej Rosji nie było w ówczesnej Europie odosobnione. Ambasador francuski Jean Herbette, zachowujący niewątpliwie prosowiecki punkt widzenia, mówił Patkowi w styczniu 1927, iż „każde z państw, zawierające z Sowietami pakt o nieagresji, musi mieć na względzie tę okoliczność, że to, do czego ono się zobowiązuje, to już ściśle dotrzymać musi, podczas gdy Sowiety w imię wielkiej dla nich idei rozwoju komunizmu, pomimo zawartych traktatów, uważać sobie będą za obowiązek wejście do każdego kraju, w którym komunistyczna partia zdoła wywołać rewolucję i w którym ta rewolucja zażąda od Sowietów, aby wkroczyły i dopomogły jej do zorganizowania rządu sowieckiego”. Nie pozbawione dużej trafności obserwacje Herbette’a polski poseł komunikował Zaleskiemu bez własnego komentarza – co znaczy, w tym wypadku, afirmatywnie⁷. Her-

6. Traktat podpisano również w Moskwie 25 lipca 1932 r.

7. Raport Patka z 31 stycznia 1927, AAN, MSZ, 6745. Był to najpewniej pierwszy raport lub jeden z pierwszych raportów Patka z Moskwy. Herbette, nastawiony do Patka z dystansem, był jego pierwszym rozmówcą w Korpusie, obok ambasadora Japonii Tanaki. W lipcu tego roku Patka odwiedził ambasador Włoch Cerutti. O misji Herbette’a w Moskwie – zob. Y. Dechenère *Jean Herbette 1878-1960. Journaliste et ambassadeur*, Bruxelles, New York, Paris 2003.

bette doradzał jednak negocjowanie polsko-sowieckiego traktatu o nieagresji i zwracał polskiemu posłowi uwagę, iż „w stosunkach Polski ze Związkiem SSR, Polskę zbyt drogo kosztuje obecnie przyjęta forma łączenia naszych interesów z interesami Finlandii, Estonii i Łotwy”⁸. Herbertte od razu oświadczył, że podejmując rokowania o francusko-sowiecki układ o nieagresji, żadnych warunków takich Quai d’Orsay nie podniesie.

Aby zrozumieć ówczesne stanowisko polskiego kierownictwa wobec sowieckiej Rosji, warto w tym miejscu przypomnieć znaną wypowiedź Józefa Piłsudskiego złożoną na posiedzeniu Komitetu Obrony Państwa w grudniu 1926 r. Marszałek powiedział, iż „jeśli nasz sejsmograf zatrzęsie się, to przede wszystkim ze strony Rosji”. Twierdził, że „w Rosji ogromna przewaga ludności wojny nie chce, jak zresztą i na całym świecie. Ludność Rosji jest przemęczona – najwięcej straciła w czasie wojny – do tego przeżyła jeszcze rewolucję”, jednakże „w Rosji jest grupa ludzi, którzy żyć spokojnie nie mogą. Ludzie ci, tworzący górne warstwy państwa, są w stanie poruszyć i poprowadzić Rosję, dokąd zechcą”. W konkluzji swej wypowiedzi Piłsudski powiedział: „Ludzie niespokojni w Rosji będą nas szukać, bo Rosja w stosunku do nas może dochodzić swego rewanżu [...]. Na razie bolszewicy pracują nad rozkładem wewnętrznym naszego państwa i jest to ich stała praca”⁹. Nie przyznał Piłsudski racji opiniom krążącym wówczas w Europie o Rosji, a mówiącym, że państwo to nie stać prowadzić wojen. „[...] nie można powiedzieć, że Rosja jest w stanie przez dłuższy czas prowadzić wojnę – jednak pomimo to ciągle wojnę prowadzi [...]”¹⁰.

Mimo tych przekonań – niewątpliwie realistycznych i dobrze uzasadnionych – Piłsudski i Zaleski wydali Patkowi instrukcję kontynuowania rokowań. 24 kwietnia 1927 r. wręczył on kierownictwu Narkomindiełu otrzymany z Warszawy w marcu polski projekt traktatu o nieagresji¹¹. Mimo sceptycyzmu

8. Raport posła Patka z 23 września 1927, AAN, MSZ, 6745.

9. P. Stawewski (oprac.), *Protokół pierwszego posiedzenia Komitetu Obrony Państwa z dnia 23 listopada 1926 r.*, „Kwartalnik Historyczny” 1988, z. 3, s. 83.

10. Tamże.

11. M. Leczyk, *op.cit.*, s. 156, tekst polskiego projektu, tamże, s. 155-156 (przypis 125).

co do szans powodzenia negocjacji, 28 marca 1927 minister Zaleski oświadczył w wywiadzie dla PPS-owskiego „Robotnika”, iż rozmowy o pakt o postępującą pomyślnie¹². Takie są zadania dyplomacji, że nawet nie wierząc w skuteczność tych instrumentów, jakie ma do dyspozycji, trzeba z niej korzystać w czasie pokoju, nawet spodziewając się wojny. Warto dodać w tym miejscu, że podobne dylematy miało kierownictwo polskiej dyplomacji wiosną 1921 r., kiedy toczyły się negocjacje w sprawie zawarcia polsko-sowieckiego traktatu pokojowego¹³.

August Zaleski (1883-1972) – jedna z najważniejszych postaci historii Polski XX wieku – nie wymaga przedstawiania, jest postacią znaną tym wszystkim, których przeszłość Polski interesuje. Wspomnieć trzeba tylko, że z woli marszałka Piłsudskiego objął urząd ministra spraw zagranicznych po przewrocie ustrojowym w Polsce. Piotr Wandycz poświęcił mu rzetelną i źródłową biografię, do której odsyłamy: *Z Piłsudskim i Sikorskim. August Zaleski, minister spraw zagranicznych w latach 1926-1932 i 1939-1941* (Warszawa 1999)¹⁴.

Zaleski był politykiem korzystającym stosunkowo często z okazji, by szerzej uzasadniać założenia i koncepcje polskiej polityki zagranicznej. Każdy, kto weźmie do ręki obszernie dwa tomy jego przemówień (*Przemowy i deklaracje*, Warszawa 1929-1931), stwierdzi z pewnością, iż potrafił analizować problematykę polityki międzynarodowej w szerokiej perspektywie, odwołując się do historii i ekonomii. Wyróżniał się pod tym względem wśród polityków polskich XX wieku. W dokumentach dotyczących sowieckiej Rosji ta umiejętność Zaleskiego znajduje dodatkowe potwierdzenie.

Paru słów domaga się sylwetka Stanisława Patka (1866-

12. *Chronologia stosunków międzynarodowych Polski 1927-1929*, oprac. M. Safianowska, Warszawa 1959, (na prawach rękopisu), s. 17.

13. Świadczy o tym dokumentacja Adiutantury Generalnej Naczelnego Dowództwa przechowywanej w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Za tezę, iż żadne porozumienie z tym państwem „nowego typu” nie może być trwałe, opowiadał się przede wszystkim minister spraw zagranicznych Eustachy Sapieha (zwłaszcza jego instrukcja dla przewodniczącego delegacji polskiej Jana Dąbskiego z 17 listopada 1920).

14. Jest to znacznie rozszerzona wersja książki wydanej przez Instytut Literacki w Paryżu w r. 1980: *August Zaleski, minister spraw zagranicznych RP (1926-1932) w świetle dokumentów i wspomnień*.

-1944) – dyplomaty, który zajmuje bez wątpienia w dziejach służby zagranicznej II Rzeczypospolitej interesujące miejsce. Był, co prawda, krótkotrwałym i pozbawionym większych osiągnięć ministrem spraw zagranicznych, ale później jako poseł w Tokio, Moskwie i Waszyngtonie, a więc w stolicach dla Polski ważnych, odgrywał istotną rolę w dziejach polskiej dyplomacji. Patek z pewnością jest osobistością oczekującą biografii – o ile nam wiadomo, biografia taka dotychczas nie powstała. Dotychczas właściwie tylko piszący te słowa poświęcił tej postaci trochę uwagi: *Posłowie i ambasadorzy polscy w Związku Sowieckim (1921-1939 i 1941-1943)*¹⁵. O Patku jako ministrze spraw zagranicznych pisał Janusz Pajewski¹⁶. Trochę uwag o nim znajdziemy też w studium Jamesa Pacy'ego o polskich posłach i ambasadorach w Berlinie, Paryżu i Moskwie¹⁷. Mamy też solidny biogram w *Polskim Słowniku Biograficznym*, pióra wybitnego znawcy dziejów wewnętrznych i gospodarki II Rzeczypospolitej Zbigniewa Landaua¹⁸. Do bogatej faktografii, zebranej przez prof. Landaua nie sposób już wiele dodać. Oczywiście te wszystkie problemy międzynarodowe, w których jako dyplomata Patek uczestniczył, zostały przez historyków polskich dobrze naświetlone.

Itinerarium Patka w służbie zagranicznej obfituje w wiele funkcji i wydarzeń. Po wybuchu I wojny światowej, współpracując z Naczelnym Komitetem Narodowym, przez Austrię, Szwajcarię udał się do Francji¹⁹. Uczestniczył w działaniach na terenie zagranicznym jako emisariusz warszawskich środowisk niepodległościowych i demokratycznych (zwalczających endecję). W Paryżu rozmawiał z Clemenceau, wówczas redaktorem „L'homme libre”, jesienią 1914 r., a w Londynie przyjęty został przez lorda Greya (w marcu 1915)²⁰. Związał się z obozem akty-

15. „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2004, t. 4, nr 5/21, s. 129-203.

16. J. Pajewski: *Stanisław Patek (16 XII 1919-9 VI 1920)*, w: *Ministrowie spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej*, red. J. Pajewski, Szczecin 1992, s. 57-68.

17. J. S. Pacy, *Polish Ambassadors and Ministers in Berlin, Moscow and Paris, 1920-1945*, „The Polish Review” 1985, no 3, s. 239-253; 1985, no 4, s. 381-395.

18. PSB, t. 25, 1980, s. 321-324.

19. O pobycie Patka w Szwajcarii – M. Sokolnicki, *Czternaście lat*, Warszawa 1936, s. 415.

20. Był w tej misji przedstawicielem warszawskiego Stronnictwa Naro-

wistycznym – podpisując tzw. deklarację stu i opowiadając się za budową państwowości polskiej u boku mocarstw centralnych.

Kiedy wstępował do służby dyplomatycznej – nie był całkowicie nowicjuszem na tym polu. W lutym 1919 r., z woli Piłsudskiego, wszedł do składu rozszerzonego Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu²¹. W Paryżu przebywał od lutego do lipca 1919 r. – ustąpił, podając się do dymisji w geście protestu przedstawicieli Naczelnika Państwa przeciwko dalszemu istnieniu Komitetu, co dublowało funkcję MSZ w Warszawie. Z dniem 25 maja 1919 mianowany został posłem (z tytułem ministra pełnomocnego) w Pradze. Na stanowisku tym pracował krótko, bo tylko do listopada. Wchodził w skład Delegacji Polskiej na Konferencję Pokojową w Paryżu – w końcowym okresie jej trwania listopad-grudzień 1919 r.²²

16 grudnia 1919 r., z woli Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, Patek objął urząd ministra spraw zagranicznych w gabinecie Leopolda Skulskiego, który sprawował do 23 czerwca 1920, chociaż do dymisji podał się już 9 czerwca²³. Najważniejszym z pewnością wydarzeniem tej krótkiej kadencji była wizyta Patka w Londynie w styczniu 1920 r. Polski minister został przyjęty przez premiera Davida Lloyd George'a i szefa Foreign Office lorda Curzona. Próba zjednania brytyjskich polityków do polskiej polityki wschodniej, zmierzającej zgodnie z założeniami Piłsudskiego do rozbicia Rosji i oderwania Ukrainy – nie dała rezultatów i nie mogła przynieść powodzenia. Rozmo-

dowych Radykałów, związane z wolnomularstwem – zob. J. Sibora, *Narodziny polskiej dyplomacji u progu niepodległości*, Warszawa 1998, s. 114.

21. Na mocy porozumienia między obozem Romana Dmowskiego a Józefem Piłsudskim skład Komitetu rozszerzono o przedstawicieli Piłsudskiego, a Patek był jednym z nich – obok Kazimierza Dłuskiego, Michała Sokolnickiego, Antoniego Sujkowskiego i Medarda Downarowicza. (Zob. o tym wspomnienia prof. Kutrzeby, *Kongres, Traktat i Polska*, Warszawa brw. s. 35).

22. Konferencja Pokojowa właściwie osiągnęła najważniejsze swe zadanie z chwilą podpisania Traktatu Pokojowego z Niemcami 28 czerwca 1919, ale nie została rozwiązana do momentu wejścia w życie Traktatu Pokojowego 10 stycznia 1920. Ze względu na znajomość z premierem Clemenceau, Patek wydawał się dobrym kandydatem do tej roli – zob. T. G. Jackowski, *W walce o polskość*, Kraków 1972, s. 260.

23. Rząd Skulskiego (bezpartyjnego profesora Politechniki Warszawskiej) miał opinię gabinetu dość powolnego planom Naczelnika Państwa.

wa Patka z Lloyd George'em 26 stycznia 1919 ostatecznie to potwierdziła²⁴. Niezależnie od kwalifikacji osobistych ministra nie było szans uzyskać poparcia rządu w Londynie dla koncepcji Polski silnej, terytorialnie wykraczającej poza obszar etniczny²⁵. W jeszcze jednym doświadczeniu bardzo niedobrym dla Polski przyszło Patkowi uczestniczyć – w konferencji w Spa. Wchodził w skład delegacji polskiej, której przewodniczył nowy premier Władysław Grabski²⁶. Konferencja ta, na której rząd polski stawiał w położeniu petenta proszącego mocarstwa o pomoc w obliczu zagrożenia ze strony maszerującej na Warszawę armii sowieckiej – zakończyła się totalną kapitulacją rządu polskiego. Była, jak oceniał Piotr Wandycz, największą porażką międzywojennej dyplomacji polskiej²⁷. W imieniu rządu polskiego Grabski zgodził się na zawarcie rozejmu z sowiecką Rosją (którego podstawą stała-by się tzw. linia Curzona, ustalona uchwałą Rady Najwyższej mocarstw sprzymierzonych 8 grudnia 1919) oraz na przyjęcie decyzji Rady Najwyższej w sprawie granicy z Litwą, Śląska Cieszyńskiego, Gdańska oraz w sprawie przyszłości Galicji Wschodniej²⁸.

W lipcu 1920 r. Patek wstąpił do wojska i brał udział w wojnie polsko-sowieckiej²⁹. Od 23 marca 1921 – powróciwszy

24. Analizuje to M. Nowak-Kielbikowa, *Polska – Wielka Brytania w latach 1918-1923. Kształtowanie się stosunków politycznych*, Warszawa 1975, s. 193-195.

25. W kręgu twórców polityki brytyjskiej panowała idea „Polski małej”, ograniczonej do „granic etnograficznych”, której granicą na wschodzie byłaby tzw. linia Curzona, uchwalona przez Radę Najwyższą mocarstw sprzymierzonych jako prowizoryczna linia demarkacyjna między Polską a Rosją 8 grudnia 1919 r. (O genezie koncepcji małej Polski gruntowne studium A. M. Cienciąły, *Polityka brytyjska wobec odrodzenia Polski 1914-1918*, „Zeszyty Historyczne” 1969, z. 16, s. 79-94).

26. W ogłoszonych pośmiertnie wspomnieniach Grabski nie mówi o Patku jako uczestniku delegacji polskiej, wymienia tylko Kazimierza Olszowskiego, Erazma Piltza, Józefa Wielowieyskiego, Mrozowskiego i gen. Tadeusza Rozwadowskiego – zob. W. Grabski, *Wspomnienia ze Spa*, oprac. S. Kirkor, Londyn 1973, s. 17 (O uczestnictwie Patka pisze Landau, *op.cit.*, s. 323).

27. P. Wandycz, *Konferencja w Spa*, „Kultura” 1959, nr 6/140, s. 137, (rec. z *Documents of British Foreign Policy*, series I, vol. VII i VIII/1958).

28. Tekst umowy w: *Documents on British Foreign Policy 1919-1939*, First Series, Vol. VIII, s. 518.

29. Krążyły pogłoski, że Patek powróci do Pragi na poprzednie stanowisko, wydaje się, że możliwość taka była w Centrali MSZ rozpatrywana – zob. S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki. Wspomnienia z lat pracy w MSZ 1920-1939*, Warszawa 1976, s. 25.

do służby dyplomatycznej – pełnił urząd posła w Tokio. Na stanowisku tym pozostał do 15 lutego 1926³⁰.

Na urząd posła RP w Moskwie Patek powołany został z dniem 10 grudnia 1926 r. – listy uwierzytelniające w Moskwie złożył 18 stycznia 1927³¹. Zastąpił na tym stanowisku odwołanego w grudniu 1926 r. Stanisława Kętrzyńskiego³². Obowiązki posła przy rządzie sowieckim pełnił do 31 grudnia 1932. Z dniem 1 stycznia 1933 przeszedł do Waszyngtonu jako ambasador RP i była to jego ostatnia funkcja w służbie dyplomatycznej³³. W maju 1936 r. Patek przeszedł na emeryturę – w tym czasie poważnie chorował³⁴. Zostawił bardzo zwięzłą relację ze swego życia (*Wspomnienia ważkich okresów pracy*). Pełniejszych wspomnień nie napisał, chociaż namawiała go Zofia Nałkowska, by wzorem Paleologue’a pisać pamiętniki, które będą od tamtych ciekawsze³⁵. W latach trzydziestych był krytyczny wobec dyplomacji Józefa Becka. Z niepokojem patrzył też na postępujący rozkład sojuszu polsko-francuskiego. W jednej ze

30. *Dziennik Urzędowy Ministerstwa Spraw Zagranicznych* (Warszawa 1926), nr 3, s. 35. Odwołany ze stanowiska, Patek został przeniesiony w „stan rozporządzalności” ministra, co nie wiązało się z przydziałem obowiązków służbowych, lecz nie oznaczało też zwolnienia z pracy. O misji w Tokio – ówczesny *attaché* wojskowy Wacław Jędrzejewicz, *Wspomnienia*, oprac. J. Cisek, Wrocław 1993, s. 127.

31. Dane według *Rocznika służby zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej (stan na dn. 1 kwietnia 1932)*, Warszawa 1934, poz. 16; zob. także Landau, *op.cit.*, s. 323.

32. Dr Kętrzyński, będący w okresie kadencji ministerialnej Skrzyńskiego szefem Departamentu Politycznego MSZ – późniejszy profesor historii Uniwersytetu Warszawskiego – przebywał w Moskwie jako poseł od stycznia 1925 (mianowany w grudniu 1924) do grudnia 1926 r.

33. Równocześnie Patek objął funkcję posła RP na Kubie. O tym okresie zob. jego *Wspomnienia ważkich okresów pracy*, Warszawa 1938, s. 41-45 i 46-48. Dokumentacja urzędowa tej misji nie została dokładnie przebadana, chociaż mamy monografię stosunków polsko-amerykańskich pióra B. Winida, *W cieniu Kapitolu. Dyplomacja polska wobec Stanów Zjednoczonych Ameryki 1919-1939*, Warszawa 1991.

34. O tym notatka wiceministra J. Szembeka, *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935-1945)*, t. 2, (1936) oprac. T. Komarnicki, Londyn 1965, s. 283. (W Waszyngtonie Patka zastąpił zaprzyjaźniony z Beckiem Jerzy Potocki).

35. Z. Nałkowska, *Dzienniki 1918-1929*, oprac. H. Kirchner, Warszawa 1980, s. 398. Nałkowska miała na myśli trzytomowe pamiętniki Maurycego Paleologue’a, które zapewniły mu literacką sławę i przyniosły krzesło w Akademii Francuskiej (*La Russie des Tsars pendant la Grande Guerre*, Paris 1921-1922).

swych wypowiedzi miał stwierdzić, że „polityka Becka to szaleńczy zamach na przyszłość Polski”, jeśli wierzyć w ścisłość sformułowań Emila Stanisława Rappaporta³⁶.

Patek to przede wszystkim wybitny adwokat, ceniony obrońca polityczny, związany z polskim ruchem socjalistycznym – „sławny obrońca socjalistów polskich w zaraniu stulecia” – jak to ujął Rappaport³⁷. Bronił w głośnych procesach, m.in. Stefana Okrzeję, Józefa Montwiłła-Mireckiego (w których zapadły wyroki śmierci) i innych członków Organizacji Bojowej PPS, jak też w sprawie o zamach na gubernatora Skałłona. Z tych powodów w r. 1910 Patek został przez rosyjskiego ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa skreślony z listy adwokatów. Jego uczniami czuli się wielcy adwokaci polscy: Wacław Szumański, Stanisław Rundo, Leon Berenson, Eugeniusz Śmiarowski. Stanisław Andrzej Radek, działacz socjalistyczny i członek Organizacji Bojowej PPS powie w swoich wspomnieniach o tej działalności obrońców politycznych przed rosyjskimi sądami wojennymi jako o „jedynej [karcie] w dziejach walk narodów o swoją wolność”, dodając, że „kancelaria Patka stała się ośrodkiem pracy nad obronami politycznymi”³⁸. Wyrazem uznania tych zasług było powołanie Stanisława Patka na sędziego Sądu Najwyższego w grudniu 1918 r.³⁹

Mniej udane było jego kierowanie Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Oceny krótkiej kadencji Patka w rządzie RP w szczególnie trudnym okresie są na ogół krytyczne, niekiedy bardzo krytyczne. Ówczesny minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, późniejszy marszałek Sejmu, Maciej Rataj napisał w swych wspomnieniach, iż „Jest to jeszcze jeden z objawów niezmiernie charakterystycznych dla początków naszej państwowości, iż w okresie jednym z najcięższych, o ile chodzi

36. E. S. Rappaport, *Ostatnie chwile Stanisława Patka*, „Kurier Codzienny. Pismo Stronnictwa Demokratycznego”, nr 105, 16-18 kwietnia 1949, s. 3 (był to fragment niewydanych do dzisiaj obszernych pamiętników zatytułowanych *Wspomnienia prawnicze [z] półwiecza*).

37. E. S. Rappaport, *op.cit.*, s. 3. Do zajęcia się pracą obrońcy działaczy socjalistycznych nakłonić miała Patka Stefania Sempołowska.

38. S. A. Radek, *Rewolucja w Warszawie 1904-1909*, przedm. M. Dąbkowski, Warszawa 1938, s. 365 i s. 376. O Patku – tamże, s. 376 i n.

39. Faktycznie funkcji tej nie zdołał objąć, z racji podjęcia nowych obowiązków – dyplomatycznych.

o położenie zagraniczne, politykę zagraniczną prowadził, przynajmniej *de nomine* [minister], którego bardzo poważnie nikt nie brał, a mam wrażenie, że i on sam siebie”. Powierzenie teki spraw zagranicznych Patkowi Rataj tłumaczył dążeniem Piłsudskiego, aby „otaczać i posługiwać się miernotami zdecydowanymi, chcąc mieć w nich stuprocentowe narzędzia w swoich rękach, nie umiał natomiast współpracować na dłuższą metę z ludźmi poważnymi”⁴⁰. „Z polskich ministrów spraw zagranicznych – oceniał Rataj – żaden nie był tak mało poważny, a sądzę że i w przyszłości nie będzie”⁴¹. Ta bardzo ostra ocena, chociaż godna uwagi, winna być opatrzona komentarzem wskazującym, że krytyka Rataja wynikała przede wszystkim stąd, iż postrzegał on Patka jako człowieka całkowicie podporządkowanego Piłsudskiemu.

Warto zwrócić również uwagę na opinię Stanisława Strońskiego, bezwzględnej krytyki polityki zagranicznej Naczelnika Państwa, której Patek jawił mu się narzędziem⁴². W wywiadzie dla „Buntu Młodych” z 10 kwietnia 1936, udzielonym Mieczysławowi Pruszyńskiemu, Stroński mówił o Patku jako o ministrze, który „osłaniał tzw. drugi podziemny tor polityki zagranicznej”, prowadzonej przez Piłsudskiego, a jej kulminacją miała być wyprawa na Kijów w kwietniu 1920 r. i doprowadzenie do rozbicia Rosji w duchu planów Naczelnika Państwa. W jego oczach był to „człowiek gładki, ujmujący towarzysko i więcej niż towarzysko, bo pewną szlachetnością uczuć, lubujący się w zgrabnym powiedzeniu, odbywający niejako wcale zajmującą próbę, jakie sposoby z palestry można przenieść do dyplomacji”. Stroński podkreślił duże znaczenie podróży Patka do Paryża i Londynu w styczniu 1920 r. – którą ocenił jako pewien sukces, bowiem przyniosła ona zniweczenie pierwotnego pomysłu przywódców mocarstw zachodnich, aby przyznać Polsce dwudziestopięcioletni mandat nad Galicją Wschodnią. Z chwilą utraty „wpływu wojskowych” na politykę

40. M. Rataj, *Pamiętniki 1918-1927*, oprac. J. Dębski, Warszawa 1965, s. 68.

41. M. Rataj, *op.cit.*, s. 68-69.

42. Cytowane według M. Pruszyński, *Tamci*, Warszawa 1992, s. 89-90 (w wywiadzie tym Stroński oceniał wszystkich dotychczasowych ministrów spraw zagranicznych).

zagraniczną – podkreślał Stroński – Patek musiał ustąpić, bo nie mógł pozostać w rządzie „przywracającym ściślej pojmowaną odpowiedzialność” rządowi przed Sejmem.

Niespotykaną formę miało też ustąpienie Patka ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. Władysław Schwarzbürg-Günther pisał w swoich wspomnieniach, iż Patek zdając sobie sprawę ze słabości swej pozycji i w atmosferze ostrych oskarżeń rządu o sprowokowanie wojny z sowiecką Rosją, pragnął odejść ze stanowiska ministra. Uprzedzając kryzys rządowy, opuścił Warszawę, nie zawiadamiając o tym nawet swych zastępców: Jana Dąbskiego i Stefana Dąbrowskiego, nie powierzając również nikomu zastępstwa w ministerstwie⁴³. Do nowego rządu już Patek nie wszedł – zastąpił go Eustachy Sapieha. O tej sprawie wspominał również Maciej Rataj, dodając krytyczne uwagi⁴⁴.

Włoski dyplomata Francesco Tommasini, autor poświęconej sprawom polskim obszernej książki, dał ocenę ministra Patka w słowach dużo bardziej wyważonych niż politycy polscy. Zaznaczył, że „miał on ciężkie zadanie ponoszenia odpowiedzialności za politykę zagraniczną swego kraju w chwili specjalnie trudnej”, wymieniając tu spór z Czechosłowacją o Śląsk Cieszyński oraz nieudane negocjacje pokojowe z sowiecką Rosją, wreszcie wyprawę kijowską⁴⁵. Charakteryzował go jako człowieka „o kulturze humanistycznej, usposobieniu łagodnym, obejściu ujmującym”. Dodawał też, iż Patek był „raczej wiernym wykonawcą osobistej polityki Piłsudskiego, w jednym z jej momentów mniej szczęśliwych”⁴⁶.

Był więc Patek na pewno ministrem, który nie pozostawił po sobie jednoznacznie dobrej opinii, ale w przekonaniu Piotra Łossowskiego bardzo krytyczne opinie o Patku jako „nieudolnym i kiepskim dyplomacie” uznać trzeba za krzywdzące⁴⁷. Nie sposób bowiem nie pamiętać, że w czasie, kiedy Patek sprawował kierownictwo MSZ, toczyła się ostra walka między

43. W. Günther, *Pióropusz i szpada. Wspomnienia ze służby zagranicznej*, Warszawa 1963, s. 51-52.

44. M. Rataj, *op.cit.*, s. 90.

45. F. Tommasini, *Odrodzenie Polski*, Warszawa 1928, s. 21.

46. Tamże.

47. P. Łossowski, *Dyplomacja Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1992, s. 23.

Naczelnikiem Państwa a stronnictwami sejmowymi o prowadzenie polityki zagranicznej, a zwłaszcza polityki wschodniej. Po drugie, Patek był ministrem tak krótko (sześć miesięcy), że trudno, aby pozostawił znaczący dorobek.

Jako nowy poseł w Moskwie Stanisław Patek miał za zadanie dążyć do normalizacji stosunków polsko-sowieckich. Zadanie miał trudne, także i z powodów osobistych. Strona sowiecka nie mogła nie pamiętać, że pełnił urząd ministra spraw zagranicznych na początku 1920 r. i prowadził bezowocną korespondencję z Cziczerinem w sprawie rozpoczęcia rokowań pokojowych⁴⁸. O załamanie się tej ostatniej szansy na uniknięcie wojny, strona sowiecka oskarżała rząd polski.

Ale Patek posiadał dobrą znajomość Rosji. To zapewne zadecydowało o jego nominacji⁴⁹. Józef Piłsudski upatrywał w nim „wytrawnego znawcę stosunków rosyjskich”⁵⁰. Miał też opinię człowieka niepozbawionego inteligencji i taktu. Jego francuski kolega w Moskwie, wspomniany Jean Herbet, ocenił, że nominacja Patka jest trafna i nowy poseł ma wszelkie dane, by w staraniach swych osiągnąć sukces⁵¹. Głównym zadaniem Patka miało być prowadzenie rozpoczętych już rokowań o pakt o nieagresji między Polską a ZSSR. Do tej sprawy Patek przykładął dużą wagę.

48. Korespondencja ta została ogłoszona przez W. Gostyńską – *Tajne rokowania polsko-radzieckie w 1919 r. Materiały archiwalne i dokumenty*, Warszawa 1986. Zob. także: *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 2, Warszawa 1961. Odnosi się do tych spraw Patek w swoich *Wspomnieniach ważkich okresów pracy* (Warszawa 1938), pisząc, iż strona sowiecka, prowadząc pozorne rokowania, usiłowała zyskać czas do przygotowania ofensywy na Polskę (s. 18-20). Gostyńska w monografii *Stosunki polsko-radzieckie 1918-1919* (Warszawa 1972) – obwinia stronę polską o zerwanie tych rozmów, stanowisko podobne zajmowała cała historiografia urzędowa PRL. Przekonującą interpretację tych spraw daje P. Wandycz, *Polish-Soviet Relations 1917-1921*, Cambridge Mass. 1969.

49. Łączyła Patka bliska znajomość z nowym, „pomajowym” ministrem spraw zagranicznych Augustem Zaleskim. Zob. S. Patek, *Wspomnienia ważkich okresów pracy*, s. 35.

50. Tak mówił Piłsudski goszczącemu w Warszawie ministrowi spraw zagranicznych Francji Louisowi Barthou 23 kwietnia 1934 – notatka wiceministra Szembeka z tej rozmowy, patrz: *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935-1945)*, t. 1 (1935), oprac. T. Komarnicki, Londyn 1964, s. 158.

51. Zob. J. Łaptos, (oprac.), *Dyplomaci II RP w świetle raportów Quai d'Orsay*, Warszawa 1993, s. 157-158.

Patrząc z tej perspektywy, jego misja przyniosła powodzenie. Odchodził ze stanowiska po wynegocjowaniu traktatu i został jego sygnatariuszem 25 lipca 1932. Janusz Pajewski stwierdził, że dużym sukcesem Patka było doprowadzenie tych trudnych rokowań do finału. Niewątpliwie bowiem układ należał do kilku najważniejszych aktów w dziejach dyplomacji Polski Odrodzonej, chociaż – jak wiemy – nie wytrzymał próby czasu. Został przez bolszewickie kierownictwo podeptany we wrześniu 1939 r.

Warto w tym miejscu przypomnieć charakterystykę polskiego dyplomaty w ujęciu brytyjskiego ambasadora w Warszawie Sir Williama Erskine'a. Stanisław Patek to człowiek „skromnej prezencji, który wyrobił sobie wielkie nazwisko w przedwojennej Warszawie jako adwokat. Specjalizował się w procesach politycznych i bronił wielu Polaków, aresztowanych i oskarżonych przez Rosjan o zdradę [stanu] itd.” Jako ministra spraw zagranicznych Erskine scharakteryzował Patka jako marionetkę (*puppet*) w rękach Józefa Piłsudskiego. Przypomniat też, że jego dymisja miała nastąpić w rezultacie klęski dyplomatycznej na konferencji w Spa, gdzie przed przyjazdem premiera Grabskiego Patek reprezentował rząd Rzeczypospolitej. „Po rewolucji majowej 1926 r. Piłsudski zdecydował wysłać go do Moskwy jako posła [...]”⁵². Erskine zaliczał Patka – można mieć wątpliwości na ile słusznie – do kilkudziesięciu najważniejszych osobistości świata politycznego „Polski pomajowej”.

Odnotujmy jeszcze, iż we wrześniu 1932 r. ambasador francuski w Warszawie Jules Laroche zanotował pogłoski o zbliżającym się ustąpieniu Prezydenta Mościckiego w związku z kończącą się siedmioletnią kadencją. W raporcie do ministra spraw zagranicznych (i zarazem premiera) Édouarda Herriota, Laroche twierdził, że wedle jego informacji sukcesorem Mościckiego miałyby być Patek⁵³. Warto odnotować i ten interesujący szczegół.

W ostatnich latach przed wybuchem II wojny światowej

52. Leading Personalities, 1 stycznia 1934, Public Record Office, Foreign Office, 371, 17783, C. 109/109/55.

53. Raport amb. Laroche'a o osobistościach politycznych Polski z 20 września 1932, Archives du Ministère des Affaires Étrangères, serie: Europe 1918-1940, Pologne 297.

Patek wszedł do Senatu z nominacji Prezydenta Rzeczypospolitej. Zmarł wskutek odniesionych ran w Warszawie na Starym Mieście w wieku 78 lat, w czasie niemieckich bombardowań w Powstaniu w sierpniu 1944 r.⁵⁴

Marek KORNAT



Instrukcja ministra Zaleskiego do posła Patka w Moskwie

31 stycznia 1927

Tajne

Do Pana Stanisława Patka

Posła RP w Moskwie

Dla ułożenia sobie prawidłowego poglądu na centralne obecnie w stosunkach sowiecko-polskich zagadnienie tzw. paktu o nieagresji, to jest dodatkowego porozumienia politycznego, uzupełniająco (w stosunku do Traktatu Ryskiego) regulującego wzajemne stanowisko obu państw, potrzebne jest całkowite i wyczerpujące zdanie sobie sprawy z motywów, kierujących w jej dziedzinie rządem sowieckim. Rząd ten, występując do szeregu państw, a w tej liczbie i Polski, z propozycją zawarcia takiego porozumienia politycznego i dochodząc w czterech wypadkach (Turcja, Niemcy, Afganistan, Litwa)⁵⁵ do jego podpisania, miał na myśli przede wszystkim uniemożliwienie wszystkim wrogim sobie czynnikom akcji zaczepnej przeciw państwu sowieckiemu. Państwa, z którymi Związek Sowiecki podpisał „pakt o nieagresji”, jak również te, z którymi uda mu się to w przyszłości osiągnąć, dają poniekąd rządowi sowieckiemu gwarancję, że ani same przeciw niemu zbrojnie nie wystąpią, ani też nie będą narzędziem w ręku przeciwników bądź Rosji, bądź też ustroju sowieckiego. Gwarancja ta jest dla rządu sowieckiego tym

54. W jego dom przy ul. Freta uderzyła bomba (E. S. Rappaport, *op.cit.*, s. 3).

55. Traktat z Turcją został zawarty 17 grudnia 1925, z Niemcami 24 kwietnia 1926, z Afganistanem 28 lutego 1921, zaś z Litwą 28 września 1926.

niezbędniejsza, że przy zmniejszeniu się natężenia rewolucyjnego w kraju i przy nadzwyczaj skomplikowanym układzie stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych, wszelkie wstrząśnienie wojenne nie wykluczałoby możliwości upadku ustroju, bądź nawet rozczłonkowania się państwa sowieckiego. Zarazem jednak program polityki zagranicznej sowieckiej, przewidujący na pierwszym miejscu zawarcie „paktów o nieagresji” z dalszym szeregiem państw, ma cele ofensywne, a mianowicie chęć przeciwstawienia zorganizowanej lub organizującej się w Europie, pewnego systemu o charakterze konkurencyjnym, z Moskwą jako punktem centralnym, systemu, pozwalającego na wzmoczenie autorytetu sowieckiego na polu międzynarodowym, w stosunku zaś do szeregu słabszych państw, sąsiadujących lub blisko sytuowanych geograficznie (państwa bałtyckie łącznie z Litwą, państwa azjatyckie), mającego na względzie stworzenie w tych państwach dla rządu sowieckiego stanowiska uprzywilejowanego wobec państw trzecich i ułatwiającego temu rządowi dalszą penetrację polityczną i gospodarczą, zagrażającą nieraz samodzielności i bytowi słabych kontrahentów. Analiza motywów tej akcji rządu sowieckiego była przedstawiona w instrukcji, udzielonej Posłowi Kętrzyńskiemu w dniu 18 II 1926 r. No. 10419, i dziś pozostaje w dalszym ciągu aktualna⁵⁶.

Stanowisko Rządu Polskiego w odniesieniu do tak pojętej akcji sowieckiej jest nader wyraźne i określone: o ile akcja ta jest istotnie skierowana ku zapewnieniu i umocnieniu powszechnego pokoju i przyjaznych stosunków między państwami, Rząd Polski uważa ją za użyteczną i godną poparcia i współdziałania; o ile wszakże w akcji sowieckiej przeważają motywy poboczne, mające na celu wzmocnienie roli Moskwy w życiu międzynarodowym i o ile ma ona służyć za przykrywkę dla imperializmu rosyjsko-sowieckiego, o tyle konieczne jest przeciwdziałanie tej akcji.

Stosunek rządu sowieckiego do Polski, w związku z zagadnieniem paktu o nieagresji, jest wszakże bardziej skomplikowany, niż stosunek tego rządu do innych jego partnerów. W rozumowaniu sowieckim należy rozróżnić szereg motywów i pobudek nieraz sprzecznych z sobą i będących przyczyną nie

56. Chodzi o instrukcję ówczesnego ministra spraw zagranicznych i zarazem prezesa Rady Ministrów Aleksandra Skrzyńskiego.

zawsze konsekwentnej taktyki sowieckiej.

Polska jest najważniejszym, jeżeli nie jedynym państwem, z którego terytorium mógłby, w pojęciu sowieckim, wyjść bezpośrednio poważny atak zbrojny, zorganizowany przez Anglię i mający na celu obalenie ustroju sowieckiego. Stąd wniosek, że odpowiednie porozumienie polityczne z Polską, uchylające możliwość takiego ataku i pozwalające rządowi sowieckiemu na skoncentrowanie jego wysiłków na zagadnienia wewnętrzne, przedstawiałoby dla tego rządu wartość w pewnych warunkach nawet decydującą i większą od wszystkich innych „paktów”, które już zostały zawarte lub mogą być zawarte w przyszłości. Dlatego też rząd sowiecki w momentach zaostrenia się międzynarodowej koniunktury politycznej nieraz wysuwał propozycje, dotyczące takiego porozumienia. Obok tej rzeczywistej przesłanki politycznej rząd sowiecki nie mógł nie liczyć się z koniecznością przestrzegania pozorów, nakazujących mu rokowania z Polską, obok rokowań ze wszystkimi innymi sąsiadującymi państwami; w przeciwnym wypadku konstrukcja zewnętrzna politycznego programu sowieckiego: porozumienia ze wszystkimi i zachowania powszechnego pokoju, posiadałaby zbyt widoczną dla wszystkich i nieumotywowaną względami obiektywnymi lukę.

Wszakże obok tych motywów, przemawiających bądź rzeczowo, bądź formalnie, za osiągnięciem porozumienia politycznego z Polską, szereg innych pobudek, jak się okazuje, w istocie swej i w sumie bardziej ważkich, przemawia do sfer kierowniczych sowieckich przeciwko takiemu porozumieniu. Niektóre z tych pobudek oparte są na nieznanomości znaczenia Polski, bądź na złej woli i dowolnym punkcie widzenia w ocenianiu tego znaczenia, inne zaś wypływają bezpośrednio z rzeczywistości sowieckiej.

Przede wszystkim w bardziej świadomych kołach sowieckich przekonanie, że państwu sowieckiemu zagraża teraz, czy w bliskiej przyszłości, niebezpieczeństwo wojny, zorganizowanej przez Anglię – jak to przedstawione jest dla względów agitacyjnych opinii sowieckiej – bynajmniej nie może być traktowane poważnie, dopóki Europa, czy też międzynarodowy kapitał, jeżeli używać terminologii sowieckiej, nie zapewni sobie udziału Niemiec w akcji antysowieckiej. Stąd konieczność wytężenia

wszystkich sił dla zapewnienia sobie nieuczestnictwa w tej akcji Niemiec, a zarazem gotowość do poniesienia największych ofiar na rzecz Niemiec w zamian za tę cenę. Dopóki bliższe porozumienie angielsko-niemieckie w tej dziedzinie nie zarysuje się na horyzoncie politycznym (co, jak się zdaje, może nastąpić z kolei tylko w razie wyrównania „różnic” niemiecko-polskich), dopóty niebezpieczeństwo bezpośredniego zagrożenia wojennego państwu sowieckiemu nie może być traktowane realnie i dopóty porozumienie z Polską, niewątpliwie w razie takiego niebezpieczeństwa pożądane, nie może posiadać decydującego praktycznego waloru politycznego. Zarazem porozumienie polsko-sowieckie musiałyby być źle widziane w Niemczech, tj. w państwie, na którego zachowaniu się w tym zagadnieniu politycznym rządowi sowieckiemu najbardziej zależy. Powyższe motywy wystarczają właściwie dla zdeprecjonowania wartości politycznej porozumienia z Polską oraz dla przesądzenia, że w zamian za nie należałoby zapłacić oziębieniem stosunków sowiecko-niemieckich przez podważenie w nich obiektu najważniejszego wspólnego zainteresowania (tj. stosunku do Polski). Należy także dodać, że stosunki łączące ambasadora niemieckiego w Moskwie z Komisarjatem Ludowym Spraw Zagranicznych pozwalają na przypuszczenie, że znaczna część polityki europejskiej rządu sowieckiego znajduje się w praktyce pod kontrolą niemiecką i że rząd niemiecki uruchomi wszystkie sprężyny i argumenty dla niedopuszczenia do porozumienia między Polską a Sowietami, choćby na największej płaszczyźnie, jako do zagrażającego interesom Niemiec w Moskwie⁵⁷.

Obok zainteresowań na Wschodzie, będących niewątpliwie najważniejszą częścią polityki zagranicznej Sowietów, oraz obok usiłowania wejścia w dobre stosunki ze Stanami Zjednoczonymi,

57. Ambasadorem Rzeszy Niemieckiej w Moskwie był hr. Ulrich von Brockdorff-Rantzau. W czerwcu 1928 r. gen. Werner von Blomberg składając wizytę w Moskwie, spotkał się z ofertą marszałka Woroszyłowa (komisarza obrony), iż gdyby Niemcy rozpoczęły wojnę z Polską, to ZSSR przystąpi do działań zbrojnych, atakując Polskę od wschodu. Woroszyłow oczekiwał deklaracji angażującej analogiczne zobowiązania Niemiec, ale Blomberg – nie mając instrukcji – odpowiedział wymijająco, więc uchylił się tym samym od odpowiedzi. O tym M. Zeidler, *Reichswehr und Rote Armee 1920-1933. Wege und Stationen einer ungewöhnlichen Zusammenarbeit*, München 1993.

pierwszorzędnym punktem programu politycznego Sowietów (w pierwszym zaś rządzie osobistym programem p. Ciczierina) jest dążenie do stworzenia bloku kontynentalnego ZSSR – Niemcy – Francja, skierowanego swym ostrzem przeciw Anglii i mającego być zarazem arbitrem polityki europejskiej. W razie stworzenia takiego bloku Polska miałaby być wtłoczona doń przymusowo, jako czynnik drugorzędny i podporządkowany obu potężnym sąsiadom, po uprzednim okrojeniu jej granic na wschodzie i zachodzie. Aczkolwiek koncepcja ta posiada dzisiaj, wobec układu stosunków francusko-sowieckich, znaczenie raczej teoretyczne, niemniej jednak w zasadzie swej wyklucza ona możliwość porozumienia bezpośredniego między Moskwą a Warszawą i w zamian wysuwa ewentualność porozumienia między Berlinem, Moskwą i Paryżem co do Polski, jako obiektu. Dołączyć tu należy głęboko ugruntowane w rządzie sowieckim przekonanie, że Polska polityka zagraniczna nie jest polityką samodzielną, a jedynie funkcją i terenem współzawodnictwa Anglii i Francji i że Polska zasługuje na uwagę wyłącznie jako czynnik militarny, nie zaś dyplomatyczno-polityczny, oraz że wobec tego o ewentualnym porozumieniu z Polską, jeżeli ma ono być rzeczywiste i trwałe, należy traktować w Londynie lub w Paryżu, tj. u źródła polskich natchnień politycznych, a nie z rządem polskim.

Dodatkowym wreszcie czynnikiem politycznym, wpływającym na ustosunkowanie się centralnego rządu sowieckiego do Polski, jest wpływ nań rządów Ukrainy i Białorusi Sowieckiej. O ile w horyzoncie politycznym rządu moskiewskiego Polska zajmuje tylko pewien określony wycinek, o tyle dla rządu charkowskiego stanowi ona przynajmniej połowę, a dla rządu mińskiego całość jego zainteresowań z dziedziny polityki zagranicznej. Należy stwierdzić, że polityka rządu sowieckiego wobec państw azjatyckich, bądź też wobec wielkich mocarstw, jest dla rządów Ukrainy i Białorusi czymś całkowicie obojętnym i jałowym. Głównym pozytywnym punktem programu politycznego rządu Białorusi Sowieckiej jest podtrzymywanie stałego napięcia w stosunkach polsko-sowieckich i nadzieja na wojnę czy też rewolucję, która by pozwoliła na oderwanie od Polski jej kresów północno-wschodnich; niemal w tym samym stopniu jest to, *mutatis mutandis*, słuszne i dla rządu Ukrainy Sowieckiej. Rząd moskiewski odnosi się nieraz lekceważąco do postulatów

lokalnej polityki tych republik, ale starannie podtrzymuje za pomocą prasy i agitacji stałą gorączkę antypolską opinii białoruskiej i ukraińskiej, która jest dla niej pożytecznym odwróceniem uwagi opinii publicznej od stosunków białorusko- i ukraińsko-wielkoruskich, tj. rzeczą pierwszorzędnego znaczenia w polityce wewnętrznej. O ile rządy republikańskie nie są w stanie narzucić rządowi centralnemu polityki, która narażałaby na szwank stosunki polsko-sowieckie w imię interesów Białorusi lub Ukrainy (kampania z powodu art. 7 traktatu ryskiego, wszczęta w r. 1924 przez rząd moskiewski z inicjatywy rządów prowincjonalnych, skończyła się porażką dyplomatyczną Sowietów), o tyle rządy te są w stanie przeszkodzić wszelkim próbom pozytywnego ulepszenia stosunków polsko-sowieckich.

Wreszcie motyw ostatni. W aparacie wojennym i urzędniczym sowieckim, w tej liczbie w aparacie dyplomatycznym i dziennikarskim, przeświadczenie o niemożności, a nawet bezcelowości porozumienia z Polską tak głęboko zagnieżdżyło się od r. 1920, że aparat ten przez samą inercję będzie stawiał opór wszelkim poczynaniom w tym kierunku. Pewną przeszkodę w tej dziedzinie może również stanowić znaczna część polskich komunistów (bynajmniej zresztą nie wszyscy, gdyż nie brak niewątpliwie odmiennego sposobu myślenia) i na emigracji, i w Polsce, dla których jedynym programem w stosunku do Polski może być tylko program bojowy oraz postępujące w sferach wielkorusko-żydowskich przyzwyczajanie się do wielkomocarstwowego tonu, dopuszczającego porozumienia z Polską, ale na warunkach kapitulacji jej jako małego państwa w porównaniu z wielkim mocarstwem (terminologia „wielikodierżawnosti” i Polski jako „okrainnowo gosudarstwa”). Charakterystyczne jest, że Żydzi kultury polskiej, znajdujący się na służbie politycznej sowieckiej, szczególnie łatwo sugestionują się tą psychologią.

Powyżej powiedziane pozwala twierdzić z wielką dozą słuszności, że rząd sowiecki, nawet uznając w pewnej mierze pożytek porozumienia politycznego z Polską, mimo to wartości tego porozumienia nie docenia, w zawarcie jego nie wierzy i raczej uważałby je za minus w swej polityce zagranicznej, wobec czego do porozumienia tego nie dąży i nie chce go.

Dążność do sojuszu i współdziałania w sprawach polskich z Niemcami musimy uznać za stałą tendencję polityczną Rosji

sowieckiej. Neutralność Związku Sowietów w wypadku konfliktu polsko-niemieckiego byłaby więc do osiągnięcia jedynie w razie wejścia Niemiec do obozu wyraźnie antysowieckiego, albo też w razie gdyby państwo sowieckie nie czuło się na siłach do prowadzenia wojny. W obu tych jednak wypadkach istnienie ewentualnego paktu polsko-sowieckiego odgrywałoby rolę minimalną. Podpisanie takiego paktu byłoby natomiast wyrazem, iż jedna z powyżej wymienionych ewentualności już istnieje lub że z powstaniem jej rząd sowiecki się liczy. Jeżeli zaś rząd sowiecki występuje pomimo to z formalnymi propozycjami zawarcia paktu o nieagresji i neutralności, to czyni to dla pozyskania sobie dobrej opinii w świecie, jako państwa czynnie miłującego pokój, oraz w przekonaniu, że przy możliwej do przewidzenia złej czy nieumiejętnej ze strony polskiej rozgrywce taktycznej rokowań o pakt, odium za jego niezawarcie, a więc za odrzucenie propozycji pokojowych sowieckich, spadnie na Polskę i zostanie przez propagandę sowiecką odpowiednio wyzyskane w swej opinii wewnętrznej i międzynarodowej. W ten sposób i dla nas strona taktyczna sprawy paktu nabiera szczególnie doniosłego i wprost decydującego znaczenia i powinna być specjalnie starannie obmyślana i przeprowadzona.

Zasada naczelna, przyświecająca polskiemu punktowi widzenia na to zagadnienie, została już powyżej sformułowana. Wzmagająca się z rokiem każdym potęga gospodarcza i polityczna Niemiec i rosnące w związku z tym ciśnienie Niemiec na nasze granice zachodnie, nakazuje nam konieczność skrupulatnego rozpatrzenia kwestii, czy na naszych granicach wschodnich nie udałoby się stworzyć koniunktury politycznej, umożliwiającej zachowanie na wschodzie pokoju w razie naruszenia go na zachodzie przez Niemcy. Dlatego też byłoby lekkomyślnością odrzucenie *a limine* wszelkich szans na zwiększenie nawet w małym stopniu gwarancji pokojowych na granicy polsko-sowieckiej, i dlatego też odrzucenie propozycji sowieckich co do zawarcia paktu (co miałoby niejedną dobrą stronę) nie może wchodzić w rachubę, jako sprzeczne z tym zasadniczym punktem widzenia. W zasadzie zawarcie z Sowietami układu, zawierającego klauzulę o nieagresji i o neutralności na wypadek wojny z państwem trzecim, oraz o po-

kojowym sposobie rozstrzygania konfliktów międzynarodowych, byłoby dla Polski niewątpliwie pożądane jako walor moralno-polityczny, nawet przy nietraceniu ani na chwilę przeświadczenia o zupełnej nielojalności kontrahenta sowieckiego – wszakże pod warunkiem, że układ taki miałby, jako skutek, rzeczywiste zwiększenie gwarancji pokojowych.

Z wyłuszczonych powyżej przesłanek zasadniczych wynika program dalszego postępowania naszego w sprawie propozycji sowieckich. O ile możliwe byłoby doprowadzić do porozumienia politycznego z Sowietami, z drobnym chociaż pomnożeniem gwarancji stosunków pokojowych polsko-sowieckich i bez rezygnacji z żywotnych interesów państwowych, odpowiedni układ należałoby zawrzeć. W praktyce ewentualność ta, dla względów obiektywnych nie wchodzi w rachubę. O ile porozumienie tego rodzaju okaże się niemożliwe, co zdaje się nie ulegać wątpliwości, rokowania z Sowietami muszą być rozegrane w ten sposób, aby odpowiedzialność za ich bezcelowość nie spadła na stronę polską, a na stronę sowiecką, i aby zarazem w nieuświadomionej części polskiej opinii publicznej nie pozostały szkodliwe złudzenia, że możliwość porozumienia z tzw. Rosją realnie istniała i umyślnie nie została wyzyskana przez rząd dla tych lub innych dowolnych motywów.

Rokowania polsko-sowieckie o zawarcie dodatkowego porozumienia politycznego komplikują się przez fakt rokowań w tym samym przedmiocie pomiędzy Sowietami a państwami bałtyckimi. Należy spodziewać się, że rządy łotewski i estoński w ciągu najbliższych miesięcy będą zmuszone do podpisania odpowiednich układów; możliwe, że i rząd fiński pójdzie za ich przykładem. Ewentualność ta może mieć zasadniczy wpływ na przebieg rokowań polsko-sowieckich i sprawę związania w ten lub inny sposób pomiędzy sobą paktów polsko-sowieckiego i sowiecko-bałtyckich skierować na inne tory, niż te, które przewidziane były w instrukcji dla Posła Kętrzyńskiego i w dalszych fazach rozmów polsko-sowieckich na ten temat (ujętych w przygotowanym przez MSZ opracowaniu historycznym dziejów rokowań polsko-sowieckich o pakt o nieagresji). Zamiast zasady związania tych paktów pomiędzy sobą w drodze wspólnych rokowań, lub specjalnych klauzul w samym tekście odpowiednich paktów, może powstać konieczność nadania im istotnej

treści, tj. rzeczywistego zabezpieczenia pokoju na zachodnich granicach Związku Sowieckiego przez odpowiednie porozumienie ex post zainteresowanych we wspólnych gwarancjach państw bałtyckich i Polski. Niewykluczone jest też, że dyplomatyczna przegrana państw bałtyckich uniemożliwi im i tę możliwość asekuracji od strony Polski. W każdym bądź razie, dopóki stan rokowań sowiecko-bałtyckich nie przybierze tej lub innej formy ostatecznej, konieczne jest staranne przystosowanie każdego posunięcia w dziedzinie rokowań polsko-sowieckich do każdorazowej koniunktury w rokowaniach sowiecko-bałtyckich. Wyczerpującym materiałem informacyjnym co do tych ostatnich rokowań może dysponować tylko Ministerstwo Spraw Zagranicznych, nie zaś Poselstwo RP w Moskwie, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę, że posłowie państw bałtyckich w Moskwie nie zawsze zasługują na zaufanie polityczne. Stąd wynika niemożność opracowywania strony taktycznej rokowań w Moskwie, i konieczność uzależnienia postępowania taktycznego od każdorazowych poleceń z Warszawy. Co się tyczy meritum zasady tzw. okrągłego stołu czy też innej formy łączności między poszczególnymi paktami, uważam za konieczne obstawanie przy takiej łączności w tej lub innej formie, jako przy warunku prawdziwej użyteczności paktów – w każdym bądź razie aż do chwili, w której fakty dokonane na terenie bałtyckim uniemożliwiłyby traktowanie zasady tej jako realnej.

Drugim momentem, związanym ze sprawą rokowań o pakt o nieagresji, jest sprawa wykonania przez rząd sowiecki niewykonanych klauzul traktatu ryskiego. W sprawie tej, poza stosunkowo drobnymi faktami dokonanymi z zakresu działalności Mieszanych Komisji Reewakuacyjnej i Specjalnej⁵⁸, od 4 lat nie zaszły niemal żadne zmiany na lepsze; przeciwnie, poniechanie od roku 1924 systematycznego nacisku na rząd sowiecki w tym kierunku całą sprawę wykonania traktatu uczyniło poniekąd nieaktualną i spowodowało rzeczowe pretensje strony polskiej do znaczenia tytułów prawnych prawie bez wartości praktycznej. Potrzebne są wyjątkowe okoliczności dla zaktualizowania sprawy wykonania traktatu; w przeciwnym wypadku trzeba by je uznać

58. Komisje te – mające charakter mieszany – powołano na mocy postanowień Traktatu Ryskiego.

za sprawę przegraną. Niemniej w rozmowach min. Skrzyńskiego z p. Cziczereinem podczas pobytu jego w Warszawie jesienią r. 1925 p. Skrzyński podobno zajął stanowisko, że rozmowy na temat podówczas jeszcze mało zdefiniowany, porozumienia politycznego muszą toczyć się w łączności z rozmowami mającymi na celu ustalenie zasad najszybszego wprowadzenia w życie niewykonanych klauzul traktatu ryskiego⁵⁹. P. Cziczerein nie wyraził sprzeciwu przeciw takiemu stawianiu sprawy. Stanowisko p. Skrzyńskiego zostało całkowicie podtrzymane w *aide mémoire* złożonym przeze mnie posłowi Wojkowowi w dniu 30 X 1926 r. i powinno nas obowiązywać nadal. Praktycznie należy je rozumieć w ten sposób, że warunkiem podpisania ewentualnego układu politycznego byłoby podpisanie specjalnej umowy, ustalającej sposoby i terminy wykonania poszczególnych niewykonanych klauzul traktatu, tj. klauzul, dotyczących sprawy złota i kosztowności oraz rozrachunków. W ramy te nie wchodzi sprawa podpisania umowy generalnej, dotyczącej zakończenia działalności Mieszanej Komisji Specjalnej. W ostatnich czasach ze strony sowieckiej daje się zauważyć tendencja do odłożenia, w związku z rokowaniami politycznymi aż do wyjaśnienia sytuacji politycznej, wymienionej umowy generalnej. Tendencji tej należy jak najenergiczniej przeciwdziałać, sama zaś sprawa domaga się rychłego wyświeślenia.

Uzupełnieniem niniejszej instrukcji zasadniczej w sprawie rokowań politycznych będą instrukcje w sprawie najbliższej fazy taktycznej tych rokowań, oraz w sprawach ekonomicznych (łącznie z kwestią traktatu handlowego). Instrukcje te będą przesłane Panu Posłowi w najbliższym czasie⁶⁰.

Minister
August Zaleski



59. Georgij Cziczerein, jako komisarz spraw zagranicznych, złożył wizytę w Polsce w dniach 27-29 września 1925. Odbył rozmowę z ministrem Skrzyńskim.

60. Dokumentów tych nie publikujemy.

Raport posła Patka dla ministra Zaleskiego

4 kwietnia 1927

Ścisłe tajne

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych w Warszawie

W każdym narodzie ludzi samodzielnie myślących o skomplikowanych sprawach politycznych jest bardzo mało. Tym mniej jest ich w obecnym ZSSR, pozbawionym swobody mówienia, pisania i należytej informacji z zewnątrz. Ptak zamknięty w klatce dziobie tylko te ziarna, które w niej znajduje, chociażby ziarna te były zatrute. Nadaje to jednak w ZSSR drukowanemu słowu wiele siły, a prasie sowieckiej – wiele znaczenia. Prasa ta pozostaje całkowicie w rękach rządu i jest jego posłusznym narzędziem.

Rosjanie na ogół mają charakter słaby. Przyzwyczaili się do jarzma. Było jarzmo białe, teraz jest czerwone. Sarkają po cichu, boją się mówić głośno. Dziś przeciętny rosyjski obywatel w cztery oczy krytykuje rząd bolszewicki, w sześć milczy, a w osiem – głośuje za bolszewikami. Na takie charaktery programowo obmyślana i celowo kierowana prasa codzienna może mieć wpływ duży.

Prasa ta pisze systematycznie o zagrażającej ZSSR wojnie ze strony Polski. Część społeczeństwa, pozostającego pod wpływem tej prasy wierzy, że Polska szykuje się do wojny i że ZSSR, będąc w istotnym niebezpieczeństwie, pomimo swoich tendencji pokojowych musi przygotowywać się do wojny obronnej z winy Anglii i Polski, które tworzą spisek antybolszewicki.

Propagowanie myśli o istotnie pokojowych tendencjach rządu ZSSR przechodzi niby nie czerwona przez prasę, mowy agitacyjne i odezwy rządowe Sowietów. Stanowi ona hasło chwili. W stosunku do myśli streszczonych w raporcie moim z dnia 25 stycznia 1927 roku Nr. 61/T stanowi ona dalsze ogniwo łańcucha wewnętrznej propagandy sowieckiej na temat możliwości wojny z winy sił zewnętrznych okalających zwartym łańcuchem ZSSR, oraz pragnących jego odosobnienia i klęski. Tym rząd ZSSR usprawiedliwia konieczność ciężarów na armię ponoszonych.

Państwa, które mają do czynienia z rządem ZSSR, muszą liczyć się z faktem, że w obecnych warunkach ZSSR w istocie posiada dwa sposoby prowadzenia wojny. Pierwszy – stary, istotnie wojskowy, historycznie znany. Drugi – opierający się na propagandzie, systematycznie doprowadzanej do tzw. „puców”. – Ten drugi dlatego da się porównać z wojną istotną, że w razie powodzenia doprowadzić może do takich rezultatów, które dawniej były do osiągnięcia tylko w drodze wojny, a mianowicie, jeżeli propaganda komunistyczna doprowadzi do tego, że w jakimkolwiek z państw „pucz” sowiecki się uda, to nowo powstały w tym państwie rząd komunistyczny zwróci się do III międzynarodówki i ZSSR o pomoc przy własnej stabilizacji i przy przeprowadzeniu w tym państwie reorganizacji bolszewickiej. W zamian za to i jednocześnie z tym państwo owe przystąpi do Związku państw sowieckich. Będzie to leżało i w jego interesie, i w jego intencjach. W ten sposób ZSSR rozwieliżni się terytorialnie oraz rozszerzy sferę swych wpływów politycznych i ekonomicznych. Są to tego rodzaju zdobycze, do których dotąd dochodziło się przeważnie drogą przeprowadzenia zwycięskiej wojny.

Głosząc o owej „pokojuwości” ZSSR stara się zatuszować właśnie ten drugi sposób swojej zaborczości, któremu państwa kapitalistyczne nie posiadają żadnego ekwiwalentu do przeciwstawienia. Nawet najkategoryczniejsze rozbrojenie nie dotknie sfery działalności „puców”, a zatem pozostawi w rękach ZSSR ten sposób wojny i zdobyczy, których inne państwa nie posiadają.

O wojnie dotychczasowego systemu w obecnym rzeczy położeniu na Zachodzie ze strony ZSSR można mówić ewentualnie tylko w stosunku do Polski i Rumunii. O takich państwach jak Estonia, Łotwa lub Litwa można mówić wyłącznie tylko jako o terenach propagandy i „puców”. Pucze te dotychczas się nie udawały. Nie jest to jednak dowodem, że nie mogą udać się w bliższej lub dalszej przyszłości. I interesy rozwoju idei komunistycznej, i interesy odradzającej się po wewnętrznych przewrotach Rosji prą działalność ZSSR w kierunku zaokupowania swoimi wpływami Łotwy i Estonii oraz do utorowania sobie łatwiejszego dostępu do Morza Bałtyckiego w ogóle, a do niezamarzających jego portów w szczególności. Te

przyczyny proste, realne i naturalne nakazują wierzyć, że parcie w tym kierunku będzie szło dalej logicznie i stale, a co za tym idzie, że niebezpieczeństwo „puczów” jak istnieje, tak i w przyszłości istnieć długo jeszcze może.

W tych warunkach łatwe jest dla ZSSR pisać dużo o swej pokojowości, posądzać państwa kapitalistyczne o imperializm i wojowniczość, i odwracając uwagę od siebie – podnosić wielką wrzawę w swej prasie o każdy, dotyczący wojskowości ruch innych mocarstw, wyolbrzymiając go i nadając mu zawsze antybolszewickie zabarwienie.

W ogóle według jednobrzmiącego głosu całej prasy bolszewickiej ZSSR nie jest nigdy niczemu winien, a wszystkie inne państwa stanowią bandę złoczyńców, czyhających na ZSSR w najbardziej egoistycznych i niskich celach i zamiarach. Milczenie stanowi wyjątek w stosunku do Niemiec i do Turcji, które coraz wyraźniej *ratione materiae* czy *ratione personarum* wysługują się tutaj ZSSR prześcigając się w usługach na rzecz ZSSR. Innego rodzaju wyjątek stanowi Persja i Afganistan, które stanowią część składową wytwarzanej przez ZSSR linii Wschodniego Locarna⁶¹.

Co się tyczy naszej prasy, to ta często wybiega dalej daleko, niż istotne zamiary rządu. Ten nadmiar, to nierealne na chwilę bieżącą wybieganie za daleko, nie przynosi nam korzyści, drażni czujność zainteresowanych, czyni ich nadwrażliwymi i utrudnia stosunki dyplomatyczne. Złe skutki tego najsilniej odczuwać się dają w chwilach prowadzenia pertraktacji, przy których dużo zależy od nastroju chwili i umiarkowanego tonu wzajemnych stosunków.

Poseł RP
St. Patek



61. Hasło takie propagowała już wówczas prasa sowiecka. Pojęcie to miało zrobić karierę jednak dopiero później – w latach trzydziestych, m.in. za sprawą projektu Paktu Wschodniego w r. 1934.

Raport pośła Patka dla ministra Zaleskiego

27 maja 1927

Tajne

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych w Warszawie

Od czasu mego przybycia do Moskwy, tj. od stycznia br. obserwuję znaczne pogorszenie sytuacji tak w wewnętrznym, jak i międzynarodowym życiu ZSSR na Wschodzie i Zachodzie.

I.

W wewnętrznym swym życiu ZSSR żyje w dużej części tak pod względem ekonomicznym, jak i pod względem personalnym materiałem nagromadzonym poprzednio za czasów carskich. Materiał ten wyczerpuje się, a nowego nie przybywa. Zwiększa to zmęczenie rządzących i niezadowolenie rządzonych.

Rządzący tracą swą rewolucyjną energię i stanowczość, wszelkie pertraktacje prowadzą długo i zwięźle, nie mają zdolności dojścia do porozumienia, brak im odwagi do jakichkolwiek ustępstw i sfinalizowania nawet stosunkowo drobnej sprawy. Tam gdzie nie mogą rozkazać, podejść lub przekupić, stoją bez ruchu i bez decyzji. Kolektywizm decyzji i odpowiedzialności (sowietyzm) jeszcze bardziej przygłusza indywidualność i śmiałość nawet wybitniejszych jednostek.

Rządzeni są pochłonięci przeważnie troską: jak przeżyć lub jak stąd uciec? a że jedno i drugie jest trudne, więc sarkają, gryzą się i burzą. Niezadowolenie staje się coraz głębsze, popularniejsze i ogólniejsze. Zaczyna ono być niby prochownią, niby składem amunicji, z którego na razie nikt nie umie i nie kwapi się skorzystać, ale który może być z czasem zużytkowany przez większej miary człowieka lub silną grupę ludzi. A właśnie u szczytów zaczynają się niesnaski. Podnoszą od czasu do czasu głowę nie tylko tak wybitne jednostki, jak Trocki, Zinowiew lub Radek (o wystęпах każdego z nich Poselstwo posyłało sprawozdania specjalne), ale i cały obóz opozycyjny⁶², dłuższe

62. Tj. opozycyjny wobec Józefa Stalina.

zestawienie historyczne działalności którego Poselstwo przesłało przy piśmie z dnia 24 maja br. No. 1394-T-27. Poza tym mówi się dużo ostatnimi czasy o pewnych dysharmoniach w łonie samego rządu. Korzystając z nieobecności Cziczierina, Litwinow przez czas dłuższy zdążył do opanowania sytuacji w ten sposób, ażeby zająć jego miejsce⁶³. Dopiero gdy zwolennicy Rakowskiego wysunęli jego kontrkandydaturę, Litwinow, nie będąc zupełnie pewnym swego powodzenia, wołał pozostać pod Cziczerinem (*status quo ante*) aniżeli dać się zwyciężyć swojemu rywalowi i pójść pod Rakowskiego⁶⁴. To wpłynęło na złagodzenie sytuacji i wewnętrznego sporu nie tylko w łonie partii, ale i w łonie samego rządu. Zresztą po ostatnich wypadkach z Anglią, gwiazda Litwinowa, jako specjalisty od spraw Zachodu, zbladła bardzo. Ale nie na tym koniec. W ostatnich niemal dniach rozeszły się wieści o znacznie poważniejszych nieporozumieniach pomiędzy rządem a partią, pomiędzy prezesem komisarzy Rykowem a głównym sekretarzem partii komunistycznej Stalinem. Wskutek bardzo mądrego i silnego zorganizowania poszczególnych sekretariatów Stalin stał się faktycznie wielkorządcą partii⁶⁵. Otoczył się ludźmi sobie oddanymi, przeważnie pochodzenia kaukaskiego. Odmawiał przyjęcia jakiegokolwiek urzędu w rządzie, ale w istocie kierował tym rządem przez partię, która go wyłoniła i podtrzymywała. Trwało to przez dłuższy okres czasu. Obecnie przeciwko rządowi jego wyłoniła się reakcja w podwójnej formie: a) w samej partii podważa go dotychczasowy jego poplecznik Bucharin⁶⁶, sądząc, że jednocześnie z osłabieniem Stalina, wzrośnie znacznie jego, Bucharina znaczenie i b) w rządzie podważa go prezes ministrów, tj. komisarzy – Rykow, około którego zgromadziły się elementy rdzennie rosyjskie, zniecierpliwione rządami Żydów i kaukazyjczyków. Zro-

63. Maksym Litwinow był zastępcą Ludowego Komisarza Spraw Zagranicznych Georgija Cziczierina. Litwinow zajął jego miejsce w r. 1930.

64. Christian Rakowski był wówczas ambasadorem w Paryżu (od października 1924) po uznaniu Związku Sowieckiego przez rząd Republiki Francuskiej *de iure* 28 X.

65. Wskutek kaukaskiego pochodzenia Stalina i jego najbliższych pomocników i sprzymierzeńców okres ten nazywał się żartobliwie „szaszły-chizacją” Związku [przypis autora dokumentu].

66. Nikołaj Bucharin należał wówczas do najbliższych współpracowników Stalina.

zumiawszy sytuację, Stalin w swojej kontrakcji opiera się w tej chwili na takich wypróbowanych swoich osobistych przyjaciółach, jak Rudzutak i Enukidze⁶⁷, oraz na oddanych wiernie partii czynnikach wojskowych, a mianowicie na ministrze wojny Woroszyłowie, jenerale Budiennym, Dybience, Eliawie, Bubnowie i innych⁶⁸. Toteż nie Rykowowi i jego domniemanym zwolennikom, a powyżej przytoczonej sferze wojskowych Stalin w imieniu partii powierzył w ostatnim krytycznym okresie odbycie po terenach ZSSR zwykle w podobnych wypadkach tu praktykowanych podróży propagandowych. Pod tym też kątem widzenia dokonane zostały niektóre zmiany w obsadzie różnych stanowisk w sferze wojskowej. Pomiędzy innymi mniej dla Stalina pewny Szaposznikow z liberalizującego Leningradu został przeniesiony jak gdyby na bliższą obserwację do Moskwy, a zupełnie oddany Stalinowi Uranow został przeznaczony na zaprowadzenie odpowiedniego porządku w okręgu leningradzkim⁶⁹. Nawet w takiej instytucji jak GPU podział na zwolenników Rykova i Stalina odczuwać się daje. Najwybitniejszymi punktami spornymi pomiędzy Rykowem i Stalinem były to: a) że w polityce chińskiej Stalin był za zerwaniem stosunków z chińskimi sferami nacjonalistycznymi i za samodzielną pracą partii komunistycznej wśród mas chińskich i b) że w ostatnich przejściach z Anglią Rykow był za uczynieniem większych ustępstw w celu uniknięcia definitywnego zerwania. W tej

67. Zachowujemy oryginalną pisownię nazwisk w raporcie Patka.

68. Aleksiej Rykow (1882-1938), przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych w latach 1924-1930; Jan Rudzutak (1887-1938), zastępca członka Biura Politycznego WKP(b); Awel Jenukidze (1877-1937), aresztowany, oskarżony i uznany za członka tzw. bloku prawicowo-trockistowskiego; Kliment Woroszyłow (1881-1969), marszałek, w latach 1925-1940 ludowy komisarz obrony ZSSR; Siemion Budionny (1883-1973), dowódca Armii Konnej w czasie wojny domowej i wojny z Polską, marszałek ZSSR, dowódca kawalerii; Paweł Dybienko (1889-1938), dowódca Leningradzkiego Okręgu Wojskowego; Andriej Bubnow (1884-1938), szef Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej, następnie komisarz oświaty Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Z wyjątkiem Woroszyłowa i Budionnego – wszyscy zostali straceni w czasie stalinowskich „czystek” w armii i partii.

69. Boris Szaposznikow (1882-1945), dowódca Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, następnie szef Sztabu Generalnego Armii Czerwonej; Uranow, szef Leningradzkiego Okręgu Wojskowego.

ostatniej sprawie u Rykova odbywały się zebrania bez udziału Stalina. Nie należy z tego czynić zbyt daleko idących wniosków. Wiadomo, że pomimo to, iż po stronie opozycji stali dotąd tak wybitni działacze, jak Trocki, Zinowiew, Radek *etc.*, opozycja ta od 1917 r. po dziś dzień w ostatecznym wywodzie ponosiła zawsze klęski i wycofywała się z sytuacji nie tylko abdykując od swoich buntowniczych programów, ale wygłaszając akt pokory i skruchy. Tak może być i tym razem. Rozłamu w partii jeszcze nie ma i nie wiadomo, czy nastąpi lub kiedy nastąpić może, jednakże niepodobna nie odnotować powyżej przytoczonych faktów i nie skonstatować, że obok tych nieporozumień u szczytów wzrasta niezadowolenie u dołów z racji obecnego położenia państwa tak pod względem ekonomicznym, jak i pod względem politycznym wskutek tego, co się dzieje na Dalekim Wschodzie i w stosunkach z Anglią.

Sprawy gospodarcze również nie stoją tak dobrze, jak się o tym głosi na zjazdach wewnętrznych lub na wystęпах w Genewie. Ani „industrializacja” kraju, ani „smyczka” wsi z miastem, ani ciągle zapowiadane obniżenie cen, ani wzrost handlu i dobrobytu w istocie nie jest taki, jakim go barwnie maluje reklama i propaganda, w której Sowiety są mistrzami.

Polityka ZSSR w stosunku do koncesji jest pozbawiona zasad stałych, a niekiedy bardzo silnie podrywająca interesy koncesjonariuszy. Z początku nęci się ich dobrymi warunkami i jeszcze lepszymi perspektywami. Następnie obstawia się ich tyłoma nowymi warunkami natury lokalnej, że im się unicestwia oczekiwane zyski. Narzucanie im surowców i produkcji sowieckich po dowolnych cenach, zmienianie zamówień i warunków handlowych, płacenie za towar długotrwałymi weksłami i jednocześnie odmawianie dyskonta tych weksli w bankach miejscowych oraz nieprzyjmowanie ich do kas państwowych na pokrycie należnych opłat i podatków niweczy stałość warunków pracy na okres dłuższy oraz pozbawia koncesjonariuszy kredytu, bez którego żadne większe przedsiębiorstwo handlowo-przemysłowe obejść się nie może. Takie traktowanie koncesji obok zmonopolizowania handlu zewnętrznego w rękach rządu, który czyni z niego powolne narzędzie swej polityki sprawia, że większość państw przestaje liczyć na trwałość, poprawność i normalność swych stosunków

handlowych z ZSSR. Anglia nie zawahała się je zerwać, Ameryka oficjalnie nie ma ich wcale, Włochy uważają je za *quantité négligeable*, a Francja przeciąga co do nich swe pertraktacje przeważnie w nadziei odzyskania w ten czy inny sposób swoich starych franków, z myślą o których rozstać się nie może⁷⁰. Obecnie w sprawach gospodarczych i ekonomicznych należy oczekiwać raczej pogorszenia, gdyż brak stosunków z Ameryką, przy jednoczesnym zerwaniu z Anglią, utrudnia ZSSR otrzymanie większych pożyczek lub kredytów, bez których eksploatacja nawet istniejących bogactw ZSSR staje się niemożliwa. Budżet państwowy na rok bieżący zmniejszył znacznie pozycje, przeznaczone na poparcie handlu i przemysłu. Sumy na ten cel przeznaczone nie są zużywane w sposób najbardziej produkcyjny. Budują się i planują różne Wołchostroje i Dnieprostroje, tj. instalacje efektowne, które mogą wzbudzać podziw zagranicą, ale które nie są dostosowane do potrzeb miejscowych, nie przynoszą odpowiednich korzyści i nie usprawiedliwiają finansowo na ich urządzenie poniesionych kosztów.

Jeżeli do wszystkiego powyżej przytoczonego dołączyć nie nazbyt jeszcze dojrzałe, ale w niektórych poszczególnych republikach sowieckich istniejące, dążenia odśrodkowe do większego uniezależnienia się, a nawet do separatyzmu, to w ogóle sytuację wewnętrzną ZSSR w ostatnim okresie zaliczyć do najpomyślniejszych byłoby trudno.

II.

Ostatni okres polityki ZSSR w Chinach skończył się fiaskiem. Największym błędem politycznym w Chinach według słów jednego z włoskich dyplomatów w Pekinie – jest zacząć dawać Chińczykom pieniądze. Wówczas wszelkie inne podstawy normalnych międzynarodowych stosunków milkną i giną, wszystkim zaczyna kierować złoto, a jedyną myślą przewodnią działaczy politycznych staje się myśl, jak go wyłudzić jak najwięcej. Chińczyk bierze nie kwitując, tj. do niczego w zamian

70. Tj. kredytów udzielonych Cesarstwu Rosyjskiemu przed 1914 rokiem. Zobowiązań z tego tytułu rząd sowiecki nie chciał uznać. Przewlekłe rokowania w tych sprawach nie przyniosły rezultatów.

się nie zobowiązując. W rezultacie system pieniężny w Chinach przynosi wielkie straty, a mało korzyści. Tak się stało z polityką ZSSR w Chinach. Stało się nawet gorzej. Partia komunistyczna posiadane na propagandę w Chinach pieniądze rozchodziła nie na sprawy dotyczące mas upośledzonych, a na podburzanie chińskich żywiołów nacjonalistycznych przeciwko cudzoziemcom. Musiało się to skończyć rozwojem nacjonalizmu chińskiego, który rozprawiwszy się z innymi cudzoziemcami, wcześniej czy później nieubłaganą logiką faktów musiałby się zwrócić przeciwko obywatelom ZSSR, a w pierwszej linii przeciwko Rosjanom. Fiasko polityki ZSSR doprowadziło do znacznej rewizji w Torgpredstwie⁷¹ w Pekinie i do odwołania z Chin przedstawicielstwa ZSSR.

Jednakże ZSSR za dużo włożył w swą politykę wschodnią wysiłków i pieniędzy, zanadto uczynił z niej najpoważniejszy punkt swojej polityki zagranicznej i propagandowej, ażeby mógł i chciał się z niej wycofać, nawet wobec tak zdeklarowanego niepowodzenia. Obecnie wielkorządca Mandżurii Czang-Tso-Lin osiadł w Pekinie i stał się faktycznym reprezentantem dawnego rządu centralnego oraz idei antykomunistycznej i antyrosyjskiej. Przeciwko niemu nie tworząc jednolitej całości i dla przyczyn niejednakowych wysunęły się trzy siły: a) Czang-Kai-Szek, dawny wódz wojsk kantońskich, nie solidaryzujący się jednak z komunistycznym, kantońskim, prosowieckim programem, b) armia, scentralizowana w Hankow, a ściślej mówiąc w Uchanie i c) Feng-Yu-Hsiang, tak zwany generał chrześcijański, z dawna popierany przez ZSSR i otrzymujący od niego przez Urgę i pustynię Gobi zasiłki w postaci pomocy finansowej, broni i amunicji. Obecnie ZSSR w dalszym ciągu popiera i prawdopodobnie nie przestanie popierać Feng-Yu-Hsianga w tym wyrachowaniu i w tej nadziei, że potrafi on utrzymać łączność z armią Czang-Kai-Szeka oraz armią Uchańską i że wraz z nimi zdoła zwyciężyć Czang-Tso-Lina. Obecne walki pomiędzy powyżej wymienionymi siłami mają charakter dorywczy, lokalny i tymczasowy. Rozgrywka istotna jest przewidywana z początkiem jesieni. Obecna zmiana programu postępowania,

71. Sowieckie przedstawicielstwo handlowe – placówka o statusie dyplomatycznym.

proponowana przez Rykova (*vide* raport Poselstwa z dnia 24 maja br. Nr 512/T/27) może być w najlepszym razie muzyką przyszłości i na najbliższy okres w rachubę brana być nie może⁷².

W tym rzeczy położeniu nadzwyczajnego znaczenia dla spraw Dalekiego Wschodu nabiera stosunek ZSSR do Japonii. Od 1922 r., tj. od konferencji Waszyngtońskiej⁷³, kiedy Anglia, nie odnowiwszy sojuszu z Japonią zbliżyła się do Stanów Zjednoczonych⁷⁴, Japonia dostosowała swoją politykę do programu złagodzenia swego stosunku do Chin i na niektórych punktach zbliżenia się do ZSSR. Jednakże do istotnego porozumienia się z ZSSR Japonii przeszkadzają i przeszkadzać będą pierwszorzędnej wagi sprawy wpływów w Mandżurii, rywalizacja na punkcie linii kolejowych na jej terenie, walka pomiędzy portem władystockim i dajreńskim, intrygi podniecające dążenie do separatyzmu Korei⁷⁵, spory dotyczące kopalń na Sachalinie⁷⁶, nieporozumienia z racji połowu ryb na wodach przybrzeżnych, wreszcie obawa propagandy idei komunistycznej w monarchistycznej i zrosłej z prastarymi obyczajami swoimi Japonii. Poza tym Japonia w tej chwili zdaje się znajdować pod pewną presją Anglii, która by rada doprowadzić do porozu-

72. 31 maja 1924 r. w Pekinie zawarty został sowiecko-chiński traktat o nieagresji i neutralności, będący podstawą wzajemnych stosunków, był on jednak łamany.

73. Konferencja Waszyngtońska obradowała od listopada 1921 do stycznia 1922 r. i przyniosła porozumienie głównych mocarstw w sprawie parytetu tonażu floty wojennej. Wynegocjowane tam porozumienie, dające Japonii prawo do 3/5 tonażu floty Stanów Zjednoczonych oraz takie samo rozstrzygnięcie w relacji do floty brytyjskiej – uznano za porażkę i ustalenia te spotkały się z krytyką.

74. Sojusz brytyjsko-japoński zawarty w 1902 r. był fundamentem polityki zagranicznej Japonii i umożliwił jej zwycięstwo w wojnie przeciwko Rosji w r. 1904-1905. O brytyjskiej decyzji w sprawie nieodnowienia tego sojuszu przesądziły głównie rozbieżności interesów między Japonią a Stanami Zjednoczonymi, w stosunku do których rząd brytyjski poczuwał się do lojalności.

75. Korea znajdowała się pod okupacją od r. 1910; w 1919 r. wybuchło krwawo stłumione powstanie zbrojne przeciwko rządowi japońskiemu. Nie udało się to jednak kresu nowym wystąpieniom przeciwko okupantom.

76. W następstwie przegranej wojny z Japonią i pokoju w Portsmouth z 1905 r. półwysep Sachalin został podzielony między Rosję i Japonię. W rezultacie porozumienia z rządem ZSSR, zawartego w r. 1925, Japonia zwróciła Sowietom północną część półwyspu, w zamian za koncesje gospodarcze.

mienia się z Japonią w sprawie ujednostajnienia programu dalszej polityki w Chinach. Wszystkie te okoliczności razem wzięte wytwarzają dla ZSSR i w stosunku do Japonii sytuację niezbyt pomyślną.

W ten sposób sprawy zewnętrzne ZSSR na Dalekim Wschodzie pogorszyły się znacznie w ostatnim okresie.

III.

Co się tyczy Europy i Bliskiego Wschodu to jednym z pierwszorzędnych, choć niechętnie ujawnianych punktów programu politycznego Sowietów w ostatnim okresie było uformowanie bloku, do którego należałby ZSSR, Niemcy i Francja, i który ostrzem swym zwrócony by był przeciwko Anglii, jako najaktywniejszemu przeciwnikowi ZSSR. Była to koncepcja pod każdym względem dla Polski najmniej pożądana. W chwili obecnej po udanej wizycie prezydenta Francji z ministrem Briandem w Londynie i po nieudanej wizycie Cziczerina w Paryżu⁷⁷ koncepcja ta na czas dłuższy, zdaje się, schodzi z programu. Pozostaje tylko jeszcze silniejsze zbliżenie się ku sobie Niemiec i ZSSR, albowiem zdarzenia polityczne ostatniej doby odosabiają je od innych państw i pchają je nawzajem ku sobie.

Drugim z kolei przyjacielem ZSSR była ostatnimi czasy Turcja⁷⁸. Starła się ona urabiać interesy ZSSR z jednej strony w Persji i w Afganistanie, a z drugiej – na Bałkanach. Zdaje się, że i Poselstwo Polskie w Angorze parokrotnie miało również do odnotowania życzliwe zabiegi Turcji na rzecz ZSSR w sprawach naszych. Trudno określić ten stosunek na przyszłość, zdaje się jednak, że ostatnimi czasy według wiadomości, które tu doszły do Moskwy i o których Poselstwo zakomunikowało Ministerstwu Spraw Zagranicznych w depeszy szyfrowej z dnia 17 V Nr 59, polityka probolszewicka w Turcji trochę straciła na intensywności. Rokowania z Persją, dla których przybył tu z

77. Prezydent Republiki Gaston Doumergue złożył wizytę w Londynie 18-19 maja 1927 r. Cziczerin przebywał w Paryżu w dn. 15-17 grudnia 1925 r. i rozmawiał z ministrem Aristidem Briandem.

78. Sowiecka Rosja popierała walkę Turcji przeciwko traktatowi pokojowemu w Sèvres z 10 sierpnia 1920, co zakończyło się dla Turcji powodzeniem w wojnie z Grecją i nowym traktatem pokojowym podpisanym w Lozannie 23 lipca 1923 r.

Teheranu specjalnie sam minister spraw zagranicznych, Anzari, ciągną się już parę miesięcy i dotąd nie ma pewności, jakie przyniosą rezultaty⁷⁹.

Pertraktacje w sprawie paktu gwarancyjnego z Polską, Łotwą, Estonią i Finlandią dotąd nie zostały również uwieńczone pomyślnym rezultatem⁸⁰. Najustępliwsza okazała się Łotwa, ale i ta po „paraflowaniu” mniej spornych artykułów projektowanego traktatu utknęła na warunkach bardziej spornych. Obecnie zaś do tych ostatnich dołączyła pertraktacje o traktat handlowy, nad którym bez wielkiego powodzenia pracuje specjalna delegacja przybyła z Rygi do Moskwy. Krytyczny pogląd na prace tej delegacji nawet osób bezpośrednio w tym zainteresowanych Poselstwo nasze przedstawiło Ministerstwu Spraw Zagranicznych w raporcie z dnia 22 maja br. Nr 509-T-27. Najpoważniejsze sprawy, a mianowicie sprawa zniżki ceł wwozowych, tranzytu i praw specjalnych dla sowieckiego Torgprodstwa i Torgpredów⁸¹ dotąd nie zostały zdecydowane. Estonia posuwa pertraktacje naprzód bardzo pomału. Finlandia przerwała je, nieznaczając w ogóle nowego terminu spotkania. We wznowionych od paru miesięcy rokowaniach z nami ZSSR nie dał jeszcze zdecydowanej odpowiedzi w sprawach, które bądź faktycznie, bądź zasadniczo mają dla nas bardzo poważne znaczenie. Do spraw tych należy pomieszczenie w traktacie zastrzeżeń i omówień, które by gwarantowały nietykalność naszego stosunku do Ligi Narodów, nasze interesy i zobowiązania w stosunku do państw nadbałtyckich etc. (*vide* szereg specjalnych moich raportów w tej sprawie za okres ostatnich paru miesięcy). Stan, w którym znajdują się wszystkie powyżej przytoczone pertraktacje, nie przyczynia się do wyświeatlenia sytuacji politycznej ZSSR i nie posuwa jego polityki w żadnym ściśle określonym kierunku, świadczy raczej o jego braku zdecydowania się i działaniu na zwłokę, która nie zawsze pracuje na jego korzyść.

79. Rozmowy te okazały się równie przewlekłe, jak te polsko-sowieckie, prowadzone przez Patka. Ostatecznie traktaty o nieagresji Związek Sowiecki podpisał: z Łotwą – 5 lutego 1932 (w Rydze), z Estonią – 4 maja tego roku w Moskwie, a z Finlandią 21 stycznia tego roku w Helsinkach.

80. Traktat ten został ostatecznie podpisany w Moskwie 1 października 1927.

81. Torgpredy – sowieckie przedstawicielstwa handlowe za granicą.

Ponadto wszystko jednak wznosi się specjalną swoją wagą i znaczeniem fakt zerwania przez Anglię stosunków z ZSSR⁸² szczególnie w zestawieniu z jednoczesną wizytą francuską w Londynie i z niezyczliwą obojętnością Włoch, zawiedzionych w swoich dotychczasowych nadziejach i nie widzących prawie żadnych korzyści ze swego dalszego stosunku z ZSSR w okresie najbliższej przyszłości⁸³.

Sytuacja taka stwierdza i wyjaskrawia fakt przegrania przez ZSSR długo i zawzięcie prowadzonej walki, uwypukla jego bezradność w chwilach krytycznych, obniża jego znaczenie na zewnątrz, poza Niemcami odosabia go od wielkich mocarstw świata, podkreśla niebezpieczeństwo wypływające z jego propagandy, podnieca całą sferę emigrantów i w ogóle „białych”, podnosi stanowisko opozycji, budzi popłoch, ferment i złowrogi nastrój wśród mas niezadowolonych, a przede wszystkim niweczy perspektywę otrzymania zagranicznego kredytu, bez którego staje się niemożliwy ekonomiczny, handlowy i gospodarczy rozwój wewnętrzny oraz wykonanie całego bolszewickiego programu reform, uruchomienia przemysłu, industrializacji gospodarstwa rolnego, „smyczki” wsi z miastem⁸⁴, obniżenia cen, popierania koncesji i towarzystw mieszanych etc. etc.

Wszystko to razem wzięte stwierdza w początku tego raportu postawioną tezę, że tak wewnętrzna, jak i zewnętrzna sytuacja ZSSR pogorszyła się znacznie ostatnimi czasy.

St. Patek
Posel RP

82. Nastąpiło to decyzją ministra spraw zagranicznych Austena Chamberlaina w maju 1927 r. w związku z tzw. listem Zinowiewa do przywódców brytyjskich związków zawodowych, co rząd brytyjski uznał za dowód ingerencji w wewnętrzne sprawy swego kraju. Równocześnie rząd brytyjski wypowiedział układ handlowy z sowiecką Rosją podpisany w marcu 1921. Stosunki dyplomatyczne brytyjsko-sowieckie zostały przywrócone 3 października 1929 r., po przejęciu władzy przez Partię Pracy.

83. Włochy jako pierwsze z mocarstw zachodnich (po Wielkiej Brytanii) uznały ZSSR *de iure* w lutym 1924 r., faszystowski rząd w Rzymie kierował się „pragmatyczną” motywacją przede wszystkim rozwoju stosunków handlowych.

84. Tj. bardzo słabego rozwoju wymiany handlowej między miastem a wsią wskutek ekstensywnej gospodarki rolnej.

Aneks

Notatka Ministra Spraw Zagranicznych Augusta Zaleskiego w związku z ratyfikacją przez Sejm RP tzw. Protokołu Litwinowa z 9 lutego 1929, wprowadzającego w życie postanowienia Paktu Paryskiego z 27 sierpnia 1928 r.

Podpisanie w dn. 9 lutego w Moskwie protokołu pomiędzy ZSSR a Polską, Rumunią, Estonią i Łotwą ma na celu wprowadzenie w życie Paktu Paryskiego (Kellogga) w sposób odmienny niż to przewiduje Art. 3 tego Paktu, a mianowicie w myśl wspomnianego wyżej Art. 3 Pakt nabierał mocy obowiązującej dopiero w chwili złożenia dokumentów ratyfikacyjnych w Waszyngtonie przez pierwotnych sygnatariuszy. Ponieważ moment ten ulegał zwłoce, skutkiem zwlekania z ratyfikacją przez poszczególne państwa – Rząd Sowiecki zainicjował notą z 29 XII [19]28 przyspieszone wprowadzenie w życie tego Paktu pomiędzy Polską a Związkiem i Litwą, względnie tymi państwami, które zgłoszą swą chęć, drogą podpisania specjalnego protokołu.

Tekst protokołu ma jako załącznik Pakt Kellogga i oczywiście tym samym nie stoi merytorycznie w żadnej z nim sprzeczności.

Ponieważ jednak celem była realizacja Paktu Kellogga w drodze innej, aniżeli to przewiduje Art. 3 tegoż Paktu, przeto Rząd Polski czuł się obowiązany wejść w kontakt z pierwotnymi sygnatariuszami, aby się porozumieć co do odmiennego w myśl propozycji sowieckiej wprowadzenia Paktu w życie. Sygnatariusze nie zgłosili żadnych obiekcji.

Do propozycji Rządu Sowieckiego Rząd Polski, zgodnie ze swoją notą z 10 I [19]29, uważał za konieczne wprowadzić szereg modyfikacji. A mianowicie, biorąc za punkt wyjścia oświadczenie rządu sowieckiego, iż protokół ma na celu pacyfikację stosunków między ZSSR a sąsiadującymi z nim Państwami. Polska zażądała rozszerzenia listy pierwotnych sygnatariuszy na Rumunię i Państwa Bałtyckie, tym bardziej, iż twierdzenie rządu sowieckiego, iż państwa bałtyckie nie zgłosiły swego akcesu do Paktu Kellogga, było niezgodne z rzeczywistością.

Rząd Sowiecki postulat polski zaakceptował, skutkiem czego

Protokół z dwustronnego zamienił się na akt wielostronny.

Ponieważ składową częścią Protokołu jest Pakt Kellogga, przyjęty już przez Sejm i Senat, przeto argumenty przemawiające za Paktem Kellogga siłą rzeczy dadzą się w całej pełni zastosować do Protokołu, z tym ponadto uzupełnieniem, iż pacyfikacja stosunków w Europie Wschodniej jest czynnikiem stabilizacyjnym i stawia Polskę, z punktu widzenia utrzymania pokoju, w sytuacji bardzo korzystnej.

Ponadto zwrócić należy uwagę, iż wysiłkom ze strony polskiej, po raz pierwszy ZSSR i Rumunia mimo istniejącego między nimi zatargu terytorialnego z powodu Besarabii oraz mimo braku między nimi stosunków dyplomatycznych, złożyły podpis pod wspólnym dokumentem, stwierdzającym istnienie pokojowych stosunków między sobą oraz potępienie wojny jako narzędzia polityki narodowej. Dla Polski, która jest związana z sojuszem z Rumunią, fakt ten ma specjalnie doniosłe znaczenie.

Na zakończenie wreszcie podkreślić należy, iż przyłączenie się Łotwy i Estonii do wspólnego Protokołu podkreśla solidarność tych państw z Polską w wysiłkach o utrwalenie pokoju w Europie Wschodniej.

Wobec powyższego wnoszę o ratyfikację wspomnianego wyżej Protokołu.

Archiwum Akt Nowych, MSZ, sygn. 12729.

Bernard WIADERNY

POLSKA WOBEC WSCHODNIEJ EUROPY

Dwie wydane ostatnio prace w języku niemieckim podejmują temat obecności problematyki wschodnioeuropejskiej w polskiej polityce czy też szerszej refleksji – pierwsza z nich to rozprawa Sebastiana Gerhardta o polityce III Rzeczypospolitej wobec Ukrainy, Białorusi, Litwy i Rosji¹, druga to przygotowana przez krakowskiego historyka Andrzeja Chwalbę antologia, w której przedstawił on wybór tekstów z ostatnich dwóch stuleci dotyczących relacji między Polską i jej sąsiadami na Wschodzie².

Dzieje stosunków Polaków z tymi narodami to historia dramatycznych konfliktów i braku możliwości swobodnej dyskusji w warunkach reżimów komunistycznych. Jak więc było możliwe, pyta Gerhardt w swej pracy, że po odzyskaniu niepodległości w Polsce nie tylko nie doszło do erupcji wrogości wobec wschodnich sąsiadów, lecz przeciwnie – ich wolnościowe dążenia spotykały się z życzliwością³. Żeby odpowiedzieć na to

1. S. Gerhardt, *Die Außenpolitik der polnischen Regierung von 1989 bis 2004 gegenüber den östlichen Nachbarstaaten Polens (Russland, Litauen, Weißrussland, Ukraine)*, Marburg 2007. Książka Gerhardta jest doktoratem, napisanym pod kierunkiem profesora Klausa Ziemera na uniwersytecie w Trewirze i obronionym 2004. Autor jest dyplomatą i pracuje obecnie w ambasadzie niemieckiej w Pradze.

2. A. Chwalba (oprac.), *Polen und der Osten. Texte zu einem spannungsreichen Verhältnis*, Frankfurt am Main 2005.

3. S. Gerhardt, *op.cit.*, s. 5.

pytanie – i zbadać sam temat pracy – autor sięgnął po aparat teoretyczny, który warto tutaj przedstawić obszerniej.

Zdaniem Gerhardta, dla zrozumienia polskiej polityki wschodniej nie są przydatne ani politologiczne teorie neorealistów, ani teorie stawiające na pierwszym miejscu interesy państwa polskiego na arenie międzynarodowej; jego zdaniem należy się oprzeć na modelach konstruktywistycznych, które za najważniejszą kategorię badawczą, przydatną dla badania polityki zagranicznej, uważają „narodową tożsamość”⁴. Zwolennicy tej tezy są zdania, że narodowa tożsamość i to, co jest uważane za interes własnego państwa w polityce międzynarodowej, jest konstrukcją istniejącą w wymiarze społecznym. Z tego założenia autor wyciąga następujące wnioski: (1) narodowa tożsamość jest przestrzenią, wewnątrz której formułowane są interesy własnego kraju, (2) kluczowe znaczenie dla zrozumienia obecnie mających miejsce procesów politycznych – zarówno postępowania aktorów, jak i funkcjonowania struktur – ma historia.

Model konstruktywistyczny został zastosowany w projekcie badawczym, przeprowadzonym przed kilku laty na Uniwersytecie w Trewirze⁵. W opracowanym w ramach tego modelu i przytoczonym przez autora graficznym ujęciu zależności między tożsamością, dyskursem publicznym i zachowaniem w polityce międzynarodowej, to ostatnie jest określone przez pierwsze i znajduje się pod wpływem drugiego, które to z kolei jest emanacją tożsamości⁶. Opierając się na tych podstawach teoretycznych, Gerhardt stawia sobie za cel zbadanie na przykładzie Polski znaczenia czynników niematerialnych i ideowych w uprawianiu polityki międzynarodowej, jak również związku między narodową tożsamością, dyskursem publicznym i zachowaniem na arenie międzynarodowej.

4. Tamże, s. 6. Tam też odwołanie do podstawowej w tym kontekście pracy L. Aggestam *Role Conceptions and the Politics of Identity in Foreign Policy*, Oslo 1999, jak również wspólnego artykułu R. L. Jeppersona, A. Wendta i P. J. Katzensteina, *Norms, Identity and Culture in National Security*, opublikowanego w: P. J. Katzenstein (oprac.), *The Culture of National Security: Norm and Identity in World Politics*, Nowy Jork 1996, s. 33-75.

5. *Project of the Comparative Analysis of Foreign Policies in Europe* przedstawiony jest na stronie internetowej: www.uni-trier.de/uni/fb3/politik/liba/pafe.

6. S. Gerhardt, *op.cit.*, s. 29.

Zgodnie z założeniem o znaczeniu historii dla zrozumienia aktualnej polityki autor cofa się do 1918 roku i obszernie przedstawia zachowanie się elit polskich wobec wschodnich sąsiadów (rozdział 2), jak również dyskurs publiczny dotyczący tego tematu do czasu odzyskania niepodległości w 1989 roku (podrozdział 3.1). O ile rozdział drugi nie wnosi nic nowego, to warte przytoczenia są oceny autora dotyczące historii dyskursu publicznego. Autor obszernie i celnie przedstawia program wschodni „Kultury” – to prawda, że początkowy dylemat tego środowiska polegał na połączeniu hasła niezależności od ZSSR z zachowaniem granicy na Odrze i Nysie i że rezygnacja z byłych ziem wschodnich prowadziła nie tylko do spadku napięć między Polakami, z jednej strony, a Ukraińcami, Białorusinami i Litwinami z drugiej, lecz również osłabiała pozycję Moskwy wśród tych narodów; słuszny jest też wniosek, że celem „Kultury” nie było wzmocnienie pojedynczych nacjonalizmów, lecz uzyskanie niepodległości przez zachodnie republiki sowieckie, aby osłabić nierównowagę sił między Polską a Rosją⁷. Reasumując, autor stwierdza, że publicystyka opozycji i „Kultury” doprowadziła do tego, iż w końcowych dekadach PRL-u komuniści utracili inicjatywę przy określaniu celów polityki wschodniej, co jego zdaniem było „wydarzeniem bez precedensu w bloku wschodnim”⁸.

Podstawowe znaczenie „Kultury” autor spostrzega jednak w czymś innym – zgodnie z przedstawionymi wyżej teoretycznymi założeniami o znaczeniu tożsamości narodowej dla uprawiania polityki zagranicznej, Gerhardt bada zmiany zachodzące w ujmowaniu kategorii „polskości” w debatach publicznych między 1918 a 1989 i dochodzi do wniosku, że kierowanemu przez Giedroycia piśmu udało się nadać tejże kategorii inną treść. Jest to bez wątpienia trafny wniosek, przedstawiony już przed kilku laty przez ukraińskiego intelektualistę Georga Grabowicza, który stwierdził, iż dokonane przez krąg „Kultury” przewartościowanie polsko-ukraińskich stosunków było możliwe tylko dlatego, że jednocześnie nastąpiło na łamach tego miesięcznika „fundamentalne przewartościowanie [...] polskości jako takiej”⁹. Zdaniem

7. Tamże, s. 65 n.

8. Tamże, s. 61 i 78.

9. G. Grabowicz, *Meži dopustymoho: nacjonalna pereocinka w «Kultu-*

Gerhardta, publicystyka i utwory literackie Gombrowicza, Herlinga-Grudzińskiego, Stempowskiego i Miłosza doprowadziły do „wyprowadzenia Polski z izolacji, z politycznego, kulturalnego i intelektualnego getta” okresu międzywojennego¹⁰.

Obok publicystyki „Kultury” autor podkreśla obecność problematyki wschodnioeuropejskiej w programach opozycji, jak również w „części ruchu «Solidarności»”. Trudno jednak zgodzić się z jego powtarzaną kilkakrotnie sugestią, jakoby te polityczne środowiska, które po 1989 nie zaakceptowały granicy wschodniej i niepodległości byłych republik sowieckich (na przykład Konfederacja Polski Niepodległej), zapłaciły za to utratą politycznego znaczenia¹¹. Ewolucja sceny politycznej w pierwszych latach niepodległości była procesem bardziej złożonym i zależała od wielu innych czynników. Również trudno zaakceptować ocenę, że publicystyka „Kultury” „potępiała wszystkich członków PZPR *a priori*” i – w odróżnieniu do stanowiska Polskiego Porozumienia Niepodległościowego – temat stosunku przyszłego niepodległego państwa polskiego do NATO i integracji europejskiej „przekraczał wyobraźnię” miesięcznika¹². Było odwrotnie – środowisko „Kultury” cechowała otwartość na krytycznie myślących komunistów czy wręcz szukanie kontaktu z nimi. Z kolei na temat integracji europejskiej i sojuszu z USA, czy też przynależności Polski do NATO „Kultura” wypowiadała się wielokrotnie, począwszy od 1949 roku.

Po tych wstępnych rozważaniach autor omawia debatę na temat przystąpienia Polski do NATO, w połowie lat dziewięćdziesiątych, kiedy to zarówno opinia polska, jak i międzynarodowa wypowiedziała się jednoznacznie za polskim członkostwem w Pakcie Północnoatlantyckim. Gerhardt jest przekonany, że wypowiedzi polityków rosyjskich z pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych – przede wszystkim Jelcy na konferencji KBWE w Budapeszcie w grudniu 1994 – w których domagali

*ri» ta pyttannja polsko-ukraińskich zw'jazkiw; maszynopis referatu, wygłoszonego na konferencji zorganizowanej przez Ukrainian Research Institute Harvard University i redakcję czasopisma „Polityczna Dumka” w dniach 5-7 czerwca 1997 w Kijowie, cyt. za: B. Berdychowska (oprac.), *Jerzy Giedroyc–Emigracja ukraińska. Listy 1950-1982*, Warszawa 2004, s. 51.*

10. Tamże, s. 73 n.

11. Tamże, m. in. na s. 68.

12. Tamże; autor nie pisze, na czym opiera te stwierdzenia.

się oni decydowania o politycznej przyszłości Europy Środkowo-Wschodniej i starali się stworzyć zależność między dalszą demokratyzacją Rosji a rezygnacją z rozszerzenia NATO, miały decydujący wpływ na szerokie przyjęcie opcji natowskiej przez ugrupowania polskiej sceny politycznej, w tym też przez postkomunistyczne SLD¹³. Użyta w tym kontekście przez aktorów polskiej sceny politycznej argumentacja posłużyła się ważnym elementem tożsamości narodowej – formuły Polski jako kraju europejskiego. Formuła ta sama w sobie mogła jednak prowadzić do przyjęcia dwóch przeciwstawnych argumentacji – o Polsce jako „katolickim przedmurzu Zachodu” lub jako „pomocie między Zachodem i Wschodem”¹⁴. Gerhardt uważa, że jest zasługą publicystyki „Kultury”, iż polskie elity polityczne przyjęły rozumienie „europejskości” jako spełnianie roli pomostu między zachodnią i wschodnią Europą. W konkretnej sytuacji politycznej lat dziewięćdziesiątych oznaczało to z jednej strony członkostwo w NATO, z drugiej otwartość wobec wschodnich sąsiadów, jak również transfer norm, które były identyfikowane z „europejskością”, to znaczy demokracji, wolnego rynku, praw człowieka i praw mniejszości, do krajów wschodnioeuropejskich¹⁵.

Pierwszym rządem polskim, który wypowiedział się za orientacją pronatowską, zbliżeniem do EU i rozbudową kontaktów do nowo powstałych państw wschodnioeuropejskich, był gabinet premiera Olszewskiego. Dyplomatyczne uznanie tych ostatnich – przez poprzedni rząd – było reakcją na nieudany, komunistyczny pucz moskiewski z sierpnia 1991 roku¹⁶.

Przedstawiając aktorów polskiej sceny politycznej, którzy brali – i nadal biorą – udział w realizowaniu polityki wobec krajów wschodnioeuropejskich, autor zwraca uwagę na dwa nietypowe aspekty: decydującą rolę Senatu wobec Polonii, zarówno w pracy koncepcyjnej, jak i wykonawczej, przez co staje się on

13. Tamże, s. 83 i 86.

14. Tamże.

15. Tamże, s. 93 n.

16. Tamże, s. 139. To wydarzenie, zagrażające rodzącym się w Europie Środkowowschodniej demokracjom miało również wpływ na politykę Stanów Zjednoczonych, skłaniając je do większego zaangażowania w tym rejonie, por.: T. Judt, *Postwar. A History of Europe since 1945*, Londyn 2005, s. 659, 719.

konkurentem dla rządu, a szczególnie dla MSZ. To senat, mimo że jest organem legislacyjnym, rozporządza państwowym funduszem przeznaczonym dla Polonii. Sytuacja, w której izba wyższa parlamentu „miesza funkcje legislacyjne z wykonawczymi”, nie mając do tego żadnych konstytucyjnych uprawnień, jest dla autora nie do zaakceptowania¹⁷. Drugą specyfiką polskiej sceny politycznej jest rola Prezydenta RP, który – bez oparcia w konstytucji – stał się „dominującą figurą polskiej polityki zagranicznej”¹⁸.

Niewielkie znaczenie przypisuje autor roli mediów po 1989 roku w kreowaniu polskiej polityki wschodniej – z jednym wyjątkiem – w przypadku stosunków z Litwą, kiedy to wypowiedzi wielu prominentnych osobistości, jak Brzeziński, Giedroyc, Miłosz, Michnik czy też Nowak-Jeziorański były w stanie stworzyć korzystny klimat dla rozmów polsko-litewskich¹⁹.

Omawiając znaczenie Prezydenta RP w polityce wschodniej, autora podkreśla dwa aspekty. Jego zdaniem, Kwaśniewskiemu udało się w połowie lat dziewięćdziesiątych w decydującym stopniu wpłynąć na dyskurs publiczny o znaczeniu Rosji w polskiej polityce zagranicznej. Podczas gdy niektóre środowiska, przede wszystkim SLD, starały się wówczas podkreślić ekonomiczne elementy kontaktów polsko-rosyjskich i mające wynikać z nich korzyści, Kwaśniewski położył nacisk na ich polityczny aspekt i wymusił w ten sposób reorientację własnego zaplecza politycznego²⁰. Ocenie mitycznego „rynku wschodniego” (czytaj: rosyjskiego) dla polskiej gospodarki i podobnie mitycznej „straconej szansy” w latach dziewięćdziesiątych poświęca autor wiele miejsca i jego obszernie wywody, oparte na materiale statystycznym, prowadzą do wniosku, że był on przez polskie elity przeceniany²¹. Również planowane w najbliższej przyszłości w Polsce zagraniczne inwestycje gospodarcze nie przyniosą żądanych przewartościowań²².

17. Tamże, s. 111 n. i 334.

18. Tamże, s. 104; autor pisał swoją pracę w okresie prezydentury A. Kwaśniewskiego.

19. Tamże, s. 153.

20. Tamże, s. 180.

21. Tamże, podrozdział 6.2.2 i podsumowanie na s. 289.

22. Tamże, s. 325 n.

Drugą zasługą Prezydenta RP było jego zaangażowanie na rzecz bliskich kontaktów z Ukrainą, poparciem dla jej niezależności i demokratycznego rozwoju; to nastawienie wynikało, na co sam Kwaśniewski wielokrotnie wskazywał, z przyjęcia przez niego linii politycznej „Kultury”²³.

Zdaniem Gerhardta, w całym kompleksie polskiej polityki wschodniej jeden problem wydaje się szczególnie niepokojący: sprawa polskiej mniejszości na Litwie, a szczególnie jej szkolnictwa. W jego ocenie Polska próbuje wykorzystać nierównowagę sił między obu krajami i wymusić korzystne dla siebie rozwiązania. Uderzające jest przy tym, że problemy o wiele liczniejszej mniejszości polskiej na Białorusi czy Ukrainie nie wywołują podobnego zainteresowania polskich decydentów. Występująca w obronie Polaków na Litwie Wspólnota Polska – finansowana przez Senat, który formalnie nie ma podstaw do uprawiania polityki zagranicznej – działa, zdaniem autora, nierzadko kontrproduktywnie i prowadzi politykę niezgodną ze stanowiskiem własnego rządu²⁴.

Bez wątplenia, ta szeroko udokumentowana praca niemieckiego dyplomaty ma wymiar bardziej uniwersalny i jednocześnie praktyczny – w swoim zamierzeniu próbuje odpowiedzieć na pytanie o możliwości kreowania przyjacielskiej polityki zagranicznej przez państwa obarczone balastem przeszłości.

Druga z omawianych pozycji, antologia *Polska i Wschód* ukazała się w ramach wydawanej przez zasłużony Deutsches Polen Institut (Niemiecki Instytut Polski) w Darmsztadzie serii „Myśl i Wiedza. Biblioteka Polska”, której celem jest przedstawienie ważnych tekstów polskiej nauki i życia duchowego²⁵. Od roku 2003 ukazały w tej serii m.in. książki przedstawiające dorobek Jerzego Szackiego, Michała Głowińskiego, debatę na temat miejsca Polski w Europie czy też refleksję o totalitaryzmie; w przygotowaniu jest klasyczna praca Marii Ossowskiej o etosie rycerskim i studia teologiczne Michała Hellera.

Antologia przedstawia teksty polskich autorów od początku XIX wieku do czasów najnowszych; zdecydowana większość z

23. Tamże, s. 157 n.

24. Tamże, s. 334.

25. Założenia tej serii wydawniczej są przedstawione na stronie internetowej www.deutsches-polen-institut.de/Projekte.

prezentowanych artykułów, wypowiedzi, wierszy i ulotek przedstawiana jest niemieckiemu czytelnikowi po raz pierwszy. W antologii obecni są autorzy o profilu narodowo-konserwatywnym, jak Roman Dmowski, Jędrzej Giertych, Władysław Studnicki czy Feliks Koneczny, ale też tak ważne teksty, jak fragment porównawczej pracy Aleksandra Hertza z 1937 roku o totalitaryzmach niemieckim i sowieckim²⁶, wypowiedź Stanisława Stommy z 1963 roku o powstaniu styczniowym²⁷ czy też jeden z najważniejszych tekstów w dorobku Juliusza Mieroszewskiego na temat relacji Polski z wschodnią Europą, napisany w 1974 roku²⁸.

W zamieszczonych w wyborze notach biobibliograficznych autorów znajduje się sporo błędów, tak więc trudno polecić korzystanie z nich. Tak na przykład wspomniany Mieroszewski nie spędził lat II wojny światowej w Londynie, i nie publikował w tym czasie w „Kulturze”; jego zamieszczony w wyborze artykuł nie ukazał się po raz pierwszy w tomie *Materiały do refleksji i zadumy*, wydanym w Paryżu w 1976, lecz w numerze wrześniowym „Kultury” z 1974 roku²⁹.

Jak każdy z tych tomów, również ta antologia jest poprzedzona obszernym wstępem. Chwalba przedstawia w nim tysiącletnie sąsiedztwo Polski z narodami wschodniej Europy. Pomijając drobne, ale istotne błędy, jak na przykład datowanie wejścia Armii Sowieckiej na wschodnie tereny II Rzeczypospolitej na noc z 17 na 18 września 1939 roku³⁰ uderzają dwa przemilczenia, które są również wyraźne w doborze autorów tego zbioru. Pierwsza z nich to zupełny brak tematyki żydowskiej, zarówno bogatego dorobku kulturalnego tych ziem, położonych na styku kultury polskiej i kultur wschodnioeuropejskich, jak i obecności problematyki żydowskiej w kontekście okupacji sowieckiej w latach 1939-1941. Druga to pominięcie tych aktorów życia publicznego czy też twórców kultury, którzy

26. A. Hertz, *O władzy Stalina (na marginesie książek André Gide'a i Sir Waltera Cintrine'a)*, w: „Wiedza i Życie” 1937, nr 8/9, s. 569-574.

27. S. Stomma, *Z kurzem krwi bratniej*, „Tygodnik Powszechny”, 20 I 1963, nr 3.

28. J. Mieroszewski, *Rosyjski «kompleks polski» i obszar ULB*, „Kultura” 1974, nr 9/324, s. 3-14.

29. A. Chwalba, *op.cit.*, s. 512.

30. Tamże, s. 60.

starali się o polepszenie wzajemnych stosunków – ani we wstępie, ani w antologii nic nie mówi się na przykład o Aleksandrze Hercenie i jego piśmie „Koło koła”, o Łobodowskim i środowisku ukazującego się w latach 1933-1939 w Równym tygodniku „Wołyń”, brak nie tylko Sawinkowa i Fiłosofowa, ale najmniejszej wzmianki o życiu kulturalnym emigracji rosyjskiej w II Rzeczypospolitej; czytelnik nie dowie się niczego o kontaktach między kręgiem paryskiego czasopisma emigracji rosyjskiej „Kontynent” a „Kulturą”, o publicystyce Michała Hellera na łamach tejże, o autentycznej fascynacji kulturą rosyjską w czasach PRL-u, o dorobku takich rusycystów, jak Andrzej Walicki czy Andrzej Drawicz, o Brodskim i o wielu innych osobach i inicjatywach, które zmierzały do polepszenia wzajemnych kontaktów.

W przeciwieństwie do tego niemiecki czytelnik otrzymał, jak już wspomniano, sporą ilość publikacji autorów z kręgu konserwatywno-narodowego, podkreślających kulturową obcość narodów wschodnioeuropejskich oraz dwa teksty o oskarżycielskiej wymowie: artykuł Władysława i Ewy Siemaszki o mordach ukraińskich na Wołyniu w czasie wojny oraz artykuł Jana Pruszyńskiego o grabieży i niszczeniu dziedzictwa kulturowego Kresów Wschodnich³¹. W efekcie takiego wyboru niemiecki odbiorca może nabrać wrażenia o zasadniczym braku kontaktu między wschodnią Europą i resztą kontynentu, o barbarzyństwie jednej i kulturalnej wyższości drugiej, jednym słowem – wydana antologia zamiast ukazać różnorodność wzajemnych kontaktów i skłonić do refleksji, raczej konserwuje stare stereotypy³².

Bernard WIADERNY

31. Oba teksty pochodzą z tomu *Europa Nie-prowincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej) w latach 1772-1999/Non-provincial Europe. Changes on the Eastern Territories of the former Polish Republic (Belarus, Latvia, Lithuania, Ukraine, eastern borderlands of the III Republic) in 1772-1999*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 1999.

32. Zwrócił na to uwagę recenzent „Neuer Zürcher Zeitung” Ulrich M. Schmid, *Im Osten nichts Neues*, 17 II 2007.

OKRUCHY HISTORII

Piotr MITZNER

PYTANIA DO RADIA WARSZAWA – 1956

Tekstów literackich okresu „odwilży” nie można czytać w oderwaniu od ich politycznego tła, a przede wszystkim od atmosfery panującej wówczas w całym społeczeństwie. Trzeba wsłuchać się w to, co myśleli i mówili w Polsce zwykli ludzie. Pisali listy do gazet, do radia, ale na najprostsze, a zarazem najtrudniejsze pytania nigdy nie dostali odpowiedzi. Tak też zapewne było z tymi listami, skierowanymi do audycji „Naszym zdaniem”, nadawanej przez Radio Warszawa. Szczęśliwie ocalały one w prywatnym archiwum mojego ojca Zbigniewa Mitznera, a obecnie znajdują się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie.

PM

1.

Wrocław 23 IV 1956

Jedno będzie dla mnie bardzo przykre w tym liście, to brak podpisu, gdyż nauczony smutnym doświadczeniem praktyk i „światłocieni beriowszczyzny”, z powodu także złej atmosfery „odwilży” nadal nie mam odwagi podpisać się, mimo tego, że ani obelg na nikogo ciskać nie będę, ani nic antyustrojowego nie napiszę.

Otóż, autor audycji o niezawisłości sądów ujawnił skutek, odsłonił część problemu, nie podając przyczyn, które spowod-

wały to, że sędzia stał się urzędnikiem administracyjnym, że Temidzie zdjęto opaskę z oczu.

Spróbuję poruszyć tę sprawę i wyciągnąć na światło dzienne przyczyny tego stanu rzeczy. Moim zdaniem z tych przyczyn najważniejsze były dwie, a to: 1) atmosfera wytworzona wokół AK od roku 1944 – „hańba zdrajcom AK”, „precz ze zdrajcami AK” i 2) skład personalny korpusu sądowego.

Punkt pierwszy jest obecnie należycie rewidowany pod kątem pełnej rehabilitacji ludzi, którzy nie patrząc o jaką Polskę walczą, w czyich szeregach, uważali za swych towarzyszy broni wszystkich, którzy walczyli z hitlerowcami.

Ad przyczyna 2: Każdy myślący człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że wymiar sprawiedliwości jest jednym z bardzo poważnych instrumentów rządzenia i obsada każdego stanowiska jest dla rządu bardzo istotna. I dochodzimy do takiego absurdu, że stanowisko prokuratora obejmował nieuk po kilku latach szkoły podstawowej, przeszkolony na kilkumiesięcznym kursie prokuratorskim. Taki prokurator stawiał na bacność przed szefem urzędu bezpieczeństwa, czy nawet młodym oficerem i robił to, co mu kazano.

Sędziowie po kursach przygotowawczych na wyższe studia z bardzo słabymi wiadomościami ogólnymi widzieli swą przyszłość tylko w todze sędziowskiej i nie ryzykowali wyroku sprzecznego z dyrektywami. By nie być gołosłownym przytoczę dwie znane mi sprawy sądowe: 1) Piątka Akowców, kończąc odsiadki kary za jakieś „zbrodnie”, na parę miesięcy przed wyjściem na wolność „organizuje” zbiorową ucieczkę. Oczywiście absurdalne oskarżenie, mające na celu „legalne” przedłużenie ich pobytu w więzieniu. Na rozprawie odwołują swe przyznanie się do winy, wyjaśniając, że wymuszono je na nich w śledztwie torturami. Wyrok skazujący z uzasadnieniem, że „bandytom z AK nie daje się wiary”. Ławnik, wychodząc z sali, głośno powiedział, że nie wie po co siedział, bo wyrok był z góry napisany. 2) Akowca oskarża się o zamordowanie w 1944 roku dwóch partyzantów – Rosjan w miejscowości K., w której spali na kwaterze. Miejscowość ta została przez Niemców w 100% zniszczona w 1939, co zostało na rozprawie udowodnione przez żonę oskarżonego zaświadczeniem Rady Narodowej danego powiatu. Wyrok skazujący z tym, że miejsce zbrodni podane zostało omyłkowo,

ale jest faktem, że żołnierz AK musiał zamordować dwóch Rosjan, bo sam się przyznał.

Pewny jestem, że w listach, otrzymywanych przez Was roi się od takich, a może bardziej drastycznych przykładów.

Otóż ci wszyscy sędziowie zdjęli opaskę z oczu Temidy. Oni osłabili, a może nawet zaryzykować – niweczyli zaufanie ludzi do wymiaru sprawiedliwości. I tu logika nasuwa pytanie: „Czy tacy sędziowie mają nadal pracować na tak wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach?”

Dowiadujemy się, że z więzień wychodzą „szyszki” partyjne, członkowie KC, Rady Państwa, ministrowie, o których miał się kto upomnieć. A kto upomni się o mnie, szaraka w razie jakiegoś zatargu z milicjantem czy UB – pomyśli przeciętny obywatel i taka refleksja zmusza mnie do ukrycia autorstwa tego listu.

«Robak»

2.

Elbląg [IV 1956]

Mówiliście 4 bm. o niezawisłości sędziowskiej. Ja chciałabym Was zapytać, jak Waszym zdaniem powinna wyglądać moralność sędziego. Opisuję znany mi fakt. W Lublinie, w roku 1950 był rzecznikiem dyscyplinarnym w Izbie Skarbowej ob. B. Jednocześnie pan ten aplikował w sądzie w Lublinie. W tymże czasie żył z kobietą lekkich obyczajów, Martą M., ekspedientką bogatego kupca Frajberga. Do meliny, w której mieszkała ob. M. przychodziło kilka podobnych jej kobiet, a między innymi złodziejka Śniadowska vel „Śniadówka”, z którą żył komendant oddziału śledczego komisariatu MO na ul. Lubartowskiej, ob. Ryszkowski. Gdy żona ob. B. dowiedziała się o tym, ob. B. powiedział jej, że to jest jego prywatne życie i nikt nie ma do niego prawa. W Izbie Skarbowej nie chciano nawet powiedzieć żonie ob. B. ile wynoszą jego pobory. W Izbie Skarbowej tolerowano takie życie ob. B., bo związani byli z nim panowie „od góry” nadużyciami i to bardzo poważnymi.

Śluchaczka

Szanowny Zespole,

wczoraj przypadkowo słuchaliśmy audycji „Naszym zdaniem” i dziwimy się czemu Wam tak przeszkadzają zagraniczne audycje nie oparte na krajowych audycjach i na dziennikach za 20 gr. (które kupujemy na podpałkę w piecach, więc nie podwyższajcie ceny). Więc o co Wam chodzi? Że mówią prawdę i że świat wie, jak my tu żyjemy pod Waszą tyranią przez 11 lat, a nie chcemy słuchać ciągle w Waszych audycjach tylko rosyjski śpiew i muzykę ze związku radzieckiego aż do obrzydliwości.

Przestaliście już chwalić chorążego pokoju – zbrodniarza Stalina, to teraz został Wam Lenin i inni wielcy komuniści.

Naszym zdaniem trzeba, byście się zajęli istotnymi sprawami, jak zepsucie wśród młodzieży, wychowanej w tym lakierowanym 11-leciu, marnotrawstwem i kradzieżami na każdym kroku odgórnie i oddolnie na miliony, miliony złotych, jak brak żywności (a za żółtymi frankami dla I kl. tyle jej było, a resztę za granicę wysyłacie, a w kraju ludność głoduje i z tych żebraczych pensji nie może wyżyć i to stojąc od 5 rano po kostkę masła lub marny gatunek mięsa).

Dewizy wysyłacie na propagandę komunistyczną za granicę. Ludność zapada na gruźlicę i różne choroby, szpitale w ciężkich warunkach przepełnione, ludzie na korytarzach leżą i też odpowiednio marnie żywności.

To są osiągnięcia Polski komunistycznej, bo Ludową ona nie jest.

Jednym słowem staracie się byśmy byli zbliżeni do ciemnogrodu – wschodu, a my chcemy się zbliżyć do kultury zachodu i nie życzymy Wam, by Was szczury komunizmu pogryzły, tylko byście nareszcie zmądrzeli i zajęli się poważnymi, ważnymi sprawami kraju.

Obywatele II kl.

31 V 56 r.

Szanowna Redakcjo!

Z uwagą wysłuchałem felietonu nadanego w audycji „Naszym zdaniem”. Bardzo dobrze, że omówiliście sprawę propagandy zachodniej rozgłośni, gdyż ostatnio mało się mówi o propagandzie zachodnich rozgłośni. Moim zdaniem powinno się więcej mówić o propagandzie zachodnich szczekaczek, by ludzie widzieli, jak fałszywe są ich informacje i jak zmierzają do nowego rozlewu krwi. Grupa redaktorów, byłych fabrykantów i obszarników, choć jest przez Amerykanów finansowana w swej wrogiej robocie przeciw Polsce Ludowej, długo się nie utrzyma na swej pozycji, gdyż nie jest związana z narodem. Dziś naród jest gospodarzem swego kraju, kowalem swej przyszłości i nie da się wprowadzić w niewolę kapitalistyczno-obszarniczego wyzysku. Ludzie dobrze pamiętają, jak musieli za parę groszy iść robić do pana fabrykanta i obszarnika. Jestem młody i nie pamiętam tych „dobrych czasów”, ale gdy słucham opowiadań ludzi, którzy zaznali tych „dobrych czasów”, to nie mogę wprost uwierzyć, że mógł być tak podły wyzysk. Ale jest to prawda.

Pewien starszy człowiek opowiadał mi, że pracując u obszarnika otrzymywał bardzo złe wyżywienie i będąc głodny wziął dwa jaja z kurnika swego chlebobawcy. Potem, gdy poszedł do spowiedzi, to ksiądz zapytał go, czy kradł u swego pana, a gdy usłyszał, że ten wziął jaja, to nie chciał go spowiadać. Przykład ten świadczy o tym, że biedak nie miał poparcia nawet u duchowieństwa. Jedynie współtowarzysze niedoli mogli go popierać. Gdy słyszę o zachodnich radiostacjach lub próbach zmierzających do wszczęcia nowej rzezi wojennej, to zawsze przychodzą mi na myśl wspomnienia ludzi, którzy cierpieli w ustroju kapitalistyczno-obszarnicznym.

Dlatego też w pełni popieram wystąpienie Ob. Redaktora.
Przysyłam pozdrowienia

Z.M.

W dniu 30 V słuchając audycji „Naszym zdaniem” zdziwiłem się, że redaktor krytykował prace stacji Wolna Europa, że trzyma tyle personelu, że marnują daremnie tyle energii elektrycznej, że tak strasznie krytykują nasze prace w Polsce Ludowej, w końcu, że daremna ich praca, bo my jesteśmy wolnym krajem, nam się dobrze powodzi, że naród jest zadowolony i tak dobrze nam jest w Polsce Ludowej.

A ja Panu wyjaśnię, jak jest w naszym kraju i w tym komunistycznym raju. Radio W[olna] E[uropa] pracuje nad tym, aby naród trzymał się jakoś i pomaga nam wychowywać nasze dzieci, podaje nam wiadomości z całego świata, czego wy nie podajecie i my zawsze będziemy popierać Komitet WE, bo tylko oni przyczyniają się do naszego wyzwolenia z tyranii Rosjan.

Niech Pan redaktor powie, ile to Polska przekracza etatów na swoje stacje zagłuszania, które stoją co 100 km jedna i na każdej z nich pracuje co najmniej 6 ubowców. Ile to energii elektrycznej pożera, a my płacimy abonament i chcemy słuchać radia, a wy głuszycie i to nie tylko WE, ale i poblizsze stacje na skali radia na krótkich falach. Nie możemy słuchać muzyki obcych narodów, bo słyszać tylko mruczenie waszego zagłuszania. Myślicie, że tym dobrze robicie, a ja stwierdzam, że nie, bo naród pomści Wam i tym bardziej zaciska zęby na Was i czeka kiedy przyjdzie dzień wyzwolenia i zaczniemy dopiero likwidować.

Pytania:

1. Dlaczego pracownicy UB mają swoje sklepy i mają mięso i inne przywileje, a my nie możemy dostać kawałka mięsa, kolejki stoją od 3 rano po mięso?

2. Dlaczego wojskowi (oficerowie) mają swoje sklepy najlepiej zaopatrzone, a my nie mamy co kupić?

3. Dlaczego w Polsce nie ma mięsa i tłuszczów tylko uszy i nogi wieprzowe, gdzie jest reszta?

4. Dlaczego nie widziałem już od roku mięsa wołowego w

moim domu?

5. Dlaczego brak jest chleba, a my jesteśmy przecież krajem rolniczym?

6. Dlaczego my nie możemy słuchać radia skąd kto chce, tak jak jest w innych krajach? Dlaczego ukrywacie to, że zagłuszacie audycje dla Polaków?

7. Dlaczego nawołujecie w okresie zimy, aby oszczędzać prąd, a trzymacie tyle stacji zagłuszania? Boicie się prawdy i dlatego zagłuszacie, a nas karmicie dziennikiem z Rosji i kursami rosyjskiego języka.

W dniu 11 VI słucham Was o 17.30 – proszę o odpowiedź.

Józef K.

6.

Katowice 9.6.56
(Czas już przywrócić nazwę)

Obywatelu,

Wyrwał się obywatel z besztaniem Wolnej Europy, że darmo biorą dolary. Obywatelowi te dolarki przydałyby się, co?

Powiadasz, Obywatelu, że Wolna Europa wysługuje się Amerykanom; a Ty komu wysługujesz się?

Zeszli my na kolonię Rusów.

Jakby my chcieli robić u siebie komunizm, to nie uczyli by się u łapciuchów, nie wołali by o pomoc bagnetów. Ruski nanieśli nie tylko ruski komunizm, ale co więcej stary ruski imperializm.

Ślązak

7.

Wydminy, woj. Olsztyn 27 VI 56

Szanowny Panie Redaktorze.

Zwracam się do p. Redaktora z prośbą, by Pan poruszył pewne zagadnienie, które utrudnia życie i dzieli Polaków na

dwie kategorie: uprzywilejowanych i upośledzonych, a mianowicie:

Każdy z obywateli Polski, zamieszkały w tzw. „Polsce Centralnej” ma prawo do swych mebli i może je przewieźć dokąd chce, lecz upośledzony obywatel Polski, który ma nieszczęście mieszkać na „Ziemiach Odzyskanych” musi składać podania, prosząc Prezydenta W[ojewódzkiej] R[ady] N[arodowej], by mu pozwolono wywieźć meble do „Polski Centralnej”. Moim zdaniem prawo własności powinno być jednakowe wszystkim obywatelom Polski Ludowej. Skoro ja zapłaciłem za meble w Urzędzie Likwidacyjnym, te meble są moją własnością i przypuszczam, że mam prawo meble te sprzedać, podarować lub wywieźć dokąd mnie trzeba.

Ilu jest biednych, nieświadomych obywateli, którzy przyjechali na „Ziemie Odzyskane”, przywieźli swe meble, lecz nie wiedząc o takim zarządzeniu, nie sporządzili spisu tych mebli i obecnie, chcąc wrócić do „Polski Centralnej” własnych mebli wywieźć nie mogą. A ilu jest obywateli, szczególnie młodych małżeństw, które kupując meble w sklepach „Ziem Odzyskanych” nie biorą z tych sklepów rachunków i w razie wyjazdu do „Polski Centralnej” mają trudności i są zdane na łaskę panów referentów WRN.

Sam byłem świadkiem takiego wypadku. W Wałbrzychu zmarł górnik, repatriant z Francji, który miał syna w „Polsce Centralnej”. Gdy wdowa chciała wyjechać do syna i zabrać ze sobą meble, to jej nie wydano zezwolenia na wywóz mebli, lecz poradzono, by syn przyjechał pracować do Wałbrzycha i tylko interwencja K[omitetu] W[ojewódzkiego PZPR] we Wrocławiu dopomogła tej biednej wdowie.

Już dawno minęły czasy szabru i czas już znieść niepotrzebne zarządzenie, które tylko utrudnia życie obywatelom, nie dając żadnej korzyści Państwu.

Z szacunkiem

W.L.

Warszawa 2 VII 56 r.

Szanowny Panie!

Nie przypuszczam, że Pan jest naiwny i dlatego po wysłuchaniu Pańskiego artykułu jestem skłonny pomyśleć, że Pan jest obłudny. Bo gdyby Pan nie był obłudny, zastanowiłby się Pan przez chwilę, czy wszyscy ludzie pracy mają w Polsce na śniadanie w restauracji. Czy ludowa demokracja zapewnia wszystkim godziwą płacę? Ja jestem szoferem, pracuję uczciwie i rzetelnie 8 godzin dziennie i otrzymuję 700 zł. miesięcznie i dodatek rodzinny na żonę i dwoje dzieci – 185 zł. Taka płaca zmusza mnie do 12-godzinnego dnia pracy, albo do złodziejstwa. Jakież to niedemokratyczne i niemoralne ze strony władzy ludowej. Ale syty nigdy głodnego nie zrozumie. Jestem głodny fizycznie i duchowo. Nie mam czasu na czytanie, a tak polubiłem książki i czasopisma. Moja żona marzy o zimowym palcie i o takim ustroju, w którym szoferzy zarabiają godziwie. Nie jestem w stanie jej wytłumaczyć, że władza ludowa wszystko robi, ażeby ulżyć ludziom pracy i wyrwać ich z biedy. Może Pan jej to wytłumaczy?

Józef O.

Po wypadkach poznańskich może nasza władza zacząć myśleć po proletariacku!

Poznań, dnia 25 VII 56 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

chciałem wspomnieć o pewnej sprawie, która od dłuższego czasu wywołuje wściekłość moją (i setek tysięcy słuchających rozgłośni w Poznaniu). Wiadomo, że radia słucha się zwykle wieczorem i zwykle miejscowej rozgłośni. Słuchacze Poznania jednakże (zwłaszcza wieczorem) nie mają przyjemnego odbioru na skutek urzędowania na tej samej fali stacji zagłuszającej.

Obok więc muzyki, czy żywego słowa, wysłuchują pisków, gwizdów, buczenia, czegoś w rodzaju miauczenia tysięcy kotów, lub jazgotu setki rozgadanych kumoszek. – To nie tylko kpiny z jednego, czy kilkunastu ludzi, ale z setek tysięcy od razu. Kto wie, czy zniszczenie stacji zagłuszającej w Poznaniu w czasie zamieszek – proszę tego nie brać za kpiny – nie było w dużej mierze spowodowane takim stanem rzeczy?

Z szacunkiem

słuchacz z Poznania

10.

[28 VIII 1956]

Szanowny Panie.

Bardzo ładnie mówił Pan niedawno, jak to niedobrze było kiedyś, że prasa nie informowała społeczeństwa o wszystkich tragiczno-sensacyjnych wydarzeniach w kraju – tylko zamiast tego wypisywała durne „produkcyjniaki”.

A teraz to już wszystko jest ślicznie, piszemy o wszystkim szczerze i otwarcie i w ogóle wszyscy wszystko wiedzą? W zestawieniu z tym Pańskim peanem ciekawie wygląda dzisiejsza „Trybuna”, która zamieszcza naprawdę tragiczną wiadomość o katastrofie na „Chorzowie”. Z zwykłego zestawienia dat wynika ni mniej ni więcej, że wiadomość o katastrofie na „Marcinelle”, odległej od Warszawy o głupie 2000 kilometrów dotarła do czytelników w 12 godzin, zaś wiadomość o katastrofie w „Chorzowie”, odległym od nas o 300 km – nasza kochana, szczerza, o wszystkim pisząca itd. (patrz: Pański felieton) prasa zamieściła w 4 doby po wypadku. Trzeba się było po staremu zastanowić, uzgodnić i dopiero wydrukować.

Pan widzi, kochany Panie, ta „wolność informacji” u nas ma duże dziury. Naprawdę nie warto się nią chwalić. Można przy tym wyjść, tak jak Pan właśnie, na tzw. „balona”.

A propos – jeszcze jedno pytanie: czy to wszystko, co się pisało w prasie pod adresem rządu belgijskiego w związku z wypadkiem na „Marcinelle” – można teraz przetransportować pod adresem rządu rządzącego krajem, w którym leży „Chorzów”?

Gostynin [1956]

Szanowny Panie Redaktorze!

Mam prośbę aby zechciał Pan list mój przeczytać do końca i wypowiedzieć się łaskawie w kwestii w nim zawartej.

Było ich trzech piekarzy, którzy bez zatrudnienia osób najemnych sami prowadzili piekarnię w tak zwanym „punkcie” małego powiatowego miasteczka. (Jeden ze współników był zarazem właścicielem lokalu piekarni i sklepu.) Byli oni przysłówiową „solą w oku” miejscowej Dyrekcji PSS [Państwowej Spółdzielni Spożywców], która prowadziła wówczas 2 piekarnie. Prywatna piekarnia biła na głowę pieczywo spółdzielcze wysoką jakością wypieku tak, że nawet sam ówczesny Dyrektor był stałym jej klientem. Po różnych jednak przygrywkach pewnego pięknego dnia, 20 marca 53 r. właściciel warsztatu wraz ze współnikami został wyrzucony z piekarni na przysłówiowy bruk. Zajmowanie interesu do złudzenia przypominało wizję okupacji: wysiedlanie w ciągu 10 minut bez możliwości jakiegokolwiek tłumaczenia czy obrony.

Nie obyło się bez udziału szefa UB i milicji, która migłała bronią przed oczyma Bogu ducha winnych ludzi.

Zabrali wszystko – zostawili tylko papierek – protokół, którym, jak się okazuje, można sobie podetrzeć. Był to ciężki okres w naszej kochanej Polsce, że obywatele dzielili się na prawych i nie prawych. Do tych drugich należeli rzemieślnicy. Ta klasa ludzi to pariasi, ludzie bez złudzeń, jutra, bez praw do życia.

I teraz, kiedy zdawałoby się, że praworządność stała się współudziałem wszystkich uczciwych ludzi, na próżno kołaczę o zwrot tego, co mi zostało bezprawnie zabrane.

Do dnia dzisiejszego leżą bez odpowiedzi podania.

Żyjąc na tak zwanej prowincji, gdzie tylko człowiek, który pije i stawia może liczyć na stosunki, gdzie na każdym kroku spotyka się z paskudnym kumoterstwem, trudno o sprawiedliwość i uczciwość w ocenie sytuacji i postępowania. Przykro jed-

nak jest szaremu człowiekowi, że do wyżyn tak daleko i zwykły głos tam nie dociera.

A tak trudno jednak, mimo upływu lat, pogodzić się z tym, że zostało się ograbionym z własności bez żadnego odszkodowania, że to wszystko działo się w imię dobra Ojczyzny i Socjalizmu, że Państwo pozwalało krzywdzić Obywateli – to dobro naszej Ojczyzny. Proszę tylko o sprawiedliwość, tym bardziej, że nie jestem kapitalistą, tylko człowiekiem, który ma 4 synów jeszcze małoletnich, żonę i ciotkę staruszkę na swym utrzymaniu.

Serdecznie dziękuję za przeczytanie mego listu i bardzo proszę o uczciwą radę i przychylną odpowiedź.

Stanisław N.

12.

Wrocław 16 IX 1956

Stałe powoływanie się na komunizm, na humanizm, na troskę o człowieka – jest wzruszające, ale troszkę śmieszne. W takiej nędzy nie można mówić o trosce o człowieka. Będzie to tylko gadanie.

Wyszliśmy z epoki stalinizmu kompletnie zdziczali.

Jan K.

Podał do druku Piotr MITZNER

PODRĘCZNIK «NA ŁAPSÓW»

Od końca lat pięćdziesiątych nasiliły się działania służb specjalnych PRL przeciwko powojennej emigracji politycznej, w tym „Kulturze”, uznanej przez reżim komunistyczny w Polsce za jeden z najpoważniejszych ośrodków dywersji ideologiczno-politycznej poza krajem. Jerzy Giedroyc, który zdawał sobie doskonale z tego sprawę, wielokrotnie informował i przestrzegał o tym listownie swych najbliższych współpracowników¹. Po wydarzeniach marcowych w Polsce należało się spodziewać kolejnych ataków władz PRL na Instytut Literacki. W takiej atmosferze Redaktor zwrócił się do przedstawiciela „Kultury” w Monachium, inżyniera Stefana Kozłowskiego², którego radził się w różnych sprawach technicznych, m.in. w kwestii stworzenia laboratorium fotograficznego w Instytucie, z propozycją:

[...] Jak Pan na pewno wie w Polsce niezmiernie rozbudowano UB, wszelkiego rodzaju podsłuchy (podsłuchy rozmów telefonicznych, wkręcane mikrofony etc.) ale niezależnie od tej faktycznej rozbudowy powstały prawdziwe legendy terroryzujące ludność, tj. inteligencję, która nie mając pojęcia o fizyce z największą łatwością przyjmuje wszystkie bzdury rozpuszczane przez samą bezpiekę. Czuję to na sobie. Wiele przyjezdnych boi się przyjeżdżać do Mns Laffitte, bo 1. jest komórka fotoelektryczna

1. Zob.: M. Ptasńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego przez Służbę Bezpieczeństwa w czasach Gomułki*, w: *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, Warszawa 2005, s. 105-184.

2. Stefan W. Kozłowski, ps. Bohdan Konaszewicz (1897-1981), inżynier dyplomowany budowy maszyn Politechniki Warszawskiej. Przed wojną pracował m.in. w Nieświeżu jako dyrektor Fabryki Przetwórstwa Spożywczego. W czasie wojny brał udział w kampanii wrześniowej, należał do NSZ. W 1943 roku aresztowany przez Gestapo i osadzony na Pawiaku, został wywieziony do Oświęcimia, a potem do KL Neuengamme k. Hamburga. Po wojnie wstąpił do Kompanii Wartowniczej k. Bambergu. Przedstawiciel „Kultury” w Niemczech, pisał artykuły do miesięcznika i prowadził *Przegląd niemiecki*. Przełożył m.in. książkę noblisty niemieckiego Henricha Bölla *Pociąg nie miał spóźnienia* („Kultura” 1955, nr 7/93-8/94; 9/95; 10/96).

rejestrująca i fotografująca przyjeżdżających, 2. nasz telefon jest na podsłuchu, 3. są mikrofony, 4. nasza korespondencja jest perlustrowana na poczcie w Mns Laffitte. Na próżno tłumaczę, że telefon czy perlustracja listów może być robiona rzeczywiście, ale przez Francuzów, ale w żadnym wypadku przez UB. Wszyscy są przekonani, że można na odległość podsłuchiwać rozmowy etc. Przypadkowo wpadł mi w ręce nr „Literarnich Listów” nr 12 z 16 kwietnia br. gdzie jest artykuł niejakiego Jana Stepana jak neutralizować podsłuch telefoniczny. Przyszło mi na myśl, że byłoby doskonale opracować coś w rodzaju praktycznego podręcznika, jakie są możliwości UB czy policji i jak je neutralizować. Artykuł tego Stepana będę miał w ciągu jakiegoś tygodnia przetłumaczony i zaraz go Panu prześlę. Ale czy przez Pana [...] nie możnaby uzyskać fachowej pomocy w opracowaniu takiego podręcznika? Takie opracowanie byłoby rozrywane w kraju i nie tylko, ale również i w Zw. Sowieckim i b. by pomieszało szyki UB i KGB. Bardzo więc tę sprawę kładę Panu na sercu³.

Kozłowski uznał pomysł Redaktora za świetny i zapewnił o pomocy osób, które wymienił w swym liście. Obiecał za kilka dni napisać coś konkretnego w tej sprawie. Zapewniając: „O działalności i skuteczności szeptanej propagandy miałem sposobność przekonać się osobiście. Ale o tym opowiem, jak Pan przyjedzie”⁴.

Z początkiem grudnia Giedroyc napisał Kozłowskiemu o coraz większej chęci wydania tego „podręcznika”, ale nie otrzymał jeszcze tłumaczenia artykułu z „Literarnich Listów”, stanowiącego „dobry punkt wyjścia i pretekst do poruszania tych spraw”⁵. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia Kozłowski potwierdził raz jeszcze Redaktorowi, iż obiecano mu „możliwie najlepszą pomoc”⁶. Poprosił równocześnie o przesłanie z Londynu książki Philipa Hicksona *Industrial Counter-Espionage* (London, Spectator Publications 1968), którą znał z niemieckiej recenzji i na niej chciał się wzorować oraz zaczerpnąć z niej pewne dane.

Dalsze szczegóły tej edycji zostały prawdopodobnie omówione podczas wizyty Giedroycia w Monachium w styczniu 1969 roku. Kozłowski listownie informował Redaktora o

3. Archiwum Niny Kozłowskiej w Monachium; List J. Giedroycia do S. Kozłowskiego, 25 XI 1968.

4. *Ibidem*, List S. Kozłowskiego do J. Giedroycia, 28 XI 1968.

5. *Ibidem*, List J. Giedroycia do S. Kozłowskiego, 2 XII 1968.

6. *Ibidem*, List S. Kozłowskiego do J. Giedroycia, 22 XII 1968.

ciągłym oczekiwaniu na przesyłkę książki z Londynu oraz kolejnej broszury dotyczącej podsłuchu, o jakiej rozmawiali w trakcie spotkania⁷. W połowie marca Giedroyc zaniepokojony brakiem kontaktu z Kozłowskim napisał do niego, pytając o stan zdrowia i m.in. o postępy z projektowaną broszurą. „Bardzo mi ta sprawa – tłumaczył w liście – leży na sercu, gdyż w ostatnich miesiącach nabiera coraz większej aktualności w Polsce”⁸.

Z Monachium przyszedł wyjaśnienia Kozłowskiego:

Do broszury mam zebrane trochę materiału tyczącego podsłuchu na odległość, przez ściany itp., oraz o możliwościach eliminacji jednego głosu z wrzawy wielu głosów zanotowanych na taśmie. Ale to bardzo mało. O możliwościach zakładania mikrofonów podsłuchowych nic nie mam. Tę sprawę – zdaniem tutejszych speców – mogliby dobrze opisać tylko prawdziwi od tego specjaliści tj. Rosjanie. Broszura angielska, którą mi Pan przysłał, daje dużo wskazówek. Mówił Pan o podobnej broszurze polskiej, czy innej – czy będę mógł ją dostać do przejrzania i zwrotu? Mam nadzieję, że może uda mi się jakoś zestawić całość tej broszury, ale gdyby Pan miał szybszego wykonawcę – chętnie przekazać zebrane materiały. Niestety, obecna moja wydajność jest bardzo podła, a z przebytego zapalenia płuc w moim wieku nie łatwo jest się wydłubać⁹.

Po tym liście Giedroyc stwierdził: „Fatalnie, że sprawa broszury tak się powoli posuwa naprzód. Jest ona dosłownie z każdym tygodniem coraz aktualniejsza”¹⁰.

Na tym prawdopodobnie zakończyła się ta inicjatywa wydawnicza Redaktora, gdyż w kolejnych zachowanych listach z Kozłowskim sprawa broszury nie była już poruszana. Mimo niepowodzenia tego pomysłu warto podkreślić instynkt Giedroycia. Zwłaszcza, iż on sam padł później ofiarą działań bezpieki, kiedy jego głos został nagrany na taśmę i wykorzystany w filmie instruktażowo-propagandowym MSW w drugiej połowie lat siedemdziesiątych.

Małgorzata PTASIŃSKA-WÓJCIK

7. *Ibidem*, List S. Kozłowskiego do J. Giedroycia, 9 I 1969.

8. *Ibidem*, List J. Giedroycia do S. Kozłowskiego, 14 III 1969.

9. *Ibidem*, List S. Kozłowskiego do J. Giedroycia, 22 III 1969.

10. *Ibidem*, List J. Giedroycia do S. Kozłowskiego, 15 IV 1969.

Sławomir ŁUKASIEWICZ

OSOBISTA HISTORIA ZYGMUNTA NAGÓRSKIEGO, JUNIORA

Wspomnienia emigrantów są rzeczą bezcenną. Obciążone, tak jak większość relacji, selektywnością pamięci ich twórców, mimo wszystko pozwalają na odkrywanie faktów z przeszłości, często niemożliwych do zrekonstruowania na podstawie innych źródeł. W przypadku emigrantów jest to szczególnie wyraźne. Rozrzucony po całym świecie, często działający poza strukturami instytucji emigracyjnych, angażujący się w życie kraju osiedlenia, są bytem bardzo trudnym do uchwycenia i opisanego jako zbiorowość. Często nie do odtworzenia są nawet losy jednostkowe, gdy materiałów trzeba byłoby jednocześnie szukać w Polsce, Francji, Wielkiej Brytanii, czy USA, tak jak w przypadku Z. Nagórskiego, który oprócz wymienionych krajów pozostawił po sobie ślady także w wielu innych miejscach na pięciu kontynentach.

W historii polskiej XX-wiecznej emigracji mamy do czynienia z dwoma Zygmuntem Nagórskimi – ojcem i synem. Pierwszy z nich to znany warszawski adwokat, przez wiele lat swojego życia związany z ruchem ludowym¹. Drugi jest postacią

1. Zygmunt Nagórski senior, urodził się w 1884 roku. Studiował m.in. w Rosji, Niemczech i Szwajcarii. W czasie I wojny nawiązał szereg kontaktów, m.in. miał okazję spotkać Józefa Piłsudskiego. Po odzyskaniu niepodległości przygotowywał prawne ramy reformy rolnej. Był także członkiem Komisji

dużo mniej znaną, choć niesłusznie. Obaj są autorami wspomnień – pierwszy publikowanych², drugi pisanych jak dotąd przede wszystkim dla rodziny³.

Zygmunt Nagórski⁴ urodził się 27 września 1912 roku w Warszawie i tam też ukończył Gimnazjum im. Stefan Batorego. W 1935 roku uzyskał tytuł magistra praw na Uniwersytecie

Kodyfikacyjnej, której zadaniem było ujednolicenie przepisów odziedziczonych po trzech rozbiorach: Austrii, Niemczech i Rosji. Nagórski, w oparciu o prawo rzymskie i kodeks napoleoński, kładł podwaliny pod prawo cywilne, które dotrwało do II wojny światowej. Dzięki swojej praktyce i doświadczeniu stał się znanym warszawskim adwokatem, w tym dziekanem Warszawskiej Rady Adwokackiej. Był m.in. obrońcą w procesie brzeskim (pisał na ten temat we wspomnieniu *Sprawa brzeska*, „Zeszyty Historyczne” 1966, z. 10, s. 193-202), a podczas wojny wiceprezesem Najwyższej Izby Kontroli. Jeszcze w okresie międzywojennym związał się z PSL „Wyzwolenie” i był bliskim współpracownikiem Macieja Rataja. Z. Nagórski junior wspominał, że ojciec był konsultantem banków zachodnioeuropejskich – m.in. niemieckich i szwajcarskich, a w domu rodzinnym gościli m.in. Coudenhove-Kalergi oraz zapraszani przez matkę poeci – Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński.

Na emigracji, krytykując opcję prezentowaną przez Mikołajczyka, Nagórski senior wraz z Jerzym Kuncewiczem zdecydował się na utworzenie Tymczasowego Komitetu, który został wykluczony z SL, a po wojnie przyjął nazwę Stronnictwo Ludowe „Wolność”. Ostatecznie w czerwcu 1946 roku z niego również został usunięty. Ze wspomnień syna dowiadujemy się, że w 1952 roku Nagórski senior przybył do USA (Lechoń odnotowuje 16 IV 1951: „Telefon od pani Marii Nagórskiej, która przyjechała z Londynu na stały pobyt tutaj”, *Dziennik*, t. 2, Londyn 1970, s. 96) – idąc w ślady swoich dzieci – i tutaj próbował ułożyć sobie nowe życie, co nie było łatwe. Angażował się w prace w Polskim Instytucie Naukowym, choć – według relacji syna – nie mógł wykorzystać dostatecznie swojego potencjału, ani też nie przyniosło mu to pełni zadowolenia i prestiżu. W 1952 roku objął funkcję prezesa Stowarzyszenia Prawników Polskich w Stanach Zjednoczonych (od 1956 The Polish Juridical Society in the United States, Inc. – Polskie Towarzystwo Prawnicze w Stanach Zjednoczonych), którą sprawował do 1971 r., gdy otrzymał tytuł honorowego prezesa. Kierował także Związkiem Polskich Federalistów w Stanach Zjednoczonych w pierwszej połowie lat 50. Zmarł w 1973 r.

2. M.in. Z. Nagórski, *Wojna w Londynie. Wspomnienia 1939-1945*, Paryż 1945.

3. Z. Nagórski, *What is America, Daddy?* [1999], korzystałem z egzemplarza zdeponowanego w Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte [AIL]. Już po napisaniu niniejszego tekstu ukazała się książkowa wersja tych wspomnień zatytułowana *From Warsaw to Wherever*, Washington 2007, XII, 306 s., il.

4. W dalszej części, w przypadku braku określenia – senior lub junior, mowa jest o Zygmuncie Nagórskim juniorze.

Jagiellońskim, a następnie kontynuował kształcenie na uniwersytetach w Genewie i Bernie. W międzyczasie ukończył też Szkołę Podchorążych Rezerwy Broni Pancernych w Modlinie⁵.

Ogromną część swojego życia spędził jako dziennikarz, co miało bez wątpienia wpływ na dosyć swobodną formę wypowiedzi zastosowaną we wspomnieniach. Napisał je po angielsku, zapewne z myślą, że łatwiej będzie to przeczytać wnukom, ale także czytelnikowi amerykańskiemu. Podróż po prywatnej przeszłości otworzył obrazem córki zadającej pytanie: czym jest Ameryka, tatusiu? Natomiast główna część narracji zaczyna się od wydarzenia, które niewątpliwie było kluczowe dla jego życiorysu – decyzji, podjętej już po zakończeniu II wojny, o przeniesieniu się ze Szkocji do USA. I te dwa obrazy: dziewczynki pytającej ojca, jak będzie wyglądała przyszłość w Ameryce, oraz ojca, który sam do końca nie wie, co czeka jego i jego rodzinę na nieznannej ziemi – będą towarzyszyły czytelnikowi jako *leitmotiv* aż do końca wspomnień.

Aby ułatwić zrozumienie wagi decyzji o wyjeździe do Ameryki, Nagórski przywołał historię swoją i swojej rodziny. „Żyłem w próżni – pisał – podobnie jak moja przyszła żona. Byliśmy dziećmi niewinności i błogosławionej nieświadomości”. Rodzina jego żony (Maria, z domu Bogdaszewska) doświadczyła okrucieństw i tragedii związanych z rewolucją rosyjską w 1917 roku, co pozostawiło niezatarte ślady na zdrowiu fizycznym i w psychice. Jego rodzina z okresu międzywojennego również wyniosła poczucie cierpienia, związanego z działalnością publiczną głowy rodu. Kiedy Zygmunt Nagórski senior, dzięki przeważającym głosom żydowskim, został wybrany do komitetu wykonawczego Warszawskiej Rady Adwokackiej, próbowano dokonać zamachu na jego życie. Zygmunt junior, który w tych wydarzeniach brał czynny udział, broniąc ojca wraz z innymi, po wielu latach wspomina: „nagle zdałem sobie sprawę, że

5. Szczegóły odbytych szkoleń i kariery wojskowej Nagórskiego opisał ostatnio A. Nawrocki we wstępie do wspomnień Nagórskiego z września 1939 roku. Z. Nagórski, *Wspomnienia wrześniowe dowódcy 3 plutonu 112 samodzielnej kompanii czołgów wolnobieżnych sierż. pchor. ppor. Zygmunta Nagórskiego*, oprac. A. Nawrocki, „Rocznik Przemyski” 2006, z. 1, s. 123-130.

żyliśmy w społeczeństwie pełnym nienawiści i sam nie wiedziałem, jak zareagować, jak na to odpowiedzieć, albo co z tym zrobić”. To wydarzenie stało się też dla niego punktem zwrotnym – opisał je w tygodniku studenckim, narażając się z jednej strony prawicowej grupie studentów, z drugiej zaś odkrywając swoją pasję: pisanie. Poza tym incydentem młode życie upływało mu jednak bez większych wstrząsów: „zabezpieczony finansowo – pisał – zepsuty i beztroski – więcej czasu poświęcałem na zabawę niż na naukę. [...] Dni upływały mi przy stole do brydża; noce na tańcach”. Jako student angażował się w działalność korporacji „Lauda”, a później związał się z Sekcją Młodych Klubu Demokratycznego, w 1938 roku zostając nawet jej przewodniczącym.

Drugim wstrząsem polskiego życia politycznego, który Nagórski junior obserwował pilnie dzięki ojcu, był zamach majowy i – jak sam wspomina – powstanie „półtotalitarnego reżimu”. Ojciec był zdecydowanym przeciwnikiem zamachu i bronił m.in. przywódców opozycji w tzw. procesie brzeskim. Przy czym robił to ze świadomością, że być może będzie kolejną osobą – zaraz po bronionych politykach – która może zostać w każdej chwili aresztowana.

Osobiste i rodzinne dramaty stopniowo zaczęła przysłaniać katastrofa całego kontynentu. Późnym latem 1939 roku rozpoczęła się pierwsza część wędrówki młodego Nagórskiego, związana z obroną kraju⁶. Po ogłoszeniu powszechnej mobilizacji pierwszym przystankiem był Przemyśl, a dokładnie 2. batalion pancerny w Żurawicy, gdzie stawił się ostatniego dnia sierpnia. Jako sierżant podchorąży objął dowództwo 3. plutonu francuskich czołgów Renault R 17 FT. Ze zdumieniem stwierdził, że jego oddział miał walczyć z nieprzyjacielem używając francuskich maszyn, pamiętających jeszcze I wojnę światową! Kompania otrzymała rozkaz przemieszczenia się w kierunku Brześcia nad Bugiem, gdzie uczestniczyła w obronie twierdzy przed niemieckim natarciem⁷. Jednak nie trwało to długo – wraz

6 Por. opis swojego udziału w kampanii wrześniowej, w tym obrony twierdzy brzeskiej, w pisanych niemal na gorąco zapiskach w: Z. Nagórski, *Wspomnienia...*

7. We wspomnieniach Nagórskiego pojawia się nawet podejrzenie, że w chaosie walk otwierając za którymś razem ogień do wymyślanego

z uderzeniem sowieckim na Polskę podjęto decyzję o zniszczeniu czołgów i exodusie pokonanej armii. Jedynym celem stało się indywidualne przetrwanie. Nagórski, wspominając te dni, nie uciekał przed stawianiem pytań trudnych, czasem pytań bez odpowiedzi. Jak to, czy ucieczka żołnierza była tchórzostwem? We wspomnieniach z tego czasu przywoływał też obrazy konających, tęsknoty i niepewności co do losów najbliższych, spotkania z niemieckimi żołnierzami, powrotu do rodzinnego Nałęczowa, a potem do domu w Warszawie. Tutaj nie zastał jednak rodziny, która w pierwszych dniach wojny wyjechała i udała się na Zachód drogą poprzez Rumunię. Od dwóch ocalałych gospodyń poznał opowieści o okrucieństwach wojny popełnianych nie tylko przez okupanta. I kolejne pytania: jak żyć w okupowanym kraju? Jak nie utracić nadziei? Jak nie stracić wiary w sens walki? Odpowiedzi szukał podczas konspiracyjnych spotkań w kawiarniach i prób odbudowy mocno zniszczonego domu rodzinnego. W tym ostatnim pomocne okazało się odkrycie w bankowym sejfie kosztowności rodzinnych. Jednak na pytanie: co robić dalej? odpowiadał: „uciekać i ponownie wstąpić do wojska”. Decyzję tę przyspieszyła wizyta niemieckich oficerów, która na szczęście przebiegła bez incydentów – Nagórski postanowił nie czekać, aż przyjdą po raz drugi. Postarał się o instrukcje formujących się właśnie władz państwa podziemnego oraz o dokumenty, które ułatwiłyby mu podróż po kraju. Podając się za sprzedawcę drewna wyruszył na Zachód niosąc prośbę kolegów z kraju o wsparcie w pracy konspiracyjnej⁸. Podróż wiodła z Warszawy, przez Kraków, Budapeszt i Belgrad. Trwała 26 dni. Trudna i pełna niebezpieczeństw,

nieprzyjaciela, stał się narzędziem tego, co dzisiaj określamy jako *friendly fire*.

8. Miał powoływać się na liderów tej konspiracji, w tym Stefana Korbońskiego i Zygmunta Gralińskiego. W przypadku tego ostatniego nie wydaje się to prawdopodobne. Graliński, adwokat zaprzyjaźniony z Nagórskim seniorem – obaj bronili w procesie brzeskim – we wrześniu 1939 roku przedostał się do Francji i reprezentując Stronnictwo Ludowe wszedł w skład rządu jako wiceminister spraw zagranicznych. Bardziej prawdopodobne jest, że Nagórski, wraz z braćmi Bolesławem i Tadeuszem Pawłowiczem, zetknął się z początkami Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej (PLAN), skupiającej głównie osoby związane z przedwojennym piśmem młodych demokratów „Orka na Ugorze”; T. Pawłowicz, *Obraz pokolenia*, Kraków 1999, s. 65-66.

przerwana krótkim pobytem w węgierskim areszcie, zakończyła się szczęśliwie. Na ostatnim etapie podróży pomocne okazały się depesze porożysłane przez Nagórskiego seniora do funkcjonujących jeszcze polskich placówek dyplomatycznych. W Belgradzie na juniora czekał paszport i bilet kolejowy do Paryża, przygotowany przez polskiego konsula w Zagrzebiu. Pobyt we Francji niezbyt przychylnie przyglądającej się nawale cudzoziemców, nie trwał jednak długo. Klęska w starciu z Niemcami spowodowała kolejny *exodus*, tym razem w stronę Szkocji na statku M/S Batory. Szkocja przywitała uchodźców nastrojem zupełnie innym od francuskiego. Zaczęła się nieustanna wędrówka z obozu do obozu związana z ciągłym zwijaniem i rozstawianiem namiotów. Obozy w Abington, Crawford, Largo, London Links – to tylko nieliczne przystanki. Spośród nich Nagórski najlepiej wspominał stary zamek w Largo, oferujący najlepsze warunki pobytu. Jednocześnie nieustannie towarzyszyła mu świadomość, podsycana przez korespondencję, że w Londynie znajduje się jego najbliższa rodzina, dużo bardziej niż on – w końcu żołnierz – narażona na naloty niemieckiej floty powietrznej. Kiedy więc dostał promocję na oficera (podporucznika), skorzystał z okazji, by sprowadzić do Szkocji żonę Marię, choć wiązało się to z nowymi problemami – koniecznością zorganizowania dla niej noclegu i posiłków.

W Szkocji znalazło się wielu oficerów, a nawet – jak wspomina Nagórski – był ich nadmiar. Promocja niekoniecznie wiązała się z przesunięciem bliżej frontu, ale mogła oznaczać – tak jak w jego przypadku – np. przesunięcie do pracy w magazynach. Służba polegała na nieustannym patrolowaniu plaży i wypatrywaniu niemieckich łodzi podwodnych. Nie dawało to jednak poczucia udziału w prawdziwej wojnie. Dni wypełniała gra w brydża, czyszczenie karabinów i obserwowanie pustych plaż. Brak ruchu, co gorsza, brak decyzji z Londynu, sprawił, że Nagórski postanowił zostać spadochroniarzem 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego. Jego podanie zostało przyjęte i miał stawić się w miasteczku Fort William. W obozie obowiązywał zakaz przebywania razem z żonami, który Nagórski przekroczył. Wywołało to interwencję przełożonych i ostatecznie Maria wróciła do Londynu, a po jakimś czasie on sam dostał wezwanie do stolicy Anglii. Być

może uratowało mu to życie, bowiem wielu skoczków nie przeżyło wyprawy z gen. Sosabowskim do Europy. Z biegiem czasu Nagórski wyrzucał sobie, że w odróżnieniu od innych kolegów, poległych m.in. pod Arnhem, wciąż żyje. Być może – co otwarcie rozważał – było to możliwe dzięki koneksjom rodzinnym w Londynie.

Wkrótce został przeniesiony do Szkockiego Sztabu Dowodzenia w Edynburgu (Scottish High Command), a 12 października 1942 roku urodziło mu się dziecko. Gdy Nagórski został oficerem oświatowym, podjął decyzję, aby powrócić do pisania⁹. Doświadczenie posiadał jeszcze sprzed wojny, kiedy publikował na łamach „Wiadomości Literackich”, „Polski Zbrojnej” i „Orki na ugorze”. Inspiracje czerpał z klasyki polskiej literatury: Sienkiewicza, Mickiewicza, Słowackiego, Żeromskiego, Prusa. Ogromny wpływ miała też rodzina – ojciec, matka i żona.

Kiedy w lutym 1945 roku w Jałcie zapadły decyzje dotyczące powojennego podziału świata, Nagórski został szefem biura Ministerstwa Informacji i Dokumentacji w Edynburgu. W kwietniu i maju przebywał jako korespondent wojenny na terenie Niemiec, co opisał w reportażu *Migawki z kontynentu* (Glasgow 1945). Po cofnięciu uznania rządowi polskiemu biuro właściwie powinno było zaprzestać działalności, ale pod inną nazwą, nadal korzystało ze wsparcia polskiej armii – Nagórski przestał pracować oficjalnie dla ministerstwa, natomiast został współwydawcą Polish Press Agency w Edynburgu, z tymi samymi ludźmi i adresem. Trzon redakcji stanowił on sam z żoną, wkrótce do zespołu dołączyło dwóch wolontariuszy: Margaret MacCulloch – dawna sekretarka lorda Halifaxa (byłego brytyjskiego ministra spraw zagranicznych i ambasadora w USA w czasie II wojny), oraz Gustaw Sobociński. Tą czwórką przystąpiono do działania – starano się rozbudzić m.in. Towarzystwo Szkocko-Polskie, za główny cel stawiając sobie obronę polskich interesów. Zaczęto wydawać biuletyn na temat kontrolowanej przez Związek Sowiecki Polski¹⁰. Przynosiło to pewien sukces, ale z czasem zaczęły nasilać się ataki sowieckiej propagandy, a

9. Prawdopodobnie w tym czasie powstała powieść z kluczem, opisująca losy polskich żołnierzy w Szkocji, którą ukończył wiosną 1944, a wydał cztery lata później jako *Zbrojne bezrobocie*, Glasgow 1948.

10. Być może chodzi o dwutygodnik „News from Poland” (1945-1949).

rozmowy – nawet z wysoko postawionymi politykami – coraz wyraźniej świadczyły o beznadziejności sytuacji. Nagórski próbował np. rozmowy z Edwardem H. Carrem (wpływowym historykiem, dyplomatą i teoretykiem stosunków międzynarodowych, związanym m.in. z redakcją „Timesa”), jednak bez wymiernych rezultatów, a sam interlokutor na koniec namawiał Nagórskiego do powrotu do kraju... Te niepowodzenia sprawiły, że Nagórski podjął decyzję o wyjeździe do Ameryki. Miał to szczęście, że pani MacCulloch z własnej inicjatywy wystarała się o list polecający Lorda Halifaxa do Arthura Sulzbergera, wydawcy „New York Timesa”. Jeszcze przed wyjazdem Nagórski opublikował pożegnalne artykuły w „Timesie” i w „Scotsmanie”.

3 marca 1948 roku wysiadł z pokładu SS Queen Elizabeth w nowojorskim porcie. Przez trzy tygodnie próbował znaleźć jakieś stałe i pozwalające na utrzymanie rodziny zajęcie. Efekt przyniosły dopiero rozmowy z Sulzbergerem, dzięki któremu znalazł zatrudnienie w „Chattanooga Times”. Miasteczko Chattanooga w stanie Tennessee było dla Nagórskiego odkryciem nie tylko nieznaney Ameryki, ale zupełnie nowego świata. Podstawowym celem pobytu na południu USA miało być opanowanie arkanów sztuki dziennikarskiej. W ostatecznym rozrachunku przedsięwzięcie okazało się niełatwe, a praca w lokalnej gazecie na dłuższą metę niemożliwa. Staż, jaki Nagórski odbył w amerykańskim dzienniku, dał mu możliwość obserwacji wciąż wtedy jeszcze aktualnej segregacji rasowej. W 1948 roku w autobusach wciąż było osobne miejsce dla pasażerów o czarnej skórze i otwarcie funkcjonował Ku-Klux-Klan. Nagórski, jako reporter, miał okazję obserwować jedną z inicjacji nowych członków. Stopniowo dowiadywał się coraz więcej o południu Ameryki i odkrywał ważne fakty, takie jak ten, że „Chattanooga Times” był prekursorem „New York Timesa”! Niestety nie miało to przełożenia na ilość publikacji. Jednym z niewielu tekstów, jakie się ukazały, był – napisany w formie listu do przyjaciela w Europie – opis meczu baseballu. Po kolejnych próbach, odrzucaniu i przerabianiu tekstów sporządzonych przez Nagórskiego, po pół roku przyszła pora pożegnania z Chattanooga i powrotu do Nowego Jorku. Niestety bez żadnych wiążących perspektyw w zawodzie amerykańskiego dziennikarza. Frustrację Nagórskiego pogłębiał fakt, że nie mógł nawet – nie posiadając

obywatelstwa – wstąpić do armii USA. Jedną z przeszkód, które nie pozwalały mu zanurzyć się w nową rzeczywistość, były więzy łączące go z polskimi emigrantami, których kłótnie przeżywał, o których los się martwił i dla których również szukał miejsca w amerykańskiej rzeczywistości. Jego uwagi z tego okresu oddają zresztą chyba nastrój całego pokolenia emigrantów: „Mając 35 lat zaczynam życie na nowo. Mając 35 lat jestem nikim, podobnie jak wielu innych. Ambicje – może nadmierne – mnóstwo planów i pomysłów – nagle razem z tym wszystkim wylądowałem na ziemi. Lądowanie wciąż odczuwają moje ciało i dusza. Ale czy jest to wstrząs zły, negatywny, czy pozytywny?”

Nieudane próby odnalezienia się w rzeczywistości amerykańskiej sprawiły, że powrócił do działalności na polu emigracyjnym. Jeszcze w Wielkiej Brytanii należał do Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” i w Nowym Jorku również zaangażował się w działalność tamtejszego koła „NiDu”. Ale jego rzeczywistą pasją była nie tyle działalność partyjna, co dziennikarska. Opublikował w tym czasie szereg artykułów, których kompletna lista jest dzisiaj trudna do zrekonstruowania. Do ważniejszych epizodów z tego okresu należała współpraca z „Kulturą”, której owocem było kilka artykułów. Pierwszy kontakt z Jerzym Giedroyciem Nagórski nawiązał jeszcze w Chattanooga, w czerwcu 1948 roku¹¹. Dla Giedroycia kontakt był tym cenniejszy, że jak sam pisał w odpowiedzi, miesięcznik nie posiadał jeszcze w USA dobrych kontaktów. W ten sposób doszło do publikacji na łamach „Kultury” artykułu, napisanego przez Nagórskiego kilka lat wcześniej¹². Tekst bardzo

11. List Z. Nagórskiego do J. Giedroycia z 30 VI 1948 r., AIL.

12. Giedroyc dokonał w nim zmian za zgodą autora, chociaż nie dysponuje materiałem pozwalającym ocenić, jak głęboko szły te poprawki. Uzasadniał je następująco: „Jest on [tekst] bardzo interesujący, ale mam jedno zastrzeżenie, mianowicie jest to nie tylko bilans i ocena polskiej emigracji w Brytanii, ale również wyciągnięcie wniosków. Pomijając, że «Kultura» nie może się angażować w popieraniu tych czy innych ugrupowań emigracyjnych, ze względu na swój ogólny charakter, to jednak rozwój wypadków w ciągu ostatnich dwóch lat tych wniosków nie potwierdził. Proponowałbym więc przerobienie rękopisu w kierunku jego «uhistorycznienia»”. List do Z. Nagórskiego z 12 sierpnia 1948 r., AIL. Kiedy już artykuł się ukazał, reakcja Nagórskiego była znacząca: „Cieszę się, że go Pan umieścił, jakkolwiek nożyce redaktorskie były dosyć bezlitosne”. List z 31 XII 1948 r., AIL.

krytycznie oceniał swary emigracyjne oraz niedostateczne przygotowanie młodego pokolenia na czekające go na uchodźstwie wyzwania¹³. Nagórski uważał, że „jakkolwiek można dzisiaj wysuwać argumenty przeciwko użyciu oddziałów naszych na froncie zachodnim, jedno jest jasne – żołnierz w Szkocji ulegał demoralizacji dobrobytu i nieróbstwa. [...] jakkolwiek potrafiliśmy przygotować do walki doskonałego żołnierza (Lotnictwo, Marynarka, I Dywizja Pancerna, Brygada Spadochronowa), to nie potrafiliśmy jednocześnie dać temu żołnierzowi perspektywy dalszego ciągu, nie potrafiliśmy przewidzieć biegu wypadków politycznych”¹⁴. Pisał te słowa w końcu jako były oficer oświatowy, co brzmiało tym mocniej. W kolejnych artykułach apelował *Sami musimy znaleźć rozwiązanie*¹⁵, pytał *Którędy droga?*¹⁶ Wołał o skryształizowanie jakiejś wizji politycznej, której centrum byłby człowiek i która pozwoliłaby skutecznie przeciwstawić się komunizmowi.

Po kolejnych próbach zatrudnienia, m.in. jako sprzedawcy naczyń¹⁷, znalazł angaż w sieci klubów dyskusyjnych (Associated Clubs), rozrzuconych po całych Stanach Zjednoczonych, którymi kierował człowiek o nazwisku Benjamin Franklin... W ten sposób w sezonie 1948/1949 Nagórski znalazł okazję przemierzenia kraju wzdłuż i wszerz. Poznawał Indian w Wyoming, Mormonów w Utah i zwykłych Amerykanów. W sumie odwiedził ponad dwadzieścia miast i miasteczek, wygłosił niezliczone wykłady, udzielał wywiadów prasowych i radiowych, brał udział w obiadach i śniadaniach. 26 marca 1949 r.¹⁸ pisał do Jerzego Giedroycia: „Od pierwszych dni marca jestem w podróży na turze odczytowej zorganizowanej dla mnie przez jedną z wielkich agencji amerykańskich. Miałem przez trzy tygodnie 13 odczytów, przejechawszy przy tym 4500 mil. [...] Mówiłem na temat nowych prądów oświatowych w sowieckiej Europie, budując tezę niebezpieczeństwa amerykańskiego przy

13. Z. Nagórski jr., *Londyńskie lata*, „Kultura” 1948, nr 14, s. 123-140.

14. *Ibidem*, s. 129, 131.

15. „Kultura” 1950, nr 5/31, s. 127-133.

16. „Kultura” 1950, nr 11/37, s. 95-103.

17. Ich wspólne perypetie w poszukiwaniu pracy opisuje T. Pawłowicz, *op.cit.*, s. 138-140.

18. List w AIL.

szybkim tempie produkcji nowego typu człowieka przez komunistów”. Być może stało się to inspiracją dla następnego zamówienia dla „Kultury” – udziału w dyskusji na tematy młodziżowe w polemice z J. Czapskim¹⁹. Współpraca powoli nabierała tempa. Wraz z tym artykułem do Giedroycia trafił także zamówiony wywiad z Georgem Dymitrowem, przywódcą bułgarskiego ruchu ludowego na emigracji, obok S. Mikołajczyka, jednym z głównych liderów Międzynarodowej Unii Chłopskiej²⁰. Wywiad ten rozpoczynał się też dosyć interesującą wykładnią poglądów Nagórskiego, który tłumaczył poczucie smutku towarzyszące spotkaniom z emigrantami z innych niż Polska krajów:

„Podczas gdy na Zachodzie – już nie daleko sięgając – we Francji, nie wspominając Wielkiej Brytanii, czy Stanów Zjednoczonych, normalny polityk ma szerokie pole do działania, zupełne bezpieczeństwo osobiste, i ponadto ćwiczy się od młodości w sztuce walki parlamentarnej, w grze, której cel, nie zawsze pozytywny, nie zawsze słuszny, jest jednak w większości swej ogromnym celem, do którego dąży się normalnymi drogami konstruktywnej i edukacyjnej akcji politycznej, u nas, w naszych stronach starej Europy jest zgoła inaczej. Geograficznie wbici klinem fatalnym pomiędzy rosyjskie i niemieckie obszary życiowe, skłócenie wewnętrznie, niepomni nauk historii, zachwaszczeni naleciałościami wszelkich możliwych mniejszości narodowych, nie czujących się obywatelami swej przyrodniej ojczyzny (*vide* Niemcy w przedwojennej Polsce), skazani jesteśmy od wielu pokoleń na walkę. Politykowi lata więzienia przysparzają sławy, lata konspiracji – odznaczeń, lata opozycji – ogólnego szacunku”²¹.

Wywiad pokazywał tragiczne losy Dymitrowa, szykanowanego jeszcze w przedwojennej Bułgarii (łącznie z niewykonanym wyrokiem śmierci!) po próbę rozgrywki z Rosjanami i losy emigracyjne. Zdumienie może dzisiaj budzić jedno z pytań

19. Napisany jeszcze wiosną 1949 roku artykuł ukazał się dopiero rok później jako *Sami musimy znaleźć rozwiązanie*, „Kultura” 1950, nr 5/31, s. 127-133.

20. Z. Nagórski jr., *Wywiad z Dymitrowem*, „Kultura” 1949, nr 2/19, s. 100-107.

21. *Ibidem*, s. 100.

Nagórskiego – jak ów wieczny konspirator i rewolucjonista zdolny będzie przekształcić się w rządzącego premiera Bułgarii. Trzeba jednak pamiętać, że w 1949 roku trwałość emigracji wciąż nie była oczywista, powszechne natomiast było oczekiwanie na wybuch kolejnej wojny, która przyniesie wyzwolenie Europy Środkowej i Wschodniej.

Po zakończeniu tury odczytowej w 1949 roku Nagórski powrócił do Nowego Jorku, gdzie – wraz z nową polityką amerykańską – pojawiły się też nowe możliwości działania dla emigrantów. Jednak nie mogąc liczyć na wsparcie rządowe analogiczne do tego z czasu wojny Nagórski musiał łączyć działalność na rzecz Polski i krajów za żelazną kurtyną z działalnością zarobkową. Jako dziennikarz reprezentował społeczność emigracyjną przed Organizacją Narodów Zjednoczonych. Umożliwiła mu to akredytacja, jaką otrzymał ze szkockiego dziennika „Edinburgh Evening News”²², przynależność do International Federation of Free Journalists²³ oraz praca w związanej z tą ostatnią agencją Foreign News Service, inc. Jako reprezentant IFFJ miał okazję przemawiać podczas 17. dorocznego zjazdu American Newspaper Guild w czerwcu 1950 roku, chwilę po jego wystąpieniu mówił Harry Truman. Jak wspomina Nagórski: „oto ja – uchodźca, niewiadoma, młodzieniec desperacko poszukujący pracy – wydeptał sobie możliwość przemawiania z tej samej trybuny co prezydent Stanów Zjednoczonych”.

Tymczasem współpraca z Giedroyciem obejmowała stopniowo także kwestie techniczne, takie jak pomoc w kolportażu pisma na terenie USA, interwencje w sprawach „Kultury”, czy informacje o nastrojach panujących w łonie emigracji polskiej w Ameryce (szczególnie ludowców), albo w Narodowym Komitecie Wolnej Europy. W 1951 roku Nagórski przesłał Giedroyciowi artykuł pt. *Powrót do Londynu*, będący impresją z pobytu w Londynie, a jednocześnie wyznaniem wiary w sens trwania i siłę

22. Nagórski otrzymał także list akredytacyjny od Giedroycia, ale oficjalnie wolał reprezentować anglojęzyczny dziennik, co dawało mu większe pole manewru. Zob. listy Nagórskiego do Giedroycia z 19 IV i 3 V 1949 r. oraz odpowiedź Giedroycia z 29 IV 1949 r., AIL.

23. International Federation of Free Journalists of Central and Eastern Europe and Baltic and Balkan Countries. Zob. też Z. Nagórski, *Agency of Exiled Journalists*, „New York Times”, 8 V 1952 r.

emigracji politycznej. Tekst został odrzucony przez Redaktora²⁴, który jednocześnie zamówił opracowanie na temat sprawy polskiej w USA. I tak rzeczywiście został zatytułowany kolejny artykuł Nagórskiego, skoncentrowany wokół problemu wizji i wspólnego stanowiska emigrantów²⁵. Giedroyc był zachwycony: „Rzadko w mojej pracy redaktorskiej – pisał – zdarzało się dostać artykuł tak dobry i tak trafny jak ten który dziś otrzymałem”²⁶. Zasadnicza teza oscylowała wokół diagnozy, że brak wspólnego stanowiska emigracji i jej rozbieżności powodowały brak odpowiedniej propagandy wobec społeczności emigracyjnej oraz utrudniały wpływanie na politykę amerykańską. Efektem takiego stanu rzeczy, według Nagórskiego, stało się niewykorzystanie takich kanałów jak Głos Ameryki, czy Radio Wolna Europa, które – z braki wizji – pozostały jedynie kanałem transmisyjnym polityki amerykańskiej. Aby przezwyciężyć ten stan rzeczy, Nagórski proponował powołanie ośrodka planowania politycznego, akcję na niższych szczeblach organizacji emigracyjnych, czyli budowanie zaplecza społecznego oraz wykorzystanie go do wpływania na politykę amerykańską poprzez polskich wyborców. Dalej postulował stworzenie bazy publikacji z prawdziwego zdarzenia, która umożliwiłaby podejmowanie poważnych studiów nad Europą Środkowo-Wschodnią, m.in. w ramach komórki studiów KWE²⁷ oraz w ramach sekcji badawczej RWE. Chciał także, aby „docierać do najważniejszych pism i periodyków amerykańskich” za pomocą publicystyki, a poprzez listy do redakcji odpierać ataki na Polskę niepodległą.

Z innych źródeł wiadomo, że tezy te Nagórski miał okazję wcześniej przedyskutować podczas spotkania zarządu okręgu PRW „NiD” w USA 25 września 1952 roku i już wtedy wzbudziły one szereg kontrowersji, udokumentowanych m.in. w koreferacie Stanisława Jordanowskiego, czy uwagach Ludwika Teclaffa²⁸.

24. List Z. Nagórskiego do J. Giedroycia z 28 IX 1951 r. i odpowiedź Giedroycia z 4 XI, AIL. Tam też znajduje się kopia artykułu.

25. Z. Nagórski, *Sprawa polska w USA*, „Kultura” 1952, nr 11/61, s. 3-17. Por. J. Korek, *Paradoksy paryskiej «Kultury»*. Styl i tradycje myślenia politycznego, Lublin 2000, s. 85-88, rozdział *Zygmunt Nagórski Jr i misja dziejowa USA*.

26. List do Z. Nagórskiego z sierpnia 1952 r., AIL.

27. Mid-European Studies Center.

28. Uwagi wygłoszone przez kol[egę] Z. Nagórskiego jr. na zebraniu

O ile podczas spotkania Nagórski kierował krytykę przede wszystkim pod adresem Rady Politycznej, o tyle w „Kulturze” nabrała ona dużo bardziej uniwersalnego charakteru i wywołała szereg komentarzy i sprostowań. Najwięcej emocji wzbudził punkt związany z oceną RWE jako radiostacji prezentującej stanowisko wyłącznie amerykańskie. Po ukazaniu się artykułu Giedroyc pisał: „Artykuł Pana wzbudził powszechne zainteresowanie i czytelnikom w każdym razie polskim, bardzo się podobał. Miałem szereg listów, a nawet Hrabyc, normalnie nas bardzo atakujący, przysłał list do Redakcji pełen komplementów pod adresem Pana artykułu”²⁹. Nagórski odpowiadał: „Dziękuję za miły list. Doszedł do mnie w chwili, kiedy atak na mnie i na artykuł dochodzi do szczytu. Koła polskie na tutejszym terenie obwieściły mnie za zdrajcę sprawy. Amerykanie, odpowiednio wyedukowani przez naszych rodaków, podobnie się do mnie odnoszą. Jakoby zrobiłem wielką szkodę sprawie, radiu itp. Podobne zresztą głosy dostałem z Londynu i Pana list jest pierwszym promykiem jasnym w morzu oburzenia, jaki do mnie dochodzi. Przychodzi mi do głowy, czy nie mógłby Pan wydrukować jaki[ch]ś rzeczowych listów zgadzających się z тезami. Tylko jeżeli mnie Pan nie chce do reszty na tutejszym terenie pogrzebać, niech Pan nie drukuje listu Hrabyka. To, że on chwali mój artykuł to gwóźdź do mojej trumny...”³⁰. Burza wokół artykułu spowodowała usunięcie Nagórskiego z Syndykatu Dziennikarzy oraz IFFJ. Zaprzestano także przyjmowania jego tekstów dla RWE³¹. Coraz trudniejsza stawała się jego sytuacja osobista, którą tak opisywał Redaktorowi: „Istotnie cała ta afera jest aferą ponurą. Rozpętała się burza na takim

członków Zarządu Okręgu i Rady Naczelnej w Nowym Jorku w dn[ui]u 25 września 1952 r., Instytut Józefa Piłsudskiego, zespół Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”, t. 2. Koreferat do referatu kol[egi] Z. Nagórskiego, jr. z dnia 25.9.1952, wygłoszony przez S. Jordanowskiego na zebraniu Zarządu Okręgu PRW NiD w USA z udziałem członków Rady Naczelnej PRW NiD z USA, w dniu 28.10.1952, Polski Instytut Naukowy w Ameryce, sygn. 022/11. L. Teclaff, Uwagi nad referatem kol[egi] Nagórskiego jr., 10 stycznia 1953 r., Polski Instytut Naukowy w Ameryce, sygn. 022/10.

29. List do Z. Nagórskiego z 22 XI 1952 r., AIL.

30. List Z. Nagórskiego do J. Giedroycia z 26 XI 1952 r., AIL.

31. Zob. list do J. Giedroycia z 19 XII 1952 r., AIL.

poziomie, że właściwie jedyna reakcja jaką mam ochotę zrobić to jest wyjść raz na zawsze z roboty publicystycznej i politycznej polskiej, stać się Amerykaninem i dzieciom zabronić myśleć i mówić po polsku... Oczywiście jest to reakcja emocjonalna, nie usprawiedliwiona niczym głębszym, ale sam fakt, że takie myśli przychodzą mi do głowy nie jest objawem dobrym. Niech Pan bowiem tylko pomyśli, że w tej chwili Polacy i niektórzy Amerykanie robią wszystko żeby zniszczyć cały dorobek pracy mojej na tutejszym terenie i że JEDYNYM powodem jest artykuł w „Kulturze”. Nagórski opublikował jeszcze na łamach paryskiego miesięcznika polemikę z adwersarzami³², ale jednocześnie coraz intensywniej poszukiwał nowego miejsca zatrudnienia. Stopniowo też, m.in. pod wpływem opinii publicznej, coraz ostrożniej wypowiadał się na tematy emigracyjne i zdecydowanie zmalała intensywność jego kontaktów z Giedroyciem. Nawet do tego stopnia, że w lutym 1955 roku Redaktor pisał o potrzebie nawiązania bliższej współpracy, szczególnie, że pismo permanentnie cierpiało na brak współpracowników amerykańskich. Nagórski jeszcze dwukrotnie opublikował teksty na łamach „Kultury” w latach 50. – na temat polityki wyzwolenia³³ oraz próbę portretu jednego z żołnierzy Brygady Spadochronowej – Andrzeja Dąbrawy, który mieszkał samotnie w Nowym Jorku nieopodal mostu Waszyngtona³⁴.

W 1955 Nagórski podjął próbę opublikowania w paryskim miesięczniku wywiadu z Józefem Światło, jaki przeprowadził w Waszyngtonie³⁵. Propozycja została jednak odrzucona. Z podobną odpowiedzią spotykały się wszystkie kolejne propozycje – tekstu opisującego podróż po Ameryce Południowej w 1956 roku, czy tekstu o spotkaniu z polskimi stypendystami w USA w 1958 roku. Tekst na temat Korei z 1962 roku nie doczekał się nawet odpowiedzi. Coraz wyraźniejsze były różnice pomiędzy redaktorem i autorem co do kształtu tekstów, jakie mogłyby się

32. J. Nagórski jr., *W odpowiedzi*, „Kultura” 1953, nr 2/64-3/65, s. 187-192.

33. J. Nagórski jr., *Polityka wyzwolenia*, „Kultura” 1954, nr 3/77, s. 80-88.

34. J. Nagórski jr., *Most*, „Kultura” 1956, nr 7/105-8/106, s. 192-201.

35. List do J. Giedroycia z 8 VII 1955 r., kopia wywiadu w AIL, fragmenty opublikował A. Paczkowski, *Trzy twarze Józefa Światły*, „Reczpospolita”, dodatek „Plus-Minus”, 20 XII, 27 XII 2003.

ukazywać w miesięczniku. Giedroyc sugerował np. aby artykuł o Polonii w Ameryce Południowej był jej oskarżeniem, albo nie zgadzał się z wnioskami Nagórskiego o powrocie idei neomocarstwowości wśród przyjezdnych z Polski. Proponował wreszcie rzecz wydawałoby się zupełnie egzotyczną – czy nie udałoby się opublikować książek Stawara, albo autorów sowieckich po koreańsku³⁶. Z drugiej strony Nagórski również coraz częściej wypowiadał się krytycznie o linii „Kultury”, bądź przywołując zarzuty stawiane przez emigrację, bądź – tak jak w liście po odrzuceniu relacji z podróży południowoamerykańskiej – pisząc wprost: „chwilami zastanawiam się nad tym jaką rolę chce Pan spełniać na emigracji – czy człowieka, który buduje – przecież zbudował Pan bardzo wiele – czy też człowieka, który doszedł już do tak pełnego zadowolenia z osiągniętych rezultatów, że raczej skłania się Pan ku krytyce gwoźli krytykowania”³⁷. Wybierając karierę w amerykańskiej dyplomacji Nagórski nie mógł też specjalnie pomóc „Kulturze” i ograniczeniu uległy tematy, o których mógł dyskutować publicznie. W ten sposób powoli rozchodziły się drogi Nagórskiego i „Kultury”, który swój kolejny artykuł opublikował w piśmie dopiero na początku lat 90.

W pierwszej połowie lat 50. oprócz „Kultury” Nagórski pisał także dla „Journal of Central European Affairs” na temat wspólnego frontu emigrantów środkowoeuropejskich³⁸, czy dla „Christian Science Monitor” na temat sytuacji w Polsce, wzmacniając swoje teksty przestrogi przed Związkiem Sowieckim i komunizmem. Te ostatnie artykuły wzbudziły zainteresowanie North American Newspapers Alliance, dzięki czemu właśnie otrzymał propozycję wyjazdu do Ameryki Południowej z zadaniem prześledzenia wpływów komunizmu na tym terenie. W trakcie tej podróży w Chile spotkał Pabla Nerudę, ojców Michała Poradowskiego i Szymona Wójcickiego, odwiedził Argentynę, Urugwaj i Brazylię. Artykuł o tych wydarzeniach nie ukazał się co prawda w „Kulturze”, ale Nagórski po powrocie sporządził raporty, w których wyrażał przekonanie, że komunizm

36. List z 16 I 1962 r., AIL.

37. List z 5 VIII 1956 r., AIL.

38. Z. Nagórski jr., *Liberation Movements in exile*, „Journal of Central European Affairs”, t. 10, July 1950, nr 2, s. 129-144.

w Ameryce Łacińskiej nie był siłą dominującą, ale wciąż rósł w siłę i istniały warunki do jego dalszego rozwoju. Uważał, że nie był to jednak komunizm tego samego typu co w Europie Wschodniej, lecz wynikał z rzeczywistej sytuacji życiowej i materialnej środkowoamerykańskich społeczeństw.

W maju 1953 roku pismo wewnętrzne amerykańskiego okręgu PRW „NiD” informowało, że w nowojorskim „Esquire” ukazał się artykuł Nagórskiego zatytułowany *Missing GIs in Siberia*, który stał się pretekstem do wystąpień radiowych i telewizyjnych w Waszyngtonie i Nowym Jorku. Nagórski zabierał także głos podczas dorocznego posiedzenia American Academy of Political and Social Science w Filadelfii nt. „NATO and the captive countries”. „Najważniejszym punktem referatu była teza, że Wspólnota Północno-Atlantycka, utworzona w zasadzie dla celów defensywnych – dla powstrzymania grożącej agresji sowieckiej – stać się powinna obecnie instrumentem nacisku w ofensywnej polityce wobec Rosji, której celem winno być wyzwolenie narodów za żelazną kurtyną”³⁹. O tym, że Nagórski odgrywał poważną rolę jako reprezentant emigrantów na forum amerykańskim, świadczyły także informacje, że przeprowadzał wywiady, takie jak np. z kongresmanem Josephem F. Holtem, czy uczestniczył w dyskusjach, takich jak np. z autorem „Union Now” Clarencem Streitem na temat federalizmu.

●

Rok 1953 był dla Nagórskiego przełomowy. Wtedy właśnie przyjął amerykańskie obywatelstwo i niedługo potem, po wielu latach starań, przyszło wreszcie zaproszenie ze strony amerykańskiej agencji rządowej. Jak wspomina, początkowa euforia szybko ustąpiła miejsca gorzkiej refleksji, że po tak długim oczekiwaniu jest właściwie nieprzygotowany do tego rodzaju pracy. Miał za sobą doświadczenie jako sprzedawca *Encyclopaedia Britannica* i sprzedawca naczyń, prowadzący program telewizyjny wspólnie z polskim księdzem, negocjator ze

39. „Komunikat PRW NiD w Stanach Zjednoczonych”, nr 4 z 1 V 1953 r., s. 6.

strajkującymi robotnikami, czy autor artykułów i listów do redakcji na temat Europy Wschodniej. Jednak w takim momencie nie mógł zrezygnować. 1 listopada podjął pracę dla United States Information Agency (USIA) jako dyrektor działu międzynarodowego (International Branch). Zatrudnił go Henry Loomis, szef działu badań i informacji (Research and Intelligence), a jego szefem był człowiek o nazwisku Wechsler, który podobnie jak Franklin Delano Roosevelt, cierpiał w młodości na chorobę Heinego-Medina. Nagórski tak pisał o nim: „był produktem Yale – szkoły należącej do Ivy League i rodziny WASP (White Anglo-Saxon Protestant). Jeden z jego braci był sędzią federalnym; inny wysokim urzędnikiem Pentagonu”. Dział międzynarodowy był najmłodszy w wydziale kierowanym przez Wechslera. Pozostałe zajmowały się Afryką, Ameryką Łacińską, Związkiem Sowieckim i Europą Zachodnią. „Dział międzynarodowy [...] był konglomeratem – wspominał Nagórski. – Nasze zadanie polegało na obserwacji organizacji międzynarodowych sponsorowanych przez Związek Sowiecki, monitorowaniu audycji radiowych różnych państw komunistycznych, dostarczaniu Agencji co miesiąc danych statystycznych dotyczących pewnej liczby czasopism, magazynów i periodyków wydawanych po drugiej stronie. Jednym słowem, oddział miał być obserwatorem dostarczającym solidnych informacji na temat działań bloku sowieckiego”. Nagórskiemu w tej pracy towarzyszyło 6 osób, w tym statystyk, specjalista od filmów i osoba zajmująca się przeglądem prasy.

Praca w Agencji wymagała możliwie jak najbardziej obiektywnego traktowania i opracowywania informacji z przeznaczeniem dla instytucji i osób podejmujących decyzje w państwie. W przypadku Nagórskiego spełnienie tego wymogu okazało się bardzo trudne i jak sam stwierdził był „doskonałym egzemplarzem Polaka-antykomunisty”. Być może to też utrudniało mu awans.

W 1958 roku Nagórski dostał propozycję wstąpienia do służby dyplomatycznej. Po przejściu odpowiednich egzaminów został mianowany pracownikiem biura informacyjnego (Information Officer) w Kairze – w randze *attaché* prasowego, ówczesnie stolicy Zjednoczonej Republiki Arabskiej (Egiptu i Libii)⁴⁰. Jego praca polegała przede wszystkim na przyjmowaniu

codziennie rano raportów z przeglądu pism arabskich i sporządzania notatki dla zwierzchników. W trakcie tej pracy, w 1961 roku miał miejsce poważny incydent. Opinia egipska oskarżała państwa zachodnie – USA, Wielką Brytanię, Francję i Belgię – że miesząc się w sprawy wewnętrzne Afryki doprowadziły do śmierci Patrice’a Lumumby, założyciela Kongijskiego Ruchu Narodowego, który został premierem Konga (później Republiki Zairu), po uzyskaniu niezależności terytorialnej od Belgii. Pewne nadzieje wiązał z Lumumbą egipski prezydent Naser⁴¹, który widział w nim sprzymierzeńca ZSSR i chciał wzmocnić wpływy egipskie kosztem izraelskich w tym rejonie. Śmierć Lumumby spowodowała wybuch zamieszek w Egipcie skierowanych przeciwko przedstawicielstwom dyplomatycznym krajów obwinianych za morderstwo – spalono m.in. doszczętnie ambasadę belgijską i powybijano szyby w budynku należącym do USIS. Nagórski podjął wraz z przyjaciółmi próbę ratowania sytuacji przygotowując druk i kolportaż ulotek w języku arabskim, z tekstami wystąpień prezydenta Kennedy’ego, Adlai Stevensona i Sekretarza Generalnego ONZ Daga Hammarskjölda. Ulotki te jednak, ze względu na pośpiech nie zostały rozpowszechnione oficjalną drogą – czyli nie miały akceptacji władz egipskich, a Nagórski sam rozprowadzał je po mieście. W związku z tym, na drugi dzień po zakończonej akcji (19 lutego) został aresztowany i przewieziony do egipskiego Ministerstwa Bezpieczeństwa, gdzie spędził niemal dobę w dramatycznych okolicznościach oczekując uwolnienia. Jak później miał się dowiedzieć, został aresztowany prawdopodobnie na osobisty rozkaz Nasera⁴². Po tym incydencie Nagórski musiał opuścić

40. *De facto* istniała w latach 1958-1961, choć Egipt używał tej nazwy do 1971 roku.

41. Naser Gamal Abdel był prezydentem Egiptu w latach 1954-1970.

42. Całe wydarzenie zostało też opisane we wspomnieniach innego pracownika dyplomatycznego USA – J. H. Esterline, *Innocents abroad. How we won the Cold War*, Lanham, MD 1997 i przywoływane jest także w oficjalnej historii USIA jako jedno z ważniejszych. Donosiły o nim także media amerykańskie (m.in. *Cairo Jails U.S. Official; Information Officer Freed at Embassy Request*, „New York Times” z 19 II 1961 r.), a nawet prasa w Polsce. W „Życiu Warszawy” z 1 III 1961 roku pisano: „Pod dużymi tytułami prasa amerykańska donosiła w tych tygodniach o zatrzymaniu przez policję w Kairze *attaché* prasowego ambasady Stanów Zjednoczonych. Pomimo okazania przezeń dokumentów dyplomatycznych,

Egipt, chociaż na jego pożegnanie – na prośbę egipskiego ministra informacji! – zostało wydane przyjęcie. Jednym z przybyłych gości był Hassan Talaat – urzędnik Ministerstwa Bezpieczeństwa, który w dniu aresztowania „gościł” Nagórskiego.

Jeszcze w październiku 1960 roku Nagórski, prawdopodobnie podczas rutynowego spotkania dyplomatycznego, sygnalizował ambasadorowi Polski w Kairze, że zwróci się z oficjalną prośbą o wizę, która pozwoliłaby mu na krótki pobyt w kraju w drodze na urlop w USA. Na tę wiadomość natychmiast zareagowały zarówno służby dyplomatyczne PRL, jak i odpowiednie wydziały Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W korespondencji przesłanej do Warszawy tak charakteryzowano Nagórskiego: „jego poglądy są skrajnie reakcyjne. W rozmowach manifestuje wrogie stanowisko wobec Polski Ludowej. [...] W Kairze jest on bardzo aktywny, posiada ścisłe kontakty ze służbą wywiadowczą USA”⁴³.

Zaledwie pięć dni wystarczyło Departamentowi I MSW (czyli wywiadowczemu) by zarekomendować Biuru Rejestracji Cudzoziemców brak zgody na przyjazd Nagórskiego. Argumentowano m.in.: „jest to człowiek o bardzo wrogim stosunku do PRL, związany z wywiadem i wytrawny w tej działalności. Jego pobyt w naszym kraju może przynieść tylko szkody interesom państwa polskiego”⁴⁴. Wtedy też (dokładnie 16 marca 1961

policeja przesłuchiwała go w ciągu 11 godzin. Jak wynika z informacji gazet nowojorskich, ten «dyplomata», zajął się w stolicy Zjednoczonej Republiki Arabskiej dość oryginalną akcją. Mianowicie rozjeżdżał [sic!] samochodem po ulicach Kairu i rozrzucał ulotki, w których skrytykowany był rząd ZRA, a w szczególności fakt uznania przez prezydenta Nassera rządu wicepremiera Ginzei jako legalnego rządu Kongo. «New York Herald Tribune» stwierdza, że ulotki te były wydrukowane bez użycia nazwy ambasady amerykańskiej, ale zaznacza, że tenże *attaché* prasowy już uprzednio kolportował tego rodzaju wydawnictwa. Nie zwrócilibyśmy uwagi na tę przygodę amerykańskiego pół-dyplomaty i pół-agenta, gdyby nie jego nazwisko. *Attaché* prasowy nazywa się bowiem Zygmunt Nagórski, urodził się w Warszawie i dopiero po wojnie uzyskał obywatelstwo amerykańskie. Dziwne zaiste są kariery niektórych polskich emigrantów”. Język użyty w artykule był typowy dla tekstów skierowanych przeciwko emigracji. Kopia m.in. w aktach osobowych cudzoziemca gromadzonych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, obecnie IPN BU 1268/13730.

43. Na podstawie wyciągu korespondencyjnego z 17 X 1960, IPN BU 1268/13730, k. 20.

44. Notatka służbowa kpt. St. Szabli z 21 X 1960 r., IPN BU 1268/13730, k. 22.

roku) został zarejestrowany w Wydziale II Departamentu I MSW, a jako powód podano: „podejrzany o wrogą działalność przeciwko PRL i ZSRR”⁴⁵. Jednak poza dosyć ogólnymi przesłankami służby specjalne PRL nie dysponowały żadną, solidnie udokumentowaną wiedzą, a nawet myliły go z inną (być może w ogóle nieistniejącą) postacią.

Kolejnym przystankiem w dyplomatycznej karierze Nagórskiego była Korea Południowa. Pojechał tam jako pracownik biura informacyjnego przydzielony do misji Agency for International Development (AID) zajmującej się przygotowaniem pomocy dla Korei. W kraju, który tak dla Nagórskiego, jak i jego rodziny niósł powiew zupełnej egzotyki, największą trudność sprawiało znalezienie wspólnego języka z amerykańskimi pracownikami United States Operation Mission. Pobyt w Korei nie trwał jednak długo – wkrótce nadeszła nominacja do pracy w innym miejscu i w innej randze – został pracownikiem ambasady amerykańskiej w Paryżu. Być może pewną rolę odegrała tu opinia amerykańskiego ambasadora w Seulu – Samuela Begera, przesłana na ręce dyrektora USIA Carla Rowana w lipcu 1964 roku. Jednak w placówce paryskiej Nagórski otrzymał mianowanie o stopień niższy niż dotychczas i zamiast *information officer* został jedynie asystentem ds. informacji (*assistant information officer*) USIS. Jednak sama nominacja miała swoje dobre strony – niższa ranga pozwalała na spokojniejszą nieco pracę we Francji de Gaulle’a, w ambasadzie amerykańskiej kierowanej przez Charlesa Bohlena, wcześniejszego ambasadora m.in. w Moskwie i jednego z głównych doradców Roosevelta. Nagórski wyczuwał, że jemu przypadają do zreferowania wydarzenia, które dla pozostałych członków zespołu nie były specjalnie interesujące. Jednak wśród nich zdarzały się pokazy lotnicze, festiwale filmowe w Monte Carlo i Cannes, czy coroczne parady. Za szczególnie udane jego zwierzchnicy uznali amerykańską obecność przy okazji pokazów lotniczych oraz wizyty we Francji wiceprezydenta Huberta Humphreya, co miało zaowocować uruchomieniem procedury awansu Nagórskiego. Jednak on sam w tym czasie zdecydował o zakończeniu kariery dyplomatycznej – otrzymał bowiem propo-

45. IPN BU 01136/194, A5. Pod tą sygnaturą zachowały się także opisy całej sprawy, m.in. tłumaczenie na angielski z prasy egipskiej.

zycję pracy w Nowym Jorku od Sama Hayesa, dyrektora Stowarzyszenia Polityki Zagranicznej (Foreign Policy Association). Jego nowym zadaniem miał być rozwój i wzmocnienie sieci Instytutów Spraw Międzynarodowych (World Affairs Councils) w USA⁴⁶. W tym celu, mając 54 lata, wyjechał w 1966 roku z Paryża do Stanów, aby w imieniu FPA, korzystającej w tym zakresie z pomocy Fundacji Forda, przekonywać Amerykanów co do słuszności amerykańskiego zaangażowania w sprawy międzynarodowe. Miało to szczególne znaczenie w czasie, kiedy toczyła się wojna w Wietnamie. Wojna dzieliła całą Amerykę i spór ten nie ominął także rodziny Nagórskiego. Jednak szybko okazało się, że praca, która zapowiadała się bardzo dobrze, może nagle zakończyć się w związku z nieprzedłużeniem grantu przez Fundację Forda. Wybawieniem z tej dosyć trudnej sytuacji miała się stać możliwość przejęcia kierownictwa jednego z lokalnych kół FPA w Filadelfii, gdzie dotychczasowa szefowa – Ruth Miller – postanowiła poszukać czegoś nowego. W tym samym momencie Nagórski otrzymał jednak kolejną propozycję – pracy dla istniejącego od 1961 roku *think-tanku* o nazwie Hudson Institute, w ramach grupy obserwacyjnej w Wietnamie. Plan działania, opracowany przez lidera i założyciela Hudson Institute – Hermana Kahna, według Nagórskiego sprowadzał się do tezy, że wojnę w Wietnamie można wygrać budując elektryczny mur oddzielający północ od południa kraju. Celem grupy miało być oszacowanie – dzięki poparciu i stypendium Pentagonu – warunków oraz kosztów takiego przedsięwzięcia. Rola Nagórskiego miała polegać na komunikowaniu wyników tych prac opinii publicznej południowego Wietnamu. Widoczna na pierwszy rzut oka nierealność tej wizji, niepewność co do charakteru nowego środowiska, z którym Nagórski zamierzał się związać, wszystko przemawiało za tym, aby poprzestać na kierowaniu filadelfijską gałęzią FPA. Jednak na ostateczną decyzję wpłynęły gorące spory wokół wojny w Wietnamie – Nagórski postanowił na własne oczy przekonać się, jak wygląda ten konflikt i po której stronie jest racja. Historia polskiego emigranta splotła się z jednym z najdramatyczniejszych wydarzeń w najnowszej historii USA,

46. *New Foreign Policy Aide Will Help Local Councils*, „New York Times” z 15 VII 1966 r.

zarówno na poziomie polityki międzynarodowej, jak i na poziomie prywatnego życia Amerykanów.

Charakter członków grupy, z którą przyjechał do Sajgonu, poznawane sukcesywnie świadectwa okrucieństw i bezmyślnych zniszczeń, jakie niosła wojna sprawiały, że jego wcześniejszy pozytywny stosunek do konfliktu, dyktowany oceną sytuacji międzynarodowej i roli USA, ulegał ewolucji. Ostatecznie, kiedy powrócił do USA, pierwszy telefon wykonał do syna – Andrew, przyznając, że nie miał racji bronić wojny w Wietnamie. Z Hudson Institute Nagórski podjął jeszcze próbę opisania przekształceń ekonomicznych w Meksyku, kiedy dostał kolejną propozycję – rocznego kontraktu w prestiżowej Council on Foreign Relations – amerykańskiego odpowiednika londyńskiego Chatham House. Rada funkcjonowała od 1921 roku i wydawała jedno z najpoważniejszych pism o światowym zasięgu: „Foreign Affairs”. Kontrakt stał się możliwy, dzięki jednemu z przyjaciół – Harry’emu Boardmanowi, kierownikowi spotkań (*director of meeting*), który otrzymał roczne stypendium pewnej dużej fundacji i poszukiwał kogoś na zastępstwo. W ten sposób Nagórski został zaproszony do elitarnego grona amerykańskich twórców polityki zagranicznej, wśród których znaleźli się m.in.: Hamilton Fish Armstrong (ówcześnie wydawca „Foreign Affairs”), czy William Bundy, brat MacGeorge’a Bundy – prezesa Fundacji Forda, który również brał udział w posiedzeniach Rady. W skład rady dyrektorów wchodziły także inne wpływowe osoby amerykańskiego życia publicznego, jak David Rockefeller, John J. McCloy, Douglas Dillen, czy Peter Peterson. Koniec rocznego kontraktu nadciągał nieubłagane, kiedy pojawiła się nieoczekiwana, ale też nie do końca *fair*, możliwość zakończenia kariery poprzednika. Sekretarka odnalazła memorandum, przygotowane wcześniej przez Boardmana, w którym wyrażał się krytycznie o kierownictwie CFR. Nagórski zasugerował, że należałoby podzielić się tym odkryciem ze zwierzchnikami. Spowodowało to automatyczne zwolnienie Boardmana, a przed Nagórskim otwarło 10-letni (1969-1978) okres pracy dla CFR, w siedzibie na Manhattanie⁴⁷. Pozostawiło jednocześnie poczucie winy co do sposobu, w jaki zdobył dla siebie miejsce.

47. Zob. J. Nagorski, *A Member of CFR Talks Back*, „National Review”, December 9, 1977.

Jako amerykański ekspert ds. polityki zagranicznej stał się bohaterem kłśliwego artykułu Dominika Morawskiego. Morawski, na podstawie enuncjacji prasowych opisujących wydarzenia w Egipcie 1961 r. i na podstawie własnych domysłów wiązał osobę Nagórskiego niedwuznacznie z akcjami CIA. Przypominał ten incydent, by przeprowadzić krytykę spotkania Nagórskiego z kierownikiem sekcji zagranicznej włoskich komunistów – Sergio Segre, do którego doszło lipcu 1975 roku, we włoskiej siedzibie Fundacji Rockefellera. Nagórski miał opowiedzieć o tym spotkaniu w wywiadzie dla włoskiego „Europeo”, co właśnie spotkało się z krytyką Morawskiego. Nagórski odbył tę rozmowę jako przedstawiciel CFR, zapraszając Segre do udziału w jednym ze spotkań Rady. Wpisywało się to w amerykańską politykę rozpoznawania siły włoskich komunistów oraz możliwości dogadania się z nimi w razie wygranych przez nich wyborów. Nagórski – według relacji Morawskiego – skłonny był porównywać ich nawet do skandynawskich socjaldemokratów, czy laburzystów!⁴⁸

CFR otwierała możliwości szerokich kontaktów związanych z programowaniem spotkań z ważnymi aktorami życia międzynarodowego – Cyrusem Vance’em, Adlaiem Stevensonem, Margaret Thatcher, François Mitterandem, czy Helmutem Kohlem – wielu z nich zbliżało się dopiero do szczytu swojej kariery. Nagórski miał okazję zapraszać do udziału w spotkaniach CFR także George’a Busha, czy Wojciecha Jaruzelskiego. Przy okazji pobytu tego ostatniego nawet odważył się zadać pytanie – dlaczego Polska nie jest już suwerennym państwem, co zostało następnie nagłośnione w relacji „New York Times”. Spowodowało też reakcję rady CFR, której członkowie bliscy byli decyzji o zwolnieniu Nagórskiego. Kiedy osiągnął wiek emerytalny, nie został poproszony o dalsze pełnienie swoich funkcji.

W okresie pracy dla CFR Nagórski odwiedził Polskę – latem 1972 i latem 1974 roku⁴⁹. Pierwszy pobyt związany był z

48. D. Morawski, *Korespondencja z Rzymu. Popłuczyna Kissingerowskiej Realpolitik*, „Kultura” 1975, nr 10/337, s. 96-99. Por. Z. Nagórski, *For a Positive U.S. Policy Toward Italy's Reds*, „New York Times” z 25 VII 1975 r.; *Italian Communist Invited to a Meeting in the U.S. Faces Entry Difficulty*, „New York Times” z 14 IX 1975 r.

49. Zachowały się kwestionariusze wizowe, IPN BU 1268/13730, k. 2/1, 2/3. Swoje osobiste wrażenia z podróży w 1972 roku – pierwszej wizyty w

konferencją organizowaną przez Polską Izbę Handlu Zagranicznego „poświęconą problematyce handlu i kooperacji między Wschodem i Zachodem”. Sprawdzając dane dotyczące Nagórskiego ustalono m.in., że „figuruje w materiałach archiwalnych nr 5097 Zagórski [sic!] Zygmunt (bliższych danych brak), do 1949 roku szef wywiadu USA w Krakowie. Uciekł do USA. W latach 1959-1961 *viceattaché* prasowy ambasady USA w Kairze”. Z niejakim żalem urzędnik resortu stwierdzał: „materiałów kompromitujących nie posiadamy, poza tym, iż był przez pewien czas współpracownikiem Wolnej Europy”⁵⁰. Jednak już sam związek z RWE w rozumieniu aparatu bezpieczeństwa kwalifikował Nagórskiego jako współpracownika wywiadu amerykańskiego. Dosyć zabawna, ale też wiele mówiąca jest pomyłka, która pozwoliła utożsamić go z rzekomym szefem wywiadu USA w Krakowie⁵¹. Informacja ta powtarzała się w kolejnych dokumentach przygotowywanych dla MSW i skorygowano ją dopiero w 1972 roku, po jego pierwszej wizycie w kraju. Wizyta ta stała się też pretekstem do zwiększenia zainteresowania wywiadu PRL osobą Nagórskiego, ze względu na pracę dla CFR⁵². Od samego jednak początku zdawano sobie sprawę, że w grę wchodzi jedynie kontakty oficjalne, których podjęcie zlecono agentowi o pseudonimie Belt. W drugiej połowie 1972 roku doszło w tym celu do kilku spotkań, przy czym Nagórskiego nie informowano w żaden sposób, że spotyka się z agentem⁵³. Dodatkowo z

kraju po 32 latach – Z. Nagórski opisał w artykule *«No Longer Do We Belong to Each Other as We Used to»*, „New York Times” z 12 VIII 1972 r.

50. Karta sprawdzeniowa z 25 III 1972 r., IPN BU 1268/13730, k. 17.

51. Informacja ta pochodziła prawdopodobnie z prasy kairskiej i została następnie powtórzona w notatkach departamentu. W wyniku żmudnej weryfikacji tego faktu okazało się, że niemożliwa jest w ogóle identyfikacja osoby o nazwisku Nagórski, czy Zagórski, która po wojnie dowodziłaby siatką wywiadowczą USA w Krakowie. Zresztą Nagórski nie mógł jednocześnie pracować w Chattanooga i konspirować w Krakowie. Por. m.in. pismo st. inspektora Kierownictwa Służby Bezpieczeństwa KWMO w Krakowie, ppłk. J. Knapczyka do Naczelnika Wydziału IV Departamentu I MSW, płk. J. Kowalskiego z 4 VI 1974 r., IPN BU 01136/194, D12-E6.

52. Sama wizyta została poddana tzw. zabezpieczeniu kontrwywiadowczemu (IPN BU 01208/1490 – mikrofilmy te miały zostać zniszczone w 1995 r.), a następnie próby obserwacji podejmował wywiad PRL (IPN BU 01136/194).

53. Belt z każdego z nich sporządził szczegółową, rękopiśmienną notatkę. IPN BU 01136/194, C4-D7.

inicjatywy Nagórskiego – być może wyczuwał, że kontakty te mają drugie dno – każde spotkanie było umawiane drogą oficjalną. Ostatecznie próby te nie przyniosły oczekiwanych rezultatów i zaniechano dalszych kroków w tym kierunku. Liczono, że uda się coś osiągnąć za pomocą innego agenta, jednak brak śladów, aby ta droga przyniosła lepszy efekt niż poprzednia. Dosyć interesującym, choć chwilowo niemożliwym do wytłumaczenia, przejawem zainteresowania służby bezpieczeństwa osobą Nagórskiego były notatki na jego temat przygotowane dla służb bułgarskich w 1974 roku⁵⁴ oraz dla Wydziału WSW 1. Dywizji Artylerii Obrony Powietrznej Kraju w 1977 roku⁵⁵.

Po odejściu z CFR, dzięki znajomości nawiązanej z Joe i Ann Slater Nagórski otrzymał kolejną propozycję – pracy dla Aspen Institute for Humanistic Studies. Był to nowy rozdział, który pozwolił mu nadal obcować z szeregiem wybitnych osobowości. Towarzyszyła temu admiracja dla muzyki, instytut był bowiem gospodarzem ważnego letniego festiwalu w Aspen. Po 5 latach pracy, wraz ze zmianą kierownictwa, Nagórski został zmuszony do rezygnacji.

Po okresie załamania przysłała kolejna decyzja, o stworzeniu własnego dzieła – Centrum na rzecz Międzynarodowego Przywództwa (Center for International Leadership). Postanowił wraz z żoną wykorzystać przede wszystkim doświadczenia zdobyte w CFR i w Aspen Institute. Zatrudnili konsultanta, który pomógł im zorganizować system szkoleń poświęconych etyce w biznesie. Przedsięwzięcie okazało się ogromnym sukcesem finansowym, który pozwolił z czasem na wynajęcie biura i zatrudnienie sekretarki. Szczególne owoce przyniosła współpraca z korporacjami Weyerhaeuser i BellSouth. Seminaria, które opierały się na lekturze klasycznych tekstów filozoficznych i literackich, stały się dla Nagórskiego ukoronowaniem jego drogi życiowej⁵⁶.

W roku 1992 Nagórski powrócił na chwilę do „Kultury”,

54. IPN BU 01136/194, D8-9.

55. IPN BU 01136/194, E11-12.

56. Por. Z. Nagórski, *Buisness Forum: The Moral Dilemma; Yes, Socrates, Ethics Can Be Taught*, „New York Times” z 12 II 1989 r. oraz *Między biznesem a etyką. Z Zygmuntem Nagórskim – dziennikarzem, dyplomatą i etykiem – rozmawia Janusz M. Szlechta*, „Nowy Dziennik”, 16 XI 2000 r.

najpierw jako bohater przedrukowanego z prasy krajowej wywiadu⁵⁷, a następnie jako autor kilku refleksji o stosunkach polsko-amerykańskich⁵⁸. Główny niepokój, jakim Nagórski dzielił się z czytelnikiem, dotyczył przyszłego kształtu polskiego kapitalizmu, który w swojej dzikiej formie mógł spowodować pauperyzację społeczeństwa oraz kryzys społeczny i ekonomiczny, jakiego ofiarą padły USA. W tym kontekście Nagórski przestrzegał, by Polska nie stała się wyłącznie kolejnym amerykańskim rynkiem zbytu. Apelował też o więcej pragmatyzmu we wzajemnych stosunkach.

Po 1989 roku Nagórski powracał do kraju, m.in. do rodzinnego Nałęczowa. Rzeczpospolita, w osobie Prezydenta Lecha Wałęsy, uhonorowała go w 1994 roku Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Jego syn, Andrew Nagórski, kontynuując dziennikarskie pasje ojca, osiągnął poważną pozycję jako korespondent i redaktor „Newsweeka” i współtwórca m.in. jego polskiej wersji.



W trakcie swojego życia Nagórski odwiedził niemal wszystkie kontynenty, gdzie spotykał się z niezliczoną ilością problemów politycznych, społecznych, kulturowych. Wojenna wędrówka jego i żony po Europie wiązała się nie tylko z poszukiwaniem miejsca jako emigrantów, ale także narażała ich na nieżyczliwe głosy we francuskim tramwaju, czy nieprzychylnie przyjęcie przez anglikańskich protestantów, gdy wyszedł na jaw ich rzymski katolicyzm. Z drugiej zaś strony nie brakowało ludzi i miejsc, gdzie Nagórskich spotykało wiele zrozumienia i pomocy, jak chociażby w Szkocji, czy później w USA. Kolejne miejsca, poszukiwanie pracy, nawiązywanie lokalnych kontaktów, wreszcie sprawy życia codziennego – wszędzie rozwiązywane na różny sposób, sprawiały, że droga Nagórskich była jedno-

57. M. Długopolski, Z. Nagórski, *USA a Polska*, „Kultura” 1992, nr 3/534, s. 50-52. *De facto* wywiad ten nigdy się nie odbył, a tekst (nieautoryzowany) powstał na podstawie wykładu wygłoszonego przez Nagórskiego. Z tymi niuansami zapoznał Giedroycia w liście z 26 III 1992 r., AIL.

58. Z. Nagórski, *Ameryka i Polska: współżycie czy małżeństwo?*, „Kultura” 1992, nr 10/541, s. 66-70.

cznie i ciekawa, i miejscami bardzo wyboista. Ameryka, wybór dokonany po wojnie, była z tej perspektywy próbą odnalezienia jakiegoś stałego miejsca, potrzebnego przede wszystkim rodzinie. Była też bardzo wymagająca. Nagórski opowiada jej historię słowami emigranta, rozdartego pomiędzy chęcią zachowania swojej dotychczasowej tożsamości a koniecznością znalezienia swojego miejsca w nowym kraju.

Ta wielość światów, jakich doświadczył, sprawiła, że wspomnienia często skupiają się na rzeczach codziennych, przeżyciach poszczególnych osób. Nierzadko pada w nich pytanie o sens obranej drogi czy o sens wydarzeń, jakich był świadkiem. Wykracza to daleko poza suchy opis faktów, kierując nas w stronę literatury, a na pewno autobiograficznego dziennikarstwa. W ramach miejscami niemal lirycznej autorefleksji autor przyznaje, że w wielu miejscach był nieprzygotowany do nowych sytuacji, wyzwań i zawodów, karmił się iluzjami, miał nadmierne oczekiwania, nie liczył się z rzeczywistością, był często niecierpliwy i naiwny. Był też na swój sposób religijny w nieustannym poszukiwaniu Boga.

Historia rodziny, wspólnie podejmowanych decyzji, rozterek i sporów (jak np. w przypadku wojny w Wietnamie), również zajęła dużo miejsca w prywatnej historii Nagórskiego. We wspomnieniach syna często powracał ojciec jako głos przestrogi przed kolejnymi podróżami, stanowiącymi wyzwanie dla spójności i kondycji rodziny. Postać ojca uświadamiała też Nagórskiemu, że wybierając nową ojczyznę i służbę dla niej, trudno było nadal prowadzić krucjatę w sprawach polskich.

Nie obyło się także bez dramatycznych szczegółów związanych z wyborami dokonywanymi przez dzieci, czy rozterkami żony, kiedy trzeba było podejmować decyzje o kolejnych wyjazdach. Pisał też o jej sukcesach – kiedy np. w Egipcie została mistrzem tenisa ziemnego. Bohaterami wspomnień stali się również spotykani po drodze ludzie – dziennikarze „Chattanooga Times”, słuchacze odczytów, mieszkańcy Ameryki Środkowej, listonosz, czarnoskóra sekretarka, którą przydzielono mu w USIA, egipski ogrodnik w Kairze, który wprowadził się do jego domu wraz z liczną, wielopokoleniową rodziną. Nagórski starał się poznawać przeszłość tych ludzi, zrozumieć ich sytuację i kiedy było to konieczne, starał się też pomagać, jak w przy-

padku uratowanej z choroby córki egipskiego ogrodnika. Obserwacje, które czynił, przeplatały się z uważnym opisem niezliczonych miejsc i krajów.

Wspomnienia pozwalają przynajmniej wstępnie zapoznać się z fragmentami tego pasjonującego życiorysu. Uzupełnione o materiały rodzinne rozrzucone po całym świecie – w Filadelfii, Waszyngtonie i Toruniu oraz o dokumenty szeregu instytucji polskich, emigracyjnych i amerykańskich na pewno pozwolą z czasem dokładniej opisać losy Zygmunta Nagórskiego.

Sławomir ŁUKASIEWICZ

Stanisław WUJASTYK

ŚWIAT WACŁAWA MICUTY

Spotkanie

Rok 1969 zaczął się dla mnie pomyślnie. Biuro UNDP (United Nations Development Program) w Chartumie zawiadomiło mnie, że Administracja w Nowym Yorku zgodziła się na moją propozycję, by jeden samolot mało przydatny w Sudanie, a w Dakarze bardzo pożądanym – tam przekazać. I – co było decydująco dla mnie ważne – łączność z biurem UNDP w Czadzie już nawiązana. Spieszyłem, by ten lot wykonać, choć brakowało mi kilku ważnych elementów: pozwoleń przelotów przez granice, radiowych kryształów i częstotliwości komunikacyjnych itd. Może francuskie lotnictwo w Czadzie pomoże. Jeśli nie, to trudno, pozostanie wczesny prymityw: skrzydło i śmigło, kompas i zegarek. Samolot, był to Dornier 28, o dwu silnikach, dwu zaletach: krótki start i lądowanie i o jednej wadzie – cockpit miał drażniący niewygodny. Mimo to łatwo zwerbowałem szefa

mechaników lekkiego dywizjonu Sudan Airways, by ze mną poleciał do Dakaru – przez Afrykę Północną, niemal od gór Etiopii do brzegów Atlantyku.

– *Would you like to?* – zapytałem.

Joe zwrócił ku mnie twarz ogorzałą od słońca i piwka, z dużymi niebieskimi oczami chłopczyka w okularach. Nie rzekł nic, lecz podniósł brwi. To oznaczało zgodę i gotowość.

– *Have the Dornier ready for after tomorrow, at six. OK? And spare parts, too. And some gallons of drinking water, just in case, eh?* – Uśmiechnął się. Joe zasługuje na kilka słów plus. Pijak. Poważny, rzeczowy, dzienny i nocny pijak. Po ostatniej butelce dnia, ustawiał trzy butelki zimnego piwka Camel na stoliku nocnym. Lecz uczciwy był, punktualny. Znał się. Były pilot. Gdy pokochał piwko, nie zdradził go – zmienił zawód. Poznałem Joe jako cenionego szefa mechaników, który też pracował jak każdy z jego podwładnych.

Trzeciego dnia, po wczesnym starcie w Zalingei, o godzinie 6.30 przelecieliśmy granicę Sudanu. Otworzyła się nieznana głębia...

Wkrótce z prawej strony trasy uchwyciliśmy ślady drogi prowadzącej zapewne z Abéché, już czadowskiego miasteczka, i wyglądało na to, że ta niby-droga też stara się trafić do Fort Lamy. Dziś Ndżamena. Pozwoliliśmy jej niekiedy biec pod nami. W połowie trasy udało mi się sprawdzić szybkość w stosunku do ziemi, okazało się, że nie ma troski o paliwo. Znowu minęła godzina, potem pół i...

– Patrz! Tam!

Miasto szarzeje na widnokręgu, a na prawo od niego ciemnieje jezioro Czad. Błyszczycy! A lotnisko?... Jest! Jest!

Wylądowaliśmy w świetnych humorach.

Bonjour, Fort Lamy!



Wyłączyłem silniki pod wieżą kontrolną i zobaczyłem, że idzie ku nam bardzo wysoki mężczyzna. Podszedł i czekał spokojnie, aż się wygramolimy z nieszczęsnej kabiny. Stanęliśmy przed tym dużym człowiekiem, ja średniak, Joe jeszcze mniejszy, obaj pokurczeni przez Dorniera, a on pochylił ku nam wąską

głowę i bystro patrzył siwymi oczami, rozdzielonymi sępim nosem.

Uśmiechnąłem się i skinąłem mu głową.

– *Captain* Wujastyk? – wymówił pierwsze słowo na kształt angielski z akcentem polskim, należnym nazwisku.

– Tak – odrzekłem zadowolony.

– No, to skoro nie ma wątpliwości, że pan jest Polakiem, welcome tym bardziej. Nazywam się Waław Micuta, jestem Rez. Repem UNDP na Czad.

Uściliśmy sobie ręce i poczułem się jak w domu.

– Proszę, niech mi pan przedstawi kolegę.

Przedstawiłem Joe według jego wieku i urzędu i powiedziałem do niego:

– Joe, mamy szczęście. Widzisz? Czy inny Rez. Rep (Rezydent Reprezentant, ambasador UNDP) przyszedłby nas spotkać na lotnisku? Co? Ręczę ci, że połowa zmartwień z głowy.

– O zmartwieniach pomówimy później. Chodźmy, moja żona czeka z obiadem. Zamieszkają panowie u nas.

Odniosłem wrażenie, że ogarnął nas z góry szerokimi skrzydłami.

Szliśmy do wieży kontrolnej.

– Pokażę panu plik depesz na pański temat, wymienionych z krajami na pańskiej drodze. Nigeria obiecuje pana zestrzelić przy lądowaniu. Tam trwa wojna Nigerii o Białą. Niech pan planuje lot północą, przez Niger.

W godzinę później, samolot opatrzony, zabezpieczony, okryty, opłaty załatwione, następny plan lotu zarejestrowany, zajechaliśmy przed rozłożysty bungalow, nad rzeką Logone. Na pokrytej gęstą siatką werandzie przywitała nas pani Janina Micuta. Nieczęsto widywało się w Afryce panie domu tej klasy. Lecz także wydało mi się, że ta dorodna pani to osoba chłodna i zamknięta, zwykła przyjmować tylko arcyważnych gości, z musu urzędowego.

– To jednak może by do hoteliku jakiego? – mruknąłem w duchu. – Powiem, że obaj chrapiemy, aż sufity odpadają

– Wacku, proszę, zaprowadź panów do ich pokoiów, a ja dopatrzę obiadu. Dziś jest obiad specjalny, bo dawno nie mieliśmy tu nikogo swojego.

Byliśmy pod właściwym dachem. Francusko-afrykański

bungalow w rękach poznaniarki. Było tam przestronnie, czyściutko, wygodnie. Po obiedzie, o charakterze polskim, z francuskimi entresami, opatrzonym na zakończenie w sery i desery, mieliśmy ustalony plan akcji na następny dzień pracy.

Przed zachodem słońca pozostawiliśmy panią domu jej zadaniom, Joe w fotelu na werandzie przy piwku, i poszliśmy pogadać po polsku nad rzekę, bo tam działa się pięknie. Rzeka płynęła szeroko, spokojnie, nie osłaniały jej zarośla, otwarta na słońce. A słońce niespiesznie schodziło za widnokrąg w zorzach już amarantowych, przydawało migotliwej rzece swoich mrocznych barw i w końcu jego afrykański trick (kto go widział, ten uwierzy) – złotozielony błysk! Obietnica wschodu.

Noc. Rzeka z cicha bulgotała w ciemności i opędzaliśmy się od komarów, lecz wciąż rozmawialiśmy o Czadzie, o kraju biednym jak inne kraje Afryki. To wtedy usłyszałem zdania zastanawiające:

– Proszę pana, ten kraj trzeba zalesić. Bagna dokoła jeziora osuszyć. Tu brak drzewa do gotowania, na opał, a malaria na komarach lata eskadrami.

Te dwa zadania są bardzo pilne.

Mówią mi eksperci, że tu nic nie da się zrobić, że ziemia jak skała. Ale co z mego planu wyniknie – ja muszę zobaczyć sam. Tu dawniej były lasy! Znam jednego leśnika, on mi powie co można zrobić. To polski Żyd, dziś Izraelczyk, pan N. Pelled. Zalesiał pustynię Negew w Izraelu. Staram się go tu sprowadzić.

I dalej mówił ten ONZ-towski gospodarz:

– Tu nie ma pług, brony, kosy, nie ma cepa, nie ma tu kieratu, tej podstawowej maszyny przetwarzającej powolny chód konia, osła i wielbłąda, czy wołu, na szybkie obroty młocarni, wialni, sieczkarni, nawet żaren. Politycy robią wielką politykę, ekonomiści wielką ekonomię, przemysłowcy chcą budować ciężkie przemysły – chcą wyrwać tych ludzi z ich poletek, proletariat z nich zrobić z jego nędzą w budach z tektury i blachy. Czy kto myśli o Murzynach jako o zwyczajnych chłopach, czy rybakach? Tym ludziom trzeba dać porządny polski pług, polski kierat, inne proste narzędzia. Niech ich kowale dostosują je do ich rąk. I dać im drzewo – lasy! No, chodźmy spać. Jutro mamy wczesne terminy.

Słuchałem tych wywodów jako prawd zupełnie oczywistych,

potwierdzały się w nich i moje obserwacje, z kilku już lat. Mnie uderzało marnowanie ogromnych mas mięsa dzikich olbrzymów, wydanych na straszną rzeź przez kłusowników. Słonie, hipopotamy, wielkie antylopy, mogły być hodowane... Podsuwałem takie rozwiązania, nawet wstępnie rozpracowane, mojemu szefowi. Zainteresował się, policzył, powiedział „Za drogo” i zapomniał. Oszałamiany tym, co tego wieczoru słyszałem, wstrzymałem się, by nie powiedzieć, że to wszystko nie pasuje do moich różnych doświadczeń z wysokimi urzędnikami, na kierowniczych stanowiskach!

Potem już nie mieliśmy czasu na rozmowy o jego dodatkowych, a tak ważnych pracach. Ale obiecaliśmy sobie korespondować. Wacław uwierzył w moje rzetelne zainteresowanie.

Czwartego ranka pożegnaliśmy się już zaprzyjaźnieni. Miałem pomoce radiowe od Francuzów i mapę drogową. Pogoda wróżyła dobry lot. Jeszcze trzy dni... i już szare bezgraniczne połacie podsaharyjskiej Afryki kończą się zieleniejącą czupryną kawałka ziemi. To szelmowski dowcip Dakaru.

Joe odleciał do Chartumu, do swego piwka Camel, z ulgą w oczach. Przez te kilka dni w restauracjach francuskich patrzył na mnie delektującego się ślimakami importowanymi z Polski – ze zde gustowanym zdumieniem.

– Winniczki – mówiłem do niego. – Posłuchaj jak to brzmi: Winniczki...

Nie miał polskiego ucha, Joe.

W Dakarze kończyłem formalności przekazania samolotu i oczekiwałem instrukcji z Nowego Jorku. Gdy pożegnałem Joe, pojechałem daleko poza miasto, do małej restauracyjki nad oceanem. Był to wczesny dzień tygodnia, siedziałem sam przy długim drewnianym stole, przy butelce Muscadet należycie ochłodzonej, czekałem na ostrygi. Przede mną Atlantyk zalecał się koronkami pianek na plaży niepojęcie długiej (jak to Pan Bóg w chwilach szczodrości obdarowuje ludzi, nawet nie wybranych). Na niebieskiej głębi oceanu dekoracyjnie sterczał stary wrak, japoński. Słońce, ocean, wino znad Loary – piękne bywają dni pilota po pracy. I w tamtej chwili zadowolenia narzuciła mi się refleksja: co na przestrzeni tego przelotu było wydarzeniem najciekawszym i najwartościowszym? Patrzyłem na Senegalczyka-restauratora niosącego mi ostrygi i pomyślałem: „Może i on jada

ostrygi i importowane winniczki, w każdym razie z nich żyje, lecz jego bracia?” Nie tak dawno okresowe susze marnowały ten kraj, wszędzie tu rozlegał się straszliwy ryk bydła, któremu ozory puchły z pragnienia, aż padało, traciło się. Potem padały dzieci, potem ich matki. Nie. Nie wstałem od stołu, nie wrzuciłem dramatycznie talerza ostryg do oceanu. Natomiast stwierdziłem, że najważniejszym wydarzeniem było spotkanie Waclawa i Janiny Micutów. Zapoznanie się z jego pracami, stosunkiem do biedoty Trzeciego Świata, z jego planami pracy na własną rękę. Nie wątpię, że on dokona małej, ale bardzo ważnej rewolucji leśnej i narzędziowej albo na marginesie swoich zadań oficjalnych w ramach ONZ-towskich projektów, albo zacznie je później, sam. I uśmiechnąłem się na myśl, że „prawdą jest, że za każdym mężczyzną, który czegoś ważnego dokona, najczęściej stoi kobieta”. Wtedy ona stała obok niego.



Powtórnie spotkaliśmy się z Waclawem Micutą na lotnisku Niamey, w Nigrze. On przyleciał z ramienia UNDP, jako przewodniczący konferencji w sprawach Lake Chad Development Commission, ja jako ONZ-towski pilot innych dostojników. Według mojej książki lotów miało to miejsce 6 listopada 1969 roku. Ucieszyliśmy się. Konferencja rozpoczynała się następnego dnia, mieliśmy czas na dłuższą rozmowę. Dla mnie okazję, żeby usłyszeć opowieści niezwykle. W Czadzie bowiem Waclaw wcześniej doszedł był do wniosku, że Program oficjalny trzeba rozszerzyć o projekty dodatkowe, przynoszące pomoc ludności, bez zwłoki. Rozpoczął od zmiany w tamtejszym sposobie jadania sorga, tradycyjnej, podstawowej potrawy. Jadano je raz dziennie, wieczorem, w postaci bułki gotowanej na parze i maczanej w sosie. To dla wielu dzieci było nie do strawienia. Dlatego matki karmiły je piersią nieraz i przez dwa lata. Ale mielone sorgo dawało kaszkę, bardzo dobrą, dla nich odpowiednią. A mąka z sorga mieszana z mąką pszenną okazała się doskonałą na chleb. Ndżamena stała się pierwszym miastem Afryki, gdzie codziennie jadano chleb z tej mieszanki. Tam też Waclaw rozpoczął produkcję mydła z miejscowych surowców, oraz cegieł z prasowanej ziemi i narzędzi: lekkich pługów. Od wieków potrzeb-

nych. I zaskoczenie: Wacław zajął pozycję – wydawcy. Miał doświadczenie z wczesnych lat w Kraju. Pisał i wydawał książki techniczne oraz literaturę piękną. W Czadzie uznał, że stare, barwne opowieści, znane tylko w słowie mówionym lokalnych bardów, te nasiona pamięci ludowej, należy zebrać, z dialektów przetłumaczyć na język francuski, bo to język szkół tamtejszych, i podać dzieciom jako ułamek literatury rodzimej, po raz pierwszy wydrukowany w książeczce ilustrowanej i wydanej w ich własnym kraju.

To Wacława taktyki wstępne. Strategię i energię swoją Wacław niezwłocznie skierował ku przywróceniu do życia terenów ekologicznie wymarłych, lub wymierających i ku powstrzymaniu Sahary, tej pięknej, blado-żółtej śmierci, która milcząc sunie w kraj jezorami piachów. Powstrzymać ją mogły tylko trawy, krzewy, drzewa – lasy! Wacław podjął walkę o lasy na terenach najtrudniejszych. Były dwojakie: jeden rodzaj, to ziemia pod koniec okresu suchego kamieniejąca, a w porze deszczowej zamieniająca się w bagno. Drugi, to wielkie bagno przez okres suchy, za to w porze deszczowej błotniste jezioro. Oba zadania wiązały się. Jedno i drugie miało ograniczać rozmiary nieużytków, marnowanie wody i hodowlę malarii. Rząd musiał dojrzeć co traci, a co zyska.

Wacław poradził sobie i z tym problemem. Oto część jego listu do mnie, z wiosny 1980 roku:

Zalesianie Czadu to też ciekawa historia. Jak wiesz, francuscy leśnicy próbowali ciężko i z najlepszą wolą. Ale drzewa ginęły. Za moją namową rząd poprosił Izrael o pomoc. Przyjechał stary, doświadczony leśnik, polski Żyd, pan Pelled. Rozejrzał się po skamieniałej pod słońcem sawannie, prawie już nagiej, i powiedział mi rzecz niesłychaną: «Panie Micuta, to jest raj na drzewka!» Pelled sadził był drzewa w pustynnej części Negewu. Musieliśmy zdobyć ciężki traktor, «Caterpillar», którym tuż przed porą deszczową należało rozkruszyć ziemię twardą jak beton i jak tylko rozpoczynała się pora deszczowa i skruszona ziemia stawała się miękka, sadzić drzewka podroste w szkółkach, założonych przez nas. Trzeba je było sadzić szybko, na obszarze kilkudziesięciu hektarów, tak, aby one wspierały się wzajem. Skruszona ziemia działała jak gąbka i zatrzymywała wilgoć do następnej pory deszczowej. W ciągu dwóch lat posadziliśmy milion dwieście tysięcy drzew. Do dzisiaj przyjezdni z Czadu mówią mi: «Panie Micuta,

pana drzewa rosną dookoła Ndżamena». Są tam i eukaliptusy sprowadzone z Australii. Potem, któregoś dnia pojechaliśmy w sawannę bardziej żywą, choć po widnokrąg tylko karłowate krzewy na niej. Lecz przed pół wiekiem rosły tu lasy. Pelled powiódł ręką dokoła i powiedział: «To wszystko las, tyle że ukryty pod ziemią. Las łatwo nie umiera. Kiedyś sadziłem gaje sosnowe w Izraelu. Po latach sadzonki rozrosły się, ruszył las, pojawiły się ptaki i zwierzęta. I niespodziewanie las zaczął być mieszany – wyniosły się w nim białe dęby! Nikt ich nie sadził. Jak to się stało? Jest kilka teorii. Jedna rzecz pewna: dwa tysiące lat temu tam był bór białych dębów! W tym borze zawisł zahaczony włosami o gałęzie Absalom, syn króla Dawida. Panie Wacławie, trzeba wziąć pod las duże obszary sawanny, popodcinać umiejętnie te straszne krzewy, niektóre z nich zmieniają się w drzewa. Między nimi sadzić te, o których wiemy, że rosły tu jeszcze pięćdziesiąt lat temu. A pięćdziesiąt – to nie dwa tysiące lat». Ogłosiliśmy duże nagrody za nasiona miejscowych drzew. I wkrótce powstała tam jeszcze jedna szkółka. Codzienną pracę prowadził inny leśnik z Izraela, pan Izaak Hatuel. Ja zostałem nagle wezwany przez władze ONZ do zorganizowania walki z narkotykami. Było to w drugiej połowie 1971 roku. Po niedługim czasie rząd Czadu zerwał stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Izaak Hatuel wyjechał. Czadu już nigdy nie odwiedził doświadczony, rozumny, stary leśnik N. Pelled. A Sahara co rok przesuwają się na południe.

Ale żeby nie kończyć tego listu na żałobnej nucie, opowiem Ci jeszcze, jak mi Pelled poradził zalesić to bagno, które pewnie pamiętasz, przed lotniskiem w Ndżamena. Taka była jego rada: «Tuż przed deszczami sadzić młode eukaliptusy w wysychającym bagnie. Wpuszczą korzenie, chwycą grunt, podrosną. Niektóre z nich, za bliskie środka jeziora, zatoną. Na drugi rok sadzić, posuwać je dalej ku środkowi. Co nie zatonie, to wyrośnie wyżej i tak po trzech-czterech latach, całe bagno zostanie zalesione. Eukaliptus szybko idzie pniem w górę, korzeniem w dół, już się nie da. Mało tego, korzenie energicznie przebijają odporne warstwy ziemi, po nich woda sączy się w głąb i gromadzi w ziemi. Bagno schnie. Malaria ginie. Moskity wynoszą się zawczasu. Nie znoszą eukaliptusów».

Przy pożegnaniu powiedział mi Wacław, że powołano go do Kwatery ONZ w Genewie, gdzie obejmie wicedyrektoriat Departamentu Narkotyków z zadaniem zorganizowania operacji przeciw wszystkim formom produkcji, konsumpcji i handlu narkotykami.

Oczywiście, od tamtej pory, przez długi czas nie było mowy

o tym, żeby go zastać w jego nowym genewskim biurze. W latach siedemdziesiątych przylatywałem do Genewy w moich sprawach urzędowych kilkakrotnie. Wielokrotnie dzwoniłem do jego kancelarii, sekretarka, miła pani, odpowiadała wesoło: Mr. Micuta jest w Birmie; Mr. Micuta jest w Tajlandii; Mr. Micuta jest w Singapurze, w Laosie, w Nepalu, w Pakistanie, Afganistanie... Wreszcie zastałem go przy biurku. Po wesołym przywitaniu zaspokoił moją ciekawość wiadomością następującą: „Byłem i w sławetnym «Złotym Trójkącie» Birmy, wszędzie rozmawiałem, jak zawsze, z «ludźmi ziemi». I co? Teraz wiem, że właściwym sposobem umniejszenia produkcji maku jest zgoda ubogich chłopów na uprawę roślin innych, równie opłacalnych”. I był pierwszym, który wprowadził wiele upraw roślin nie produkujących opium. Ale też nabrał przekonania, że taki jedynie skuteczny sposób rozwiązywania wielorakich problemów produkcji narkotyków zależy od rozumnej współpracy rządów z biednymi wsiami. Najważniejszy obowiązek – to obrona chłopów przed wielu potężnymi, świetnie zorganizowanymi i prawdziwie oddanymi pielęgnowaniu tych źródeł dochodów – wrogów. Handlarzy narkotyków.



W końcu maja 1976 roku Wacław przeszedł na emeryturę w stopniu Dyrektora ONZ. Od razu Wacław Micuta przemienił się w system gejzerów koncepcji, jak wprowadzić w życie nawał zadań oczekujących, opartych na pewności, że biedota Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej może otrzymać pomoc przez jego rozeznanie ich wielkich potrzeb i usunięcia wiekowych błędów, czy negatywnych sposobów myślenia, a i partactwa. W pierwszych latach poemerytalnych rozpoczął intensywną promocję źródeł energii odtwarzalnych i współpracował z UNDP. Oprócz tego usilnie dbał o eliminowanie dalszej niemocy twórczej, tym samym produkcyjnej, przez szkolenie lokalnych rzemieślników w unowocześnionych technikach. To znaczy – dążył do przekazania im tych umiejętności, które ludzie krajów Europy osiągnęli przez wieki prób i błędów, żeby w końcu, powoli, w znaczącym stopniu pokonać tę obecną niemożność, niewydajność, zapyziałość, więc biedę, czy nędzę. Ale by równocześnie nie naruszać

starych kultur. Dbać o nie. Wacław rozwijał to, o czym mówiliśmy pamiętnego wieczoru nad rzeką Logone, atakowani przez komary w pobliżu ich macierzystych błot, czyli brzegów jeziora Czad. I te zadania Wacław podjął na szeroką skalę.

Przechowuję kartę świąteczną od państwa Micutów, przysланą na Boże Narodzenie w 1979 roku. A przy niej dodatek, wykaz jego prac za miniony rok. Oto on:

Szkoda, że nie przyjedziesz, pokazałbym ci zdjęcia z moich ostatnich prac. Rok miałem b. ruchliwy. Marzec – Maroko, pierwszy szpital w Afryce ma wodę grzaną słońcem. Wyczyn trzech Polonusów. Kwiecień – Kenia i Swaziland. Moje zalecenia dla rządu Kenii przyjęte i wykonane! Maj – Spotkanie zbiorowe z Papieżem w Warszawie. Popchnięcie użytku biogazu w Polsce. Czerwiec/lipiec – Pokaz sprawności energii pierwotnych w Genewie. Sierpień – Pokaz, rozszerzony, w Wiedniu, tym razem naprawdę dla całego Świata. Wrzesień/październik – Budowa prototypów «Polskich piecyków». Listopad i grudzień – Lesoto i raz jeszcze Kenia. Pokaz dla rządu Kenii: «Rozwiązanie braku opału do gotowania». «Polish Stoves», czyli po tutejszemu, w Suahili, «Polish dżiko» pokazane czarnej Afryce i światu. Jak widzisz nie ma co narzekać na brak pracy. Ściskam.

Tu pozwolę sobie na wstawkę z dawniejszej daty:

W ubiegłym roku (1965) pojawił się list do redakcji „Tygodnia Polskiego” w Londynie, stwierdzający, że Polacy nie mają dość rozmachu umysłowego, by prócz zainteresowań sobą, okazać rzetelne zaciekawienie innymi, na przykład życiem Trzeciego Świata, choćby niedalekiej Afryki.

Ciekawy zbieg... Trzeba więcej pisać o Wacławie. I wspominać o Polonusach w Maroku. Oni coś polskiego ratują. A może by dało się utworzyć Stowarzyszenie Wybitnych Polaków? SWP? Sięgnąć po nich w całym świecie? Powiązać ich z sobą w A Polish Think Tank?

Wracajmy do Wacława. Pisze on dalej:

Od czasu wyjścia na emeryturę w 1977 roku prowadzę własną działalność. Teraz podchodzę do tego samego zagadnienia, lecz z bardziej oczywistego końca. Od ratowania drzewostanu, gdzie on jeszcze istnieje – zagrożony. Przyjedź na moją wystawę – demonstrację w Palais des Nations, w Genewie. Połowa czerwca

do połowy lipca. To moja kolejna wystawa po Nairobi, Wiedniu, Maseru w Lesoto i innych. Opowiem ci, zobaczysz.

Obiecałem sobie zobaczyć. Rozciekawiałem się pomysłami Wacława, specjalnie jego umiejętnością osiągania i organizowania pracy lokalnych rzemieślników, gdziekolwiek ich potrzebował, a przede wszystkim jego metodami zyskiwania przychylności ludności i w końcu kół czy kółek rządowych – którymi można wiele przezwyciężyć. Fascynujące.

Jego metody? Już sam sposób zdobywania pomocy wybitnych fachowców do współpracy to metoda tak prosta, że aż niezwykła i zabawna. Nie mogłem oprzeć się chęci posłuchania o niej, poprosiłem go o rozmowę – wywiad. Odybyła się ona w Genewie, w roku 1984.

Rozmowa z Wacławem Micutą

Odwiedziłem go w jego domowym biurze. Małeńki to pokoik, z dość wygodnym biurkiem, krzesłem na rolkach i, na zapleczu, z półką na wiele ksiąg oraz dokumentów w opisanych teczkach.

Minęło osiem lat jego skutecznej pracy dla wprowadzenia w ogromny świat ubogich mieszkańców Trzeciego Świata jego koncepcji poprawy ich bytu, ratowania i naprawy ich środowiska.

SW – Dziś już wiemy, że w naszym własnym kraju zmienić, poprawić, unowocześnić cokolwiek – to zajęcie dla Syzyfa. A ty masz bardzo znaczne, bardzo uznawane, bardzo nagradzane osiągnięcia. Jakiej metody używasz, by tam osiągnąć takie sukcesy?

WM – Mam zasadę prostą: nie zaczynaj od góry. Góra stęknie i nie da się przenieść. Tam wysoko nikt nie będzie ci przyjmował nowego projektu, o ile nie jest on wypróbowany przez szereg ludzi. Zaczynam od dołu. Ja idę do ludzi, którzy tego najbardziej potrzebują. Szukam wśród nich pionierów, np. młody nauczyciel, który się nudzi i czymś chce się wykazać. On będzie

eksperymentował. I z chwilą, gdy on ma dobre wyniki, gdy już parę wsi pracuje nad tym pod jego kierunkiem, wtedy przychodzi czas by pokazać to rządowi, porozmawiać jak to zrobić, żeby ceny obniżyć, zmniejszyć podatki, znaleźć subsydia – każde ministerstwo rolnictwa na tym się zna.

SW – Więc na początku omijasz rząd.

WM – A no, właśnie. Żeby nie przeszkodził. Mówiono mi, że pewien możny urzędas twierdził w prasie, że ja chcę Afrykę cofnąć o sto lat, kiedy rządy myślą o traktorach i elektryczności.

SW – Jak ty sobie dajesz radę finansowo?

WM – Początek... No, zaczynałem po harcersku – pod hasłem „Wiara i odwaga”. Zrazu moje „finanse” to moja emerytura. I samochód. Mały margines na celowe wydatki. Poszedłem do ludzi w terenie. Wyjaśniłem, co robię i po co. Ludzie, z którymi pracuję wierzą mi. Ja mam trzy wsie w Szwajcarii, co stoją do mojej dyspozycji. Dobrze trafiłem. Jest tam grupa starszych majstrów, którzy zamiast gimnastyki założyli klub nauki młócenia cepami. I młóć. Dla zdrowia. Zbierają stare pługi brony, sierpy, kosy. Nawet widły. Uczą się tym posługiwać.

SW – Dla zdrowia!

WM – A żebyś wiedział! Ja powiadam: To co robicie, to nadzwyczajna rzecz. A czy wiecie, że to może mieć wymiar światowy? A oni wytrzeszczyli oczy i pytali „A co to ten wymiar światowy?” To ja powiadam: Ludzie, tego już nikt nie umie. A to są narzędzia jak najbardziej potrzebne w całym Trzecim Świecie. Tam one są NIEZNANE! Więc co wy tutaj najlepiej odtworzycie, to ja światu pokażę. Ja to wprowadzę w Afryce, w Azji, w Ameryce łaćńskiej! Była kupa radości, śmiechu. Ja do dziś z nimi pracuję. Wiedzieli i wiedzą, że ja na tym nie zarabiam. Ale mogę postawić parę butelek wina. Jestem czasami wzruszony współpracą. Oni z dumą zaczęli odtwarzać swoją dawną kulturę rolniczą, z czego ja się mogę niejednego nauczyć i dalej przekazać. Ja także mam wielu takich pomocników –

„wolnych strzelców”. Chłopi, rzemieślnicy, wszyscy mają około siedemdziesięciu lat. Są fizycznie silni, umysłowo zdrowi, w ruchu, na świeżym powietrzu. Cieszą się, bo są znowu potrzebni i ważni, robią to, co robili całe lata. Jak ty do którego przyjdiesz i powiesz: „Proszę pana, chodzi o zwierzęta pociągowe. Jak trzeba dobrać uprząż, jak należy je zaprzęgać?” to on to uwielbia! To była część jego życia. Młodszy już nie umieją tego co oni. Nie mają pojęcia. Oni nie robili chomąt dla koni, nie młócili cepem, nie kosili kosą. Więc tacy są moi pomocnicy i przyjaciele. Jak zagadniesz czterdziestolatka, to on ci opowie o komputerze. Ale jak pługiem ciągnąć skibę? To on zapyta, co to jest skiba? Mam jednego doskonałego przyjaciela, Szwajcara, nazywa się Emil Haas, ma siedemdziesiąt lat, świetny specjalista od wszystkiego co można zrobić głową i rękami, a przede wszystkim fantastyczny zdun, majster od pieców, piecyków i od rozmaitych kominów. A komin to siła pociągowa ognia...

SW – Swego czasu mówiłeś o kieracie. On jakoby zwiększa siłę włożoną?

WM – No, nie. Ale to nadzwyczajne urządzenie. Znane było w Chinach dwa tysiące lat temu. Używano go wszędzie na Wschodzie do pompowania wody. Ale dopiero Szkoci zrobili z tego uniwersalną maszynę, dodali koło zębate i drąg obrotowy, który może być użyty do każdej roboty. W Szwajcarii np. jakieś osiemdziesiąt lat temu całe fabryki chodziły na kieratach, papiernie, rozmaite metalowe przedsiębiorstwa. W Trzecim Świecie kierat znowu może okazać się narzędziem bardzo pożądanym. Ja tu, na terenie Narodów Zjednoczonych, w czasie moich pokazów też prezentowałem kieraty. Tutaj napędzane prądem, a nie obracane wielbłądem i osłem. Ha, my żyjemy w rozpuście energetycznej.

SW – Taki skok kulturowy na wsi ja sam przeżyłem. Po pierwszej niemieckiej wojnie, odbudowując spalony Józefin, ojciec przede wszystkim zdobył się na kierat do młocarni. Chodziło w nim osiem koni.

WM – Od razu wskakujesz w moje zadanie numer dwa: zaprzęgi

dla konia, osła, wołu, krowy. Dla wielbłąda, nawet dla kozy. Coś okropnego, co te pocziwe, wiernie od wieków służące, do ostatka, przez całe ich męką znaczone życie, okrutnie wykorzystywane zwierzęta cierpią przez głupotę, niedbalstwo tych, którym oddają za życia pracę, po śmierci – absolutnie wszystko, do ostatniego włosa sierści. Konieczna jest zasadnicza zmiana uprzęży zwierząt pociągowych, by uzyskać możliwość efektywnej integracji ich w gospodarce rolnej. Osioł pokryty ranami nie gojącymi się, wół, czy krowa, pod jarzmem zwalonym na ich karki, dają tylko część ich siły pociągowej, natomiast zadaje się im pełnię męki i skraca ich produktywne życie.

Wacław uczył, że uprzęż powinna być zrobiona dla każdego zwierzęcia według jego budowy i jak używać zwierząt w właściwej uprzęży. Wacław w Polsce przed wojną i w czasie wojny był oficerem artylerii konnej, dobrze poznał chomąto. Po wielu próbach uprościł je i dostosował dla wszystkich zwierząt pociągowych. Tak samo półszorki.

Jego największym, może najbardziej rozpowszechnionym sukcesem okazała się akcja w ratowaniu drzewa opałowego, tym samym lasów. Zaczniemy od drzewa do spalania, by ugotować jedzenie, ogrzać domostwo, mieć gorącą wodę do rozmaitych celów, możliwie szybko. Dla małych i dużych rodzin, dla ogrzewania małych i dużych szkół, szpitali, biur, dla wielkich kuchni wojska, więzień etc. W wielu wersjach piecyków, pieców, grzejników.

Udało mi się wykorzystać zaproszenie Wacława na jego Wystawę w Genewie. Wystawa rozbiła namioty na terenach wybornych, bo w parku Palais des Nations, pod oknami sławetnego gmachu, gdzie pracują młodzi urzędnicy wszelkich narodowości – o to chodziło Wacławowi, by właśnie oni, przyszli liderzy rozwijających się społeczeństw, napatrzyli się, nasłuchali na tej Wystawie o rozmiarach kryzysu drzewnego w wielu ich krajach, wtedy już być może dla nich groźniejszego niż kryzys naftowy. Wacław stwierdził:

„Daliśmy tej wystawie tytuł: «Wood for Survival», «Le Bois, Source de Vie», «Drzewo, by żyć». To nie zabawa w slogany. To są ostrzeżenia. Półtora miliarda ludzi zużywa drzewo do

gotowania i ogrzewania domostw. I gdy ludność rośnie, drzewo ginie”.

W pierwszym namiocie wystawy podano fakty wyraźnie, zwięźle, dobitnie. Świetnie temu służyły dramatyczne fotografie. W innych działach pokazano, jak oszczędzać to co się jeszcze ma – cały ulepszony cykl gotowania, rozbity na fazy: a) rodzaje i przygotowanie paliw; b) manipulowanie ogniem i gorącym gazem; c) nowe rozwiązania wewnątrz palenisk; d) odpowiednie, „nowe, inne” kształty naczyń; e) dowarzanie jadła nie na piecach, lecz w prostych wiklinowych koszach, o wnętrzach izolowanych papierami, słomą. W nich temperatura spada powoli z 100 stopni C do 85 C, co wystarcza by większość rodzajów jadła „doszła”. Zasada termosu...

Te niby zwykłe i znane czynności i przedmioty tak zaciekały widzów udoskonaleniami odwiecznych modeli pieców, że wywoływały uśmiechy uznania, kręcenia głowami i co najważniejsze, ciekawość o ile podniesiono stopień wykorzystania materiału palnego. Wyniki zaskakiwały: osiem litrów wody zagotowano w dziesięć minut na garstce odpadków drzewnych! Bez dodania paliwa, pod przykryciem, woda gotowała się jeszcze bardzo długo. Jaka elektryczna czy gazowa kuchnia może porównać się wydajnością i taniością energii włożonej w nią? W tych demonstracjach z naciskiem porównywano te osiągnięcia z dawnymi sposobami marnowania energii cieplnej, jeden skuteczniejszy od drugiego. Na paleniskach otwartych, ze szczapy płonącej pomiędzy trzema kamieniami, 93% ciepła ulatnia się. A węgiel drzewny? Otóż suche drzewo zawiera 85% substancji lotnych. Przy zamianie drewna na węgiel tę istotną część paliwa wypędza się w powietrze. Lecz nie tu koniec marnowania drzewa. Ten węgiel człek kładzie na ruszt i z tego, co zapalił, rozdmuchał, otrzymuje jako żar drobny procent tego ciepła, jakie dałoby mu drzewo spalone bezpośrednio. W piecach Wacława można otrzymać 30% aż do 50% ciepła z paliwa, i co trzeba znów podkreślić, mogą to być mieszanki z drewnem, z odpadkami drewna, mieszanki bez drewna, z przeróżnych suchych badyli, traw, śmieci, nawozów, zużytych smarów. Wyobraźnia i techniki mają pole do popisu i wiązania się przy wykorzystywaniu palnych odpadów. Jego piece spopularyzowano w Kenii tak dalece, że Wacława nazywano tam, z

całym szacunkiem, „Bwana Dżiko”, czyli „Pan Wielkiego Pieca”.

Wacław napelnia zwiedzających Wystawę osiągnięciami wiedzy technicznej w kilku językach, ze swadą. Gdy wyczuwa, że potrzeba odprężenia – daje im jako anegdotę swój „polonik ekstra”.

– „Oto tam stoi mój «piec polski», mówi, teraz nazywa się on «Polish dżiko». «Dżiko» w języku suahili znaczy piec, piecyk. Jego przodek urodził się w Kenii, ale stamtąd zabrałem go do Polski, pokazałem przyjacielowi i powiedziałem: «skoro jesteś inżynierem, to przerób go na rozmaite odpadki, na Dżiko oszczędzające pracę kobiet». I, proszę państwa, wspólnie opracowaliśmy pierwszy model ulepszanego dżiko. Pomiary wykazały spalanie w nim bardzo dobre, do tego stopnia, że jeszcze u szczytu kominka temperatura wynosi powyżej stu stopni Celsjusza! Moja żona poddała myśl, żeby tam umieścić fajerkę. Teraz mamy «Polish Dżiko» z dwoma strefami ogrzewania. Kto z państwa wprowadzi dalsze ulepszenia? Prosimy o nie!”

„Polish Dżiko” oglądano ze specjalnym zainteresowaniem.

Wystawa zakończyła się obiadem wydanym przez Wacława na sześćdziesiąt osób. Zaproszeni byli uczestnikami seminarium ONZ dla młodych dyplomatów z całego świata. Przyszli ci młodzi, biali, czarni, popielaci, żółci, zasiedli pod namiotem, przy prostych stołach i z misek jedli ryż i przeróżne sosy ugotowane na miejscu, śmiejąc się wraz z Micutą, który na wesoło, jako deser, podawał im do wierzenia prawdy nieodparte:

„Po trzydziestu latach patrzenia na tłumy ekspertów, tomy raportów, przegadane ludzio/godziny, twierdząc głośno: w sprawach ludzi żyjących w prymitywnych warunkach, trzeba myśleć bez zawijasów. Nie gadać, ale wprowadzać potrzebne urządzenia, dostosowane, jeśli to konieczne i możliwe, kształtem, jaki nadaje się do rąk w danej okolicy, i wykonane nie w Europie, ale tam, na miejscu, przez rzemieślników lokalnych. To jest imperatyw. Drugi imperatyw jest taki: ostateczny produkt winien przejść bez pośredników, bez zarobkiewiczów, do ludzi, dla których cała ta ewolucja jest pomyślana. A trzeci, najważniejszy nakaz dla nas: Pamiętajmy o uczciwości wobec najbiedniejszych. Uczciwość leży w interesie całej ludzkości. Uczciwość trzeba stosować jak najnowsze odkrycie naukowe, szanować i chronić – jak las!”

Wytworzyła się świetna atmosfera. Wino rumuńskie, czy bułgarskie, powinienem pamiętać, bo byłem szczodrym podczaszym.

Znaczenie i wagę wystawy tym bardziej podkreślało żywe nią zainteresowanie i pomoc organizacyjna ze strony następujących urzędów i biur: Szwajcarskie Biuro Federalne Ochrony Lasów, Centralne Biuro Leśnictwa Szwajcarii, Federalny Instytut Badań Leśnych, Politechnika Federalna w Lozannie. A także organizacje ONZ-tu, jak Program Rozwoju, Program Środowiska, FAO, UNESCO, UNICEF. Jak czytelnik łatwo zauważył, Wacław był (i jest) w tej organizacji „podstawowym źródłem energii”, która przetwarza własne koncepcje w praktyczne zadania, skrupulatnie przygotowane do wykonania przez ciężką pracę osobistą, w tym bywa i praca fizyczna, i w końcu, w strategię i taktykę wprowadzania ich pod egidą Organizacji Międzynarodowych, lub odpowiedzialnych urzędów. Wiedza-Wola-Dyplomacja. No, i – upór.

Najważniejszej pomocy dostarcza mu jego żona. Powiedziała do mnie pewnego wieczoru, zmęczona:

– „Chociaż z takim mężem straszliwie ciężko, to przecie warto”.

Pomocą służą także entuzjastka Szwajcarka i przyjaciel od lat Anglik. Sympatyków przybywa. Wiele osób ważnych wzięło udział w otwarciu Wystawy. Ambasador Luigi Cottafavi, zastępca Sekretarza Generalnego ONZ i Dyrektor Naczelny Biura w Genewie. Przyjechał na Wystawę były długoletni dyrektor Szwajcarskiego Federalnego Biura Lasów, H. G. Winkelmann. Przez 35 lat był on odpowiedzialny za studia nad drzewem i, między innymi, nad spalaniem drewna. Wacław przedstawił nas sobie, po czym odszedł, by porozmawiać z przedstawicielem Ghany – oni tam mają duże ilości odpadków drzewa.

Pan Winkelmann patrzył za nim i mówił:

„Chcę z nim rozmawiać o przyszłości. Tu widzę początek nowych rzeczy. To jest tak ważne dla całego świata, i tak oczywiste, że nie ma co sobie tego udowadniać. To wszystko powinno być najszybciej przekazane do olbrzymich krajów, milionom ludzi. Jak to zrobić? Czy on to robi? Ja sam już w roku 1956 pisałem do FAO, w Rzymie, podając im bardzo podobne projekty oszczędzania drzewa, mam przy sobie ich

odpowiedź, o, ten list. Za ich zgodą przeprowadziliśmy doświadczenia, opublikowaliśmy wyniki i znowu wszystko poszło do FAO. W roku 1965 zapytałem, co oni zrobili w tej sprawie? Nie otrzymałem odpowiedzi. Oby Waław miał więcej powodzenia. Nie można tracić czasu”.

Nagrałem tę wypowiedź na taśmę i zwróciłem się do stojącego obok Anglika, Ryszarda Tufnella, prosząc o komentarz. Odrzekł mi krótko:

„Pracowałem z Waławem w ONZ. Nauczyłem się wierzyć, że co Waław zacznie, to konsekwentnie i pracowicie poprowadzi. Wiem, że on potrafi dać sobie radę. I zawsze będę mu w miarę moich możliwości pomagał. Jego piecyki, piece, urządzenia grzewcze, narzędzia rolnicze europejskie przeniesione tam, gdzie ich nie znano, Jego uprząże dla zwierząt pociągowych – to sprawy ważne”.

W listopadzie 1986 roku Waław założył samodzielną instytucję pod nazwą REDI (Renovable Energy Development Institute). Wewnętrznie: współpraca oparta na szeregu wysoko zawodowo wykwalifikowanych emerytów! Zewnętrznie: rozszerzona i ścisła współpraca z Międzynarodowym Komitetem Czerwonego Krzyża (CICR), szwajcarskim rządem federalnym oraz genewskimi władzami i instytucjami kantonalnymi. Przy aktywnym współdziałaniu tych ostatnich. REDI urzędowo uznano za instytucję użyteczności publicznej i zwolniono z płacenia podatków. Pomnożyły się misje: do Birmy, do Capoverde, Chin, Haiti, do Kaukazu, Korei Północnej, Chorwacji, Paragwaju, Somalii, Tanzanii. Zorganizowanie w tych krajach z ramienia CICR masowej (30 000 plus) miejscowej produkcji tanih pieców. Ponad 100 000 pieców wyprodukowano w Bośni-Hercegowinie w 1992 i w Chorwacji w 1993, pod nadzorem UN High Commissioner for Refugees, a w Północnej Korei 2000 pod auspicjami Szwajcarskiej Agencji dla Rozwoju i Współpracy. Przeprowadzono intensywne prace nad możliwościami produkcji prostych i skutecznych filtrów dla zaopatrywania w wodę pitną oraz bezpiecznych i wydajnych palników na paliwa płynne. Wielokrotnie aktywnie uczestniczono w konferencjach międzynarodowych zajmujących się zbliżoną do działalności REDI problematyką. Szereg publikacji w międzynarodowych fachowych czasopismach. Podręcznik *Modern Stoves For All*,

to jedno ze specjalnych dokonań Wacława. Podręcznik oceniony także przez fachowców francuskich jako doskonały i wydany w ich języku.

Posypały się międzynarodowe nagrody. Ważne. I wyróżnienia. Między innymi „Rolex”, „Paul Hoffman Gold UN Peace Medal” i «Prix’ Ader”. Listy nadsyłane z wielkich organizacji międzynarodowych i ministerstw krajów korzystających z prac nad projektami zalecanymi przez REDI. Listy zawierające podziękowania, wyrażone w gorących słowach oraz podziw dla stopnia fachowości, zapału, dla przykładu okazywanego przez pracę zespołu Wacława, z Jego osobistym udziałem.

Kiedy już wszystko było mi jasne, bardzo przekornie zapytałem Wacława, dlaczego w swoim wieku (wtedy miał Wacław 70 lat, dziś ma 88, i dalej pracuje) stwarza sobie tyle trudów, ma przecie znośną emeryturę i kawał słonecznego zbocza pagóra we Francji, mógłby hodować róże i pomidory. Odpowiedział chętnie:

„Dla dwóch powodów: pierwszy, bo to praca dla najbiedniejszych. Drugi, to praktyczne sprawdzanie moich przekonań. Mianowicie najbiedniejsi są i będą najliczniejsi. Tym samym, nieświadomie, są oni groźnym wrogiem lasu, swego sprzymierzeńca. Przez pomoc im daną ochroni się drzewa, przez ochronę drzew – ochroni się ich. Najbiedniejszych”.

Szczęść Boże! *Et bon voyage* do Górnej Wolty, do Melanezji, do Kenii, do Jordanii, na wyspy Pacyfiku, do Pakistanu... Do Polski? O tem-potem. To wielki rozdział i tło jego życia. Pana pułkownika artylerii konnej i czołgisty, Wacława Micuty, kawalera dwóch orderów *Virtuti Militari* i *Krzyży Walecznych*.

PS Ciekawostka. Powiedział mi Wacław, że „optymalne parametry”, to jest najlepsze stałe stosunki wymiarów pieca chlebowego ustalili mistrzowie piekarscy perscy, greccy, rzymscy, kilka tysięcy lat temu. Potwierdzili je pierwsi encyklopedyści francuscy. Nowocześni specjaliści kręcą głowami z uznaniem.

Wacław Micuta w Chinach

Opowiedziane przez Wacława prace jego i jego przyjaciela i współpracownika, Szwajcara Emila Haasa, pozwalają na pewien

wgląd w warunki życia chińskich chłopów, pracy robotników i dają odczuć ich stosunek do Europejczyków – raczej niespodziewany. Ale Wacława obchodzą wyłącznie potrzeby człowieka. Ilekroć rozmawiamy o Jego działalności i słucham jego teorii, mam wrażenie, że patrzę na Założyciela Jednoosobowego Polskiego Peace Corps. Jakże sprawnego!

O tym, jak przebiegały prace, jak rozwijały się stosunki z gospodarzami chińskimi opowie on sam, swoim żywym językiem, z swoją naturalną swadą. Proszę!

„No, to trzeba tę historię rozpocząć od 1983 roku. Wtedy przetłumaczono i wydano w Chinach moją książkę o małych piecach dla ludzi nie bogatych. W roku 1986 zaproszono mnie do Chin na sympozjum międzynarodowe, dotyczące wydajności pieców i piecyków. Po zakończeniu sympozjum objechaliśmy dużą część kraju, głównie wsie. Zobaczyliśmy jak się ma u nich sprawa gotowania i ogrzewania. Stwierdziłem, że piece z reguły nie mają dwóch podstawowych elementów: drzwiczek i kominów. A przecie drzwiczki regulują dopływ powietrza do komory spalania, a kominy to «motory» ustalające przepływ powietrza przez całe wnętrza pieców. Nie ma komina, nie ma ciągu. Nie uwierzysz: tam kobieta jedną ręką wciska do paleniska drzewo, czy słomę, a drugą – uruchamia miech! Wpycha powietrze do paleniska na siłę.

Kiedy wróciłem do Genewy, postanowiłem napisać rozprawę na temat kominów dla kuchni i różnych pieców. Literatury fachowej nie znalazłem wiele. Zduni strzegli swych umiejętności nader pilnie. Zacząłem chodzić po wsiach szwajcarskich i francuskich, z aparatem fotograficznym. Systematyzując zdjęcia zacząłem docierać do ich tajemnic i sprawdzałem je w rozmowach z kilkoma starymi zdunami. W końcu odtworzyłem historię komina od prymitywnego do nowoczesnego, napisałem broszurę razem z moim przyjacielem Emilem Haasem, starym specem w tych sprawach, bo kiedy piszę na fachowe tematy, dobieram ludzi, rzetelnych fachowców. Do swego nazwiska dodałem nazwisko Emila i broszurę posłałem do Chin. Jak kamień w wodę. Ale raptem – otrzymałem zaproszenie: «Prosimy przylecieć. Chcemy z panem rozmawiać na temat udoskonalenia pieców i kominów».

Koszta przelotów i utrzymania pokryła ONZ, dla nas obu

z Emilem. On ma 79 lat i 64 lata pracy jako specjalista od najrozmaitszych systemów ogrzewania.

Przylecieliśmy. Postawiono nam pytanie, czy możemy poprawić efektywność pieców na wsiach o 2 do 3%. Obliczono, że taka zwyczajka w skali Chin będzie miała konsekwencje sięgające wielu milionów ton oszczędzonych paliw!

Rozpoczęliśmy badania. Zaproponowałem, że zbudujemy kilka modeli pieców, nazywałem je «przyszłościowymi», i oddamy je chińskim specjalistom do oceny. Następnie zwiedzaliśmy kuchnie dla robotników, kuchnie w restauracjach, w kantynach, w szpitalach. Mój pomysł wprowadzenia dobrych kominów nabrał nowego znaczenia. Bo co oni robią? Jak ci mówiłem, żeby wepchnąć powietrze do małego pieca używając miecha, a do dużego pieca – elektrycznych wentylatorów! I za każdym razem rozgrywa się tam niebywałe widowisko! Kiedy uruchamiają wentylator, to z pieca bez drzwiczek najpierw sypią się iskry, potem bucha na zewnątrz płomień, dym, łatwo się poparzyć, temperatura po chwili sięga 1000 stopni C. Po co? 400 stopni wystarcza nawet dla tak wyszukanej kuchni jak francuska.

Zrobiliśmy miejscową rewolucję w kuchni! Najprzód ustawiliśmy przedłużony komin jak należy, uporządkowaliśmy komorę spalania. Z kawałów grubej blachy, którą znalazłem na wysypisku, Emil dorobił drzwi do tego dużego pieca. Konsumpcja węgla spadła do połowy i w kucharce zdobyliśmy dozwoloną przyjaciółkę: już nie było isker, dymu, jęzorów ognia, wentylator zbyteczny, można było po ludzku pracować. Chińscy specjaliści patrzyli na nas coraz przyjaźniej. Kucharze i ludzie bliscy nam w pracy prosili o wyjaśnienia, dlaczego tak małymi zmianami osiągnęliśmy tak duże wyniki. Napisałem, na czym rzecz polega, przetłumaczyli mój angielski tekst na chiński, dodali swój komentarz i pod tytułem «Nadzwyczajny piec w Chiangping» wysłali do lokalnej gazety.

Druga sprawa, mój drogi, to ogrzewanie małych domów, warsztatów, sal sypialnych. Zima ostra, a w wiejskich domach ogrzewania nie ma. Używają tam jedynie rodzaju łoża z cegieł, połączonego z paleniskiem zbudowanym na zewnątrz ściany domu. Gorące gazy przechodzą kanałami pod łożem – to jest jedyne ciepłe miejsce, ale tylko w nocy, kiedy cała rodzina, tj.

dziadkowie, rodzice, dzieci, wnuki śpią na tym łożu, na matach. W dzień noszą fufajki. Zapytałem, czy ogrzewanie pomieszczeń małych jest problemem całych Chin? Tak. To jest potrzeba całego kraju. Zaprojektowaliśmy i zbudowaliśmy dwa modele pieców przenośnych, jedne z najmniejszych, jakich w Chinach używano. Specjaliści stwierdzili, że dawały one 50% ciepła z paliwa, rekordowy wynik. Następnie zajęliśmy się kwestią ogrzewania dużych warsztatów, sal szpitalnych i szkół. Spotkałem studentów europejskich i z USA, którzy mówili mi: «Panie, w zimie na sali wykładowej nie można ołówka utrzymać w dłoni». Mieli tam «Kanonenofen», to grzeje tych, co siedzą blisko. Zbudowaliśmy urządzenie grzejne, blaszane, w formie pudła: u dołu palenisko, wewnątrz przegrody blaszane, które kierowały strumienie gorących gazów na ściany pudła i zmniejszały szybkość ich przepływu. Urządzenie proste, wydajne, łatwo przenośne.

Woda w kaloryferach znakomicie utrzymuje temperaturę długo po wygaśnięciu źródła ciepła. Ale wiedza specjalistów chińskich o centralnym ogrzewaniu jest zamknięta na uczelniach.

Chińczycy mają wielkie zdolności przyswajania sobie nowych idei. Oni nie tylko w lot chwytają nowe pomysły, ale potrafią je ulepszać, dostosowywać do istniejących warunków. I posiadają wielką siłę koncentracji. Do tego dochodzi niepospolita pracowitość.

Prości ludzie w Chinach prawie nigdy nie mieli bezpośrednich przyjaznych kontaktów z cudzoziemcami. Wręcz przeciwnie, cudzoziemcy byli często postrachem Chin. Ale jednak Chińczycy, jak wszyscy ludzie na świecie, reagują pozytywnie na zrozumienie i przyjaźń i cenią je. Pracowaliśmy przy naszych piecach w upale około 40 stopni C. Chińczycy znoszą upały podobnie jak my, więc w takim czasie uwielbiają lody. Przyjeżdżały tam dziewczyny na rowerach i przywoziły lody. Dla tych robotników lody to poważny wydatek, a jednak kupowali je i dla nas. No, to ja umówiłem się z taką najładniejszą panną i dwa razy dziennie przywoziła mi pełne pudła. Mnie to kosztowało niewiele, częstowałem z tuzin robotników i po tych lodach bardzo międzzy nami odtajało.

Niekiedy byli wzruszający. Przy próbach pieców jest

szczególnie gorąco. Podchodzi taki robotnik z pudełkiem maści – balsamu, który pachnie mocno, jak nasza żywica sosnowa, i mówi: «Tutaj bardzo gorąco. Posmarujcie sobie szyję, koło uszu, na czole, to pomoże». Faktycznie pomagało. I zapachem i chłodziło parując. Kilku takich, którzy trochę znali angielski, ukradkiem wieczorami przychodziło do nas, by nam powiedzieć, że są wdzięczni za to, co robimy dla Chin, dla narodu chińskiego. Stosunek władz do naszej pracy objawiono w oficjalnym liście, który otrzymaliśmy w dniu odlotu z Pekinu. Przytoczę ci dwa cytaty: «Wszyscy pracownicy osiedla są pod wielkim wrażeniem i mają uznanie dla waszych wysiłków. W ciężkiej pracy nie ustępowaliście młodemu, mimo, że dobrze przekroczyliście siedemdziesiątkę. Zdobyliście nasze uznanie i szacunek». Druga wypowiedź na piśmie: «Wyrażamy nasze podziękowania płynące z serca. Wasz wkład w sprawę rozwoju Chin i pomocy chińskim ludziom nigdy nie będzie zapomniany».

Kiedy kończyliśmy swoje zadania, tam rozpoczęło się Międzynarodowe Sympozjum na temat wprowadzania energii odtwarzalnych w rolnictwie. Mnie też zaproszono, i to, bym wygłosił referat. Jak okazało się, chodziło o moje opracowania budowy kominów, sprzed dwóch lat. Ucieszyłem się, gdyż mój tekst, przetłumaczony na chiński, został doręczony przedstawicielom wszystkich prowincji.

Udział w sympozjum zakończył nasze prace w Chinach. Wróciliśmy zmęczeni, jednak z poczuciem, że nasza praca i nasze pomysły przyjęto z zainteresowaniem. Że pomogą Chińczykom w rozwiązywaniu problemów wykorzystywania paliw w ich ogromnym kraju. Teraz pozostaje mi napisanie raportu, udokumentowanego i zawierającego nasze propozycje i zalecenia dla rządu chińskiego na omawiane tematy”.

Wacław pracuje szybko. Raport napisał i wysłał do władz chińskich i do biur ONZ-tu niemal natychmiast. Po kilku tygodniach przyszła z ONZ-tu ocena ich pracy i raportu – nader pozytywna.

Taki jest, po koniecznym okrojeniu, obraz tego co „ten jeden Polak miał do ofiarowania całemu Chinom”.

Kiedy już zebraliśmy naręcze gałązek bobkowych na bukiet (a może lepiej rzec na wieniec?) z prawie całego Globu, chce się

powiedzieć – a teraz pomówmy o Polsce. Dopiero teraz? A tak. Ona jest w nas, przy nas, dokoła nas, przed nami, za nami. Daleko i blisko. Dlatego spoglądamy poza siebie i poza nam bliskich, po zadowoleniu się naszą ciekawą współczesnością. No, wystarczy tego objaśniania.

Wacław z przyrodzenia bardzo zdolny, pozbawiony krzty lenistwa, nadmiernie wytrwały, zuchwały, wcześniej osiągał sukcesy oceniane przez swoich i obcych jako wybitne. Nie rozpisywał się o sobie. A odznaczano go w sposób budzący podziw i uznanie za rozmaite prace, możliwe tylko przez splot jego zdolności z charakterem. W wojnie dwukrotnie ranny; dwukrotnie wzięty przez Niemców – jak to określił – „nie zgodził się na pobyt u nich”. Za wybitną waleczność w ‘39, w poznańskim 7. dywizjonie artylerii konnej, jako dowódca zwiadu 3. baterii – był dekorowany Krzyżem VM i Krzyżem Walecznych; ale i niebezpiecznie ranny. Chciano mu amputować prawą rękę. Odmówił. Wyleczył ją.

Generał Roman Abraham wspominając bitwę pod Kutnem, nad Bzurą, walki o Brochów, tak napisał:

„Ze słowami szczerego podziwu dla animuszu bojowego zwracam się do otaczających mnie Chołoniewskiego, Terleckiego, Pułaskiego, Micuty i kanonierów 7. dywizji artylerii konnej” (*Wspomnienie wojenne znad Warty i Bzury*, s. 180).

Za nadzwyczajne wyczyny i zdumiewającą niedbałość o siebie, gdy w sierpniu ‘44, w Warszawie, prowadził mały oddział na „Gęsiówkę” i ratował ludzi skazanych na rozstrzelanie – krzyż VM po raz wtóry. Tę szaloną, krótką bitwę ratunkową godna jest pióra samego pana Henryka Sienkiewicza, albo pana Melchiora Wańkowicza.

Otóż według *Pamiętników żołnierzy baonu «Zośka»*. *Powstanie Warszawskie*, s. 43 – rzecz miała się tak (wspomina Witold Bartnicki, pchor. „Wiktor”):

2 sierpnia oddziały «Zośki» ze zgrupowania «Radosław» zdobyły dwa niemieckie czołgi, typu PzKw IV Panther. Micuta zorganizował uruchomienie czołgów, przeszkolił załogę, opanował w błyskawicznym tempie umiejętność operowania czołgiem, objął dowodzenie pod pseudonimem por. «Wacek», i dowodząc tym świetnym, gdy służył nam, stalowym jaszczurem zniszczył szczególnie niebezpieczne gniazdo ckm na wieży kościoła św.

Augustyna, a nazajutrz poprowadził atak na obóz koncentracyjny przy ulicy Gęsiej. I uwolnił 350 Żydów. Dołączyli oni do oddziału Waława. Wielu w bitwach zginęło.

Tak zaczyna się opowiadanie, z jakim zetknąłem się kilka lat temu. Bohaterski wyczyn. Lecz teraz mam do dyspozycji przemówienie – improwizację samego Waława Micuty, ówczesnego „Wacka”, wygłoszone dnia 5 VIII 1994 r. podczas uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej, w 50-tą rocznicę uwolnienia więźniów z niemieckiego obozu śmierci zwanego „Gęsiówką”. Odsłania ono dwojaką prawdę: bestialstwo obcych oprawców i tym straszliwszą potworność tych, którzy przez pół wieku poniewierali swój Naród, w tym tępiли prawdę o męczeństwie Żydów Polski, i o obrońcach tych Żydów. A kiedy dorwali się do rządów Krajem, szukali obrońców z „Gęsiówki”, by ich skazywać, mordować.

Przemawia Waław Micuta:

Dzisiaj trzeba powiedzieć choć parę słów o sprawach pokrytych milczeniem. Obóz żydowski przy ulicy Gęsiej był obozem zagłady. Zrazu trzymali tam 7 000 ludzi. Każda okazja była dobra dla Niemców, aby mordować więźniów. 27-go lipca zdecydowali hitlerowcy przenieść ich do Dachau – ponad 400 zgłosiło niezdolność do marszu. Wzięto ich na izbę chorych i rozstrzelano. Wyprowadzono około 4 tysięcy. Z tych przeżyło bardzo niewielu. Reszta oczekiwała swego mordu w «Gęsiówce». Przed tym obozem stanął batalion harcerstwa polskiego «Zośka». Jego statut z roku 1920, z roku 1939, mówił, że harcerz jest przyjacielem każdego człowieka. Nikt z nas nie myślał o celach strategicznych. Chcieliśmy wszyscy od razu atakować ten obóz. Poszły dwa natarcia, tylko częściowo skuteczne. Sytuacja zmieniła się kiedy nasze oddziały zdobyły dwa czołgi. Wtedy kapitan Jan, dowódca Brody, porucznik Jerzy, dowódca «Zośki» i ja, d-ca plutonu pancernego, prosiliśmy Radosława, komendanta obrony Woli, o pozwolenie raz jeszcze na natarcie. Radosław dał je, pod warunkiem, że pójdzie mała siła, i jedynie samych ochotników, z zaskoczenia. No i poszliśmy. Zaskoczyliśmy ich. Przypadek zagrał na naszą korzyść – Niemcy nie mieli broni przeciwpancernej. Kiedy czołg włamał się do środka twierdzy, poszło brawurowe natarcie plutonu «Felek», kompanii «Rudy». Czołg niszczył ogniem swego działą jedną wieżę po drugiej, Niemcy nie mieli innego wyjścia jak ginąć, uciekać, poddawać się. Zaskoczenie i szybkość natarcia

sprawiły, że nikt z więźniów i atakujących nie został zabity, ani nawet ranny. Niemal wszyscy uwolnieni ochotniczo dołączyli do nas. Wielu zginęło.

Ale teraz, proszę państwa, chcę zająć się istotnym znaczeniem tej uroczystości. Wydaje mi się, że chodzi o to, aby zasada harcerska, że człowiek człowiekowi jest przyjacielem, weszła w krew i w zwyczaje naszej kultury, naszej odnawianej tradycji.

Pracuję w wielu krajach, brałem udział w pokojowych akcjach ONZ, widziałem bestialstwo w plemiennych walkach w Afryce, w wojnie zbrodniczych nacjonalistów w Bośni, Hercegowinie. Kiedy pytają mnie przyjaciele: «powiedz skąd bierze się w świecie ludzkie bestialstwo?» Odpowiadam, ludzie, to bardzo proste. W każdym z nas są zarodki zła i dobra. Rozwijanie zarodka dobrego to droga długa i trudna. Ona doprowadzi nas do zainteresowania innym człowiekiem, do zaufania i do przyjaźni drugiego człowieka, a wreszcie do stosowania przykazania Chrystusa, do miłości swego bliźniego. Zarodek zła rozwija się w ludziach stosunkowo łatwo. W Polsce ten zarodek jest już pokaźnie rozwinięty. Nikt o nikim dobrze nie mówi, nikt nie ma zaufania do nikogo. Jeśli ten zarodek rozwija się dalej, to krzewi się niechęć, lub nawet nienawiść do ludzi. Jeśli nienawiść przekroczy pewien próg – zmienia się w bestialstwo.

Jednym z groźnych objawów nienawiści do ludzi jest antysemityzm. Niewielką pociechę stanowi fakt, że krzewi się on głównie wśród ludzi o niskim poziomie intelektualnym i moralnym. Odpowiednikiem antysemityzmu po stronie żydowskiej jest antypolonizm. Tak więc, po obu stronach musimy walczyć, aby człowiek człowiekowi był przyjacielem. To jest, moim zdaniem, głęboki sens tej tablicy i tej uroczystości. Dziękuję Państwu.

Podpisano: Waław Micuta, harcmistrz, Kapitan Armii Krajowej, d-ca plutonu pancernego batalionu „Zośka”. Po uwolnieniu Polski awansowany do stopnia podpułkownika, odznaczony Krzyżem Kampanii Wrześniowej, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska Polskiego oraz Warszawskim Krzyżem Powstańczym.



Czas na działalność polonijną. W Genewie aktywne członkostwo w Stowarzyszeniu Polskim i udział w kołach popierających poprawę i pogłębienie stosunków polsko-żydowskich.

Członkostwo w Związku Artylerzystów Konnych, w szkole byłych żołnierzy Armii Krajowej, w środowisku b. żołnierzy baonu „Zośka”, w Stowarzyszeniu Szarych Szeregów. Przez cały okres pracy w ONZ zawsze pomagał polskim delegatom, stypendystom i naukowcom.

W Polsce ma wielu przyjaciół i znajomych. W latach 1967-1968 pomógł wprowadzić kilka projektów ONZ i usilnie zabiegał o przygotowanie projektu regulacji Wisły. Propagował w odpowiednich środowiskach rozwój technik wykorzystania energii słonecznej i biogazu. Ale nie znalazł nad Wisłą partnerów o podobnej pasji i entuzjazmie, jakie on posiada.

Może ten szkic do biografii Wacława Micuty trafi w ręce entuzjastów obecnych pokoleń – znad Wisły?

20 XI 2003

Stanisław WUJASTYK

PS 10 kwietnia 2007 r. Wacław Micuta został odznaczony w Warszawie przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Pełna wersja artykułu, jaki ukazał się w numerze XXIX „Pamiętnika Literackiego”, pisma Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Londyn 2004.

**Towarzystwo Historyczno-Literackie / Biblioteka Polska
w Paryżu
6, quai d'Orléans – 75004 PARIS – tel. 01 55 42 83 83
fax 01 46 33 36 31
e-mail: w.zahorski@bplp.fr**

**KOMUNIKAT KOMISJI STYPENDIALNEJ
FUNDUSZU IM.
JANA I SUZANNE BRZĘKOWSKICH**

Informujemy, że termin nadsyłania podań o stypendia na 2008 r. upływa z dniem 29 lutego 2008 roku (decyduje data stempla pocztowego).

Zgodnie z założeniem Funduszu, o stypendia ubiegać się mogą osoby specjalizujące się w historii Polski. Chodzi o kandydatów, którym dla kontynuowania pracy, niezbędny jest krótki pobyt w Paryżu i korzystanie z tutejszych bibliotek i archiwów, m.in. ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Wymagana jest znajomość języka francuskiego.

O stypendia im. Jana i Suzanne Brzękowskich nie mogą ubiegać się mieszkańcy Paryża i regionu paryskiego.

Do umotywowanego podania należy dołączyć życiorys, wykaz publikacji lub opinie osób kompetentnych.

Stypendium wynosi 1 000 euro. Fundusz nie pokrywa kosztów podróży oraz nie zapewnia mieszkania w Paryżu. Przed przyjazdem do Francji stypendyści muszą ubezpieczyć się na wypadek choroby.

Podania prosimy przysyłać na adres:

Komisja Stypendialna Funduszu
im. Jana i Suzanne Brzękowskich
Société Historique et Littéraire Polonaise
6, quai d'Orléans
75004 PARIS

**Towarzystwo Historyczno-Literackie / Biblioteka Polska
w Paryżu
6, quai d'Orléans – 75004 PARIS – tel. 01 55 42 83 83
fax 01 46 33 36 31
e-mail: w.zahorski@bplp.fr**

**KOMUNIKAT KOMISJI STYPENDIALNEJ
FUNDUSZU IM.
STANISŁAWA LAMA**

Informujemy, że termin nadsyłania podań o stypendia na 2008 r. upływa z dniem 29 lutego 2008 roku (decyduje data stempla pocztowego).

Zgodnie z założeniem Funduszu, o stypendia ubiegać się mogą osoby specjalizujące się w historii literatury polskiej i w krytyce literackiej. Chodzi o kandydatów, którym dla kontynuowania pracy, niezbędny jest krótki pobyt w Paryżu i korzystanie z tutejszych bibliotek i archiwów, m.in. ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Wymagana jest znajomość języka francuskiego.

O stypendia im. Stanisława Lama nie mogą ubiegać się mieszkańcy Paryża i regionu paryskiego.

Do umotywowanego podania należy dołączyć życiorys, wykaz publikacji lub opinie osób kompetentnych.

Stypendium wynosi 1 000 euro. Fundusz nie pokrywa kosztów podróży oraz nie zapewnia mieszkania w Paryżu. Przed przyjazdem do Francji, stypendyści muszą ubezpieczyć się na wypadek choroby.

Podania prosimy przysyłać na adres:

Komisja Stypendialna Funduszu im. Stanisława Lama
Société Historique et Littéraire Polonaise
6, quai d'Orléans
75004 PARIS

LISTY DO REDAKCJI

Warszawa, 9 maja 2007 r.

Szanowna Redakcjo,

W moim wstępie do tekstu Leona Gomolickiego o Dymitrze Filosofovie („Zeszyty Historyczne” z. 159) przez nieuwagę opuściłem informację, że pochodzi on z Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Gomolicki przekazał tam część swego archiwum jeszcze przed śmiercią. Pozostałymi papierami zaopiekował się potem Tadeusz Januszewski, kierujący Działem Rękopisów Muzeum.

Przypuszczenie, że postępowanie i rodzaj zajęć Gomolickiego po wojnie wynikało z obaw uznania go przez władze za „białego Rosjanina” potwierdza także prof. Wiktoria Śliwowska, która w swoich ciekawych i cennych wspomnieniach, zawartych w książce o jej ojcu, tak pisze: „Leon Gomolicki lękał się wtedy swej emigracyjnej przeszłości, wręcz odżegnywał się od niej, wypierał się swoich rosyjskich wierszy i wszelkich międzywojennych kontaktów” (*Pan Puchatek. Rzecz o Wacławie Zawadzkim*, Warszawa 2006, s. 107). To niewątpliwie powstrzymywało go, jeszcze w latach osiemdziesiątych, przed opublikowaniem wspomnień o Dymitrze Filosofovie.

Jeszcze jedno uzupełnienie. Lokalizacja siedziby czasopisma „Miecz” i miejsce spotkań klubu „Domek w Kołomnie” – to z pewnością kamienica przy ul. Chocimskiej 55. Chyba trzeba, by rusycyści wspólnie z polonistami pomyśleli o tablicy upamiętniającej Dymitra Filosofova. Znajdzie się ona obok tablic Witolda Gombrowicza i Witolda Rowickiego, dawnych mieszkańców tego domu.

Przy okazji dwa sprostowania błędów druku: na s. 5 wspomniane tam publikacje „Twórczości” ukazały się w nr 4 (nie 5), a na s. 15 zakończenie pierwszego akapitu przypisu 10 powinno brzmieć: Filosofowowi.

Z poważaniem,

Jerzy TIMOSZEWICZ

Kraków, 13 maja 2007 r.

Drogi Panie Redaktorze,

Zobowiązany będę za małe uzupełnienie-sprostowanie na marginesie mojej publikacji dokumentów dotyczących stosunków polsko-watykańskich w dobie ostatniej wojny („Zeszyty Historyczne” 2006, z. 157). Otóż zabrakło wzmianki, iż pismo Prezydenta Rzeczypospolitej Władysława Raczkiewicza do Ojca Św. z 2 stycznia 1943 r. było publikowane w zbiorze: *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, t. VI (*Uzupełnienia*), Londyn 1989, s. 281-282 – wraz z dodaniem krótkiego wstępu sporządzonego przez MSZ. Jest zaś obowiązkiem wydawcy podawać zawsze informacje o wcześniejszych publikacjach wydawanych dokumentów, nawet jeśli dotyczy to tylko jednego dokumentu.

Już po publikacji opracowanych przeze mnie dokumentów otrzymałem artykuł źródłowy dr. Dariusza Libionki, który równocześnie i niezależnie wydał drukiem dwa raporty ambasadora Papée z lat 1942-1943: *Głową w mur. Interwencje Kazimierza Papée, polskiego ambasadora przy Stolicy Apostolskiej w sprawie zbrodni niemieckich w Polsce, listopad 1942-styczeń 1943*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2006, t. 2, s. 292-314.

Pragnę na marginesie dodać, że czasopismo „Zagłada Żydów” to bardzo interesujący rocznik wydawany przez nowo powstałe Centrum Badań nad Zagładą Żydów przy Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Łączę najlepsze pozdrowienia,

Marek KORNAT

SPIS TREŚCI

Paweł Libera: <i>Józef Łobodowski (1909-1988). Szkic do biografii politycznej pisarza zaangażowanego</i>	3
Przemysław Waingertner: <i>Zetowcy Drugiej Rzeczypospolitej wobec Sowietów</i>	35
Tomasz Szarota: <i>Zacieranie śladów zbrodni. Zapomniana karta dziejów II wojny światowej</i>	66
Krzysztof Tarka: <i>Zneutralizować «Arbuza». Rozpracowanie operacyjne Prezydenta Augusta Zaleskiego przez wywiad PRL</i>	78
Magdalena Filip: <i>Pozorna odwilż u literatów. Wokół XVIII Walnego Zjazdu Delegatów ZLP w Łodzi (4-5 II 1972 r.)</i> ..	84
Mikołaj Tyrchan: <i>Początki opozycji demokratycznej w Polsce na łamach «Kultury»</i>	104

DOKUMENTY

Marek Kornat: <i>Stanisław Patek i początki jego misji w Moskwie w r. 1927 (w świetle nowych dokumentów)</i>	131
--	-----

KSIĄŻKI

Bernard Wiaderny: <i>Polska wobec Wschodniej Europy</i> ...	171
---	-----

OKRUCHY HISTORII

Piotr Mitzner: <i>Pytania do Radia Warszawa – 1956</i>	180
Małgorzata Ptasieńska-Wójcik: <i>Podręcznik «na łapsów»</i> ...	192

SYLWETKI

Sławomir Łukasiewicz: <i>Osobista historia Zygmunta Nagórskiego, juniora</i>	195
Stanisław Wujastyk: <i>Świat Wacława Micuty</i>	223



<i>Komunikat Funduszu im. Jana i Suzanne Brzękowskich</i> ..	250
<i>Komunikat Funduszu im. Stanisława Lama</i>	251

LISTY DO REDAKCJI

Jerzy Timoszewicz	252
Marek Kornat	253

ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04
Fax: 01-39-62-57-52
e-mail: kultura@club-internet.fr

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egzemplarz pojedynczy	Cena prenumeraty rocznej
Ceny na rok 2007		
AUSTRIA: Księgarnia Polska , 1070 Wien, Burggasse 22, tel.: (1) 526-31-14	€ 22,00	€ 80,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu	€ 22,00	€ 80,00
KANADA: Maciej Głodowski , 6025, Boul. Langelier, Montréal Québec H1M 2B6, tel. (514) 255-48-84, e-mail: mglodowski@sympatico.ca ; Księgarnia Polska w Ottawie , Andrzej Lifsches , 7986 Parkway Rd., Metcalfe, ON K0A 2P0, tel./fax: (613) 821.10.08	€ 22,00	€ 80,00
NIEMCY: Kubon & Sagner , Buchexport-Import, Hessstr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Janusz Łatka , Polnische Buchhandlung, Franz-Marc-Str. 36, 50374 Erfstadt, www.polbuch.de , e-mail: J.Latka@t-online.de , tel. (223) 598-93-73	€ 22,00	€ 80,00
SZWAJCARIA: Krystyna Wasung , 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE, tel.: (22) 343-05-84	€ 22,00	€ 80,00
SZWECJA: Wojciech Luterek , PostGiro konto 614 8710-4	€ 22,00	€ 80,00
USA: Ada Dziewanowska , 2462 North Prospect Avenue # 425, Milwaukee, WI 53211; POLONIA Bookstore , 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Szwede Slavic Books , 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; Księgarnia «Nowego Dziennika» , 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel.: (212) 594-22-66	€ 22,00	€ 80,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books Ltd. , 206 Blythe Road, London W14 0HH, tel.: (020) 7602-55-41	€ 22,00	€ 80,00

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:

– pocztowe: La Poste, SCE 4797689V033

IBAN: FR 51 20041 01012 4797689V033 49

BIC: PSSTFRPPSCE

– bankowe: Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueil,

78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.

IBAN: FR 13 3000 2023 3200 0007 9595 P53

BIC: CRLYFRPP

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 29 JUIN 2007
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 2^{er} trim. 2007
N° d'imprimeur : 15709

€ 22